

bez
Ciebie

Agata
Przybyłek



bez
Ciebie

Agata
Przybyłek

bez
Ciebie



Copyright © Agata Przybyłek, 2016

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2016

Redaktor prowadząca: Klaudia Bryła

Redakcja: Sylwia Sandowska-Dobija

Korekta: Alicja Wojciechowska / panbook.pl

Projekt typograficzny i łamanie: Stanisław Tuchołka / panbook.pl

Projekt okładki: Izabella Marcinowska

Fotografia na okładce: Marie Sacha / fotolia.com

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej: Dariusz Nowacki

Wydanie elektroniczne 2016

eISBN 978-83-7976-438-9

Czwarta strona

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-99-10

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

*Zuzi – za to, że od pewnego momentu
stała się dobrym duchem tej książki –
i mojej wspaniałej rodzinie.*

*To, że tęsknisz za kimś, kto mocno cię skrzywdził,
wcale nie świadczy o twojej ogromnej miłości,
a jedynie o tym, jak bardzo ten ktoś zakorzenił się
w twojej głowie, wmawiając ci, że bez niego*

nie przedstawiasz sobą żadnej wartości.

Prolog



W dniu 18 marca lecący z Toronto Boeing 787-10 Dreamliner spadł do Atlantyku w okolicach południka 30W. Wiele wskazuje na to, że przyczyną tragedii była awaria silnika, lecz szczegóły poznamy dopiero, gdy czarne skrzynki samolotu zostaną odnalezione. Na miejsce przybyły już ekipy ratownicze. Według pierwszych informacji, jakie otrzymaliśmy, nie przeżył nikt z dwustu siedemdziesięciu ośmiu

pasażerów. Na pokładzie samolotu znajdowali się Kanadyjczycy, Polacy, Amerykanie, Niemcy i obywatele innych krajów, których jeszcze nie znamy. Społeczność międzynarodowa jest wstrząśnięta tym wydarzeniem...

CZĘŚĆ PIERWSZA

Cykl miesiąca miodowego



Robiło się ciemno, a wiatr miarowo szarpał gałęziami drzew. Ciężkie, ciemne chmury zasnuwały niebo. Zanosiło się na deszcz. Słabe światło latarni ulicznych odbijało się w szybach mijanych przez Katarzynę bloków mieszkalnych, które wydawały się dziś wyjątkowo szare. W jej cienkich kozaczkach na obcasach chlupała woda, a torby z zakupami zaczynały coraz bardziej ciążyć jej w dłoniach. Wisząca na

ramieniu nieduża torebka majtała się bezwładnie wokół jej ciała. Ciemne okulary, choć niestosowne do dzisiejszej pogody, dawały nikłe poczucie bezpieczeństwa.

Katarzyna miała bowiem wrażenie, że chociaż minimalnie chronią jej tajemnicę, a niczego na świecie nie pragnęła bardziej w tamtym momencie. Chodziło jej tylko i wyłącznie o anonimowość.

Były godziny szczytu. Idąc coraz szybciej wzdłuż zakorkowanego pasa jezdnego, czuła, jak jej serce bije mocno, a oddech staje się płytszy na każdy dźwięk klaksonu albo trzasku drzwi samochodowych.

— To przecież zupełna paranoja — mówiła szeptem sama do siebie, wtulając zmarznięte policzki w gruby wełniany szalik. Temperatura oscylowała dzisiaj wokół zera stopni. Narażone na mróz ręce Katarzyny robiły się coraz bardziej czerwone.

W głowie kręciło jej się od gwałtownych wdechów. Od dawna wiedziała, że to najlepsza droga do tego, by najzwyczajniej w świecie zemdleć — mózg nie cierpi nadmiaru tlenu — a mimo to raz za razem wciągała mocno powietrze w płuca. Nie umiała opanować emocji.

— Jest jeszcze w pracy. Pewnie siedzi teraz za biurkiem nad jakąś papierkową robotą albo rozmawia z klientem o sprawach, które nie powinny mnie wcale interesować. Poza tym... — przerwała na moment, mijając starszą panią prowadzącą na smyczy małego pieska — poza tym byłam tylko na zakupach. To nic złego wyjść z domu do sklepu spożywczego — uspokajała sama siebie. Zerkając na zegarek, przyspieszyła kroku jeszcze bardziej.

— Przepraszam, mówiła pani coś? — zaczepił ją stojący na przystanku mężczyzna.

Katarzyna niemal podskoczyła w górę, słysząc obcy głos.

— Słucham? — Spojrzała na niego, nie zwalniając kroku.

— Zdawało mi się, że pani coś mówiła.

— Jak widać, zdawało się panu. Do widzenia. — Z bijącym szybko sercem wyminęła mężczyznę.

— Może pomóc z zakupami? Widać, że ciężkie! — krzyknął jeszcze za nią, ale Katarzyna była już myślami daleko i nie odwróciła się nawet w jego kierunku.

Ostatnio coraz częściej zdarzało jej się mówić do siebie.

Kiedy tak pędziła, starała się nie myśleć o tym, co właśnie zrobiła, lecz skupić się na fakcie, że jest jej zimno. Na domiar złego z każdą sekundą rosło prawdopodobieństwo, że ogromne krople deszczu zaczną z pluskiem roztrzaskiwać się na odbijającej samochodowe światła jezdni.

Z bijącym coraz szybciej sercem skręciła w jedną z bocznych uliczek. Widząc w oddali znajomą furtkę, trochę się uspokoiła, ale uczucie lęku nie zniknęło całkowicie. Już dawno nauczyła się, że w życiu nie da się niczego przewidzieć. Tym bardziej będąc tak bardzo blisko celu.

— Jeszcze tylko kilka kroków — szepnęła, starając się iść jak najbardziej naturalnie. Mroźne powietrze, wypełniające jej płuca przy każdym wdechu, szczypało niemiłosiernie, a wydechane obłoki pary przepełnione były strachem.

W końcu dopadła do znajomej furtki i sięgnęła dłonią do mosiężnej klamki. Weszła na podwórko starej kamienicy, w której mieszkała z mężem od ponad trzech lat. Mimo ciemności Katarzyna widziała w oddali starą, pochylającą się ku podjazdowi wierzbę, na którą tak bardzo lubiła patrzeć z okna; zawsze wyobrażała sobie wtedy, że leży pod nią rozciągnięta na puszystym kocu.

Marzenie ściętej głowy.

— Dobry wieczór! — Jak na złość wypatrzyła ją stojąca na swoim podwórku sąsiadka, która majstrowała coś niezdarnie przy lampie ogrodowej.

— Dobry wieczór — odparła i skinęła w jej stronę.

— Miło panią widzieć. Dawno pani nie wychodziła.

— Źle się ostatnio czułam — skłamała bez zastanowienia.

— Z tymi zarazkami to tak właśnie jest. Ale to nic poważnego?

— Nie, dziękuję. A teraz przepraszam, bo się spieszę.

— Zajrzyj do nas kiedyś, kochana! — Sąsiadka pomachała jej jeszcze i wróciła do swojego zajęcia, dając Katarzynie upragniony spokój.

Nikommu nie powinna się pokazywać, a tym bardziej z nikim rozmawiać.

Zawiasy furtki zaskrzypiały cicho, gdy ją zamykała. Postać Katarzyny na moment pograżyła się w ciemności. Postawiła torby

z zakupami na chodniku i drżącymi ze strachu dłońmi zaczęła szukać w torebce kluczy. Jakies dokumenty, portfel i chusteczki plątały się między jej palcami; czuła, że ogarnia ją panika.

— Cholera jasna! Przecież te klucze muszą tu być!

Po kilku sekundach, które wydawały się trwać niemalże wieczność, udało jej się dostrzec to, czego szukała. Podnosząc torby z zakupami, włożyła klucz do zamka i przekręcając go, gwałtownie pchnęła ciężkie drzwi. Od razu poczuła zapach suszonej lawendy wiszącej na ścianach przedpokoju.

Sięgając dłonią na lewo od drzwi, zapaliła światło. Nikły blask kilku jarzeniówek oświetlił pomieszczenie pełne niesamowitego uroku zabytkowego budynku. Na beżowych ścianach wisiały portrety oprawione w grube drewniane ramy, a na starej komodzie w rogu stał porcelanowy serwis do kawy — prezent od rodziców jej męża. Dookoła komody poustawiane były mosiężne świeczniki, a magii dodawała pomieszczeniu prawdziwa drewniana podłoga, którą tuż przy drzwiach zakrywał bordowy dywanik. Jego również dostali w prezencie od rodziców męża.

Katarzyna podeszła do wieszaka na ubrania i powiesiła płaszcz dokładnie w ten sam sposób, w jaki wisiał, nim zdjęła go zaledwie pół godziny temu. Modliła się w duchu, aby jej mąż niczego nie zauważył. Rozcierając nerwowo zmarznięte palce, uspokajała rozszalałe serce i oddech. Na moment oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Gdy po chwili je otworzyła, zmusiła się do uśmiechu i chwyciła stojące tuż przy drzwiach torby z zakupami. Wolną ręką przekręciła jeszcze zamek w drzwiach i ruszyła do kuchni.

Zapaliła światło, postawiła zakupy na blacie i mijając hebanowy stolik, przy którym razem z mężem jadła posiłki, podeszła do okna i lekko przysłoniła zasłonki. W pomieszczeniu od razu zrobiło się ciemniej.

Nastawiając wodę na herbatę, myślała już o tym, co zrobi dziś na kolację.

Rzuciwszy okiem na wiszący naprzeciw niej zegar z kukułką, stwierdziła, że ma jeszcze około godziny, zanim zadzwoni telefon i usłyszy niski głos męża oznajmiający, że właśnie wychodzi z pracy i za

moment będzie w domu. A ona, jak gdyby nigdy nic, zaraz po odłożeniu słuchawki na miejsce podejździe do jednej z przeszklonych szafek. Wyjmie z niej talerze, po czym nałoży na nie jedzenie. Postawi je na stoliku, na białym obrusie, i zapali świece na świeczniku stojącym między nakryciami. Jej mąż przecież tak bardzo lubi, gdy przy jedzeniu panuje odpowiedni nastrój.

„Brakuje mi takiego ciebie. Ostatnio coraz bardziej...” — pomyślała.

W mieszkaniu było zimno. Stąpając po kuchennej podłodze, czuła, jak marzną jej stopy. Wiele razy prosiła męża, by podniósł trochę temperaturę w piecu, ale za każdym razem słyszała tylko, że nie mają pieniędzy na urządzenie w domu sauny i nie stać ich na takie luksusy. Każda rozmowa na ten temat kończyła się zawsze trzaśnięciem drzwi przez wybiegającego z kamienicy Colina.

Zwykle po takich kłótniach spędzała wieczory na kanapie w salonie i zamartwiała się, co się z nim wtedy dzieje. Nie pomagała świadomość, że przecież siedzi w jakimś zatłoczonym pubie i pije. Mimo wszystko martwiła się o niego, chociaż sama myślała, że przechyła właśnie kieliszek za kieliszkiem, napawała ją obrzydzeniem.

Kiedy Katarzyna była w domu sama, zawsze zakładała na stopy grube wełniane skarpety, a ramiona okrywała ciepłym szalem, ale gdy wiedziała, że Colin zaraz wróci, szybko zdejmowała te rzeczy i chowała gdzieś w głębi szafy. On przecież tak bardzo lubił, gdy ubierała się dla niego w ładne, dopasowane sukienki. Ciężko pracował, ona natomiast całe dni siedziała w domu i poza sprzątaniami, gotowaniem i praniem nie robiła zupełnie nic. To on ją utrzymywał, miał więc prawo wymagać od niej chociaż miłej atmosfery w domu. Katarzyna doskonale to rozumiała.

Te rozważania przerwał podwójny dzwonek do drzwi, na którego dźwięk Katarzyna aż się wzdrygnęła. Z twarzy odpłynęła jej krew, a wzdłuż kręgosłupa przebiegł nieprzyjemny dreszcz. Colin nie życzył sobie, by ktokolwiek przychodził do nich podczas jego nieobecności, a nawet wtedy, gdy był w domu. Ludzie mu przeszkadzali, a Katarzyna od lat bardzo to szanowała.

Stąpając po cichu, aby nieproszony gość jej nie usłyszał, podeszła

do drzwi. Jedno spojrzenie przez wizjer wystarczyło, by dostrzegła, że za drzwiami stoi sąsiadka i trzyma w ręce koszyk.

Katarzyna westchnęła i osunęła się wzdłuż drzwi na podłogę. Co miała teraz zrobić?! Sąsiadka doskonale wiedziała, że jest w domu, bo spotkały się przecież przy furtce. Dramat.

Dzwonek nie przestawał dzwonić i Katarzyna musiała w końcu otworzyć mimo zakazu męża. Drżącymi, lodowatymi dłońmi przekręciła więc zamek, nie zdejmując jednak łańcuszka. Tak na wszelki wypadek.

— Wie pani, narobiłam tej jesieni za dużo słoików z dynią i pomyślałam, że kilka pani podrzucę. Wzięłaby pani? — zapytała natychmiast sąsiadka.

Katarzyna spojrzała na kobietę zdezorientowana i przymknęła drzwi, by zdjąć łańcuszek.

— Ja... — Zawahała się, patrząc na wypełniony słoiczkami kosz.

— Sami ich z mężem nie zjemy, a dzieciaki nie chcą brać na studia takich rzeczy. Mówią, że to staromodne.

— No cóż — westchnęła w końcu. — Ile się należy?

— A nie! — Sąsiadka machnęła ręką. — Jak dla pani to za darmo, nie ma żadnego problemu.

— Będę się jednak upierać. — Katarzyna wyjęła z torebki portfel, a z niego kilka banknotów. — Tak będzie dobrze? — spytała i wyciągnęła pieniądze w stronę sąsiadki.

— A pewnie, że dobrze. Nie przelewa się u nas ostatnio, więc każdy pieniądz się przyda. Bóg zapłać. Po koszyk wpadnę jutro. Albo może pani by mi odniosła, co?

Katarzyna aż się wzdrygnęła, słysząc te słowa. Colin chyba by ją zabił za coś takiego.

— Niech pani w takim razie przerzuci przez płot. Ktoś na pewno go znajdzie. — Widząc jej minę, sąsiadka uśmiechnęła się wyrozumiale i odwróciła na pięcie, by zniknąć w ciemności.

Katarzyna wróciła natomiast do kuchni i poustawiała przetwory w spizarce, zachodząc w głowę, czym też zasłużyła sobie na ten miły gest ze strony sąsiadki.

Rozcierając zmarznięte stopy, zabrała się do rozkładania w szafkach kupionych dzisiaj produktów. Stawiała je za tymi, które

należało zużyć w pierwszej kolejności. Nie lubiła marnować jedzenia. Zawsze twierdziła, że nie powinno się go wyrzucać, gdy ludzie w Afryce umierają z głodu, dlatego kupowała jedynie rzeczy, co do których miała pewność, że wykorzysta je w najbliższym czasie do przygotowania posiłków. Gotowała też w pierwszej kolejności to, co miało najkrótszą datę ważności na etykiecie. Nie można było jej odmówić świetnego zorganizowania i myślenia zadaniowego.

Gdy skończyła, wyjęła z szafki dwie torebki ryżu i wysypała je na blachę do pieczenia. Włączyła piekarnik, aby się nagrzał, i kątem oka znów spojrzała na zegar. Miała jeszcze czas.

Zimnymi dłońmi wyjęła z innej szafki potrzebne przyprawy i posypała nimi ryż. Wzięła cebulę ze stojącej pod zlewozmywakiem skrzynki i pokroiła ją w piórka, które rozrzuciła następnie na blasze. Potem sięgnęła do lodówki po kupione dwa dni temu trzy udka z kurczaka i po odpowiednim przyprawieniu ułożyła je na ryżu. Całość polala jeszcze oliwą i wstawiła do nagrzanego już piekarnika. Po otworzeniu drzwiczek rozkoszowała się przez chwilę płynącym z wnętrza kuchenki ciepłem, które muskało jej policzki i ramiona. Zapach jedzenia przypominał jej dzieciństwo i rodzinny dom.

Tę chwilę przyjemności przerwał jej sygnał telefonu stojącego w przedpokoju. Gwałtownie zamknęła więc piekarnik i szybkim krokiem podeszła do aparatu. Kładąc rękę na słuchawce, wzięła głęboki wdech, żeby jej głos zabrzmiał jak najbardziej beztrzesko i naturalnie. Jak głos najszcześniejszej kobiety na świecie.

— Słucham? — zapytała.

— Cześć, kochanie. Chciałem cię tylko uprzedzić, że właśnie wychodzę z pracy. Będę w domu za jakieś dwadzieścia minut. Mam nadzieję, że obiad już prawie gotowy, bo umieram z głodu. Kupić coś po drodze?

— Nie, wszystko mam. Cieszę się, że już skończyłeś. Bardzo za tobą tęsknię — powiedziała ze sztucznym entuzjazmem, tylko dlatego, że wiedziała, iż właśnie to jej mąż chce usłyszeć.

— Ja też za tobą tęsknię. Nie masz nawet pojęcia, jak męczące jest dla mnie siedzenie za biurkiem i szlajanie się po mieście z jakimiś pajacami, gdy mam świadomość, że mógłbym siedzieć z tobą na kanapie

i czuć twój oddech na policzku...

— Kocham cię, Colinie — weszła mu w słowo. — Proszę, wracaj szybko. Zrobiłam na kolację twoje ulubione danie, mam nadzieję, że będzie ci smakowało. A do tego świece i jakieś dobre wino. Prawda, że będzie romantycznie?

— Też cię kocham. W takim razie ubierz się w coś ładnego, a ja już idę do samochodu. Zobaczymy się za dwadzieścia minut. Bądź grzeczna — dodał jeszcze i się rozłączył.

W jego głosie nie wyczuła nic dziwnego.

„Jest nadzieja, że dziś będzie spokojnie. Wrócisz do domu, zjemy kolację, usiądziemy razem na kanapie przed telewizorem i wszystko będzie jak dawniej. Będziemy posyłali sobie pełne czułości spojrzenia i delikatnie gładzili się po dłoniach. Oprzesz głowę na moim ramieniu i szepniesz cicho, że już nikomu mnie nie oddasz. Moje serce zmięknie i wtulę się w ciebie całym ciałem. Nasze dusze odmłodzą się o kilka lat, a spojrzenia rozblęsną. Pokochamy się na nowo, a może to wcale nie będzie potrzebne, bo nasza miłość przecież nadal istnieje...” — pomyślała, odkładając słuchawkę, choć tak naprawdę sama w to nie wierzyła.

Zaglądając do piekarnika, Katarzyna myślała już o tym, co dziś na siebie włoży, żeby przypodobać się mężowi. Każdego dnia w jej sercu tliła się iskra nadziei na to, że Colin tak zachwyci się jej wyglądem, że chociaż raz jej nie skrzywdzi.

Powoli ruszyła w stronę drewnianych schodów prowadzących na poddasze, na którym znajdowała się ich sypialnia, garderoba, łazienka i gabinet Colina. Często pracował w nim do późna, wypełniając jakieś sądowe dokumenty. Jej mąż był znanym w całym mieście prokuratorem. Powinna być z niego taka dumna!

Wchodząc po schodach, czuła w krzyżu lekki ból spowodowany wczorajszym zachowaniem męża. Przy każdym kolejnym podniesieniu nogi coś blokowało jej ruchy. Pomimo bólu starała się jednak iść naturalnie. To przecież nic takiego, a ona nie jest typem kobiety, która się nad sobą rozczula. Przecież ludzie mają dużo gorzej.

„To normalne” — pomyślała. — „On po prostu ciężko pracuje. Każdy ma prawo czasem się zdenerwować i wyładować swoje emocje”

— uspokajała się w myślach, obracając palcami złotą obrączkę mieniającą się na jej palcu. Wtedy jeszcze nie miała pojęcia, że jest to typowe zachowanie kobiet przychodzących na terapię. Mówią o swoich problemach, obracając uporczywie obrączkę, która nieraz była jedynym świadkiem tego, co działo się w ich pełnych przemocy domach. I jedyną rzeczą, jaka nadal łączyła je z mężami.

„Co ja mogę wiedzieć o pracy i stresie” — rozmyślała dalej.

Tylko że wcale nie było jej od tych myśli lepiej.

Wchodząc do garderoby, od razu zapaliła światło. To pomieszczenie jako jedyne w całym domu wydawało jej się ciepłe i przytulne. Może dlatego, że stojąca w rogu biała toaletka pomalowana była w różowe różyczki, a lustro odbijało światło w taki sposób, że pokój wydawał się trochę jaśniejszy. Małe okno w dachu nie wpuszczało zbyt dużo światła, ale i tak najbardziej ze wszystkich pomieszczeń w domu lubiła przebywać właśnie tutaj.

Cała ich kamienica urządzona była przytulnie, ale staromodnie. Ciężkie hebanowe meble i drewniane podłogi nadawały jej rustykalnego charakteru. Zawsze była zadbana, czysta i schludna. Mebli nie pokrywała warstwa kurzu, a podłogi zawsze były wyszorowane i wypastowane.

W pierwszych latach małżeństwa Katarzyna uwielbiała chodzić na zakupy do sklepów z antykami i wyszukiwać w nich różne przedmioty, które jeszcze bardziej podkreślałyby charakter ich domu. Pamiętała, jak bardzo cieszyła się, gdy udało jej się dostać wiekowe lustro w mosiężnej ramie, które zdobiło teraz mały przedpokój na pierwszym piętrze. Parter ich domu pełnił funkcję schowka, czy też może piwnicy, a pierwsze i drugie piętro stanowiło część mieszkalną. Colin zastanawiał się nawet kiedyś nad tym, czy nie wynająć komuś parteru, ale w końcu zrezygnował z tego pomysłu. Może ze względu na koszty remontu, a może dlatego, że cenił sobie prywatność. Szczególnie wtedy, gdy wieczorami przesiadywał w domu zmęczony po pracy. Nie życzył sobie, aby jacyś hałaśliwi sąsiedzi z jeszcze bardziej hałaśliwymi dziećmi zakłócali mu spokój.

Albo z psami! Colin wprost nie znosił wieczornego psiego wycia. I wcale nie interesowało go to, że Katarzyna bardzo chciałaby mieć

jakieś zwierzę. Od tak, dla towarzystwa. Żeby nie musiała mówić sama do siebie.

Zasuważąc suwak w krótkiej czarnej sukience, Katarzyna czuła, jak na jej przedramionach pojawia się gęsia skórka. Sukienka miała krótki rękaw i może nawet za bardzo opinała jej ciało, ale Colin zawsze powtarzał, że wygląda w niej niesamowicie kobieco. A o to przecież chodziło.

Usiadła na stołeczku przed toaletką i powoli zaczęła rozczesywać długie, proste ciemnobrązowe włosy. Na policzki nałożyła trochę pudru, a rzęsy podkreśliła lekkimi muśnięciami tuszu. Nie lubiła przesadzać z makijażem. Na początku ich małżeństwa wcale się nie malowała, gdyż nie było takiej potrzeby, ale teraz, gdy w kącikach jej zmęczonych oczu zaczęły tworzyć się pierwsze zmarszczki, kosmetyki stały się jej nieodłącznymi przyjaciółmi.

Wstając, zerknęła jeszcze w lustro, aby upewnić się, że wygląda dobrze.

— Żeby tylko mu się podobało — szepnęła, gasząc światło w garderobie i zamykając drzwi. Garderoba była jedynym miejscem w domu, do którego Colin nigdy nie wchodził. Ta „świątynia dumania” była jej schronieniem podczas jego napadów furii, które niestety ostatnio zdarzały się zdecydowanie zbyt często.

Schodząc po schodach, starała się nie myśleć o bólu w krzyżu, lecz o tym, że musi jeszcze zapalić świeczki, nałożyć na talerze kurczaka z ryżem i lekko przygasić światło, pozostawiając zapalone jedynie małe halogeny umieszczone po bokach mebli kuchennych. Może powinna postawić na stoliku jeszcze jakiś mały wazonik z kwiatami dla wzmocnienia efektu? Zerkając na zegarek, stwierdziła, że do powrotu męża zostało jeszcze jakieś dziesięć minut. Powinna zdążyć ze wszystkim.

Serce zaczęło jej bić coraz szybciej, gdy skończyła i przeczesywała włosy palcami, opierając się o blat. Wydawało jej się, że zegar bije coraz wolniej.

I właśnie wtedy zadzwonił dzwonek do drzwi.

Szybko ruszyła do przedpokoju, obciążając w biegu sukienkę. Stanąwszy przed drzwiami, wzięła głęboki oddech i uśmiechnęła się

szeroko.

— Witaj, kochanie — powiedziała, gdy stanęła twarzą w twarz ze swoim mężem.

— Dobrze cię widzieć — szepnął, podając jej bukiet czerwonych róż, po czym pocałował ją w policzek. Poczuła, że przez jej ciało przepływają tysiące iskier pobudzających zmysły.

Zrobił to tak delikatnie jak zawsze, gdy był w dobrym humorze.

— Ładnie wyglądasz — dodał z uśmiechem, lustrując jej ciało.

Katarzyna mogła dać głowę, że już obmyśla scenariusz namiętnego wieczoru, na który ona sama nie miała ochoty.

— Dziękuję, nie musiałeś... — powiedziała jednak, uśmiechając się i zerkając to na róże, to na jego twarz.

Pomimo upływu czasu Colin nadal wyglądał młodo. Podczas gdy na swojej twarzy zauważała pogłębiające się kurze łapki, on zdawał się wciąż wyglądać dokładnie tak, jak wtedy, gdy się poznali. Czyż to nie wspaniale, że po kilku latach małżeństwa ten mężczyzna fascynował ją tak bardzo, jak przed ślubem?

Oczy Colina błyszczały dziś niezwykle mocno, a usta unosiły się w lekkim uśmiechu. Tak jak zawsze bił od niego spokój. Wyuczony spokój, którego potrzebował w pracy i na sali sądowej. Katarzyna musiała przyznać, że to właśnie ten spokój zaimponował jej w młodości. Dostrzegła również, że trochę już przydługie włosy męża układają się nad czołem w charakterystyczny sposób. Uwielbiała zanurzać palce w tej jego bujnej czuprynie, gdy tulił ją do siebie. Kochała tego człowieka. Mimo wszystko go kochała.

— Przestań, co to znaczy dwanaście róż. Należy ci się ich znacznie więcej. Jesteś taka wspaniała — powiedział Colin, wieszając płaszcz na wieszaku. — Kolacja gotowa? Ta praca mnie wykańcza. Jestem potwornie głodny.

— Oczywiście. Kolacja czeka na stole — odpowiedziała, nie odrywając spojrzenia od jego ciała.

Poczuła na biodrze rękę męża. Lekko zadrżała pod wpływem tego dotyku, który był teraz tak czuły i delikatny. Zupełnie inny niż ten, który zdążył tak dokładnie wryć jej się w pamięć.

Kładąc dłoń na jego ręce, odwróciła się w stronę kuchni, a on,

popychając ją lekko, ruszył za nią. W jej głowie natychmiast zaczęły pojawiać się te wszystkie straszne obrazy, od których ostatnio nie mogła się opędzić. Niemal czuła, jak gwałtownie szarpie ją za to biodro do tyłu...

Stop. Jest zdecydowanie za wcześnie. Poza tym może dziś nic się nie wydarzy.

— Ładnie pachnie — szepnął jej do ucha Colin, gdy weszli do kuchni.

Kątem oka zauważyła, że uśmiecha się na widok palących się na stole świeczek i ładnie posprzątanej kuchni.

— Może otworzymy wino, co ty na to? — zapytał, gładząc ją po plecach.

— Też o tym pomyślałam — powiedziała, uśmiechając się do niego.

„Dobrze, że ustawiłam na stole kieliszki” — pomyślała, oddychając z ulgą, po czym sięgnęła do szafki po butelkę wina. Podając mu ją do rąk, by otworzył, przypomniała sobie, dlaczego tak naprawdę za niego wyszła. Zrobiła to właśnie dla takich chwil. Zrobiła to z miłości, bo przecież go kochała. A on kochał ją.

— No, możemy siadać — powiedział, podchodząc do stolika, i nalał do kieliszków trochę wina.

W miejscu na plecach, na którym trzymał rękę, Katarzyna jeszcze przez chwilę czuła odrobinę ciepła, ale uleciała ona równie szybko, jak się pojawiła. Ku jej rozczarowaniu nie pozostawiła po sobie żadnego trwałego śladu.

Podchodząc do stolika, Katarzyna patrzyła Colinowi prosto w oczy. Uśmiechali się do siebie dokładnie tak, jak podczas pierwszej wspólnej kolacji, na którą ją zaprosił. Pamiętała doskonale, jak zachwycała się wtedy chochlikami w jego oczach. Wydawały jej się naprawdę niesamowite.

— Jak ci minął dzień? — zapytał, gdy usiadła i sięgnęła po widelec.

— Wiesz, nic nadzwyczajnego. Było trochę prania, posprzątałam łazienkę na piętrze, bo aż się o to prosiła, zmieniłam pościel... Poza tym czytałam książkę.

— Tę, którą ci ostatnio kupiłem?

— Tak, właśnie tę — odpowiedziała mu z uśmiechem. — Masz świetny gust, ta historia jest naprawdę rewelacyjna — dodała, zachwycając się grą cieni na jego twarzy.

— Ekspedientka w księgarni bardzo ją zachwalała. O czym jest?

— Młoda, samotna kobieta kupuje nowy dom i zaczyna życie na własny rachunek. Poznaje przystojnego mężczyznę, zdobywa grono przyjaciół i z dnia na dzień staje się coraz bardziej szczęśliwa.

— Kolejne babskie czytało.

— Być może, ale napisane naprawdę dobrze.

— Muszę zacząć kupować ci bardziej ambitne książki.

— Nie mam problemu z typowo kobiecą literaturą. Czytam ją dla relaksu, a nie po to, by wyciągnąć z niej coś więcej.

— Może światowej klasy kryminały?

Katarzyna przełknęła ślinę.

— To bardziej twoje klimaty. Mnie czytanie o śmierci i przemocy nie bawi.

Colin popatrzył na nią uważnie.

— Może i masz rację. To nie był dobry pomysł. — Upił łyk wina. — Daj znać, jak już skończysz tę powieść, to poszukam czegoś w księgarni.

— Może lepiej w bibliotece?

— Nie lubię używanych książek, wydają mi się okropnie brudne. To tak, jakby zwoziło się do domu antykwariat. Książka to książka. Musi być nowa i twoja. Przepojona tylko twoimi emocjami.

— Jak wolisz — skwitowała jego słowa i nabrała jedzenie na widelec. Elokwencja Colina, typowa dla ludzi pracujących w sądzie, zawsze ją zadziwiała.

— Wychodziłaś gdzieś dzisiaj? — zapytał niespodziewanie, obrzucając ją przenikliwym spojrzeniem.

— Nie, nie wychodziłam — odpowiedziała pewnie, patrząc mu w oczy. Nienawidziła kłamać, ale zdawała sobie sprawę z tego, że jedynie taka odpowiedź pozwoli jej odwlec to, co zbliża się nieuchronnie coraz większymi krokami.

Colin nic nie powiedział.

— Wszystko, czego mi potrzeba, mam przecież tutaj... — szepnęła więc i uśmiechając się do niego, wyciągnęła rękę, by pogłaskać go po dłoni. — A tobie jak minął dzień? — zapytała, by zmienić temat. — Słyszałam w radiu, że rozprawa będzie już za tydzień. Masz teraz pewnie dużo pracy?

— Wiesz, jak to jest. Głównie papierki. Ale jak się wszystko dokładnie przygotowuje, nie ma szans, żeby go nie skazali. Takich ludzi nie powinno się trzymać na wolności. Przemoc jest okrutna i należy ją tępić za wszelką cenę.

— Masz rację — potaknęła, czując w sercu lekkie ukłucie smutku.

— Tylko wiesz, cholernie mnie wkurza cały ten szum wokół tej sprawy. Pod biurem ciągle kręcą się jacyś rozgadani dziennikarze czekający na sensację. Dziś, jak wychodziłem do domu, mało co mnie nie rozdeptali.

— Musi ci być ciężko...

— Nawet nie wiesz, jak bardzo to działa na psychikę. No — dodał z uśmiechem, głaszcząc ją po wyciągniętej na stoliku dłoni — ale na szczęście mam ciebie. Mam przystań, do której mogę wracać — szepnęła niskim głosem, odkładając widelec.

Katarzyna wiedziała, co ma teraz zrobić. Kładąc sztućce na talerzu, powoli podniosła się z krzesła i zbliżyła do niego. Stała za nim i pochyliła się, kładąc mu głowę na ramieniu. Ręce oparła na jego klatce piersiowej i zaczęła lekko ją głaskać.

— Też się cieszę, że cię mam — szepnęła mu prosto do ucha i poczuła, jak odchyła głowę do tyłu, rozluźnia się.

— Kocham cię — powiedział.

Uśmiechnęła się, czując na policzku jego oddech, a jej zmysły wypełniły się jego zapachem. Uwielbiała ten zapach. Czasem, gdy siedziała sama w domu, zakładała jego swetry i rozkoszowała się nim.

— Dobrze, że już jesteś w domu. Bez ciebie strasznie tu pusto — szepnęła, muskając ustami jego policzek.

— Wiem — odpowiedział, podniósł się powoli i stanął naprzeciw niej. Położył jej dłoń na biodrze, a drugą pogłaskał po policzku. Był przy tym tak delikatny, że mogłaby porównać jego dotyk z muśnięciami skrzydeł motyla, którymi zachwycała się, gdy w dzieciństwie razem

z najlepszą przyjaciółką wylegiwały się na łące, niemalże tonąc w gęstej trawie.

— Naprawdę wiem, że się cieszysz — szeptał, gładząc jej delikatną skórę.

Pod wpływem tego dotyku Katarzyna zadrżała. Jej serce zaczęło bić mocniej, a umysł wypełniła świadomość, że doskonale wie, co się zaraz stanie. Nie przestawała jednak patrzeć mu w oczy. Przecież tak naprawdę go kochała. Pomimo wszystko. Mimo że tak bardzo ją ranił. Pomimo tego, że nie rozumiała jego zachowania...

Nie umiała przestać go kochać i tak naprawdę to bolało ją najbardziej. Z tej ślepej miłości zgadzała się na wszystko. Byle tylko czuć jego bliskość i mieć pewność, że on też ją kocha.

Wtedy jeszcze nie wiedziała, że każdy akt okrucieństwa, jakiego się wobec niej dopuszczał, nabierał dla niej wartości nagradzającej. Kara była lepsza od obojętności.

Teraz też, mimo że drżała ze strachu, wiedziała, że jej serce należy do jego serca, a jej dusza do jego duszy.

— Wiem, że się cieszysz. — Na twarzy Colina pojawił się okrutny uśmiech. — Nie rozumiem tylko, jak możesz mi tego nie okazywać! — Jego wrzask sprawił, że ugięły się pod nią nogi.

Dłoń mężczyzny zatrzymała się na jej policzku, a oczy rozbłysły gniewem. Twarz przybrała bezlitosny wyraz oprawcy, który za chwilę zacznie pastwić się nad swoją ofiarą.

— Ja dla ciebie tyle robię, a ty, do cholery, nie potrafisz mi za to nawet podziękować! — wrzeszczał, a po jej policzkach płynęły łzy.

— Przepraszam — szepnęła drżącym głosem, zaciskając z całej siły powieki. Wiedziała, że zaraz ją uderzy. Miał nad nią zdecydowaną przewagę. Był dobrze zbudowany, a ona drobna i mizerna.

— Nic nie robisz! — krzyczał, potrząsając jej ramionami. — Masz tylko siedzieć w tym domu i czekać, aż wrócę, a jak wracam, nawet nie umiesz się ze mną przywitać! Jesteś taka beznadziejna! — Z całej siły wymierzył jej policzek. Zakręciło jej się w głowie i poleciała na ścianę. Łzy płynęły z jej oczu, a serce biło niemiłosiernie szybko. Osunęła się na ziemię, nie mogąc złapać oddechu.

Czuła, jak stoi nad nią i patrzy z satysfakcją na to, co się dzieje.

Z potwornym wyrazem twarzy złapał ją za włosy i pociągnął ku górze. Wrzasnęła z bólu i spróbowała dźwignąć się na nogi. Plecy bolały ją niemilosiernie i ledwo co mogła stać.

Colin złapał ją za ramiona i ścisnął mocno, wyładowując w ten sposób cały stres związany z dzisiejszym dniem. Stali teraz twarzą w twarz. On uśmiechał się z poczuciem satysfakcji, jej usta wykrzywiały się z bólu, a oczy były pełne łez. Bała się go. Jej ciało drżało na samą myśl, co może się jeszcze stać...

Na szczęście nic więcej już się nie wydarzyło. Colin zaśmiał się jeszcze z wyższością i popychając ją na ścianę, rzucił jej pogardliwe spojrzenie. Kątem oka widziała, jak odsuwa się od niej, a po chwili usłyszała jego kroki na drewnianej podłodze i dźwięk włączanego w salonie telewizora. Odchylając głowę do tyłu, położyła rękę na policzku i starała się nie myśleć o bólu w krzyżu, który nasilił się po uderzeniu o ścianę. Oddychała ciężko. Czuła się bezradna i przegrana. I tak bardzo wzgardzona...

Jak wtedy, gdy pierwszy raz podniósł na nią rękę...



Zdarzyło się to kilka miesięcy po ich ślubie, gdy któregoś dnia odwiedziła ją przyjaciółka. Katarzyna dokładnie pamiętała, jak ucieszyła się z tej wizyty, bo nie widziały się z Magdą od czasów liceum. Właściwie po przeprowadzce do Stanów Katarzyna nie miała kontaktu z nikim z dawnych znajomych, choć jej przyjaciółki zapewniały, że będą pisać, dzwonić i odwiedzać ją, gdy tylko nadarzy się ku temu okazja. Wszystkie te słowa okazały się jednak tylko pustymi frazesami.

Jedynie Magda szczerze interesowała się życiem Katarzyny i nie zmienił tego nawet jej wyjazd za granicę. Może dlatego, że Magda bywała w Bostonie kilka razy do roku, ponieważ mieszkał tu jej brat z rodziną, a ostatnio także matka. A może dlatego, że od zawsze przyjaźniły się z Katarzyną i nie wyobrażały sobie, że mogłoby być

inaczej. Właściwie powodów znalazłaby się pewnie cała masa, liczył się jednak fakt, że pewnego popołudnia Magda odwiedziła Katarzynę.

Posiedziały wtedy trochę w mieszkaniu, obgadały znajomych i Katarzyna oprowadziła przyjaciółkę po wszystkich kątach starej kamienicy.

Kiedy Magda skomentowała już wszystko, co tylko można było, postanowiły przejść się do kawiarni, bo w domu tradycyjnie nie było nic słodkiego. Colin nie przepadał za łakociami, a Katarzyna, przejmując się wtedy swoimi wymaginowanymi skłonnościami do tycia, ograniczała jedzenie słodczy i pozwalała sobie na tę przyjemność jedynie podczas specjalnych okazji.

Wybrały małą kawiarenkę znajdującą się zaledwie dwie przecznice od ulicy, przy której stała kamienica.

— Masz taki piękny dom, że można by pisać o nim w czasopismach o wystroju wnętrzu. — Magda uśmiechnęła się, siadając przy stoliku. — To wszystko musiało sporo kosztować.

— Colina stać na to, by urządzić dom tak, jak mu się tylko podoba.

— Prawdziwa z ciebie szczęściara. Nie dość, że twój mąż to prawdziwe ciacho, to jeszcze mieszkasz w willi, żyjesz jak królowa i nie musisz pracować. Czy Colin nie ma może brata bliźniaka? — zaśmiała się Magda.

— Nic o tym nie wiem.

— Ukradnij mu w nocy jeden włos. Niedługo zaczną klonować ludzi, to będę miała swój własny ideał.

— Chciałabyś! — roześmiała się Katarzyna.

— A co u ciebie w domu? Masz jakiś kontakt z Bartkiem lub Ulką? — Magda zmieniła temat i wbiła w Katarzynę pytające spojrzenie.

— Sporadycznie. Każde z nich ma swoje życie, a ja nie chcę im się narzucać.

— No tak. — Magda odchrząknęła; wiedziała, że trafiła na bolesny temat, i nie zamierzała go dłużej drażnić. Zaczęła więc rozplływać się nad przystojnym brunetem, którego poznała, zmieniając pracę, i rozmowa potoczyła się dalej.

Tak jak za dawnych lat.

Katarzyna i Magda spędziły w przytulnej kawiarence może ze dwie

godziny, po czym pożegnały się i każda ruszyła w swoją stronę. Katarzyna dokładnie pamiętała, jaka była szczęśliwa z powodu tego spotkania. Z uśmiechem na ustach wracała do domu, w którym czekał na nią Colin.

Wtedy jeszcze nie przeczuwała niczego złego. Była w szoku, gdy przywitał ją wrzaskami. Nie dał jej się nawet wytłumaczyć, tylko wykrzyczał coś o tym, że nie po to się żenił, żeby samemu sobie gotować, i ku jej zaskoczeniu podszedł i z całej siły uderzył ją w twarz. Pamiętała, jak uciekła przed nim do łazienki, przekręciła klucz w drzwiach i płakała tam prawie pół nocy.

— Nie chciałem! Cholera jasna, nie chciałem! — Colin zaczął płakać, stojąc pod drzwiami, za którymi Katarzyna zalewała się łzami. — Nie wiem, co mnie napadło, naprawdę nie wiem! Proszę, wyjdź już stamtąd, bo serce mi pęknie.

Katarzyna pociągnęła tylko nosem, wsłuchując się w ból, który rozlewał się po całym jej ciele. Nawet nie tyle czuła go fizycznie, bo policzek szybko przestał ją piec, co psychicznie. Ból siedział jej w głowie. I za nic w świecie nie chciał stamtąd wyjść.

— Nie wierzę ci — rzuciła w końcu w stronę drzwi.

— Co mam zrobić, do cholery?! — Colin walnął w nie pięścią, a potem oparł się o nie całym ciałem. — Poniosło mnie. Nie chciałem zrobić ci krzywdy. Byłem zły i...

— I wyładowałeś się na mnie! — krzyknęła ze złością.

Miała do niego wielki żal. Jej bezpieczny dotąd świat zatrzęsł się w posadach.

— Ile razy mam mówić, że nie chciałem! — Colin załkał, gdy zalała go fala wyrzutów sumienia. — Błagam, wyjdź stamtąd. Daj mi się przeprosić. Nie zrobię ci nic złego, obiecuję. To się już nigdy nie powtórzy!

Mimo wielkich obaw skrucha w głosie Colina przemówiła jej do serca i naiwnie otworzyła mu drzwi.

— Boże, kochanie... — załkał na jej widok. — Co ja ci zrobiłem? — wyszeptał i wziął ją w ramiona.

Katarzyna, ignorując rozsądek, ślepo mu uwierzyła.

Colin z czasem stawał się coraz bardziej agresywny. Zaczął bić ją

brutalniej, powodując coraz więcej szkód na jej ciele i w psychice. Awantury nie kończyły się jedynie na wymierzeniu policzka, a ona nie mogła już uciec do łazienki, ponieważ zamek w drzwiach zniknął. Zaczęło się więc prawdziwe piekło.

Katarzyna nie mogła sobie wybaczyć, że kiedy jeszcze miała na tyle odwagi i siły, by zaprotestować, nie wybiegła od razu z mieszkania.

Jej życie wyglądałoby teraz zupełnie inaczej...

Ale ona została. Uwierzyła mu, że już nigdy więcej tego nie zrobi. Pozwoliła, aby na przeprosiny zabrał ją do filharmonii, a potem na kolację do ich ulubionej restauracji na obrzeżach miasta, w której serwowano najlepsze na świecie desery. Na jakiś czas wszystko wróciło do normy. Byli szczęśliwym małżeństwem. Dobrze się dogadywali, Colin dostarczał jej powodów do wzruszeń i starał się urozmaicać jej szarą codzienność. Dla każdego człowieka z zewnątrz był idealnym mężem, a ona przykładną żoną. Przynajmniej raz w tygodniu zabierał ją na kolację albo do kina. Urządzali sobie długie wycieczki rowerowe i spotykali się z ogromną liczbą przyjaciół Colina.

Ale to wszystko nie trwało długo. Z czasem przestali widywać się z ludźmi, a kolacje zaczęli jadać głównie w domu.

— Tak będzie lepiej. Świat w gruncie rzeczy jest zły — mówił Colin, gdy przytulali się wieczorami na kanapie. — Mam teraz do czynienia z tyloma dewiantami, że w głowie się nie mieści. Lepiej żebyś nie miała z nimi kontaktu. Ludzie są coraz gorsi. Świat schodzi na psy, a ty jesteś taka delikatna i krucha...

— Społeczeństwo robi się coraz bardziej chore — przytakiwała mu, zamiast zaprzeczyć.

— Gdybym mógł, zmieniłbym cały ten świat, żeby cię chronić.

Potem Colin całował ją w czoło i kochali się w zaciszu swojej sypialni, jak gdyby chciał usprawiedliwić swoje zachowanie.

Katarzyna nie wychodziła więc nigdzie. Colin robił zakupy, Colin płacił rachunki. Colin, jak przystało na wspaniałego męża, zajmował się dosłownie wszystkim, a ona z dnia na dzień stawała się więźniem we własnym domu. Cholerną księżniczką, która nie zorientowała się nawet, kiedy dobrowolnie dała się zamknąć w złotej wieży.



Ocierając łzy, Katarzyna czuła, że twarz piecze ją niemiłosiernie, ale wiedziała, że musi wstać i posprzątać ze stołu, zanim Colin wróci do kuchni. Przez lata wspólnego życia nauczyła się, że widok bałaganu rozwścieczy go jeszcze bardziej. Nie chciała ryzykować kolejnej kłótni.

Pomimo oporu, jaki zrodził się w jej ciele, podniosła się więc i powoli wyprostowała. Pulsujący ból w krzyżu drażnił niemal wszystkie komórki jej ciała, ale starała się być ponad to. Jakże marzyła teraz o tym, aby stać się po prostu bezcielesna.

„Przecież nie mogę cię zostawić” — szeptała do niego w myślach. — „Nie dałbyś sobie rady beze mnie, bez moich uśmiechów i szeptów. Każdy człowiek potrzebuje kogoś bliskiego, bez jego czułości stałby się bestią, kimś zupełnie pozbawionym uczuć i wszelkich zahamowań”. — Jej ciałem wstrząsnął szloch. — „Nie wiem, jak i kiedy, ale ty stałeś się właśnie takim potworem, wiesz?”

Po jej policzku spłynęła gorąca łza. „Może to moja wina” — pomyślała. — „Gdybym częściej okazywała ci, jak bardzo jesteś dla mnie ważny, nigdy nie podniósłbyś na mnie ręki. Bylibyśmy nadal najszczęśliwszymi ludźmi pod słońcem, jak wtedy, gdy podając mi upuszczoną na chodnik rękawiczkę, pierwszy raz spojrzaleś mi w oczy. Teraz już tak na mnie nie patrzysz, wiesz? Ale to moja wina. Może i ja nie patrzę już tak na ciebie...”

Zaciskając zęby, Katarzyna zrobiła kilka kroków ku stolikowi. Potem zebrała z niego naczynia. Drżącymi dłońmi powkładała talerze i sztućce do zmywarki. Zgasiała świece, odłożyła wino do szafki, a serwetki wyrzuciła do kosza na śmieci. Na moment oparła się o blat kuchenny, nie mając siły schylić się po kostkę do zmywarki, która znajdowała się w pudełku pod zlewem. Oddychając głęboko, czuła, jak policzek przestaje ją szczypać. Otworzyła usta i spróbowała wykonać jakiś ruch zuchwą, jednak było to ponad jej siły.

Do oczu znowu napłynęły jej łzy. Czuła się taka bezradna.

W dodatku przy każdym kolejnym kroku bardzo bolały ją plecy, a gdy tylko spróbowała dotknąć okolicy kręgow krzyżowych, od razu cofała rękę, wykrzywając usta w bolesnym grymasie. Miała ochotę krzyknąć, tupać nogami, machać rękoma... Miała ochotę coś zrobić. Cokolwiek, by świat dowiedział się, że jest krzywdzona przez własnego męża, który w napadach furii staje się jakimś bezlitosnym potworem!

Chciała to zrobić, ale doskonale wiedziała, że nie może. Kochała go za bardzo, aby go zostawić. Colin nie poradzi sobie bez niej. Przecież tak bardzo potrzebował jej bliskości...

Po chwili Katarzyna usłyszała, że telewizor w salonie przestał grać, a Colin skierował kroki do kuchni. Zaciskając powieki, starała się nie drgnąć ani nie oddychać. Z walącym jak młot sercem czekała na to, co zrobi Colin.

Po dłużących się niemiłosiernie sekundach mężczyzna wrzucił do kosza na śmieci pustą puszkę po piwie i podszedł do niej. Pomimo zamkniętych oczu czuła przez chwilę, jak lustruje ją wzrokiem. Zastanawiała się, czy patrzy na nią z satysfakcją, czy ma wyrzuty sumienia z powodu tego, co się przed chwilą stało.

Ale nie miała odwagi, by unieść powieki i na niego popatrzeć.

Stojąc tak, starała się jedynie napiąć wszystkie mięśnie, by przygotować się na kolejny cios. Miała świadomość, że Colin może uderzyć ją tam, gdzie tylko zechce. Już kilka razy wymierzył jej cios pięścią prosto w brzuch, wiele razy wykręcał jej nadgarstek tak, że omal nie złamał jej ręki. Kilukrotnie kopał ją, gdy wiła się z bólu, leżąc na zimnej podłodze, i błagała, by przestał, a potem do późnego wieczora wymiotowała w łazience. Za każdym razem, gdy się nad nią pastwił, był tak samo niewzruszony i obojętny. Miała wrażenie, że jest perfekcyjny w tym znęcaniu się nad nią, i to potęgowało jej strach przed jakąkolwiek reakcją.

Ku jej zaskoczeniu Colin zbliżył się do niej i delikatnie objął ją w pasie. Pochylając się lekko, zanurzył twarz w jej włosach, rozkoszując się ich zapachem. Czuł, że się go boi, i nie mógł w to uwierzyć. Nie mogła się go bać. Przecież on tak bardzo ją kochał i nigdy, ale to przenigdy, celowo by jej nie skrzywdził. Była taka piękna, taka kochana. Była ideałem, którego szukał, odkąd postanowił założyć rodzinę i się

ustatkować. Zgrabna, pełna osobistego uroku i zawsze wiedziała, jak się zachować. Taka dziewczęca, delikatna. Niemal filigranowa jak szklana laleczka, które widział kiedyś za szybą w kredensie babci. Czuł, że jest jej potrzebny, że jego zadaniem jest chronić ją przed całym złem tego świata. Była taka... nieskazitelna. O wiele lepsza od innych kobiet. Jak mógłby ją skrzywdzić?! Jak mógłby zrobić coś złego własnej żonie?

— Przepraszam — szepnął, muskając ustami jej włosy. — Nie chciałem cię skrzywdzić. Naprawdę nie wiem, co we mnie wstąpiło — dodał, a jego głos zaczął się załamywać. Miała wrażenie, że naprawdę żałuje tego, co zrobił.

Kiedy Katarzyna tonęła w jego objęciach, jej serce walczyło z rozumem, który nakazywał jej zakończyć to wszystko. Przestać ślepo wierzyć w to, co mówi Colin, i wyciągnąć wnioski z koszmaru, którego przed chwilą była główną bohaterką. Uwolnić się z tej złotej klatki. Wyrwać z jego sidła i uciec stąd raz na zawsze. Ale serce... serce nakazywało jej ufać mu i wierzyć w to, że więcej nie podniesie na nią ręki. Była zaślepiona miłością jak bohaterowie jej ulubionych bajek dla dorosłych. Naczytała się tych wszystkich romantycznych książek i wierzyła teraz, że miłość po grób istnieje naprawdę, chociaż w realnym świecie przecież wcale tak nie było.

— Wiem, nic się nie stało — powiedziała w końcu, połykając łzy. Wtuliła się w jego koszulę, jakby chciała cały swój żal i cierpienie przelać na niego. Czuła się jak naiwna dziewczynka, która nie ma pojęcia o życiu. — Przecież wcale nie chciałeś mnie uderzyć, prawda? — zapytała drżącym głosem pełnym nadziei.

Patrząc jej prosto w oczy, Colin lekko ujął dłońmi jej twarz i palcami pogładził jej delikatne policzki.

— Kocham cię — szepnął.

— Ja też cię kocham — odpowiedziała, po czym poddała się jego pocałunkowi.

„Mówi tak za każdym razem”. — W jej głowie pojawił się jednak głos rozsądku. — „Za każdym razem, gdy cię uderzy, po kilku minutach przychodzi, obejmuje cię, jak gdyby nigdy nic, i przeprasza. A ty mu wybaczasz. Tak naiwnie mu wybaczasz! Lgniesz do niego, jak gdyby świat poza jego ramionami nie istniał. Kochasz go, mimo że cię bije.

Mimo tego, że znęca się nad tobą i upokarza. Kochasz go do ostatniej racjonalnej części umysłu, która ci została. To szaleństwo”.

— Masz ochotę na herbatę? — szepnął jej do ucha Colin po kilku minutach milczenia. Jego głos brzmiał przy tym niezwykle melodyjnie. Jak gdyby nic złego się przed chwilą nie stało. — Moglibyśmy usiąść na kanapie w salonie i pooglądać jakieś stare filmy. Należy nam się odrobina relaksu. Oboje mieliśmy ciężki dzień.

Katarzyna przymknęła oczy i odetchnęła z ulgą. Już po wszystkim.

— Masz rację, należy się nam chwila przyjemności — powiedziała, po czym odsunęła się lekko i odwróciła w stronę szafki, w której poustawiane były pojemniczki z różnymi rodzajami herbaty. — Na jaką masz ochotę? — zapytała, odwracając głowę w jego stronę.

— Jaki mam wybór?

— Proponuję śmietankowo-truskawkową. To ta nowa, którą kupiłeś w zeszłym tygodniu. Jeszcze jej razem nie piliśmy. Może być?

— Dobrze. To ja może wstawię wodę — powiedział, po czym zapalił gaz pod czajnikiem.

Ona w tym czasie wyjęła z szafki dwie maleńkie filizanki i wsypała do nich po kilka listków herbaty. W kuchni od razu zapachniało truskawkami.

— Jakie masz plany na jutro? — zapytał ją Colin, gdy odstawiała pojemnik z herbatą na półkę.

— Na jutro? — Odwróciła się do niego. — Pewnie zajmę się tym co zwykle. Najpierw trochę posprzątam, potem ugotuję obiad...

— Pomyślałem, że moglibyśmy zaprosić moich rodziców, co ty na to? Na jutro nie planuję żadnych dodatkowych spotkań z klientami, więc mógłbym wrócić z pracy wcześniej. Mama już od kilku dni wydzwania do mnie i pyta co u nas. Dziwi się, że tak rzadko do nich zaglądamy.

— Ma rację, ostatnio naprawdę rzadko się widzimy.

— Tak, wiem. To wszystko przez ten proces. Nawet dla siebie mamy mało czasu. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio gdzieś wyszliśmy — dodał z wyraźnym poczuciem winy. — Nadrobimy to niedługo. Obiecuję. — Uśmiechnął się do niej promiennie, a ona odpowiedziała mu równie ciepłym uśmiechem.

— Wierzę ci — szepnęła.

— To co, zarezerwować stolik w naszej ulubionej restauracji na jutrzejsze popołudnie? — Colin wrócił do poprzedniego tematu.

— Jasne. Miło będzie wyjść gdzieś razem z twoimi rodzicami.

— Też tak myślę. Zalejesz herbatę? — zapytał, zerkając na filiżanki. — Zadzwońbym do mamy i uprzedził ją o naszych planach.

— Jasne, idź — odpowiedziała, nie przestając się uśmiechać.

Katarzyna patrzyła, jak jej mąż wychodzi z kuchni, kołyszając biodrami. Gdy tylko zniknął, odetchnęła z ulgą, starając się zignorować ból w krzyżu. Powoli podeszła do kuchenki. Kolejny raz miała chaos w głowie. Walczyła z instynktem, który kazał jej chwycić torebkę i uciekać jak najdalej. Przecież teraz już będzie dobrze. Niedługo proces się skończy, wyjdą gdzieś razem, a potem spędzą wieczór w sypialni. Wszystko wróci do normy, a on już nigdy jej nie uderzy.

No, może do czasu, aż nie zacznie się kolejny proces. Ale może wtedy lepiej poradzi sobie ze stresem? Może następna sprawa, którą się zajmie, nie zostanie już tak nagłośniona w mediach, a on nie będzie tak bardzo wszystkiego przeżywał, nie czując presji?

Wyłączając gaz pod czajnikiem, Katarzyna usłyszała głos Colina, który informował mamę o ich pomyśle na jutrzejsze popołudnie. Lubiała spotykać się z jego rodzicami. Mama Colina, ciepła i serdeczna kobieta, była wytworną, bardzo szanowaną w swoich kręgach towarzyskich dziennikarką, piszącą artykuły do najbardziej znanych amerykańskich gazet. Natomiast jego tata był prokuratorem na emeryturze, który w wolnych chwilach uwielbiał grać w golfa. To właśnie po nim Colin odziedziczył swoje pasje i zamiłowanie do pracy w sądzie.

Oboje rodzice Colina byli ludźmi wpływowymi, ale nie ztratili przy tym swoich osobowości, i to właśnie budziło sympatię Katarzyny. Jej osobowość bowiem zagubiła się już przy pakowaniu rzeczy w dniu przeprowadzki do Stanów. Od pewnego czasu czuła się niemal przezroczyta.

„No bo gdzie w tym wszystkim jest moje ja?” — pytała samą siebie, zalewając herbatę wrzątkiem.

Kilka zielonych listków uniosło się do góry.

Patrząc na nie, Katarzyna westchnęła.

Jej dusza, która niegdyś każdego ranka rozkwitała, rozprostowując

w słońcu swoje skulone płatki, uschła na wiór. Jej osobowość umarła w mroku celi więziennej, którą stało się jej małżeństwo. Małżeństwo, w którym miłość uwięziona została za grubymi kratami strachu i samotności. Małżeństwo, którego nic nie jest już w stanie uratować, bo przecież on nigdy nie przestanie jej bić, jego oczy nigdy nie przestaną błyszczeć na widok jej skulonej przy ścianie postaci, a dłonie nigdy nie będą dotykały tak, żeby jej ciało nie drżało pod ich dotykiem.

Katarzyna głośno nabrała powietrza w płuca, po czym oparła się o kuchenny blat. W jej oczach, kolejny już raz tego wieczora, pojawiły się łzy. Tym razem spowodowane jednak bólem duszy, nie ciała.

Tym o wiele silniejszym bólem, którego nie uleczy żadne lekarstwo.



W drodze do pracy Colin kupił Katarzynie złoty zegarek, o który grzecznie poprosił długonogą sprzedawczynię w jednym z pobliskich sklepów z biżuterią. Wstąpił do niego jeszcze przed pracą, żeby uniknąć kolejek. Po każdej awanturze w domu kupował żonie jakiś mały drobiazg, pragnąc w ten sposób zagłuszyć wyrzuty sumienia i ją przeprosić. Jeszcze raz zapewnić ją, że nic takiego więcej się nie zdarzy i że nie musi się już niczego obawiać. Przecież przy nim zawsze będzie bezpieczna. On obroni ją przed wszystkim.

Jadąc do pracy swoim nowym, luksusowym autem, Colin pierwszy raz od dawna wcale nie myślał o trwającym procesie, który nagłaśniano był w mediach i w którym pełnił rolę oskarżyciela, ale ku swojemu zaskoczeniu wracał myślami do dnia, gdy poznał Katarzynę i zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Pukając palcami w skórzaną kierownicę, zastanawiał się, co by było, gdyby nigdy jej nie spotkał. Gdyby ich drogi jednak się nie przecięły... Jakże puste byłoby teraz jego życie bez Katarzyny, jego ostoji i największego szczęścia.

Colin zaparkował auto na prywatnym miejscu parkingowym przed

sądem, tak jak miał w zwyczaju każdego dnia, po czym złapał leżącą na siedzeniu pasażera czarną aktówkę i skierował się w stronę budynku. Spędzał tu ostatnio o wiele więcej czasu niż w swoim biurze czy nawet domu. Afera związana z tą głośną na cały kraj sprawą, na którą dał się namówić swojemu ojcu, zaczynała coraz bardziej go wkurzać. Chodzący za nim krok w krok i podsuwający mu mikrofony pod nos dziennikarze, a przede wszystkim nowe dowody, które wypłynęły ostatnio na światło dzienne, wszystko to sprawiało, że jedyne, na co miał ochotę, to strzelić sobie dobrego drinka w jakimś ciemnym barze, a potem wrócić do domu i kochać się z Katarzyną całą noc.

A zamiast tego co? Szedł do pieprzonego sądu kolejny raz w tym tygodniu, żeby złożyć podpisane wczoraj dokumenty, a potem musiał wrócić do biura, aby znowu szlifować obronę w sprawie strategię. Pewnie spędzi nad tymi papierami kilka długich godzin! Do tego ta chlapa i okropna wilgoć, wdzierające się w każdy możliwy zakamarek rozgrzanego ciała, niemal doprowadzały go do szału. Sprawiały, że miał ochotę zatrzymać się przed jakimś przypadkowo spotkanym na ulicy gościem i najzwyczajniej w świecie mu przywalić, żeby chociaż trochę rozładować swoją frustrację.

Wiedział jednak, że nie może tego zrobić. W takich chwilach jak ta naprawdę żałował, że dał się namówić ojcu na prawo i jest teraz na cenzurowanym. Jediną rzeczą, którą mógł bić bezkarnie, był worek treningowy. A Colin wręcz nie znosił chodzić na siłownię i uśmiechać się do ociekających potem mężczyzn. Dusił więc wszystkie emocje w sobie.

Idąc w stronę sądu, Colin myślał o tym, że ostatnio wszystko było nie tak, wszystko było pod górkę. Los rzucał mu kłody pod nogi, a on chciał tylko wrócić do domu i zabawić się z żoną. Kupiłby jej po drodze jeszcze jakieś kwiaty, a potem wręczył zegarek, za który podziękowałaby mu wylewnie, wieszając się na jego szyi. Ubrana byłaby w jedną z jego ulubionych sukienek z wyciętymi plecami, żeby mógł bez przeszkód napawać się ciepłem jej skóry, gdy siedzieliby razem na kanapie i sączyli wino przytuleni, słuchając muzyki dobiegającej ze starego gramofonu, który zajmował centralne miejsce w ich salonie. Wszystko mogłoby być tak pięknie, gdyby nie ci cholerni

świadkowie i główny zeznający, który raczył ostatnio powiesić się w więziennej celi i popsuć mu szyki.

Colin zaklął kolejny raz, przyspieszając kroku. Dlaczego świat musi go tak bardzo wkurzać? Czy w końcu ktoś choć raz nie mógłby się po ludzku przyznać, aby oszczędzić mu roboty?

No pewnie, że mógłby. To nie było aż takie trudne! Ale tym dupkom pod krawatami, którzy siadali w sądzie naprzeciw niego, po prostu zbyt wiele płacono, żeby zechcieli ustąpić. Wynajdywali coraz to nowsze sposoby na obejście przepisów i wyciągali z za kratki coraz groźniejszych przestępców. A on miał już tego dość. Chciał odpocząć. Ten pieprzony świat wkurzał go do granic możliwości.

Colin wszedł do wyłożonego marmurowymi płytami budynku sądu i natychmiast skierował się do łazienki. Stukot jego podbitych metalowymi blaszkami butów doprowadzał go do szału i potęgował ból głowy spowodowany nieprzespaną nocą, podczas której budził się wiele razy, żeby sprawdzić, czy Katarzyna oddycha, bo wydawało mu się, że ma bezdech. Jakby nie mogła choć raz dać mu się porządnie wyspać. Głupia krowa. W dni takie jak ten nienawidził nawet i jej.

Gdy tylko Colin zamknął za sobą drzwi łazienki, od razu wyciągnął z aktówki niewielką buteleczkę z białym płynem, po czym spojrzął na swoje odbicie w lustrze. Jego twarz, zadbana i przystojna, wyglądała dziś znacznie bardziej blado niż zwykle. Od tych stresów zaczynały mu się robić pod oczami pierwsze zmarszczki, co rozwścieczyło go jeszcze bardziej. Nawet urodę zaczyna tracić. Cały świat przeciw niemu!

Nie zastanawiając się długo, Colin odkręcił nakrętkę i powąchawszy trunek, przechylił buteleczkę. Alkohol od razu pobudził jego zmysły, a krew zaczęła płynąć w jego żyłach szybciej, domagając się jeszcze więcej, teraz, zaraz, już. Colin zamierzał wypić tylko kilka łyków, ale narastająca frustracja sprawiła, że nie zorientował się nawet, w którym momencie opróżnił całą buteleczkę. Opierając dłonie o brzeg idealnie białej umywalki, stał przez kilka minut pochylony, czekając, aż alkohol przeniknie do jego krwiobiegu i przyniesie ulgę, a przede wszystkim przygotowuje go do spotkania z tymi gburami na górze, którzy niecierpliwie czekali na jego przybycie, wiedząc, że nigdy się nie spóźnia.

Colin uśmiechnął się triumfująco i ochlapał twarz zimną wodą, po czym użył odświeżacza do ust. Jego skóra zarumieniła się nieco od buzującego w żyłach trunku, ale mógł to zwać na zmianę temperatury, bo na zewnątrz panowała chłapa, a w sędzie było naprawdę ciepło. Zresztą... nie zrobił przecież nic złego. To tylko kilka niewinnych łyków, żeby usprawnić pracę nerek i serca. Ludzie robią gorsze rzeczy. O wiele gorsze.

— Dzień dobry! — Miła recepcjonistka w czarnym fartuszkowi powitała go w holu, gdy wyszedł już z łazienki. Jak co dzień pomalowała usta różową szminką, a włosy zebrała w zgrabny kok na górze głowy.

Patrząc na nią, Colin zastanawiał się, jaka była w łóżku. Wyglądała na taką, która szybko dałaby się zdominować, a szkoda. Chętnie zabawiłby się z bardziej władczą kobietą niż jego żona.

— Witam. — Uśmiechnął się do niej jakoś tak bardziej wesoło niż wcześniej i pewnym krokiem ruszył na górę.

— Colin! Kupę lat! — zaczepił go na piętrze stary znajomy z byłej kancelarii adwokackiej.

— Ben. Dobrze cię widzieć — odpowiedział, podając mu rękę.

— Nic się nie zmieniasz, ty stary pryku. — Mężczyzna zlustrował go wzrokiem.

— To samo można powiedzieć o tobie — mruknął, siląc się na uprzejmość.

— Słyszałem w telewizji, że ten głośny proces jest twój. Niezłe napięcie wokół niego powstało, co?

— Trzeba brać to, co dają.

— Jeśli wygrasz tę sprawę, to każda następna głośna jatka jest twoja. — W oczach Bena pojawił się błysk zazdrości. — To się nazywa życie.

Colin uśmiechnął się szerzej. Te słowa były jak miód na jego prawnicze serce.

— Może wpadlibyście do nas z żoną w piątek na kolację, co? — Ben nie dawał za wygraną, irytując Colina coraz bardziej.

— Na piątek mamy już plany — burknął pod nosem.

— Ale nadal z nią jesteś, co? Mam nadzieję, że sodówka nie uderzyła ci do głowy i nie zmieniłeś tej twojej ślicznotki na młodszą. To

nie byłaby mądra decyzja.

— Kocham Katarzynę.

— No i bardzo dobrze, bardzo! — rozpromienił się Ben. — Ja swoją żoneczkę także!

— Wybacz, spieszę się na spotkanie. — Colin spojrział dyskretnie na zegarek i wyminął kumpla, kierując się do drzwi.

Uwielbiał uczucie, które pojawiała się, gdy komuś dowalił. Colin uwielbiał być górą.



— I co tam u was? — Ojciec Colina pochylił się lekko do przodu, odkładając serwetkę, którą dopiero co wytarł usta.

Siedzieli we trójkę w ulubionej restauracji rodziców Colina i jedli kolację. Na białym obrusie, którym nakryty był stół, stały czerwone talerze. Na środku zaś znajdowała się złota miseczka z wodą, w której pływały dwie tłące się świece. To właśnie na niej skupiała teraz uwagę Katarzynę.

— Wszystko w porządku, prawda, kochanie? — Colin uśmiechnął się do ojca i zerknął na zmieszaną Katarzynę, oczekując jej wyuczanej reakcji.

Dziewczyna także lekko się uśmiechnęła.

— Tak, masz rację. — Skinęła głową i odłożyła sztućce na talerz jak rasowa dama. Długi sznur pereł przeszkadzał jej w swobodnych ruchach, zahaczając ciągle o dekolt mocno wyciętej czarnej sukienki. Nie lubiła jej. Włożyła ją dzisiaj tylko na specjalne życzenie Colina.

— To wspaniale. Wspaniale. — Ojciec Colina odchylił się do tyłu z nienaturalnym uśmiechem.

Na chwilę zapadła między nimi niezręczna cisza.

— A co u mamy? Czemu dziś jej nie ma? — przerwał ją Colin.

— Wywiad. Wypadł jej w ostatniej chwili. Coś tam musiała poprzekładać... — Mężczyzna zaczął machać rękoma, udając, że wie,

o czym mówi, chociaż tak naprawdę zupełnie nie obchodziło go to, co robi teraz jego żona. Zbyt długo byli małżeństwem, by miał przejmować się takimi głupstwami. Już dawno doszedł do wniosku, że lepiej skupiać się na innych przyjemnościach niż małżeństwo. Na przykład na golfie.

— Pozdrów ją od nas. — Colin znów wysilił się na uśmiech i popatrzył na Katarzynę.

Bez zastanowienia także się uśmiechnęła.

— No, ale mów, jak proces! — Ojciec Colina poruszył w końcu wyczekiwany przez Katarzynę temat; bez słowa podniosła się, biorąc ze stołu małą kopertówkę.

Mąż popatrzył na nią badawczo.

— Pójdę odświeżyć się do łazienki. I tak nic z tej rozmowy nie zrozumie. — Uśmiechnęła się do niego promiennie.

— Wróć do nas szybko. — Colin dotknął jej ręki.

— Zaraz będę. Przepraszam na moment — zwróciła się do teścia i z gracją oddaliła w stronę łazienki.

— Rodzinne spotkanie, co? — zagadnęła ją przy umywalce jakaś grubsza czterdziestolatka, która tak samo jak Katarzyna pudrowała sobie nos.

— Tak.

— Ten młodszy to pani mąż?

Katarzyna popatrzyła na kobietę badawczo. Colin był ostatnio na cenzurowanym i dziennikarze kręcili się wokół niego jak najęci. Za nic w świecie nie chciałyby zaszkodzić jego karierze, dlatego postanowiła zachować dużą ostrożność. Nie wiadomo, kim mogła być ta kobieta.

— Tak. — Skinęła więc tylko głową i wyjęła z kopertówki ulubioną szminkę.

— Przystojny.

Katarzyna uśmiechnęła się. Kobiety zawsze leciały na jej męża i zdążyła się do takich komentarzy przyzwyczaić.

— A ten drugi? Pewnie teść. Podobni.

— Tak. Teść.

— Wolny? — zapytała kobieta bez jakiegokolwiek zażenowania i wbiła w Katarzynę przenikliwe spojrzenie.

— Żonaty.

— Szkoda... Mój mąż zmarł kilka miesięcy temu i jestem wolna.
— Kobieta zaśmiała się gardłowo i wyciągnęła z torebki bordowy błyszczczyk.

— Bardzo mi przykro.

— A! Nie ma powodu! — Kobieta machnęła ręką. — Bił mnie. Może i lepiej, że umarł, mam chociaż spokój.

Katarzyna mimowolnie drgnęła. Nie podobała jej się ta rozmowa.

— Teraz pracuję w fundacji, wie pani... takiej, co prowadzi warsztaty dla bitych kobiet. Super sprawa. Tyle się teraz ich do nas zgłasza, że nie ma pani pojęcia. Wiedziałam już wcześniej, że to problem społeczny, ale dopiero frekwencja na naszych spotkaniach uświadomiła mi, ile kobiet jest ofiarami przemocy.

— To przykre...

— A najczęściej to biją tacy jak ci pani. — Kobieta, nie przerywając malowania ust, spojrzała na kamienną twarz Katarzyny. — Ale pani nie ma się co bać! — roześmiała się i odłożyła błyszczczyk do torebki. — Widać, że ten pani to zapatrzony w panią jak w obrazek. Szczerzy się jak zakochany kundel. Pewnie łagodny jak baranek.

Katarzyna niezauważalnie odetchnęła z ulgą.

— A pani czym się zajmuje, co? — Nie przestawała jej męczyć grubaska.

— Prowadzę dom — odpowiedziała bez cienia uśmiechu.

— No tak... wygląda pani na taką laleczkę. Ale nie, nie ma co pani żałować. Jedni muszą pracować, a drudzy mają swoje problemy, co nie?

Katarzyna skinęła tylko głową.

— Ale jakby się pani nudziło, to zostawię pani wizytówkę. Dobrze czasem wyjść z domu, a my często organizujemy jakieś akcje. Gdyby pani chciała do nas kiedyś zajrzeć... — Kobieta wyciągnęła z torebki plik małych karteczek i wręczyła jedną z nich Katarzynie. — Proszę, tu jest telefon i adres. Potrzebujemy wolontariuszek. W razie, gdyby ktoś pytał, niech pani mówi, że ja panią zaprosiłam. A w przyszłym miesiącu organizujemy sobie babski bal, zapraszam! Będzie fajnie! — dodała z promiennym uśmiechem i wyszła z łazienki.

Katarzyna odczekała chwilę oparta o marmurowy blat. Odetchnęła z ulgą. Była wdzięczna światu za to, że zabrał jej tę kobietę sprzed oczu.

Potem popatrzyła na wizytówkę i zawiesiła na niej wzrok. Włożyć ją do torebki na wszelki wypadek czy...

Nie! Co to w ogóle za pomysł! Katarzyna aż się wzdrygnęła. Nie potrzebowała żadnej fundacji dla maltretowanych kobiet! Jej małżeństwo było szczęśliwe i udane. Colin nigdy nie zrobiłby jej czegoś takiego.

Patrząc w lustro, Katarzyna odgarnęła z czoła zabłąkany kosmyk włosów.

Kogo ona chce okłamać? No, kogo?

Wizytówka wylądowała w koszu na śmieci, a Katarzyna, kołysząc biodrami opiętymi czarną sukienką, wróciła do stołu, przy którym jej mąż i teść, gestykułując żywo, ekscytowali się trwającym procesem przeciwko seryjnemu zabójcy, który był tak nagłaśniany w mediach.

— Już jestem — powiedziała, siadając na krześle. — Przepraszam, że musieliście czekać.

— Nie szkodzi. — Teść posłał jej uśmiech. — Moja żona jest większą guzdrałą, wierz mi.

Katarzyna zatrzepotała rzęsami i spuściła wzrok.

— Rozmawiałaś z kimś w toalecie? — szepnął Colin, nachylając się do niej.

Katarzyna zaśmiała się teatralnie, jakby usłyszała właśnie jakiś wyjątkowy komplement.

— Nie — odpowiedziała równie cicho.

— Grzeczna dziewczynka. — Pocałował ją w szyję i wrócił do rozmowy z ojcem.

Katarzyna położyła dłonie płasko na kolanach i zapatrzyła się na swoją obrączkę.



Katarzyna obudziła się jeszcze przed świtem, by zdążyć przygotować Colinowi obfite śniadanie. Wiedziała, że nie znosi

wychodzić do pracy o pustym żołądku, bo dopiero co przeszedł poważną operację usunięcia wrzodów. Powinna więc o niego dbać.

Krzątając się w kuchni, zrobiła więc pachnące wanilią, puszyste naleśniki, które następnie poliała syropem. Colin pochłonął przygotowane przez nią śniadanie i rzucając krótkie „dziękuję”, cmoknął ją lekko w policzek. Potem wyleciał z domu, biorąc tylko klucze, aktówkę i marynarkę, bo prezes sądu kolejny raz wezwał go na jakieś pilne spotkanie. Katarzyna nie miała większego pojęcia o pracy męża, ale właściwie była z tego zadowolona. Zarabiał wystarczająco, aby ona mogła siedzieć w domu. Sprzątając ze stołu, zastanawiała się, dlaczego właściwie nigdy nie pomyślała o tym, żeby zainteresować się sprawami zawodowymi Colina. Może wtedy poczułby się bardziej uhonorowany i ważny? Zobaczyłby, że ona jest mu naprawdę wdzięczna za to wszystko, czym ją obdarza, i zacząłby ją traktować lepiej? Zresztą, co ona gada. Jej mąż traktuje ją naprawdę dobrze, a ona głupia śmie jeszcze na to narzekać.

Katarzyna westchnęła. Naprawdę nie zasługiwała na tak wspaniałego faceta, jakim okazał się Colin. Nie powinna narzekać. Nie miała do tego podstaw.

Zmywanie zajęło jej dosłownie kilka minut, bo we dwójkę nigdy nie brudzili zbyt wielu naczyń podczas śniadania. Ulubionym daniem Colina były omlety i naleśniki, a ona, chcąc nie chcąc, przez czas trwania ich małżeństwa też zdążyła się do nich przyzwyczaić, a kto wie, czy nawet nie polubić. Zdążyła już zapomnieć o tym, że przez większość swojego życia jadła na śniadanie płatki kukurydziane na mleku.

Po zmywaniu, jak to miała w zwyczaju, gdy Colin przebywał poza domem, powędrowała do swojej zacisznej garderoby i okryła ramiona grubym wełnianym swetrem, bo w kuchni zdążyła już porządnie przemarznąć.

Gdy naciągała na stopy puszyste skarpety, jej wzrok padł na toaletkę. Bez wahania podeszła do niej i usiadła na małym stołeczku. Oddech Katarzyny przyspieszył nagle, gdy w jej głowie pojawiła się mało rozsądna i szalenie bolesna myśl.

Niewiele myśląc, chwyciła za mały uchwyt przy jednej z szufladek i szarpnęła nim mocno; nieużywane od dawna deseczki drgnęły

i szufladka wysunęła się, sprawiając, że serce Katarzyny zaczęło bić szybciej. Drżącymi, zimnymi dłońmi sięgnęła do środka i niemal z czcią wyjęła małe drewniane pudełeczko pomalowane olejnymi farbami w różowo-białe różyczki. Szkatułka skrywała jej najbardziej bolesne wspomnienia.

Gdy tylko dłonie Katarzyny dotknęły drewna i pogładziły wieczko, świat dookoła jakby zatrzymał się na chwilę, zostawiając ją samą z tym małym pudełkiem, a raczej jego ceną, od dawna skrywaną przed Colinem zawartością, za którą z pewnością oberwałaby jak nigdy dotąd. Albo jak wtedy, gdy...

Walcząc sama ze sobą, Katarzyna otworzyła pudełko i po wyjęciu leżącej na wierzchu biżuterii dotarła do poszarzałej koperty bez podpisu, którą włożyła na dno szkatułki kilka lat temu, gdy jej koszmar dopiero się zaczynał. Łzy zapiekły ją pod powiekami na wspomnienie tamtego strasznego dnia, a serce zakłuło boleśnie, gdy przypomniała sobie przeżywany wtedy ból. I nie chodziło nawet o ból fizyczny, jaki od tamtej pory odczuwała, ale rozerwaną boleśnie przez lekarzy i Colina psychikę kobiety, która nigdy już nie była taka sama.

Wstrzymując oddech, Katarzyna odwróciła małą szarą kopertę i powoli, jakby się bała, że może zrobić krzywdę jej zawartości, wyciągnęła nieduże czarno-białe zdjęcie z ultrasonografu. Delikatny, śliski kawałek papieru sprawił, że wybuchła głośnym płaczem.

— Moje maleństwo... — załkała, gładząc kciukiem zdjęcie z badania USG przedstawiające niespełna dwumiesięczne dziecko, na którym właściwie sama niewiele widziała, i oparła czoło o zimne lustro toaletki. Chłód nie był jednak w stanie ukoić jej zboląłego matczynego serca roztrzaskanego na milion kawałeczków.

Katarzyna nabrała w płuca powietrza i kolejny raz pozwoliła, by jej myśli powędrowały do głęboko zepchniętych w podświadomość wspomnień. Sama nie wiedziała, dlaczego na nowo przeżywa skrywany przed światem ból, ale czuła, że po prostu musi to zrobić. Że należy się to jej nienarodzonemu maleństwu. Że jako matka jest mu to winna.

Tak naprawdę nigdy nie dane jej było prawdziwie przeżyć żałoby.



Katarzyna dowiedziała się, że jest w ciąży, kilka miesięcy po tym, jak Colin pierwszy raz podniósł na nią rękę. Gdy tylko zobaczyła pozytywny wynik testu, ogarnęła ją dzika radość. Były ku temu trzy powody: po pierwsze, zawsze chciała zostać matką, po drugie, odkąd wyszła za Colina, marzyła o tym, by urodzić mu dziecko, a po trzecie — choć nie chciała przyznać się nawet sama przed sobą, że chwyciła się tej myśli jak koła ratunkowego — żyła w przekonaniu, że Colin nie podniesie ręki na ciężarną kobietę. Łudziła się też, że gdy urodzi się dziecko, cały ten koszmar się skończy i już nigdy nie będzie boleć. Staną się prawdziwą, szczęśliwą rodziną, a wszystkie te awantury bezpowrotnie odejdą w niepamięć.

Nie mogąc opanować radości, wystroiła się w swoją najlepszą sukienkę i przygotowała ulubione danie męża, by zaraz po jego powrocie z pracy podzielić się z nim radosną nowiną, która, jak się potem okazało, wcale nie wydała mu się taka znowu radosna. A nawet więcej: spowodowała kolejny wybuch gniewu.

— Co ty sobie, cholera jasna, wyobrażasz? — wrzasnął Colin, podnosząc się z krzesła i groźnie pochylając w jej kierunku. — Nie mam ochoty bawić się w pieluchy i wydawało mi się do tej pory, że jest to dla ciebie jasne. Naprawdę jesteś taka tępa?! Naprawdę? — Mocno złapał ją za nadgarstek, po czym boleśnie wykręcił jej rękę do tyłu.

Katarzyna jęknęła z bólu.

— Colin, proszę... — udało jej się wyszeptać, gdy po policzkach zaczęły płynąć łzy.

Colin jeszcze mocniej zacisnął dłoń na chudym nadgarstku, sprawiając jej większy ból. Po plecach Katarzyny przebiegł nagły, zimny dreszcz.

— Nie będziemy mieli dzieci, rozumiesz? — wysyczał z twarzą tuż przy jej twarzy, a jego oddech niepokojąco mocno śmierdział alkoholem. — Poruszę niebo i ziemię, żeby zapobiec temu w porę, więc idź teraz do sypialni i spakuj rzeczy, a jutro tego problemu już nie będzie. —

Puszczając jej nadgarstek, pchnął ją do tyłu tak mocno, że omal nie upadła.

— Przynieś mi z góry brązowy notes — rzucił za nią, jak gdyby nigdy nic, gdy zdołała złapać równowagę i ruszyła ku schodom. — Leży na szafce przy łóżku.

Idąc na górę, Katarzyna nie mogła zrozumieć gniewu Colina. On jeden przeciw niej i ich dziecku. Dziecku, które może nie było chciane, ale poczęte zostało z miłości. Ich miłości. Chciał zabić to, co miała teraz najcenniejszego. Prawdziwą część jej ciała.

O Boże... Katarzyna poczuła, że kręci jej się w głowie.

Za co? Co ona takiego mu zrobiła? Co zrobiło mu to dziecko? Dlaczego?

Gdy tylko Katarzyna zniknęła, Colin ponownie usiadł przy stole, by dopić wino, i zapalił papierosa. Zakładając nogę na nogę, odchylił się do tyłu z triumfującą miną.

— Naiwna idiotka — szepnął sam do siebie, śmiejąc się cicho. Mimo chwilowego wzburzenia ten problem nigdy tak naprawdę dla niego nie istniał. Jego kontakty pozwalały decydować o życiu poczętych dzieci tak, jak mu się żywnie podobało. A dziecko w JEGO domu, śmierzące, płaczące i zabierające mu żonę, wcale mu się nie podobało.

Colin zaśmiał się szyderczo. Zdenerwował się tylko dlatego, żeby Katarzyna wiedziała, że nie życzy sobie nigdy więcej podobnych akcji, i tyle.

Jutro będzie po dziecku. Postanowione.

Katarzyna płakała przez cały wieczór, leżąc samotnie w łóżku i czule gładząc brzuch, który nie zdążył się nawet zaokrąglić. Nie obchodziło jej wtedy, że Colin będzie pić gdzieś w barze i wróci do domu w środku nocy kompletnie zalany i padnie na łóżko, śmierząc wódką. I choć nigdy wcześniej nie posądzałyby siebie o taką siłę, tamtego wieczoru pierwszy raz postanowiła uciec. Zabrała się do realizacji tego szalonego pomysłu w chwili, gdy wybiła północ, a z podjazdu dał się słyszeć odgłos zapalanego silnika i trzask drzwi.

— Pojechał — szepnęła w przestrzeń słabym głosem i podniosła się z łóżka, by wyjrzeć przez okno i upewnić się, że potwór, za którego wyszła za mąż, nie wróci przynajmniej przez następne kilka godzin.

Działając jak w amoku, pędem ruszyła do garderoby. Wyciągnęła z szafy małą torbę podróżną i zabrała się do zrzucania ubrań z półek i upychania ich ciasno, by już za moment wybiec z domu na deszcz. Zalewając się łzami, zaczęła biec przed siebie. Istnieją przecież domy samotnej matki, lotniska, z których może wyruszyć w drogę powrotną do Polski, a przede wszystkim dobrzy ludzie, którzy mogliby jej pomóc. Wszystko to istniało, owszem, i co do tego Katarzyna nie miała wątpliwości. Wątpliwa była jedynie jej determinacja i nadzieja, która, jak to zwykle w takich sytuacjach bywa, gasła z każdym krokiem, ustępując miejsca zupełnie innym myślom.

Myślom, że sama sobie nie poradzi.

— Stało się coś? — zagadnął zapłakaną kobietę stojący na przystanku mężczyzna.

Zdecydowała się przysiąc na moment i złapać oddech po szaleńczym biegu, na który porwała się w złości, nie myśląc zupełnie o konsekwencjach.

— Słucham? — Podniosła wzrok i zobaczyła nieogoloną twarz mężczyzny.

— Źle pani wygląda. Może potrzebuje pani pomocy? Coś się stało?

— Nie, dziękuję. — Otrzeźwiała natychmiast i gwałtownie zerwała się z miejsca, by ruszyć dalej przed siebie. Ale już przy następnej przecznicy zawróciła, osłabiona i zupełnie bezsilna. Pozbawiona jakiegokolwiek woli walki po ucieczce, która okazała się tak bardzo nieudana.

Katarzyna dobrowolnie wróciła do swojego więzienia, do swojego piekła. Przemoczona, wyczerpana, z oczyma zapuchniętymi od łez, położyła się do łóżka, nie mając nawet sił, by się umyć. Padła na białą haftowaną pościel i zamknęła oczy. Obudzi się jutro, a wtedy to wszystko okaże się snem...

Aborcja była wbrew jej wyznaniu i światopoglądowi, doskonale jednak wiedziała, że z Colinem nie da się wygrać. Wznosiła więc do Boga gorące modły, by ten jeden jedyny raz zrobił dla niej wyjątek i sprawił cud. Przecież tu nie chodzi wcale o nią, ale o jej malutkie dziecko. Skoro ona cierpi, w porządku, ale niech jemu nie dzieje się krzywda.

Katarzyna, jak każda matka, nie umiała pogodzić się z myślą, że żyje nie po to, by dawać życie, ale nieść śmierć.

Tamtej nocy Katarzyna była gotowa zrobić dosłownie wszystko, byle tylko uratować swoje dziecko, czego najlepszym dowodem był fakt, że zdobyła się na to, by wbrew zakazom wyjść z domu i spróbować uciec. I choć porażka uświadomiła jej, że jest za słaba, by przeciwstawić się mężowi, w myślach snuła pełne nadziei scenariusze, że może uda jej się przekonać Colina, by urodziła dziecko, a potem oddali je do adopcji. Chwytała się tych myśli przez całą noc. I cały ranek.

Ale Colin, jak to Colin, okazał się nieugięty. Cedząc do niej przez zęby, jak bardzo jest głupia i nieodpowiedzialna, i nie zważając na jej stan, wepchnął ją brutalnie do samochodu, po czym zatrzasnął za nią drzwi. Wsiadł do auta i wywiózł do jakiejś oddalonej od ich domu kliniki, w której zabito jej dziecko i okaleczono ją na długie lata, zadając ból, którego nie da się opisać.

Ból cierpiącej matki. Ból nie do zniesienia.

Katarzyna nie chciała pamiętać tamtego dnia i tak bardzo wyparła go ze świadomości, że teraz, po latach, jej myśli nie miały do tamtych wspomnień żadnego dostępu. Jedyne, na co im pozwalała, to przypomnieć sobie zieleń szpitalnych ścian i wzrok litujących się nad nią pielęgniarek, gdy siedziała zapłakana przed salą operacyjną, błagając lekarzy i męża, by jej tego nie robili.

Ale klamka już dawno zapadła. Drzwi zostały zamknięte, a ona postawiona przed faktem dokonanym.

Gdy uświadomiła sobie, że od tamtej pory nic w jej życiu się nie zmieniło, do oczu napłynęły jej łzy. Koszmar trwał i nic nie mogła z nim zrobić. Katarzyna nigdy przed nikim się nie przyznała, że o tamtym potwornym bólu wciąż przypominają jej przerażające sny, nawracające niemal każdej nocy, gdy budziła się zлана potem i głęboko łapała powietrze, a także krótkie momenty retrospekcji pojawiające się w dowolnych momentach dnia. Wyrwy w sercu, ciele i psychice wycisnęły trwale piętno na całym jej życiu, odbierając jej możliwość przeżywania swojego człowieczeństwa.

Była matką, a nie mogła nic zrobić. Nie potrafiła być lwicą i bronić swojego dziecka pazurami przed czyhającymi na nie złoćcyńcami.

Była nikim.

Jednym wielkim gównem.

Colin zabrał Katarzynę z kliniki już następnego dnia, nie zważając na protesty znajomych lekarzy, i przewiózł żonę do domu, gdzie zatrudnił zaprzyjaźnionego lekarza i pielęgniarkę do opieki nad nią. Po tym wszystkim na jakiś czas stał się niezwykle kochającym i czułym mężem, czuwającym przy łóżku żony, jak gdyby przeszła właśnie poważną chorobę, a nie została przez niego skrzywdzona tak, jak zwykły człowiek nie jest sobie w stanie wyobrazić. Opiekował się nią, niemalże współodczuwał z nią ból. Doskonale wchodził w rolę, powinni przyznać mu za to medal.

Colin nie potrafił myśleć o tym, że okazał się zabójcą, i nie rozumiał, dlaczego Katarzyna tak bardzo rozpacza. Wiedział, że odczuwa fizyczny ból, i w tym chciał jej ulżyć. Była przecież jego żoną, kochał ją. Ale dziecko? To tylko dziecko, do cholery! Głupi zarodek, który mógł zawalić cały jego świat. Krótki, niepotrzebny incydent. Nic więcej. Nic nadzwyczajnego.

Katarzyna popadła po aborcji w ciężką depresję, z której, mimo leków i pomocy najlepszych w okolicy psychiatrów i psychologów, nie udało jej się wyjść przez następne kilka miesięcy. Jedyne, co pamiętała z tamtego okresu, to to, że leżąc w łóżku i patrząc tępo w ścianę, zanosila do Boga błagalne modły, by wybaczył jej i zaopiekował się jej maleństwem najlepiej, jak potrafi. Błagała, żeby chociaż ono nie cierpiało, żeby w niebie było mu lepiej, podczas gdy ona czuła się wzgardzona i upokorzona. Brudna. Dopuściła się zabójstwa swojego własnego nienarodzonego dziecka, którego serduszko biło zaledwie kilka tygodni.

Leżąc w łóżku i wpatrując się w ścianę, Katarzyna czuła, że chce odejść z tego świata i już nigdy do niego nie wrócić, dlatego...

Pierwsze samobójstwo próbowała popełnić w niespełna cztery miesiące po śmierci dziecka, gdy pielęgniarka zachorowała i nie mogła przyjść, a Colin pojechał do pracy. Nie widząc dla siebie innego wyjścia, wzięła najostrzejszy nóż kuchenny i kładąc się do łóżka, pewnie i zdecydowanie, płynnymi ruchami, podcięła sobie żyły. Niemalże rozkoszowała się bólem, jaki sobie zadała, i widokiem kapiącej

z nadgarstka krwi. A potem zaczęło jej się robić przed oczami coraz bardziej ciemno...

Katarzyna żałowała w tamtym momencie tylko tego, że właściwie nie ma nawet z kim się pożegnać i powiedzieć: „Do widzenia, spotkamy się na tamtym świecie”. Można nawet rzec, że targając się na własne życie, Katarzyna była wyjątkowo spokojna i szczęśliwa, bo doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że tam, po drugiej stronie, czeka na nią dziecko, którego pozbawił ją Colin. Od kilku miesięcy nie pragnęła niczego bardziej, niż wziąć je w ramiona i przytulić do serca.

Małeństwo. Jej małe, bezbronne dziecko, któremu własny ojciec wyrządził najgorszą na świecie krzywdę.

Wtedy zdawało jej się, że nienawidzi Colina, i jedyne, na co miała ochotę, to napluć mu w twarz. Pragnęła wziąć nóż i wbić mu go prosto w serce w taki sam sposób, w jaki on, dłońmi lekarza, wbił go w serce ich dziecka. JEJ dziecka. Dziecka, które kochała od samego początku.

Katarzyna chciała się zabić, bo nie mogła dłużej żyć z zżerającym ją od środka poczuciem winy, a przede wszystkim z mężem zabójcą pod jednym dachem. Nie chciała dłużej patrzeć na ten przebrzydły świat. Nie mogła. Niemalże radośnie biegła więc w stronę światła i czuła, że jej życie powoli się dopełnia.

Z czarnego tunelu, do którego zmierzała coraz chętniej i szybciej, wyrwał ją jednak głos Colina, który zapomniał tamtego dnia wziąć coś z domu i musiał się wrócić. Nie słysząc odpowiedzi na swoje nawoływania, pobiegł do sypialni, gdzie zastał żonę leżącą na łóżku bez oznak życia.

Akcję ratowniczą zorganizował natychmiast. Nie zawracając sobie głowy dzwonieniem po pogotowie, sprawnie zabandażował krwawiący nadgarstek żony, po czym, jak na przykładnego męża przystało, złapał ją na ręce i zaniósł do samochodu, by czym prędzej zawieźć do szpitala. Jechał jak wariat, błagając w duchu, by nie było za późno.

I mimo usilnych starań Katarzyny udało mu się zdążyć.

Katarzyna doszła do siebie w niespełna tydzień i choć dostała od lekarza prowadzącego przymusowe skierowanie na badania psychiatryczne, jej mąż, a raczej jego pieniądze sprawiły, że wróciła do domu i poddała się terapii psychologicznej. I choć Katarzyna wiedziała,

że mężczyzna robi jej pranie mózgu, nakazując, by pogodziła się z tym wszystkim i wybaczyła sobie, a przede wszystkim mężowi, z całą świadomością dała się ogłupić i powoli zaczęła wracać do „normalności”, robiąc na złość samej sobie.

Skoro nie dane jej było uciec od Colina nawet przez śmierć, zostało jej tylko jedno: pogodzić się z aktualną sytuacją, na nowo zacząć go kochać i czekać, aż on sam ją zabije. Wtedy na pewno nie rzuci się jej na pomoc i nie zawiezie do lekarza. Tego Katarzyna mogła być pewna.

Podejmując te wszystkie decyzje, nie wiedziała tylko, że jej mechanizmy obronne zadziałają naprawdę i zepchną nienawiść do męża tak głęboko w podświadomość, iż uwierzy w jego niewinność. A może nawet na nowo go pokocha, miłością piękniejszą, bo bardziej dojrzałą?

Przecież przysięga małżeńska nakazuje kochać mimo wszystko.



Siedząc przy toalecie ze zdjęciem USG ich dziecka, Katarzyna powoli przestawała płakać. Pomimo że nie do końca wierzyła w sens powiedzenia, że czas leczy rany, miała świadomość, iż człowiek potrafi przystosować się do każdych warunków, i to właśnie dlatego było jej teraz znacznie lżej. Choć strata dziecka bolała tak, jak boli każdą matkę, ona nie czuła już wstrętu do Colina.

Bo jak mogłaby czuć, skoro chciał dobrze? Zrobił to wszystko z miłości.

Katarzyna posiedziała ze zdjęciem jeszcze kilkanaście minut, po czym zabrała się do lektury książki, którą wspinałomyślnie sprezentował jej Colin, żeby nie musiała sama wychodzić do sklepu. Bolesne myśli powracały do utkanych w jej głowie kryjówek, sprawiając, że samopoczucie wracało do normy i zaczynała czuć się coraz lepiej.

Popołudnie jak zawsze upłynęło Katarzynie na typowych pracach domowych, takich jak ścieranie kurzów, pranie i odkurzanie. Gdy

nadeszła godzina powrotu męża z pracy, jak co dnia przebrała się w jedną z lepszych sukienek i przygotowała obiad, a potem razem zasiedli do stołu, spychając w cień troski dnia codziennego i skupili się tylko na sobie. Patrzyli sobie w oczy i nic, ale to nic nie wskazywało na to, że dzisiaj mężczyzna może unieść się gniewem.

— Jak minął ci dzień? — zapytał, odkładając widelec na pusty talerz, po czym wziął do ręki kieliszek i upił z niego dość duży łyk czerwonego wina.

Katarzyna pochyliła głowę w bok. Lubiła patrzeć, jak jej mąż wykonuje te zwykłe czynności, wprost ją nimi hipnotyzował. Sprawiał, że jej ciało zaczynało dopominać się o więcej, mimo czyhającego w utajeniu strachu.

— Jak co dzień. Dużo dziś czytałam — odpowiedziała zgodnie z prawdą. — A tobie jak?

— Myślałem, że ducha wyzionę w tym sądzie. Żebyś ty widziała te ich triumfujące miny, gdy wyciągali z aktówek oświadczenia, że dwaj główni świadkowie wycofują się i że znaleziono nowe dowody oczyszczające gościa z winy. — Colin zasępił się na chwilę i upił kolejny łyk wina. — Czarny świat, mała. Cieszę się, że już jestem w domu.

— Niedługo proces się skończy i nie będziesz musiał tyle pracować — próbowała go pocieszyć.

— Wyjedziemy wtedy na jakiś czas, dobrze? Należą mi się jakieś wakacje. Może Europa Południowa, co? Dawno nie byliśmy nad morzem. Albo wiem, Afryka! Pojeździlibyśmy sobie na wielbłądach jak prawdziwi dzicy podróżnicy i spróbowali przedzierać się przez zielony gąszcz dżungli. Co ty na to? — Colin spojrział na nią z uśmiechem.

Nie pozostało nic innego, jak przytaknąć jego propozycji.

— Chętnie spędzę z tobą więcej czasu sam na sam, Colinie. — Uśmiechnęła się łagodnie i przechyliła głowę, chcąc lepiej mu się przyjrzeć. Jego wyjątkowo zarysowane kości policzkowe i jednodniowy zarost w połączeniu z winem, które wypila do kolacji, sprawiały, że wydawał jej się tego wieczora dużo bardziej pociągający niż zwykle.

— W takim razie wpadnę niedługo do biura turystycznego i zobaczę, jakie mają oferty. Marzy mi się na przykład Oceania...

— Byłoby świetnie.

— Albo nie! Żadna Oceania czy nawet Afryka. Azja! To już zupełnie inna kultura, wyjazd w tamte strony mógłby być naprawdę ciekawy. Pomóc ci posprzątać ze stołu?

— Nie, dziękuję. Poradzę sobie. — Na ten wyraźny sygnał, że kolacja skończona, Katarzyna podniosła się z krzesła i zaczęła zbierać brudne naczynia i resztki jedzenia porozkładane na białych, kwadratowych półmiskach.

— Albo wiesz co? — Colin zerwał się z krzesła. — Zostaw to na razie — dodał nieco ochryplym z pożądania głosem i zbliżył się powoli do Katarzyny, by objąć ją w talii i złożyć gorący pocałunek na jej kuszącej, miękkiej szyi, a potem na ramieniu.

— Mam na ten wieczór zupełnie inne plany, kochanie. Co ty na to? — wymruczał tuż przy jej uchu.

— Nie mam nic przeciwko temu — wyszeptała kokieteryjnie i pozwoliła mężowi zaprowadzić się do sypialni.

To była jedna z wyczekanych, wymodlonych przez nią chwil, gdy wszystko między nią a Colinem było normalne, piękne i takie, jakie pamiętała z początków ich małżeństwa. Jej mąż był czuły, delikatny i pociągający. Potrafił zadbać o każdy milimetr jej spragnionego pieśczoć ciała.

Katarzyna starała się upajać takimi chwilami i zachowywać je w pamięci jak najdłużej. W swoim życiu bowiem nie mogła być pewna niczego. A zwłaszcza tego, że jej mąż zapragnie zachowywać się względnie normalnie i najdzie go ochota na chwilę czułości, za którymi Katarzyna tak bardzo ostatnio tęskniła, a które dawały jej siłę, by dzielnie znosić kolejne ciosy zadawane przez Colina w przyływie szału. Ładowała w ten sposób akumulatory, z tym że bateria robiła się coraz słabsza i słabsza, a dostarczanej energii było coraz mniej.



Od rozgrzebania przez Katarzynę bolesnej przeszłości minął ponad miesiąc i, o dziwo, był to naprawdę wyjątkowy czas dla niej i jej małżeństwa. Colin wracał z pracy o wiele wcześniej niż w ostatnich tygodniach i dwoił się i troił, by urozmaicić jej czas. Katarzyna nie umiałaby zliczyć, ile kwiatów od niego dostała, ile razy poszli do kina czy na kolację. Ta sielanka zaczynała uderzać jej do głowy, ale czasem ją martwiła. Przez te wszystkie lata nauczyła się bowiem, że po każdym miesiącu miodowym następuje dołek, w jej przypadku wielki dół, wykopany dla niej przez jej prywatnego oprawcę.

Nie umiała jednak przewidzieć, że tym razem to będzie nawet nie dół, ale ogromny, ciągnący się kilometrami kanion.

— Kocham cię — wyszeptał Colin, gdy siedzieli razem na kanapie, a wybrany przez niego film dobiegał końca.

— Wiem. Ja ciebie też — odpowiedziała niemal mechanicznie i wtuliła się w jego mocne, twarde ramię.

— Nie wiem, czym sobie na ciebie zasłużyłem. Co dzień zachodzę w głowę, co ty takiego we mnie zobaczyłaś. — Poglądził jej włosy.

— Wszystko, co najlepsze kochanie. Tylko to — zamruczała i skubnęła wargami koniuszek jego ucha. Policzki Colina pachniały jej ulubioną wodą po goleniu, której używał od lat.

— W takim razie jestem prawdziwym szczęściarzem... Co powiesz na to, żebyśmy przenieśli się do sypialni? — powiedział niskim, ochryplym głosem i poderwał Katarzynę z kanapy. Była lekka jak piórko, a jej skóra przyjemnie miękka i ciepła.

Colin chciał się dziś z nią tylko kochać. Do upadłego.



Widząc minę męża, Katarzyna głośno wciągnęła powietrze. Doskonale wiedziała, co się zaraz stanie. Przygotowana na najgorsze, mocno zacisnęła powieki. Jej ciało zaczynało instynktownie szykować się na ból. Reagowała jak pies Pawłowa, któremu wystarczył tylko

dzwonek. Znała tę minę. Znała ten stan.

Colin schodził do piekieł.

— Jesteś tak cholernie tępa, że nie pamiętasz nawet o posoleniu ziemniaków! Jesteś potwornie tępa! Matko kochana, doprowadzasz mnie do szału! — krzyknął, wstając gwałtownie od stołu.

Widelec z najlepszej zastawy upadł z brzękiem na podłogę, a krzesło, z którego wstał, niebezpiecznie się zachwiało.

Katarzyna z przerażeniem popatrzyła na nóż, który spoczywał nadal na talerzu męża.

„Błagam, niech on go tylko nie dotyka. Tylko nie nóż...”.

— Przepraszam. Naprawdę cię przepraszam — załkała, wbijając wzrok w zimne oczy swojego oprawcy. Kolejny raz zastanawiała się, jak to możliwe, że oczy, które czasem patrzą na nią z miłością, potrafią rzucać tak nienawistne spojrzenia.

— Nie chcę twojego przepraszam, nie rozumiesz tego?! — wrzasnął Colin i chwytając za obrus, mocno nim szarpnął.

Ulubiona zastawa Katarzyny oraz starannie przygotowywany przez całe popołudnie obiad wylądowały na podłodze. Butelka z czerwonym winem, którą przed momentem otworzył Colin, poturlała się pod ścianę, a na jasnym dywanie pojawiła się czerwona smuga. Czym ona to wywabi?

Dookoła stołu w przygaszonym świetle mieniły się odłamki białych talerzy ze złotymi ozdobami. W powietrzu unosił się zapach oleju i smażonej ryby. Ciszę przeszywał urywany szloch Katarzyny i ciężkie, pełne złości sapanie Colina.

— Mam dość tego, że do niczego się nie nadajesz! Całe dni pracuję, żebyś miała wszystkiego pod dostatkiem. Wracam do domu, jestem zmęczony, chcę chociaż dobrze zjeść. Gdzieś ty się uchowała, że nie potrafisz nawet ugotować obiadu? Co mnie, do cholery, podkusiło, żeby brać sobie za żonę taką niedojdę?!

— Przepraszam... — szeptała przerażona, patrząc, jak Colin odrzuca do tyłu stojące za nim krzesło. Mebel głośno upadł na podłogę.

Matko kochana, gdyby mieszkali w bloku albo chociaż mieli lokatorów, ktoś na pewno usłyszałby jego krzyki i huk i przybiegłby jej na pomoc. Ktokolwiek.

— Nie mam już do ciebie siły! Nie wiem, jak mam z tobą rozmawiać! — Katarzyna poczuła, jak mąż gwałtownie zbliża się do niej i mocno chwyta ją za przedramię. Potem potrząsa nią i ze złością popycha na ścianę. Ze strachu nie poczuła nawet bólu, gdy uderzyła głową o twardą powierzchnię. Kątem oka zauważyła tylko, jak robi krok w jej stronę, podczas gdy ona, tracąc powoli przytomność, osuwała się coraz niżej i niżej. Ostatnią rzeczą, jaką poczuła, było mocne uderzenie w brzuch. Pewnie znów ją kopnął. Ale to przecież nic takiego...

Katarzyna ocknęła się na podłodze kilkanaście minut później. Z trudem podniosła ciężkie, opuchnięte powieki i zlustrowała wzrokiem pomieszczenie. Dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie, gdzie jest i co się przed chwilą stało.

Colin. Jego wybuch furii.

Nie mogąc się podnieść, patrzyła na smugę pozostawioną na dywanie przez turlającą się butelkę z winem. Przyglądała się, jak w kominku tli się jeszcze ogień, a samotna mucha podlatuje do kałuży krwi, która utworzyła się wokół jej głowy. No tak, uderzyła głową w ścianę. Colin pchnął ją dziś wyjątkowo mocno...

Gdzieś w kuchni na pewno ma plaster. Musi tylko podnieść się i jakoś dostać do apteczki. Gdyby tylko te plecy tak cholernie nie bolały, a powieki nie były tak bardzo ciężkie...

Kiedy Katarzyna ocknęła się drugi raz, ogień w kominku prawie zgasł. Na dywanie leżały porozrzucane resztki jedzenia i odłamki rozbitych naczyń. Tym razem udało jej się usiąść. Oparła głowę o zimną ścianę, mimo że wiedziała, iż zostanie na niej krwawy ślad, który trudno będzie zamalować.

Powoli odgarnęła z twarzy pozlepiane krwią włosy. Naklei na ranę plaster i wszystko będzie dobrze. Przecież to na pewno tylko małe rozcięcie, a rano wróci Colin. Może zabierze ją na pogotowie, bo przecież potknęła się, niosąc pranie, i uderzyła głową o płytki. No chyba że na przedramieniu i plecach zostaną siniaki. Wtedy Colin nie zawiezie jej do lekarza i będzie musiała poleżeć kilka dni w łóżku, zanim dojdzie do siebie, a on będzie się o nią troszczył jak wtedy, gdy chorowała na grypę. Naprawdę potrafi być troskliwym mężem. Biega wtedy po aptekach i znosi jej najlepsze lekarstwa. Robi gorące herbatki z miodem

i co chwilę pyta, czy czegoś jej nie potrzeba...

Katarzyna poczuła, jak po policzku spływa jej łza. „Masz być twarda, słyszysz?!” — zganiła samą siebie w myślach i kolejny raz spróbowała wstać. I kiedy tylko napięła mięśnie, poczuła przeszywający ból brzucha. Płacząc, pochyliła się do przodu. Nie mogła siedzieć prosto, tak bardzo ją bolało. Gdyby tylko ktoś mógł pomóc jej wstać, wtedy już by sobie poradziła. Potrzebowała tylko kogoś, kto postawiłby ją na nogi. Gdyby tylko mogła po kogoś zadzwonić!

Ale po kogo? Od przeprowadzki do Stanów Colin nie pozwalał jej wychodzić. Jedyne osoby w promieniu stu kilometrów, które знаła, to jego rodzice, i choć Katarzyna bardzo lubiła starszych państwa, nie mogła przecież do nich zadzwonić. Zresztą gdyby nawet to zrobiła, Colin sprawdziłby wykaz połączeń i kolejny raz Katarzyna gorzko by tego pożałowała.

Nawet tak wspinała teściowa jak Lucy w tej sytuacji nie chciałyby jej pewnie pomóc, nie mówiąc nawet o wyniosłym Hugonie. Katarzyna nie pierwszy raz uświadomiła sobie, że jest na tym świecie sama jak palec. I kolejny raz głośno z tego powodu zapłakała.

Nieraz patrzyła przez okno na swoich sąsiadów. Było to młode małżeństwo z niedużą dziewczynką, sześć-, może siedmioletnią. Ona była wysoką blondynką ubraną zawsze w ładną garsonkę, a on patrzył na nią tymi swoimi maślanymi oczami, jakby poznał ją wczoraj. Kiedyś, gdy Katarzyna wyrzucała śmieci, powiedzieli sobie nawet dzień dobry i wymienili uśmiechy. Ale co z tego? Jak niby miałyby się z nimi skontaktować? Jak oni mogliby jej pomóc?

— Boże, jak mnie cholernie boli — szepnęła, zwijając się z bólu. Teraz bolała ją nie tyle głowa, ile brzuch. Czuła, jakby coś rozrywało ją od środka, nie pozwalając wykonać najmniejszego nawet ruchu. — Dlaczego? — załkała i podkurczyła nogi jeszcze bardziej. Postanowiła się nie ruszać. Wydawało jej się, że każda komórka jej ciała jest teraz przeciwko niej.

„I co, mogę sobie tylko szeptać. Nawet mój krzyk nikogo nie wzruszy. Nikt mnie nie usłyszy. Zresztą dlaczego miałby kogoś wzruszyć? To ja zawiniłam, nie soląc ziemniaków. Nawarzyłam piwa i teraz muszę je wypić”.

Drewniany zegar z kukułką, który kupili z Colinem kiedyś na wyprzedaży w sklepie z antykami, pokazywał, że zbliża się dwudziesta, ale ze względu na porę roku na dworze było już zupełnie ciemno. Katarzyna uświadomiła sobie, że już półtorej godziny siedzi skulona pod ścianą i nie może wstać. Ogień w kominku już dawno zgasł i teraz w pokoju było zupełnie zimno. Gdyby tylko mogła przesunąć się bliżej do grzejnika...

Katarzyna nie miała już nawet siły płakać. Bo i po co? Ból brzucha nieco osłabł, ale nadal nie mogła dźwignąć się z podłogi. Plama krwi, jedna z pamiątek po tym, co tutaj zaszło, już zakrzepła, a mucha, która żywo się nią interesowała, w końcu do niej wpadła i nie otrzymując od nikogo pomocy, utopiła się, brzęcząc na odchodne.

Katarzyna czuła się trochę jak ta mucha. Z tą różnicą, że ona nie miała nawet po co brzęczeć, bo i tak nikt by jej nie usłyszał. Ale rano wróci Colin. Co z tego, że będzie porządnie wstawiony po całej nocy picia. Zabierze ją do szpitala, a tam dadzą jej coś przeciwbólowego i zrobią konieczne badania. Ale badań na pewno nie będzie trzeba robić, bo to pewnie tylko draśnięcie, a ona niepotrzebnie dramatyzuje. Do rana jakoś da sobie radę. Rano wróci Colin. Wszystko będzie dobrze.

I kiedy siedziała tak, patrząc w ciemność, do drzwi starej kamienicy zadzwonił dzwonek. „Błagam, niech to będzie Colin” — zapragnęła, ale nadzieja ulotniła się już po chwili, bo nie usłyszała odgłosu przekręcania klucza. Zresztą po co mąż miałby dzwonić do drzwi?

— Muszę czekać do rana — westchnęła i przymknęła powieki.

I pewnie trwałaby tak jeszcze kilka godzin, gdyby nie usłyszała trzasku drzwi do garażu.

— Matko kochana, przecież to niemożliwe. Nie mogą się do nas znów włamać. Nie teraz, kiedy nie mam jak się bronić... — Na samą myśl o włamaniu, do którego doszło kilka miesięcy temu, kolejny raz spróbowała wstać, ale na próżno. Mogła tylko nasłuchiwać i cicho się modlić.

Serce biło jej jak szalone, gdy ktoś mocował się z drzwiami prowadzącymi z garażu na schody do mieszkania. Potem usłyszała kroki na drewnianych schodach, drzwi na piętro otworzyły się i ktoś zapalił

światło w przedpokoju.

— Colin? Jest tu kto? — Usłyszała ciepły głos teściowej. Chwilę później kuchnia rozświetliła się tysiącami promieni padających z zamontowanych w kuchennych szafkach halogenów.

Katarzyna zacisnęła powieki, oślepiąca ich blaskiem.

— Matko kochana, Kasiu! Co tutaj się stało? Nic ci nie jest? — Usłyszała, po czym poczuła ciepłą dłoń na kolanie i zapach dobrze znanych duszących perfum. — Dziecko, przecież ty krwawisz! — krzyknęła przerażona Lucy.

— Nic... nic mi nie jest — wyszeptała Katarzyna. — Naprawdę, wszystko w porządku...

— Kasiu, czy ty możesz wstać? Matko kochana, co tutaj się stało? Dzwonię po karetkę. Nie martw się, wszystko będzie dobrze... — Lucy dotknęła dłonią zakrwawionego policzka Katarzyny, po czym sięgnęła po telefon do maleńkiej kopertówki przewieszanej przez ramię. Jej dłonie drżały z emocji. Tak samo, jak głos.

— Nie! Proszę. Tylko nie pogotowie. — Katarzyna popatrzyła na nią błagalnie. — Colin... — wydusiła. — Colin rano zawiezie mnie do lekarza.

— Kasiu, nie mów głupstw. Do rana ty się, dziecko, wykrwawisz. Matko kochana, gdzie ten telefon?! — Zdenerwowana Lucy grzebała w torebce.

— Proszę, niech mama nie dzwoni! Błagam — łkała Katarzyna. Lucy odłożyła więc kopertówkę i nachyliła się nad synową.

Katarzyna syknęła z bólu, gdy próbowała podnieść głowę, aby spojrzeć jej w oczy. Zresztą i tak pewnie nic by nie zobaczyła. Powieki dziewczyny były spuchnięte od kilkugodzinnego płaczu.

— On ci to zrobił... — szepnęła przerażona Lucy, po czym osunęła się na ziemię. — Mój syn ci to zrobił, prawda?

W odpowiedzi do oczu Katarzyny napłynęły łzy.

— Matko kochana, jak on mógł. Przecież... — Głos Lucy zadrżał, a przez głowę Katarzyny przemknęła myśl, że starsza pani za moment wstanie i po prostu wyjdzie, opowiadając się po stronie Colina, i zostawi ją zupełnie samą. Ale przecież rano wróci Colin...

— Błagam, tylko nie policja. Tylko nie lekarz. To zrujnowałoby

karierę Colina... Musimy myśleć teraz o nim.

— Kasiu, co ty wygadujesz? Tobie trzeba pomóc... Boże drogi, co ja mam zrobić? — pytała przerażona Lucy; nigdy nie myślała, że znajdzie się w tak trudnej sytuacji. Nie widziała dobrego rozwiązania.

— Ja po prostu poczekam tu do rana... — odezwała się Katarzyna.

— Kasiu, nie mów głupstw. Muszę cię stąd zabrać i to zaraz. Natychmiast. Gdzie jest Colin? — Lucy popatrzyła jej w oczy.

— On... — Katarzyna syknęła z bólu — wyszedł. Wychodzi do pubu na całą noc. Wróci rano, wtedy...

— Muszę cię stąd zabrać. Czy możesz wstać? — Lucy znów dotknęła ciepłą dłońią przedramienia Katarzyny i pochyliła się nad nią.

— Nie bardzo.

— Pomogę Ci.

— Ale ja nie mam dokąd iść, nie mam po co. Tu jest mi dobrze, nie chcę zostawiać Colina...

— Cichutko, kochanie. Zabiorę cię gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna, a potem zastanowimy się, co dalej.

— Jeśli Colin mnie znajdzie... ja myślę, że on mnie w końcu... zabije. Nie mogę stąd nigdzie iść. On nie pozwala mi wychodzić. Nie mam też do kogo, nikogo tu nie znam... Proszę, pozwól mi zostać. — Katarzyna łkała, wtulając się coraz bardziej w ramię Lucy, a łzy płynęły po jej policzkach jak szalone.

— Nie płacz, kochanie. — Lucy przytuliła Katarzynę do serca jak prawdziwą córkę. — Zabiorę cię gdzieś, gdzie będziesz bezpieczna. On już nic ci nie robi.

Katarzyna poczuła na czole łzę, która skapnęła z oka starszej pani.

— Musimy się pospieszyć. Nie wiemy przecież, kiedy on wróci. — Lucy odsunęła się od dziewczyny i otarła łzy. — Zostawiłam samochód zaparkowany na chodniku przed waszą kamienicą. Gdzie masz płaszcz i torebkę? Muszę cię stąd zabrać, zanim on wróci. Dasz radę wstać, jeśli ci pomogę?

— Ale przecież ja muszę tu posprzątać. Colin będzie bardzo zły, kiedy wróci i zastanie bałagan. Wścieknie się wtedy i... — Katarzyna trzęsła się ze strachu. Co będzie, jeśli on ją znajdzie? Wtedy zrobi jej prawdziwą krzywdę. Jak może zostawić samego mężczyznę, którego tak

bardzo kocha? On sobie tu bez niej nie poradzi. Nie sprzątnie, nie zje porządnie...

Katarzyna czuła, że ma gorączkę, a jej głowę rozsadza przeraźliwy ból promieniujący na całą resztę ciała. Od widoku plamy krwi na podłodze chciało jej się wymiotować. A może było jej niedobrze, ponieważ tak bardzo bolał ją brzuch?

Resztkami sił spróbowała unieść do góry rękę. Plecy zaboląły niemiłosiernie, brzuch przeszło straszne ukłucie. Zakręciło jej się w głowie. Gotowa była się poddać. Niepewnie spojrzała w górę i utkwiała wzrok w pomarszczonej twarzy teściowej. I właśnie wtedy pierwszy raz od bardzo dawna poczuła, że nie jest sama. Że ma jednak swojego Anioła Stróża, który sprowadził tu kogoś do pomocy.

Ale to nie ta myśl wstrząsnęła nią najbardziej. Katarzyna dostrzegła w oczach Lucy ogromny ból matki, do której dociera, że jej dziecko zrobiło coś naprawdę złego. Właśnie wtedy uświadomiła sobie, że ma nie tylko Anioła Stróża, ale i kogoś, kto jej pomoże. Kto wyrwie ją z piekła, na jakie skazał ją człowiek, któremu ona sama bezgranicznie zaufała. Człowiek, którego tak bardzo kochała.

Oby tylko Lucy zabrała ją stąd, zanim będzie za późno...

Katarzyna pamiętała drogę do domku letniskowego jak przez mgłę. Nie potrafiła nawet przypomnieć sobie, jak znalazła się w samochodzie. Pamiętała tylko oślepiające światła mijanych samochodów, które raziły ją w oczy, oraz zapach perfum starszej pani unoszący się we wnętrzu auta. Pamiętała też, że do Lucy dwukrotnie dzwonił telefon, którego nie odebrała. Oraz to, że jechały w kompletnej ciszy przez dobre trzy godziny, choć Katarzynie wydawały się one prawdziwą wiecznością. Pamiętała też, że bolała ją każda część ciała i że chciało jej się wymiotować.

Do domku letniskowego Lucy dotarły w środku nocy. Starsza pani podjechała najbliżej, jak tylko się dało, ale i tak około trzysta metrów musiały pokonać piechotą. Lucy zgasiła silnik auta i wyłączyła światła. Jak najciszej zamknęła za sobą drzwi i skierowała się ku drzwiom pasażera. Gdy je otworzyła, Katarzynę owiało mroźne oceaniczne powietrze. Chłód sprawił, że na jej bladej, zakrwawionej twarzy pojawiły się rumieńce.

„Nie zamykaj teraz oczu” — upomniała samą siebie w myślach i gwałtownie zaczerpnęła zimnego powietrza. Zabolało ją w płucach, zakłuło pod sercem. Zacisnął się żołądek, a w głowie potwornie się zakręciło. — „Błagam, niech przestanie mnie boleć”.

Katarzyna jęknęła z bólu, gdy starsza pani chwyciła ją za rękę, aby pomóc jej wysiąść z samochodu. Samo wyjście z auta wydawało się teraz dziewczynie wysiłkiem ponad jej siły. A co dopiero droga, którą musiały jeszcze pokonać, aby znaleźć się w końcu w tej pozornie bezpiecznej przystani. Jeszcze tylko trzysta metrów i Katarzyna położy się do łóżka, zamknie oczy i odpłynie w błogi sen. Jeszcze tylko 300 metrów...

Katarzyna ledwie trzymała się na nogach, gdy udało jej się w końcu wysiąść z samochodu. Gdyby nie starsza pani, o którą opierała się całym ciężarem ciała, i jej ogromna determinacja, z pewnością nie dałaby rady. Ruszyły powoli nadmorską ścieżką prowadzącą przez mały lasek. Z oddali docierał do nich szum wody i plusk rozbijających się o skały fal. Mewy skrzeczały przeraźliwie, rozdzierając nocną ciszę. Zaczął siąpić zimny deszcz, który z każdą chwilą wdzierał się w ich ciała coraz bardziej, coraz brutalniej. Był niczym kolejny oprawca chłосzczący obolałe ciało Katarzyny.

Szły w kompletnej ciszy i ciemności, modląc się w duchu o to, aby nikt ich nie zobaczył. Dzięki Bogu, już dawno było po sezonie. Raczej niewiele osób korzystało z domków o tej porze roku, kiedy woda była zimna i ciągnęło od niej chłodem. Tylko nieliczni przyjeżdżali tu, aby zażywać spacerów po plaży skąpanej w poświęconym księżycu i delektować się zapachem słonej wody.

— Zatrzymajmy się na moment, proszę... — szepnęła Katarzyna i opadła na drewnianą ławkę stojącą przy ścieżce.

Deski były mokre, ale wcale tego nie czuła. Tak samo jak zimna czy deszczu, który ciekł strugami po jej włosach, twarzy i rozpalonym gorączką ciele. Jak gdyby nagle straciła fizyczną łączność z rzeczywistością.

Czuła jedynie, że nasiąknięty wodą płaszcz robi się z każdym krokiem coraz cięższy. I oczywiście ból. Wszechobecny ból. Oraz panikę. Bo co będzie, jeśli Colin domyśli się wszystkiego... i jeśli ją tu

znajdzie?

— Jak się czujesz, Kasiu? Bardzo cię boli? Dasz radę przejść jeszcze ten kawałeczek? — pytała Lucy, dygocząc z zimna, gdy nachylała się ku dziewczynie i ocierała jej twarz swoją ciepłą, pomarszczoną dłonią.

— Tak, wszystko w porządku, daj mi tylko... — Katarzyna zwinęła się z bólu i jęknęła cicho. — Daj mi tylko momencik.

— Oczywiście, kochanie. — Lucy pogładziła ją po mokrych włosach. — Jestem przy tobie — wyszeptwała, wbijając puste spojrzenie w przestrzeń. Nadal nie docierało do niej, co ten drań zrobił. Nie, bardziej nie docierał do niej fakt, że ten drań jest jej synem. Nosiła go pod sercem, karmiła własną piersią. Tuliła go do snu, to ona przekazała mu cały system wartości, to ona uczyła go, co jest dobre, a co złe. A on wyrósł na takiego potwora zadającego ból. Jej synek, jej synuś. Tyle piosenek mu wyśpiewała, tyle nocy nie przespiała, przesiadując przy jego łóżku...

Do oczu Lucy kolejny już raz tej nocy napłynęły słone łzy. To ona jest odpowiedzialna za to, co przydarzyło się tej młodej, Bogu ducha winnej dziewczynie. To ona wychowała syna na bestię. To przez nią Katarzyna cierpi. To Lucy jest temu wszystkiemu winna.

— Możemy... już iść. — Katarzyna znów jęknęła z bólu, a serce Lucy przeszło potężne ukłucie, gdy spojrzała na jej pełną cierpienia twarz.

— Chodź, kochanie, pomogę ci. To już naprawdę tylko kawałeczek. — Ujęła Katarzynę pod ramię. Dziewczyna słaniała się i starsza pani doskonale wiedziała, że jej obrażenia są naprawdę poważne. Potrzebny jest tu lekarz i to bez dwóch zdań.

Tylko skąd go wziąć o tej porze i komu mogłaby zaufać na tyle, żeby mieć pewność, że nie wyda jej Colinowi czy jego ojcu?

Po kilku ciągnących się w nieskończoność chwilach dotarły wreszcie do maleńkiego drewnianego domku, stojącego tuż nad brzegiem oceanu. Gdyby nie sytuacja, w jakiej się znalazły, z pewnością zachwyciłyby się nim, tak jak każdego lata, gdy przyjeżdżały tu na wakacyjny rodzinny weekend. Obie z sentymentem spoglądały na potężną, próchniejącą werandę i rzeźbione okiennice.

Tym razem domek nie był jednak symbolem rodzinnej sielanki pełnej śmiechu i zabawnych historii, które wspomina się nawet wtedy, gdy wszyscy znają je na pamięć. Teraz ta mała chatka na plaży stała się świadkiem tragedii obu kobiet. I to jej wyjawili swój sekret. Ale ona na pewno ich nie wyda. Wybrały dobrą powierniczkę.

Lucy pchnęła mocno drewniane drzwi domku i już chciała zapalić światło, gdy uświadomiła sobie, że nie powinna tego robić. Ich pobyt tutaj musiał być utrzymany w tajemnicy. Wprowadziła więc pojękującą z bólu Katarzynę we wszechogarniającą ciemność, którą rozświetlała jedynie poświata księżycy, wpadająca do środka przez przybrudzone okna.

Lucy położyła wyczerpaną i obolałą Katarzynę do łóżka stojącego w jednej z sypialni. Z goryczą popatrzyła na jej wątłą sylwetkę i posklejane od krwi włosy, potem z ogromnym wysiłkiem zdjęła z tracącej przytomność dziewczyny mokry płaszcz i nakryła ją włóchatym beżowym kocem leżącym w nogach łóżka. Z czułością odgarnęła mokre pukle włosów z jej twarzy i spojrzała na jej zamknięte spuchnięte powieki. Katarzyna była taka bezbronna, taka niewinna. Czysta. Dobra. Dlaczego właśnie ją to spotkało?

W dzieciństwie był to pokój Colina i gdy tylko starsza pani uświadomiła to sobie, jej ciało znowu przeszył zimny dreszcz. W łóżku, do którego położyła teraz przemoczoną, zmasakrowaną przez syna kobietę, przez moment zobaczyła maleńkiego, niewinnego chłopca z prześliczną buzią i wielkimi oczyma, który cichutko szeptał jej: „Kocham cię, mamusiu”.

Lucy załkała i poczuła, jak robi jej się niedobrze. Resztką sił powstrzymała się, aby nie uciec do łazienki i nie zwymiotować do sedesu.

„Nie możesz” — zganiła siebie samą w myślach. — „Musisz być teraz twarda. Musisz być naprawdę twarda. Silna za was obie. Silna dla niej” — pomyślała, po czym przysiadła na brzegu łóżka i pogłaskała kulącą się z bólu Katarzynę po głowie.

— Jestem przy tobie, maleńka — szepnęła.

Jej synowa nie przypominała teraz zadbanej, eleganckiej Katarzyny, pełnej życia i energii, którą Lucy tak dobrze знаła. Którą

ubóstwiała i z której była tak bardzo dumna...

Nie było już Katarzyny — idealnej żony — i nie było już Colina — dobrego syna i męża. Byli ofiarą i oprawcą, a Lucy poczuła ogromne wyrzuty sumienia. Jak przez tyle lat mogła nie zauważyć, że na jej oczach rozgrywa się dramat, w którym udział biorą jej najbliżsi? Jak mogła być tak ślepa?

Lucy posiedziała na brzegu łóżka jeszcze kilka minut, po czym cichutko wstała i ruszyła do kuchni. Tam powinny być jakieś świeczki oraz telefon. Potrzebowała go, żeby sprowadzić pomoc, bez której na pewno ciało dziewczyny samo sobie nie poradzi.

Starsza pani wiedziała, że jedyna osoba, która może jej teraz pomóc, to bratanek, Alan, mieszkający jakieś czterdzieści minut drogi od domku na plaży. Był świetnym chirurgiem, skończył Akademię Medyczną z wyróżnieniem i po studiach szpitale niemalże biły się o niego. Ostatnio dostał nawet propozycję otworzenia własnej kliniki chirurgicznej z państwowych środków, ale odmówił. Alan nie był łasy na pieniądze ani sławę, czym zawsze niesamowicie imponował starszej pani.

Lucy wybrała w telefonie numer chłopaka, choć był środek nocy, i naświetliła mu sytuację, prosząc o pomoc. Tak jak przewidziała, Alan zgodził się i powiedział, że będzie w domku na plaży najszybciej, jak to tylko możliwe.

Lucy odetchnęła z ulgą, odkładając telefon.

„Musi być dobrze” — pomyślała, po czym usiadła przy niedużym kuchennym stoliku przykrytym białą ceratą w delikatne kwiatki. Spojrzała w ciemność za oknem i zobaczyła w szybie swoje przemoczone odbicie. Dojrzała w swoich oczach strach i ból. Dojrzała w nich własną winę i głośno zapłakała, chowając twarz w dłoniach.

Alan zaraz tu będzie, a jej mąż na pewno nie zorientuje się, że nie wróciła do domu na noc. Bo co go obchodzi własna żona? Jest właśnie „na panienkach”, jak to od pewnego czasu nazywała. To znaczy wyszedł z bostońskiego kasyna z jakąś długonogą blondynką, która mogłaby być jego wnuczką, i zabawia się z nią teraz w hotelu, w którym pokoje wynajmuje się na godziny. Jęczy jej pewnie do ucha te wszystkie czułe słówka, a ona leci tylko na jego pieniądze.

O tak, Lucy знаła go aż za dobrze. Na pewno uprawia teraz seks, którego jej od wieków odmawiał, tłumacząc się problemami z prostatą.

Lucy westchnęła. Jak gdyby miała mało własnych problemów, los zesłał jej teraz jeszcze Katarzynę. A ona przez pewien czas naiwnie myślała, że prawdziwą tragedią są powtarzające się zdrady męża. Guzik prawda! Wiedziała, że mężczyzna jej życia przechodzi teraz po prostu kryzys i potrzebuje się zabawić. Lucy pogodziła się już z faktem, że swoim wyglądem nigdy z tymi małolatami nie wygra. Ale to ona przez tyle lat wiernie trwa u boku męża w szczęściu i nieszczęściu. W doli i niedoli. Na dobre i na złe. Podczas gdy one prześcigają się w konkursach na najbardziej skąpy kostium kąpielowy, ona dzielnie chodzi w eleganckiej garsonce, prowadzi ich dom i spełnia się zawodowo. I wie, że jej mąż nigdy jej nie zostawi. Owszem, zabawi się z którąś z tych dziewczyn, ale żadna z nich nie zajmie na dłużej miejsca w jego głowie, o sercu nie wspominając. Każda z nich przeminie, a Lucy będzie trwać...

Ale to wszystko nie miało teraz znaczenia. Mąż zawsze do niej wróci, to po co ma się tym martwić?

„Katarzyna, teraz ona się liczy” — pomyślała Lucy i ruszyła ku sypialni, w której spoczywała dziewczyna.

Nie chcąc jej budzić, stanęła w drzwiach i oparła się o drewnianą futrynę. Podłoga pod jej stopami zaskrzypiała niebezpiecznie, ale Kasia się nie obudziła. Lucy kolejny raz spojrzała na jej spuchniętą od ciosów Colina twarz i posklejane od krwi włosy. Znowu zakłuło ją w piersi. Tym razem tak, że musiała pochylić się do przodu i głęboko odetchnąć.

— Co on ci zrobił, maleńka... — szepnęła i oparła głowę o futrynę.

Potem przeniosła wzrok z oddychającej nierówno Katarzyny na okno. Pogoda psuła się z minuty na minutę, wiatr wył, wdzierając się do środka przez nieszczelne okna i drzwi. Lucy potarła ramiona, aby się rozgrzać. Pomyślała, że nawet pogoda idealnie odpowiada okropnym okolicznościom dzisiejszego dnia.



Alan pojawił się w domku po mniej więcej godzinie od zakończenia ich rozmowy telefonicznej.

Był przystojnym, wysokim blondynem z wyraźnie zarysowanymi kośćmi policzkowymi. Niebieskie oczy błyszczały w bladej twarzy z kilkudniowym zarostem. Był świetnym lekarzem i współwłaścicielem prywatnej kliniki w Kanadzie. Ale przede wszystkim uczciwym człowiekiem, na którym można polegać, dlatego Lucy ściągnęła go tu w środku nocy.

Katarzyna potrzebowała dyskretnego specjalisty.

Chłopak wszedł do środka, otrząsając mokre włosy. W prawej ręce trzymał niewielką skórzaną torbę z przetartym już uchwytem. Torba zawierała podstawowy sprzęt medyczny i Alan właściwie nigdy się z nią nie rozstawał. Starsza pani często widywała go z tą torbą, gdy jej mąż miewał problemy sercowe, a jej nie chciało się jeździć z nim po szpitalach i lekarzach. Ostatnio nie miała już do tego wszystkiego cierpliwości.

— Jestem, ciociu — powiedział i pospiesznie cmoknął Lucy w zimny policzek.

— Cieszę się — szepnęła i wyciągnęła ręce, by wziąć od chłopaka mokrą kurtkę.

— Co z nią? — zapytał spokojnym głosem.

— Źle, Alanie. Jest cała zakrwawiona, na pewno ma porządnie rozciętą głowę z tyłu. Musiał popchnąć ją na ścianę. Poza tym ledwie trzymała się na nogach, ciągle skarżyła na ból brzucha i pleców. Ma mnóstwo siniaków na twarzy, obawiam się, że nie tylko tam... Boję się o nią, Alanie. — Lucy znowu poczuła łzy na policzkach. Tak bardzo chciała być twarda, ale nie mogła. Na samą myśl o Katarzynie... po prostu się rozkleiła.

— Już dobrze, ciociu, zaraz do niej zajrzę, nie płacz. Na pewno wszystko będzie dobrze... — Alan przygarnął ją do siebie silnym, męskim ramieniem. — Jestem tu i zaraz się wszystkim zajmę.

Lucy załkała raz jeszcze, po czym odsunęła się od niego i otarła łzy.

— Nie czas, żebym się teraz rozklejała. Chodźmy do niej, Alanie.
— Zaprowadziła mężczyznę do pokoju Colina, w którym spoczywała teraz bezbronna Katarzyna.

— Możemy zapalić światło? — zapytał, gdy tylko przekroczył próg pokoju. — Muszę ją dokładnie obejrzeć.

— Wolałabym nie zapalać górnego światła. Boję się, że ktoś mógłby zdradzić Colinowi miejsce naszej kryjówki... Wiesz, w salonie jest lampa, przyniosę ją tu, a ty zasłoń okno roletą i zaciągnij zasłony. To powinno wystarczyć.

— Jasne, ciociu, będzie tak, jak chcesz. — Alan posłał jej uspokajający uśmiech. Z pewnością tak samo uśmiechał się do bliskich swoich pacjentów, którzy trafiali w jego ręce i spoczywali na OIOM-ie podłączeni różnymi rurkami i kabelkami do dziwnych aparatów ratujących im życie. Lucy doskonale wiedziała, że ten uśmiech jest wystudiowany, ale to nie miało teraz znaczenia. Ważne, że gdy tylko spojrzała na twarz Alana, poczuła się lepiej.

— Podłączmy lampę tam, za łóżkiem. — Lucy wskazała na kontakt za zagłówkiem. To właśnie tam podłączała ją, gdy wieczorem siadała na brzegu łóżka Colina, żeby przeczytać mu bajkę na dobranoc.

„Mój Boże. Mój mały chłopczyk...”

Alan posłusznie spełnił jej prośbę i już za moment niewielki pokoić wypełniło światło wątłej jarzeniówki. Podeszedł bliżej łóżka, spojrzał na Katarzynę i zrobiło mu się gorąco. Z relacji Lucy wiedział, że z dziewczyną jest źle, że została pobita, ale nie przypuszczał, że ten drań aż tak ją skatował.

— Ciociu, lepiej będzie, jeśli wyjdiesz stąd na moment. Muszę ją dokładnie zbadać, a ty z pewnością nie przywykłaś... do takich widoków. Po prostu nie powinnaś na to patrzeć. Zrób mi herbaty, dobrze? Jeśli czegoś będę potrzebował, dam ci znać. Poczekaj za drzwiami, to nie potrwa długo.

Starsza pani posłuchała go i cicho oddaliła się do kuchni. Alan usłyszał, jak nalewa wodę do czajnika i zapala gaz. Pochylił się nad Katarzyną i lekko odgarnął włosy z jej twarzy. Dziewczyna otworzyła

oczy, choć widać było, że kosztuje ją to naprawdę dużo wysiłku. Drgnęła, gdy jej wzrok padł na pochylającego się nad nią mężczyznę, i już chciała krzyknąć, gdy Alan szepnął do niej:

— Jestem lekarzem, jesteś bezpieczna. On już nic złego ci nie zrobi... — starał się ją uspokoić.

Jej twarz złagodniała i spojrzała na niego z ufnością.

„Przecież tak samo musiała patrzeć na tego drania” — pomyślał Alan. — „Cholera jasna, gdybym mógł, to chyba obiłbym mu ten jego parszywy pysk tak, że nigdy więcej na żadną nawet by nie spojrzał!”.

— Obejrzę cię teraz, dobrze? — zapytał łagodnie, patrząc w oczy Katarzyny. — A potem wspólnie zastanowimy się, co z tym dalej zrobić. Nie bój się. Na razie tylko cię obejrzę.

Katarzyna niemal niezauważalnie skinęła potakująco.

Alan dokładnie zbadał jej twarz i głowę. Czuła ciepłe palce mężczyzny i widziała jego uważny wzrok. Potem pomógł jej się rozebrać i aż nią wstrząsnęło, gdy ujrzała jego oczy patrzące na jej posiniaczone obojczyki oraz żebra. Właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że naprawdę jest z nią źle, i cicho pojękując, ponownie zamknęła oczy. Była bardzo zmęczona. Chciało jej się teraz spać... No i przecież była w dobrych rękach. Dzięki Lucy i Alanowi poczuła się bezpiecznie.

— Jest źle, ale nie ma bezpośredniego zagrożenia dla życia, przynajmniej na razie. Nie ma wewnętrznych krwotoków, tego jestem niemal pewien, być może ma połamane żebra. Martwi mnie tylko jej głowa... — Usłyszała Lucy. Stała w oknie, obejmując ramiona wychłodzonymi dłońmi.

— Pytanie tylko, co powinniśmy, a raczej co możemy zrobić.

— Bez specjalistycznego sprzętu i badań nie jestem w stanie powiedzieć, co jej dokładnie dolega. Teraz mogę tylko oczyścić ranę głowy i założyć kilka szwów. Podejrzewam, że ma złamane parę żeber oraz lewy obojczyk. Martwię się też o jej kręgosłup, ale skoro mogła iść i stać, to znaczy, że to z pewnością nic poważnego, tylko moje obawy. Wolałbym to jednak sprawdzić.

— Nie jest więc dobrze... — szepnęła pobladła Lucy.

— Do tego te wszystkie siniaki i krwiaki. Ona potrzebuje teraz specjalisty — powiedział Alan i już za chwilę ponownie tulił do piersi

zapłakaną Lucy.

Jego koszula przemokła dziś do suchej nitki dzięki odkręconym kanalikom łzowym starszej pani. Ale Alan przywykł do tego. Nieraz na jego oczach rozgrywały się prawdziwe rodzinne dramaty, a kobiety w różnym wieku tuliły się do jego ramienia właściwie w taki sam sposób, jak teraz Lucy. Ale wtedy było inaczej. Choć pełen empatii i czuły dla pacjentów oraz ich rodzin, traktował tamte zdarzenia tylko jak pracę. Były to kolejne przypadki w jego medycznej karierze. Ale Katarzyna i Lucy... Z nimi sprawa wyglądała zupełnie inaczej. One były prawdziwe, ważne. Były tu i teraz. Alan czuł, że tragedia młodej dziewczyny wstrząsnęła nim osobiście, bardzo głęboko.

— Jeśli oddam ją do szpitala, rozpęta się prawdziwe piekło — wyszeptała Lucy, odrywając głowę od piersi Alana i patrząc mu w oczy.

— Wiem, ciociu, ale w tym stanie...

— Co powinnam zrobić, żeby nie zaszkodzić Colinowi? Co powinnam zrobić?

— Przede wszystkim usiadźmy. Ty też ledwie trzymasz się na nogach. Mam przy sobie tabletki na uspokojenie. Myślę, że przydałaby ci się jedna, jesteś kompletnie roztrzęsiona.

— Pewnie masz rację — zgodziła się Lucy, po czym usiadła do stołu. Alan sięgnął dłonią do torby i wyjął z niej pudełeczko ziołowych tabletek.

— Masz jakąś wodę?

— Tak, stoi na blacie. O tam.

Alan podał starszej pani półlitrową buteleczkę wody mineralnej.

— Weź to, proszę — powiedział, kładąc na jej dłoni tabletkę. Lucy połknęła ją posłusznie.

— Mam znajomego, dobrego znajomego, który prowadzi na co dzień naszą wspólną prywatną klinikę w Toronto, kiedy ja szwendam się po tych wszystkich międzynarodowych konferencjach.

— Alanie...

— Myślę, że gdybym naświetlił mu sytuację, przez jakiś czas sprawa nie wyszłaby na jaw. Znam go i wiem, że mogę liczyć na jego dyskrecję. Pytanie tylko, czy taka długa podróż nie za bardzo zaszkodzi teraz Katarzynie.

— To kawał drogi.

— Autostradą będzie najszybciej, ale i tak będziemy jechać kilka godzin.

Lucy na chwilę zamilkła.

— To dobra klinika, prawda? Dobrzy specjaliści? — odezwała się dopiero po chwili.

— Wspaniali — zapewnił Alan. — Operuję z nimi na co dzień i korzystam z tego sprzętu. To szpital na bardzo wysokim poziomie, zatrudniający naprawdę dobrych fachowców. A tej dziewczynie... Ciociu, jej potrzebna jest specjalistyczna pomoc lekarska. Najlepiej byłoby po prostu zawieźć ją do najbliższego szpitala, a nie targać w takim stanie przez pół świata.

— Alanie...

— Nie mów nic, ciociu.

— Ja po prostu... nie wiem, jak mam ci dziękować. — Lucy popatrzyła na niego z wdzięcznością. Dlaczego Colin nie mógł być tak dobrym człowiekiem?

— Nie trzeba, jestem lekarzem. To mój obowiązek ratować ludzi. Poza tym jesteśmy rodziną. — Chłopak uśmiechnął się ciepło, choć na myśl o Katarzynie wcale nie było mu do śmiechu.

„I jestem to komuś winien” — dodał w myślach, opierając łokieć o blat. Nie mógł jednak powiedzieć tego Lucy.

— Ty pewnie myślisz, że wiedziałam o wszystkim, że dawałam Colinowi przyzwolenie...

— Wcale tak nie myślę, ciociu. — Alan pogładził wyciągniętą na stole rękę starszej pani. — Ja wiem, że tak nie było.

— Ja o niczym nie wiedziałam. Pojechałam tam, bo nie chciałam być tego wieczora sama. Mój mąż... znów zaczął mnie zdradzać. Chciałam porozmawiać o tym z Colinem. Nikt mi nie otwierał, mimo że w korytarzu paliło się światło, więc weszłam przez garaż i wtedy ją zobaczyłam... Leżała pod ścianą, wokół niej była kałuża krwi, a na ścianie wielka czerwona plama. Wszystko ze stołu leżało porozrzucone na białym dywanie. Ona wyglądała tak strasznie... Domyśliłam się, że Colin jej to zrobił. I zabrałam ją stamtąd. Wiedziałam, że nie może tam zostać, bo on prędzej czy później wróci i... — Lucy łkała, opuszczając

głowę coraz niżej. Tak bardzo było jej wstyd przed Alanem. Nie chciała, aby chłopak myślał, że dawała synowi przyzwolenie na przemoc. Że źle go wychowała.

— Ciociu, nie płacz — szepnął Alan, po czym podszedł do Lucy i znów ją przytulił. Trwali tak w ciszy przez kilka chwil, po czym Alan westchnął i odsunął się lekko.

— Myślę, że powinniśmy zabrać ją do Toronto jak najszybciej.

— Skoro tak mówisz, z pewnością masz rację. Ale to przecież ponad sześćset kilometrów...

— Wiem. Ale nie widzę w tej sytuacji lepszego wyjścia, jeśli nie chcesz tu jeszcze policji.

— Tak, Alanie, masz rację. Czy dasz radę tam dojechać?

— Nie mamy czasu na szukanie lotów i innych rozwiązań.

Zaparkowałem auto najbliżej, jak się dało. Wezmę ją na ręce i zaniosę do samochodu. Ty zabierz moją apteczkę i jakieś koce. Nie chcę, żeby Katarzyna się nam wychłodziła w taką pogodę. Poza tym nigdy nie wiadomo, co może po drodze się zdarzyć... I weź wodę, jakiś prowiant i co tam uważasz za potrzebne. Ja zadzwonię do Brunona. Powiem mu, żeby spodziewali się nas w klinice za jakiś czas, i nakreślę mu trochę sytuację...

— Dobrze — zgodziła się pospiesznie Lucy i skierowała się do sypialni, żeby spełnić polecenie Alana.

„Wszystko będzie dobrze” — powtarzała w myślach sama do siebie.

Teraz nie miał znaczenia nawet fakt, że Lucy panicznie bała się podróżować, jeśli ktoś obcy siedział za kierownicą.

„Oddychaj, Lucy!” — ganiła samą siebie. — „Tu chodzi o ludzkie życie, a Alan przecież nie jest obcy”.

Nachyliła się nad szafką nocną stojącą obok małżeńskiego łóżka i wyjęła z niej grubego koc. Przytuliła go do szyi i spojrzała nieco już mętnym po zażyciu tabletki wzrokiem na łóżko. Symbol ich małżeńskiej świetności. Pod tym kocem spędzali kiedyś z mężem namiętne wieczory i leniwe popołudnia. Śmiali się głośno i gawędzili, a Hugo czule całował jej twarz. Koc jeszcze pachniał płynem do płukania, którego wtedy używała, a jego włoski łaskotały jej szyję dokładnie tak samo, jak wtedy,

gdy nakrywali się nim razem, a potem przytulali i całowali do utraty tchu.

A teraz waliło się jej małżeństwo, waliła się jej rodzina. I w tej całej chorej sytuacji świat wymagał od niej, żeby była twarda i stała wyprostowana z uniesioną głową. Tymczasem ona miała ochotę usiąść gdzieś w kącie, nakryć się tym kocem i uciec we wspomnienia. Po prostu się poddać.

Lucy przytuliła koc mocniej do piersi. Chciało jej się płakać, ale oczy zdawały się nie mieć już czym. Studnia łez wyschła i chyba właśnie to postawiło Lucy na nogi. A może miękki głos Alana wołającego z pokoju:

— Dzwoniłem do Brunona! Przyjmie Katarzynę, gdy tylko dojedziemy na miejsce, i od razu się nią zajmą.

Lucy nie była w stanie wykrztusić ani słowa w odpowiedzi.

— Coś się stało? — Zaniepokojony Alan zajrzał do sypialni.

— Nie, kochanie, wszystko w porządku — potrząsnęła głową. — Znalazłam gruby koc. Myślę, że się nada.

— Będzie idealny. — Alan zmusił się do uśmiechu, choć wciąż miał przed oczyma twarz skatowanej Kasi.

— Ale nie mam kompletnie nic do jedzenia. — Lucy zbliżyła się do niego. — Musimy zatrzymać się gdzieś po prowiant na drogę. To będzie naprawdę długa podróż.

— Jasne, nie ma sprawy.

Podczas gdy Lucy upychała do niewielkiej torby podróżnej kilka podstawowych rzeczy, które jej zdaniem mogły się przydać, chłopak po cichu wszedł do pokoju, w którym spoczywała Katarzyna. Kolejny raz serce drgnęło mu na widok jej posiniaczonej twarzy, ale zagryzł mocno usta i w duchu nakazał sobie wziąć się w garść.

Katarzyna oddychała ciężko, ale równo. Jej puls był wyczuwalny, choć słabo.

Alan dotknął lekko jej przedramienia. Dziewczyna otworzyła oczy i spojrzała przerażona w jego stronę.

— Cichutko... — uspokoił ją, zastanawiając się, co też mogło jej się śnić. Była jak wylękniona łania, której jakimś cudem udało się czmychnąć przed wygłodniałym lwem.

— Ale... — wyjąkała cicho; język zdawał się odmawiać jej posłuszeństwa, tak bardzo chciało jej się pić.

— Musimy cię stąd zabrać. Lucy pakuje już jakieś podstawowe rzeczy.

— Tylko nie szpital! — Jej spojrzenie zjeżyło mu włosy na karku. Co też ten drań jej zrobił...

— Cii... — Alan znów łagodnie dotknął jej przedramienia. — Nie martw się. Zabiorę cię do Toronto do prywatnej kliniki mojego przyjaciela. Tam Colin cię nie znajdzie, a policja o niczym się nie dowie, dopóki nie dojdiesz do siebie. Bruno zagwarantował nam dyskrecję. Możemy mu zaufać.

Na twarzy dziewczyny pojawiła się ogromna ulga, a następnie grymas bólu, kiedy spróbowała unieść się lekko, by mu podziękować.

— Nie kłopotz się — odpowiedział z uśmiechem. — Wezmę cię teraz na ręce i zaniosę do auta, dobrze?

— Pić... — szepnęła Katarzyna.

Alan odsunął się lekko.

— Przyniosę szklankę wody — powiedział.

— Pić... — powtórzyła słabo, po czym ponownie przymknęła powieki. Jej źrenice przywykły już do ciemności, ale czuła się lepiej, gdy mogła zamknąć oczy.

Alan wycofał się z pokoju i wrócił ze szklanką wody. Delikatnie usiadł na łóżku i pomógł Katarzynie unieść się na tyle, aby mogła się napić. Sprawnie przytrzymał jej głowę, a pod plecy podłożył niedużą poduszkę.

Dziewczyna upiła kilka łyków.

— Dam tylko znać Lucy, że jesteśmy gotowi do drogi i zaraz do ciebie wracam — powiedział, gdy skończyła, i wyszedł, zabierając szklankę ze sobą.

Katarzyna spojrzała na jego sylwetkę znikającą w drzwiach. Nadal nie mogła uwierzyć w to wszystko, co się działo. Na myśl, że ten lekarz i Lucy bezinteresownie się nią zaopiekowali, chciało jej się płakać. Przecież ona wcale na to nie zasłużyła! Była beznadziejną żoną, słusznie jej się oberwało. Kompletnie nawaliła, zostawiając męża samego. Przecież gdy on wróci do mieszkania, nie będzie czekało na niego

śniadanie. W dodatku w lodówce nie ma za wiele jedzenia! Co on zje? Kto wyprasuje mu garnitur na spotkanie z tymi ważnymi klientami, od których zależą losy tej sprawy, którą ostatnio prowadzi?

— No, jedziemy. — Alan podszedł do łóżka dziewczyny i jeszcze raz się jej przyjrzał.

Na jego twarzy, skąpanej w złotej poświacie księżyca wpadającej przez przybrudzone okno, widziała współczucie i wielką łagodność. Poprawił koc, którym była przykryta, po czym delikatnie uniósł ją do góry.

Dziewczyna instynktownie przywarła do jego ramion. Uderzył ją bijący od Alana zapach piżma zmieszany z aromatem kawy. Męski zapach, zupełnie inny od tego, jaki czuła od Colina.

Właściwie ostatnio jej mąż pachniał głównie wódką lub koniakiem. Katarzyna nie znosiła tego smrodu, odkąd tylko zaczął przesadzać z alkoholem.

— Jesteś lekka jak piórko — zażartował Alan, niosąc dziewczynę ku drzwiom.

Nie zareagowała.

Na dworze nadal padało, więc Lucy czekała na nich z ogromnym parasolem. Alan skupiał się na tym, by nieść dziewczynę jak najbezpieczniej, a ona, wtulona w jego kurtkę, starała się ułożyć tak, by ból promieniujący z dołu brzucha był jak najmniej odczuwalny.

Kiedy tylko wyszli na ganek, Katarzynę od razu uderzył zimny podmuch wiatru ciągnącego od wychłodzonej o tej porze roku wody. W dodatku zimne krople deszczu, spadające od czasu do czasu na jej twarz, potęgowały nieprzyjemne odczucia płynące z głębi jej ciała.

Szli w zupełnej ciszy. Nawet gadatliwa Lucy zdawała się pogrążona w rozmyślaniach o trudnej sytuacji, w jakiej się znaleźli. Dzisiaj, będąc tak blisko niej, Katarzyna pierwszy raz dostrzegła głębokie bruzdy na jej twarzy. I choć wiek wyciska trwałe piętno nawet na najpiękniejszych obliczach, Katarzynie przeszło przez myśl, że wszystkie te zagłębienia powstały przez problemy i kłopoty, z którymi Lucy musiała się zmierzyć. Ale wtedy jeszcze nie знаła prawdy. Nie miała pojęcia, że starsza pani żyje w otoczeniu mężczyzn, którzy powinni być jej najbliżsi i zasłużyć na jej zaufanie, a tymczasem obaj tak

bardzo ją zawiedli.

Dotarli do samochodu Alana po kilku minutach. Było to srebrne auto z całkiem sporym bagażnikiem. W ciemności nie można było dostrzec jego marki, jedynie ta srebrna karoseria rzucała się w oczy w poświacie księżyca chowającego się co jakiś czas w chmurach.

Lucy modliła się w duchu, aby Katarzyna jak najlepiej zniosła podróż i aby przebiegła ona bez żadnych przeszkód. Choć nie znała się na medycynie, dobrze wiedziała, że w stanie synowej liczy się każda minuta.

A Katarzyna... Ona właściwie nie myślała już o niczym, czuła, że jej powieki robią się coraz cięższe i cięższe. Marzyła, by zapaść w błogi sen i obudzić się, gdy cały ten koszmar się skończy. I właściwie gdy tylko Alan ułożył ją na tylnym siedzeniu samochodu, dziewczyna od razu przyłożyła głowę do podsuniętej przez Lucy poduszki. Poczuła jeszcze tylko na granicy jawy i snu, że starsza pani nakryła ją grubym kocem pachnącym suszonymi ziołami, i straciła kontakt z rzeczywistością na kilkadziesiąt minut, zapadając w męczący sen.

— Zamknęła ciocia wszystko? — spytał jeszcze Alan.

— Tak, tak. Jedźmy już. — Lucy odpowiedziała mu zamyślona i zajęła siedzenie pasażera.

— Niczego ciocia nie zapomniała?

— Nie wiem — wyznała zgodnie z prawdą. — Wydaje mi się, że wzięłam wszystko, co potrzebne.

W samochodzie Alana pachniało cytrusami. Auto było czyściutkie. Umieszczona w stojaku butelka z wodą mineralną zakołysała się lekko, gdy Lucy zatrzasnęła za sobą drzwi. Chłopak wsiadł zaraz za nią. Sprawnym ruchem zdjął przemoczoną kurtkę, zostając tylko w czarnej koszulce, i przewiesił ją przez fotel. Następnie sięgnął do schowka po nawigację, zaprogramował trasę i wetknął urządzenie w specjalny uchwyt. Samochód zawył, gdy przekręcił kluczyk, i wycieraczki od razu zaczęły zgarniać krople deszczu z szyby.

— No, to jedziemy — powiedział, wycofując sprawnie auto, po czym wyjechał na drogę. Ruch o tej porze był naprawdę niewielki, co ucieszyło zarówno kierowcę, jak i pasażera. Jedynym utrudnieniem był rześisty deszcz, który nie zamierzał dać za wygraną. Bębnił w szyby

i bębnił, drastycznie ograniczając Alanowi widoczność.

Ale chłopak zdawał się tym nie przejmować. Po tylu latach przy stole operacyjnym nauczył się działać zadaniowo, ignorując wszelkie niedogodności mogące go rozpraszać. Sprawnie zmieniał biegi i wyteżał wzrok. Zastanawiał się, jak by to było, gdyby dzisiejszego wieczoru miał dyżur i nie mógł przyjechać. Co wtedy stałoby się z Katarzyną? Co zrobiłaby Lucy?

Lucy mrużyła oczy za każdym razem, gdy z naprzeciwka nadjeżdżało auto. Zbliżające się światła raziły ją w oczy. Nie znosiła jeździć nocą. W ogóle nie znosiła jeździć samochodem. Poza tym prędkość, którą osiągał Alan poza terenem zabudowanym, w normalnych warunkach napawałaby ją przerażeniem.

Nie wiedziała, czemu dokładnie zawdzięczała obecny stan umysłu, czy adrenalinie, czy tabletkę, którą chłopak ją uraczył, ale była wdzięczna Bogu za to, że potrafi w tej sytuacji zachować pozorny spokój. Siedząc wygodnie w fotelu, co jakiś czas zagadywała Alana, choć wiedziała, że jest on przyzwyczajony do pracy po nocach, w przeciwieństwie do kierowców, z którymi zwykle w takie trasy się udawała. Mówiła jednak do niego, nie chcąc, by zasnął.

Co chwila zerknęła też do tyłu na śpiącą Katarzynę. Twarz dziewczyny co i rusz wykrzywiała się w grymasie albo jej ciało mimowolnie drżało.

Lucy wiedziała, że dręczą ją koszmary z Colinem w roli głównej, i było jej z tego powodu ciężko na sercu. W duchu nadal obwiniła się o to, że przez lata była świadkiem tragedii i nie reagowała. Stawiała sobie też pytanie: jak to było możliwe? Jak mogła tego nie dostrzec?

Zgoda, nie widywali się zbyt często. Ich kontakty, choć na swój sposób zażyłe, nie przypominały rodzinnej sielanki. Brakowało spontanicznych spotkań bez zapowiedzi. Może gdyby była lepszą matką i teściową, udałoby jej się temu zapobiec. Ale przecież nigdy w życiu przez myśl jej nie przeszło, że Colin zdolny jest do czegoś takiego. Normalny chłopiec, z normalnym dzieciństwem... Widocznie coś jej umknęło. Przegapiła jakiś ważny moment i zawiodła. Na samą myśl o tym znowu do oczu napłynęły jej łzy. Starsza pani tęskniła do chwili, w której nie będzie już miała czym płakać.

— Podjadę po kawę, dobrze? — przerwał jej rozmyślenia Alan, skręcając w stronę baru przy autostradzie. — Napije się ciocia?

Ciemność panującą w samochodzie rozświetlało od czasu do czasu marne światło ulicznych latarni.

— Tak, poproszę. — Uśmiechnęła się do niego. Dzięki Bogu, że on może tu z nimi być. — Tylko mocną — dodała. — Wy, młodzi, jesteście przyzwyczajeni do nocnego trybu życia. Ja tu zaraz zasnę.

— Może ciocia spać. Mnie nie będzie to przeszkadzało. Rozłożę cioci fotel i...

— Dziękuję, synku, ale instynkt matki każe mi czuwać przy potrzebującym dziecku. Nawet gdybym chciała, nie mogłabym zasnąć.

— Jasne, rozumiem. W takim razie niech ciocia chwilę poczeka, a ja skoczę po kawę — powiedział, po czym trzasnął drzwiami i skierował się ku oświetlonemu barowi.

Lucy rozejrzała się po okolicy. Na parkingu poza ich autem stało jeszcze kilka samochodów. Jakaś para siedziała przy stoliku na zewnątrz baru i paliła papierosy, sącząc coś z papierowych kubeczków. Dwoje innych całowało się namiętnie; najwyraźniej wcale im nie przeszkadzało, że robią to w miejscu publicznym. Gdy Lucy była młoda, takie zachowanie było niedopuszczalne. Już samo trzymanie się za rękę było źle widziane.

Ale Lucy doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że świat poszedł naprzód. Wiele się zmieniło odkąd była nastolatką. Zniknęła większość tematów tabu a ludzie zaczęli zasłaniać się hasłami „równość i tolerancja”. Teraz młodym wolno było dosłownie wszystko. Ale obłapiać się tak w samochodzie na oczach innych? Istnieją przecież jakieś granice...

Para paląca papierosy powoli zbierała swoje rzeczy ze stołu, gdy wrócił Alan z dwoma kubkami gorącej kawy. W aucie od razu dało się wyczuć jej aromat.

— Proszę — powiedział, podając Lucy jeden z nich. — Podobno najmocniejsza, jaką mają.

— Dziękuję ci bardzo.

— Nie chce ciocia na przykład skorzystać z toalety?

— Nie, nie. Jedźmy już. Nie musisz zaprzętać sobie mną głowy.

Teraz liczy się tylko Kasia.

Alan uśmiechnął się, upił łyk kawy i ponownie ruszyli w drogę. Lucy wygodnie oparła zmęczoną głowę o rozgrzany zagłówek i zapatrzyła się w ciemność. Pragnęła uciec myślami jak najdalej od tematu przemocy, ale to wcale nie było łatwe.

Pomyślała więc o swoim mężu. O bostońskim hotelu, w którym kochali się namiętnie, gdy jeszcze nie byli małżeństwem, a w którym on wyczyniał teraz harce z jakąś nastolatką. Nie miał za grosz wstydu, żeby to robić w tym szczególnie dla nich ważnym miejscu. Hugo to pies na baby i Lucy wiedziała o tym doskonale, nawet wtedy, kiedy mówiła mu sakramentalne tak.

Ale łudziła się, że zmieni się dla niej, tak samo jak wtedy, gdy wróciła do niego po jego pierwszej zdradzie. Wtedy przez jakiś czas wszystko między nimi naprawdę zaczęło się układać i Lucy zdawało się, że był to tylko jednorazowy wyskok. Ale Hugo zdradził ją potem jeszcze raz i to z jej najlepszą przyjaciółką. A potem następny i następny, aż w końcu przestał się z tym nawet kryć.

Lucy jednak, mimo tej upokarzającej sytuacji, nie umiała odejść. Próbowwała. Nawet kilka razy pakowała już walizki i zносиła je na dół, tylko po to, by stojąc już w drzwiach, uświadomić sobie, że nie jest w stanie poradzić sobie sama w wielkim świecie. Że nie zaśnie bez pochrapywania męża obok i że wcale nie będzie jej lepiej bez tego jego „przepraszam”, po którym zabierał ją później na bankiet czy kolację.

Lucy wielokrotnie ganiła siebie w myślach za naiwność, a zwłaszcza wtedy, gdy patrząc w lustro, widziała pogłębiające się kurze łapki i cienie pod oczami spowodowane kolejną nieprzespaną i przepłakaną przez Hugona nocą. Był nawet czas, że chciała iść do psychoterapeuty i poprosić o pomoc, nie zważając na to, co ludzie powiedzą.

Ale potem on wracał do domu. Jak gdyby nigdy nic, siadał obok niej na skórzanej kanapie w salonie i lekko całował w rękę. A potem włączał muzykę, podrywał ją do tańca i oboje, mimo podeszłego wieku, ocierali się o siebie jak wtedy, gdy byli młodzi. Czule i zmysłowo. Jak gdyby cały świat dookoła nie istniał, a zwłaszcza to czające się wszędzie zło, dopadające ich coraz mocniej i częściej w normalnym życiu.

Może właśnie dlatego Lucy zdecydowała się pomóc Katarzynie. Dostrzegła w tej młodej, Bogu ducha winnej dziewczynie taką samą naiwność.

Toksyczną miłość, której za nic w świecie nie da się w sobie zabić.

Lucy i Hugo poznali się jeszcze w szkole średniej. Prestiżowej prywatnej szkole, do której rodzice wysyłają dzieci skazane na sukces. O takich dzieciach mówi się, że nie muszą się uczyć, ponieważ mają wszystko podane na tacy. Traktuje się je jako te lepsze, którym życie na pewno musi się udać. Jak osoby skazane na sukces. A potem, po latach, wszyscy są pewni, że właśnie one zrealizowały swoje plany i wszystko układa im się tak jak powinno.

Ale Lucy nigdy nie czuła się z tego powodu lepsza od dzieci chodzących do państwowych szkół, które mijala, wysiadając przed szkołą z limuzyny ojca. Nigdy też nie czuła presji wywieranej przez rodziców, aby realizowała ich niespełnione w przeszłości ambicje. Ona zawsze wiedziała, co chce osiągnąć. Była najlepszą uczennicą w klasie o nienagannym zachowaniu, przewodnicząca szkolnego komitetu uczniowskiego, której wszędzie było pełno. Dobrą dziewczyną z dobrego domu, którą uwielbiali i uczniowie, i nauczyciele.

Lucy skłamałaby, gdyby powiedziała, że nie pławiła się w tym wszystkim niczym jaszczurka w słońcu, prężąc się i wystawiając na ciepłe promienie. Zdecydowanie była typem społecznika. Czuła się w szkole średniej naprawdę szczęśliwa, zwłaszcza gdy poznała Hugona i wpadli sobie w oko.

Było to wczesną wiosną, kiedy zaczynają kwitnąć drzewka owocowe, a słońce opala białe twarze. Siedziała wtedy na szkolnym korytarzu i płakała. Chłopak, który bardzo jej się podobał, przystojny gitarzysta, za którym szalała połowa szkoły, ostro jej wtedy nawtykał, a ona popłakała się, mając świadomość tego, że między nimi koniec. Cała klasa weszła na zajęcia, a ona ukryła się na parapecie i cicho łkała, pociągając nosem. Burza loków opadła jej na zapłakane policzki, a mundurek zdobiły plamy od łez ciekących po policzkach. Złamane serce zawsze boli.

Właśnie wtedy spóźniony Hugo pojawił się na korytarzu. Szedł zamaszystym krokiem, podrygując lekko w charakterystyczny dla siebie

sposób. Łaciaty plecak, który przerzucił przez ramię, kołysał się lekko, a szary golf podkreślał jego opaleniznę, blond czuprynę i zielone oczy.

Hugo spojrział na Lucy i od razu rzuciło mu się w oczy, że dziewczyna płacze. Nie pytając o nic, podszedł do niej i mocno ją przytulił.

„Kultura nakazuje pocieszać płaczące niewiasty” — żartowali potem, opowiadając swoją historię Colinowi.

Lucy oparła wtedy głowę na ciepłym ramieniu Hugona i trwała tak chwilę, a gdy tylko się uspokoiła, chłopak wpadł do klasy i zrobił gitarzyście porządną awanturę. Wtedy pierwszy raz Lucy poczuła, że Hugo jest kimś ważnym. No a potem wszystko potoczyło się już z górki. Spędzali ze sobą każdą szkolną przerwę, śmiejąc się i przytulając, zawsze na tym samym parapecie, na którym siedziała, gdy zwrócił na nią uwagę po raz pierwszy. Spacerowali alejką nad rzeką, chłonąc promienie wiosennego słońca i rozkoszując się ciepłem swoich rąk, splecionych zawsze w ten sam sposób. Lucy urzekło w Hugonie to, że nie spieszył się tak jak inni chłopcy. Sposób, w jaki chciał ją oswoić, satysfakcjonował oboje i napawał Lucy spokojem i radością.

Hugo był prawdziwym księciem. Zaskakiwał ją, imponował jej do granic możliwości. Wiedziała, że dla niej nie cofnie się przed niczym, a upewnił ją w tym cios wymierzony w twarz chłopaka, który ośmielił się znieważać ją w jego obecności. Miesiące mijały, a oni zbliżali się do siebie coraz bardziej. Dopasowywali się do siebie i ścierali, potrafili rozładować każdą kłótnię niczym stare małżeństwo.

„Wyrwałem cię na czekoladę, moja słodka dziewczynko” — mówił do niej czule, gdy po lekcjach wymykali się do niego do domu.

„Oby poszło mi w uda, a nie próchnicę i zęby do leczenia kanałowego” — odpowiadała mu i pozwalała się całować, dopóki nie zmęczyły się jej usta.

„Jestem z tobą tak bardzo szczęśliwy” — szeptał Hugo i z błyskiem w oczach patrzył na jej rozpromienioną twarz.

„Obiecuj, że nigdy mnie zostawisz”.

„Obiecuję” — zapewniał ją z powagą i wracali do całowania.

Byli parą idealną, której zazdrościła cała szkoła. Każdy mógł dostrzec emanującego z nich szczęścia.

Ale w listopadzie nagle się rozstali. Lucy była wtedy zaangażowana w organizację balu na zakończenie szkoły średniej. W jednej chwili jej mały świat zachwiał się i serce naiwnej nastolatki roztrzaskało się na drobne kawałki. Leżąc następne kilkanaście dni w łóżku, cierpiała prawdziwe katusze, a potem musiała brać tabletki na uspokojenie, żeby wstać i wrócić do szkoły, nie zważając na pogardliwe spojrzenia fałszywych przyjaciółek i obecność Hugona, której nie mogła znieść.

Ale ku jej wielkiemu zaskoczeniu ich rozstanie nie miało wtedy nic wspólnego z prawdziwą rozłąką. Mimo że formalnie nie byli razem, każdą chwilę i tak spędzali w swoim towarzystwie. Tulili się do siebie na przerwach, a po lekcjach wpadali do niego na ciepłą herbatę z cytryną albo żeby pobawić się z jego siostrzeńcem, którego Hugo wręcz nie znosił, za to ona kochała. Mimo wszystko pozostali najlepszymi przyjaciółmi, a pociąg fizyczny nie zmałał. Na bal maturalny postanowili pójść razem, mimo że tamtego ranka naprawdę ostro się pokłócili.

Zadowolona Lucy, wychodząc od fryzjera z wyprostowanymi włosami, nie mogła powstrzymać radości na samą myśl o wieczornym balu. Zajrzała więc po drodze do Hugona, by pokazać mu nową fryzurę, on jednak nie był w tak dobrym humorze i nakrzyczał na nią, gdy tylko przekroczyła próg.

„Co ty sobie wyobrażasz, że obchodzi mnie twoja fryzura? Nie jesteśmy już razem. Zobaczymy się wieczorem, mało ci?”

Lucy patrzyła na niego przerażonym wzrokiem.

„Ty chyba naprawdę nie masz swojego życia”. — Hugo odwrócił się do niej plecami. — Wyjdz — powiedział, kolejny raz łamiąc Lucy serce.

Dziewczynie natychmiast przeszła ochota na bal, ale wszystko było już przygotowane, a jako przewodnicząca samorządu musiała się na nim pojawić. Pomimo łez makijaż został w końcu zrobiony i pojechała na bal.

Złość Hugona minęła jak ręką odjął, gdy zobaczył Lucy w eleganckiej sukience. Nie ulegało wątpliwości, że była najpiękniejszą kobietą na sali, i w oczach Hugona pojawiły się łzy. Jak mógł ją stracić, no jak?

Lucy do tej pory trzymała w szafie czarną sukienkę z wycięciem na plecach, obszytą na ramionach złotymi koralikami, oraz złotą torebkę i buty. Ten strój sprawił, że czuła się niemal jak księżniczka, tonąc w tańcu w silnych ramionach Hugona. Do tej pory pamiętała, jak wyszli na dwór, aby mimo mrozu i padającego śniegu całować się przez kilka minut i przyciskać do siebie rozgrzane, spragnione ciała. To był niezapomniany wieczór i Lucy po powrocie do domu zdała sobie sprawę, że był on punktem przełomowym w ich relacjach. I miała rację.

Na drugi dzień Hugo oznajmił jej, że ją kocha i pragnie, by do siebie wrócili. Lucy nie mogła mu się oprzeć. Tak długo czekała na te słowa. Tak długo śniła o tej chwili. Pragnęła jego powrotu jak niczego innego.

Ale jeszcze tego samego popołudnia Hugo wyznał, że przez kilka miesięcy spotykał się jednocześnie z Lucy i inną dziewczyną. Lucy poczuła się wtedy tak, jakby ktoś wylał na nią kubek zimnej wody. Zaczęła przerażona zbierać swoje rzeczy i gotowa była do wyjścia, gdy Hugo przyparł ją do ściany i zaczął ze łzami w oczach wszystko jej wyjaśniać. Mówił, że to już więcej się nie zdarzy, że to był błąd, pomyłka i liczy się tylko ona.

„Nie wyjdiesz stąd, dopóki mi nie wybaczysz”.

„Co ty sobie wyobrażasz?” — Zapłakana dziewczyna zmusiła się, by spojrzeć mu w twarz. — „Nikt nigdy tak mnie nie upokorzył”.

„To nie było nic poważnego. Ona nie chciała dać mi spokoju”.

„Więc dlatego postanowiłeś się z nią przespać? Super. Po prostu super. Wypuść mnie, do cholery, nie chcę na ciebie patrzeć!”

„Co się tu dzieje?” — Matka Hugona wpadła do pokoju, słysząc krzyki, i zobaczyła zapłakaną twarz Lucy.

„Wyjdź stąd, mamo!” — wrzasnął na nią chłopak.

„Lucy, na pewno wszystko w porządku?”

„Tak!” — Hugo nie dał jej odpowiedzi i wrzasnął jeszcze głośniejsze: — „A teraz zostaw nas samych, musimy sobie jeszcze coś wyjaśnić!”

Kobieta popatrzyła na nich i pokręciła głową, ale wiedząc, że z synem nie wygra, wycofała się do sąsiedniego pokoju.

„Kocham tylko ciebie. Trochę to trwało, zanim to zrozumiałem, ale

już nigdy nie pozwolę ci odejść. Skrzywdziłem cię, wiem. Przepraszam. Proszę, wybacz mi. Już nigdy ci tego nie zrobię. Nigdy” — mówił Hugo ze skruchą, a jej pękało serce.

Zapłakana Lucy w końcu mu uwierzyła. Do dziś nie umiała jednak powiedzieć, czy jej decyzja była wtedy słuszna, czy nie. Może gdyby tamtego dnia odeszła, teraz byłoby inaczej. Ale czy warto zostawiać kogoś, kogo bardzo się kocha, przez głupi błąd?

Takie same wątpliwości miała kilka miesięcy później, gdy wybaczyła mu zdradę z tą samą dziewczyną. Wtedy też stwierdziła, że mimo wszystko nadal kocha go nad życie i gotowa jest trwać w tym małżeństwie do śmierci, znosząc coraz bardziej wyniszczające ją upokorzenia.

Lucy miała jednak świadomość, że nie może pozwolić, aby Katarzyna przeżywała to samo. Ona była już za stara, żeby cokolwiek zmienić. Nie chciało jej się nawet walczyć. Wolą być z Hugonem po tych wszystkich latach, niż umrzeć w samotności gdzieś w ciemnym mieszkaniu na bujanym fotelu. Ale przed Katarzyną całe życie. Jeśli ktokolwiek miałby jej uświadomić, że trwa w toksycznym związku, to właśnie ona powinna to zrobić. I właśnie dlatego podjęła decyzję o wyrwaniu jej z łap Colina. Nikomu nie życzyła znalezienia się w takiej sytuacji.

Jechali i jechali. Już prawie nastał świt. Katarzyna co jakiś czas budziła się spragniona, a starsza pani zwilżała jej usta chłodną wodą. Na ulicach wraz z pierwszymi promieniami słońca pojawiło się więcej aut, Alan okazał się jednak sprawnym kierowcą i Lucy zaczynała nabierać do niego coraz większego zaufania. Podziwiała go też za łatwość, z jaką gawędził z nią na różne tematy, odciągając jej myśli od Katarzyny.

Nagle rozdzwonił się telefon Lucy.

— Tak, słucham? — spytała zdecydowanym głosem, gdy dzwonek obwieścił jej wesoło: „Twój mąż dzwoni!”. Starsza pani robiła wszystko, aby brzmieć swobodnie, choć zmęczenia w głosie nie udało jej się ukryć.

— Mówiłam ci chyba z dziesięć razy, że wyjeżdżam robić wywiad z szefową fundacji. — Mówiąc te słowa, spojrzała na Alana. Ten kiwnął jej porozumiewawczo głową.

— No ale ty zawsze tak mnie słuchasz — kontynuowała grę z mężem, myśląc w duchu, że chciałyby, aby rozmowa z synem, gdy zadzwoni, poszła jej równie gładko.

A wiedziała doskonale, że zadzwoni, i to lada chwila.

— Daj spokój, Hugo, wcale nie chcę się kłócić. Wrócę za parę dni, bo mam tu też kilka spotkań z innymi ludźmi. Właściwie to zaraz będę schodziła na śniadanie, więc nie mogę z tobą długo rozmawiać. A jak tobie minęła noc? — zapytała, choć to pytanie bardzo ją zabolowało.

— Tak, tak. Tak sobie właśnie pomyślałam, że masz jakieś spotkanie. Ale wiesz, jak ja podchodzę do tych wszystkich twoich zapalonych golfistów pod krawatem... Nie, nie ma sprawy, jeśli na kilka dni wyjedziesz. Jak mówiłam, trochę mi tu zejdzie. Tylko podrzucić, proszę, psa sąsiadom razem z workiem karmy... Tak, wiem, że nie jesteś głupi i nie zostawisz zwierzaka. Oj, daj spokój, Hugo. O nic cię nie posądzam. Dasz znać, jak dojedziesz bezpiecznie?

— Tak, tak. Ja ciebie też. Ściskam i czekam na wiadomość... Aha, Hugo! Pozdrów ode mnie chłopców — powiedziała.

W pierwszym odruchu chciała zapytać, czy dzwonił do niego może Colin, ale to mogłoby spowodować lawinę niepotrzebnych pytań. Po co syn miałby dzwonić o tak wczesnej porze? Chociaż właściwie... Hugo ostatnio żył tylko swoimi romansami i golfem. Pewnie nawet by się nie zorientował.

Nieważne.

Lucy odłożyła telefon i spojrzała na śpiącą Katarzynę. Dziewczyna wyglądała zupełnie jak małe dziecko, które nie potrafi bronić się przed okropnym światem. Lucy miała nadzieję, że w świetle dnia jej twarz nabierze kolorów, ale jedyne barwy, jakie zobaczyła, to fiolet i purpura, nie wspominając o zakrzepłej krwi.

— To był wujek? — zapytał Alan.

— Tak. Stwierdził, że pod moją nieobecność może wyjechać i nieco się zabawić.

Alan w odpowiedzi rzucił Lucy pytające spojrzenie, ale szybko odwrócił wzrok. Wyprzedzający ich samochód przemknął obok niczym wyścigówka. Tylko zaświstało.

— Wiesz, Alanie, mamy ostatnio problemy. To nic nowego, że ja

wyjeżdżam, nie uprzedzając wujka, a on jedzie na te swoje panienki...

— Lucy zreflektowała się, że trochę za dużo jej się wymysknęło.

Alan znowu spojrzał na nią, o nic jednak nie pytając.

— Nie ma sensu o tym rozmawiać, wiesz? — Lucy wbiła wzrok w dal. — O niektórych rzeczach lepiej nie mówić na głos. Wtedy łatwiej się łudzić, że nie istnieją.

Alan milczał przez chwilę.

— Jasne — odezwał się jednak w końcu. — Ale pamiętaj, ciociu, że w razie czego umiem słuchać.

Lucy odpowiedziała chłopakowi ciepłym spojrzeniem.

— A jak układa się między tobą i twoją dziewczyną? — zapytała, żeby zmienić temat.

Chłopak jakby przygasł, słysząc to pytanie.

— Właściwie to też mamy ostatnio pewne problemy — powiedział i mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. — To chyba nie jest ta jedyna, ciociu, i zastanawiam się, czy nie byłoby lepiej zakończyć ten związek, zanim ona zacznie traktować mnie poważnie. Chyba za dużo nas różni.

Lucy wiedziała, że nie powinna naciskać i zasypywać go pytaniami. Wyznawała zasadę, że rozmówca powie jej tyle, ile sam będzie chciał, i nie ma co stawiać go pod ścianą. Pokiwała więc głową i cicho powiedziała:

— Zgadzam się z tym. Może właśnie na tym polega mądrość? Żeby umieć powiedzieć sobie dość w odpowiednim momencie i mieć odwagę skończyć coś, zanim zacznie się na poważnie.

Chłopak nie mówił nic przez chwilę.

— Ciociu, mogę cię o coś zapytać? — odezwał się i zmienił bieg na niższy, chcąc wyprzedzić jadący przed nimi samochód.

— Śmiało — zachęciła go łagodnie.

— Czy myśli ciocia, że to był jednorazowy wybryk ze strony Colina? Bo ja chyba w to nie wierzę... — powiedział, a potem dodał szybko, widząc minę Lucy: — Przepraszam, nie powinienem... Nieraz nie umiem zachować się taktownie. Bezpośredniość to niezbyt pozytywna cecha lekarzy.

— Myślę, że Colin bił ją już wcześniej. Nie mam pojęcia, czy ktoś o tym wiedział, czy się domyślał. Ja nie widziałam żadnych śladów

bicia. Spotykali się z nami dość regularnie, zwykle w szykownych restauracjach, które lubił Colin. Nie widziałam w ich zachowaniu niczego niepokojącego. Ale może dlatego, że nie chciałam widzieć?

— Więc myśli ciocia tak jak ja, że on ją... katował?

— Te słowa trudno przechodzą mi przez gardło, ale tak. Spójrz tylko na nią. Kto o zdrowych zmysłach byłby w stanie zrobić coś takiego bezbronnej kobiecie? W dodatku żonie?

— Czy ona ma tu jakąś rodzinę? — zapytał Alan po chwili milczenia.

— Nie. Z tego, co wiem, wyjazd do Stanów był dla niej skokiem na głęboką wodę. Kiedyś odwiedzała ją tu jakaś koleżanka z Polski, ale nie wiem, gdzie mieszka ani jak się nazywa.

— To znaczy, że może liczyć tylko na nas?

— Cóż... — westchnęła Lucy. — Nigdy nie poznałam rodziny Katarzyny, a ona sama niewiele na ten temat mi mówiła. Wiem, że przyjechała tutaj kiedyś w ramach wymiany studenckiej, aby robić specjalizację. Wtedy się poznali. Historia trochę jak z bajki, wiesz? Upadła jej rękawiczka na chodnik, a on ją podniósł, podbiegł i podał Katarzynie. Colin zawsze twierdził, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Podobno od pierwszej sekundy wiedział, że to ta jedna jedyna, a potem oświadczył się jej dokładnie w tamtym samym miejscu. Niby schylając się po upuszczoną rękawiczkę, ukląkł i wyjął z kieszeni pierścione. Która kobieta nie chciałaby takich oświadczyn... — rozmarzyła się Lucy.

Alan uśmiechnął się, widząc rozpromienioną twarz ciotki.

— Nie ma co się dziwić. To naprawdę piękna dziewczyna. Ile ona właściwie ma lat?

— Jest niewiele starsza od ciebie.

— No ale co z tą jej rodziną? — dopytywał się Alan.

— Wiem jedynie, że w jej rodzinie nie układało się najlepiej.

Wychowywała ją chyba tylko matka. Ale nie umiem powiedzieć, czy jej ojciec odszedł, czy zmarł. Naprawdę nie pamiętam. Katarzyna ma starsze rodzeństwo, ale chyba nie utrzymują ze sobą kontaktów. Ona nigdy o nich nie mówi. Na ślubie też nikogo z jej rodziny nie było.

Tłumaczyła to tym, że podróż po prostu dużo kosztuje, a ja i Hugo nigdy

w to nie wnikaliśmy. Może powinniśmy...

— Co było, ciociu, to było. Nie ma co do tego wracać. W każdym razie naprawdę szkoda dziewczyny... — zdążył powiedzieć Alan, gdy telefon Lucy rozdzwonił się po raz drugi.

Starsza pani wzięła go do ręki i spojrzała na wyświetlacz. Na jej twarzy pojawiło się przerażenie, które nie umknęło uwadze Alana.

— To Colin — wyszeptała, nie odwracając wzroku od wyświetlającego się zdjęcia syna.

— Odbierz. Tylko spokojnie. Powiedz mu to samo, co wujkowi.

Lucy pokiwała twierdząco głową i wzięła głęboki wdech. Poczowała, jak robi jej się jednocześnie zimno i gorąco. Ale jeśli podejrzliwy Hugo dał się nabrać, to może i Colin jej uwierzy.... Po kolejnym dźwięku dzwonka przyłożyła telefon do ucha.

— Słucham? — zapytała, a jej głos nawet nie zadrżał. Mogłaby zostać aktorką. Grałaby role zimnych i wyrachowanych kobiet...

— Nie, nie obudziłeś mnie, syneczku. Jestem teraz na wyjeździe. Wywiad i inne takie spotkania. Ktoś musi pracować, żeby ojciec mógł grać w tego swojego golfa z ważniakami — powiedziała, śmiejąc się lekko, i spojrzała na Alana.

Ze słuchawki dał się słyszeć głos Colina, ale Alan nie potrafił wyłapać pojedynczych słów. Może dlatego, że koncentrował się na drodze.

A może dlatego, że wcale nie chciał słyszeć tego, co kuzyn mówi. Tak wiele stracił w jego oczach, że najchętniej porządnie obiłby mu głowę, żeby wyglądał dużo gorzej od Katarzyny. Żeby za to gównu zapłacił.

— Nie, nie! Ojciec zadzwonił dziś do mnie, że gdzieś tam wyjeżdża. Nie wnikalam w szczegóły. Wiesz, że mam alergię na tych jego znajomych... No właśnie. Ale co u ciebie, synku? Czemu zawdzięczam telefon o tak wczesnej porze? — zapytała Lucy, głośno przelękając ślinę. Alan spojrzał na nią i niemalże wstrzymał oddech.

— Katarzyna? — Lucy czuła, że jej ręce zaczynają pocić się i drżeć.

„Tylko spokojnie” — upomniała samą siebie w duchu.

— Nie, kochanie, nie kontaktowała się ze mną. A coś się stało? —

Z sercem walącym jak oszalałe wysłuchała wyjaśnień Colina, że widocznie jego żona wyszła gdzieś rano i jeszcze nie wróciła, a on zaczyna się o nią martwić, ale generalnie wszystko jest w porządku. On po prostu panikuje, bo ona naprawdę jest dla niego ważna.

Lucy pomyślała, że jeszcze chwila słuchania tych bzdur i zwymiotuje. Przez głowę przemknęła jej kolejna bolesna myśl: Colin to świetny pozorant. Jak ona mogła wcześniej tego nie widzieć?

No jak?!

— Pewnie wróci do południa, nie martw się — odpowiedziała spokojnie, zaskakując tym samą siebie. — Zadzwoń jeszcze do ojca, może on coś będzie wiedział? — dodała, chcąc udąć zaniepokojoną.

Colin przytaknął jej i obiecał, że ją poinformuje, jeśli tylko coś w tej sprawie się zmieni. Zapytał też, w jakiej temperaturze ma uprać w pralce białą koszulę, która przybrudziła mu się lekko podczas wieczornego spotkania. Lucy musiała ugryźć się w język, żeby mu nie powiedzieć, że może tak samo jak ojciec zabawiał się z jakąś panią w hotelowym pokoju, podczas gdy ona wywlekała z domu jego skatowaną żonę.

Ale nie zrobiła tego. Odpowiedziała na pytanie Colina, a potem syn pożegnał się z nią i zapewnił, że będzie jeszcze dzwonił.

— Kocham cię, mamó — powiedział, a jej serce podeszło do gardła. Na pewno tak samo mówił do Katarzyny, kiedy znęcał się nad nią, czerpiąc z tego sadystyczną przyjemność.

Rozłączyła się i zaczęła obrzucać go w myślach wulgarnymi epitetami. Dopiero to przyniosło jej ulgę.

— Dobrze to ciocia rozegrała — odezwał się Alan, chcąc dodać ciotce otuchy i zapewnić o całkowitej aprobachie i wsparciu.

— Czuję się jak podrzędna aktoreczka recytująca napisaną dla kogoś innego rolę. Cała ta sytuacja wydaje mi się po prostu spektaklem.

— Życie jest teatrem... — powiedział, rozciągając sylaby.

— Masz rację, syneczku. Masz rację — mruknęła Lucy, kończąc w ten sposób rozmowę.

Poprawiła się w fotelu. Plecy boleśnie przypominały jej, że jest już za stara na takie podróże i przydałaby się zmiana pozycji.

„Do diabła z moimi plecami” — pomyślała jednak i zapatrzyła się

w dal, która zdawała się nie mieć końca. Za kilka godzin powinni być na miejscu.

Lucy trwała w zadumie właściwie do czasu, gdy zaczęło się ściemniać, a oni zbliżali się do kresu ich wyczerpującej podróży. Starsza pani niemal poderwała się z siedzenia, gdy minęli znak „Toronto”.

Miasto powitało ich rześzystym deszczem bębniącym w karoserię auta, zalanymi drogami oraz potężnymi korkami. Samochody poruszały się w ślimaczym tempie. Nawigacja nie omieszkła poinformować ich, że objazdy również są zakorkowane. Do tego doszło wszechobecne trąbienie sfrustrowanych kierowców, którzy nie mogli odmówić sobie tego najbardziej prymitywnego sposobu wyładowania napięcia. To paradoks, ale większość drogi pokonali dość sprawnie, utknęli zaś, będąc praktycznie u celu. Jak pech, to pech. Po raz kolejny Lucy spojrzała na Alana. Chłopak znosił wszystko ze stoickim spokojem, odkąd stanął w drzwiach domku letniskowego i pospieszył z pomocą nie tylko Katarzynie, ale także jej.

Stukający w dach samochodu deszcz zbudził Katarzynę, która przespała niemal całą drogę. Chwilę trwało, nim uświadomiła sobie, że spoczywa na tylnym siedzeniu auta lekarza, który z pewnością był kimś zaufanym z rodziny Lucy.

Spróbowała lekko się przekręcić, ale poczuła przeszywający ból, tym razem promieniujący gdzieś z barku.

— Obudziłaś się... — powiedziała Lucy, odwracając się na dźwięk szelestu dobiegającego z tylnego siedzenia. — Jak się czujesz? — zapytała ze szczerą troską.

Katarzyna nie odpowiedziała.

— Już dojeżdżamy, kochanie — pocieszyła ją Lucy. — Prawda, Alanie?

W pamięci dziewczyny pojawiło się wspomnienie śliskiej kurtki chłopaka niosącego ją w deszczu do auta.

— Alan zabrał nas do prywatnej kliniki w Toronto.

Katarzyna poczuła, że robi jej się niedobrze. Co ona, na litość boską, pocznie sama w obcym mieście? W Kanadzie?!

— Tutaj Colin cię nie znajdzie. Poza tym to świetna klinika. Alan zapewnił mnie o tym. A ja mu wierzę. — Lucy uśmiechnęła się do

Katarzyny, chcąc ją uspokoić. — Niestety, Kanada przywitała nas deszczem i korkami.

— To już niedaleko, ale w takim tempie dotrzemy tam dopiero za kilka godzin — pospieszył z wyjaśnieniem Alan.

Katarzyna pomyślała, że chłopak ma niezwykle melodyjny głos, który działa na nią uspokajająco. Widocznie lekarze tak mają.

Lucy obserwowała miasto, podczas gdy jechali powoli w sznurze samochodów. Pogoda psuła się z chwili na chwilę, padał coraz większy deszcz. Ludzie mknęli po zalanych chodnikach, rozchlapując wodę, ukryci pod ogromnymi parasolami. Starsza pani słyszała kilka dni temu w radiu, że ostatnie dni w Toronto właśnie tak wyglądają. Woda płynie ulicami niczym wartkie rzeki, a samochody stoją godzinami w korkach. Istny dramat nie tylko dla przyjezdnych, ale przede wszystkim dla mieszkańców. Czy można wyobrazić sobie frustrację ludzi wracających z pracy, marzących o ciepłych kapciach i kolacji, którzy, zamiast cieszyć się smacznym posiłkiem, siedzą uwięzieni w samochodach?

— To już tylko dwie ulice dalej — powiedział wreszcie Alan, upijając łyk wody ze stojącej w stojaczku butelki.

— Na litość boską, te korki są po prostu nie do zniesienia! — Lucy dała upust swojej frustracji.

— Da się pewnie przyzwyczaić. Czytałem kiedyś, że stanie w korkach może być prawdziwą lekcją cierpliwości. — Pierwszy raz podczas tej podróży chłopak zażartował.

— Istny dramat! Wyobraź sobie, że zamiast dojechać do domu w piętnaście minut, jak to masz w zwyczaju po pracy, stoisz tu do ciemnej nocy. A dzieci czekają! — Lucy nie mogła oprzeć się pokusie, aby zrzucić winę za swoją złość i frustrację na fatalną sytuację na drogach.

— Oj, ciociu. Cieszymy się, że mieszkamy w Bostonie i dla nas to nie jest chleb powszedni.

— O, popatrz! Stłuczka! — Lucy wskazała dłonią na sąsiedni pas.

Rzeczywiście, po drugiej stronie jezdni jakiś dobrze zbudowany mężczyzna wysiadał właśnie z samochodu, w który stuknął jadący za nim kierowca. Na pierwszy rzut oka nic się nie stało, ale dla tego mężczyzny z pewnością była to świetna okazja, aby rozładować

frustrację na kierowcy tamtego auta.

„Oby ten troglodyta nie był zbyt nerwowy!” — pomyślała Lucy, opadając na fotel. To była pierwsza sytuacja podczas ich podróży, która na moment oderwała jej myśli od trudnych rodzinnych spraw.

— Niech ciocia się tak nie rozsiada — powiedział Alan, włączając prawy kierunkowskaz, i wjechał na parking przed szpitalem. — Jesteśmy na miejscu.

Lucy natychmiast wróciła do rzeczywistości.

Na oświetlonych schodach kliniki pod niedużym zadaszeniem czekała na nich grupka ludzi w zielonych i białych fartuchach oraz charakterystycznych czepkach na głowach.

Chirurdzy.

Lucy nerwowo przełknęła ślinę. Czyżby z Kasią było aż tak źle?

Alan błyskawicznie wysiadł z auta. Kiedyś jeździł w karetkach pogotowia, więc wiedział, że liczy się każda chwila. Wprawnym ruchem otworzył tylne drzwi auta. Panowie z noszami tylko na to czekali i natychmiast pojawili się przy nim, po czym wynieśli wijącą się z bólu Katarzynę.

— Złamany obojczyk, podejrzewam, że także kilka żeber. Może wstrząs mózgu, ale trudno powiedzieć. Zaszyłem jej ranę z tyłu głowy. Lucy mówi, że uderzyła o ścianę dość mocno. Poza tym martwię się o jej brzuch. Kiedy sprawdzałem, nie był co prawda chirurgiczny, ale... — referował Alan jednemu z lekarzy, biegnąc razem z nim w stronę drzwi, za którymi właśnie zniknęli panowie niosący Katarzynę.

Chirurgiem, któremu Alan zdawał sprawozdanie, był oczywiście jego przyjaciel Bruno. Wysoki blondyn o ciemnej karnacji, który z pewnością nie mógł opędzić się od kobiet. Choć pobieżnie znał już całą sprawę i czekał na pacjentkę, słuchał z prawdziwym zainteresowaniem tego, co opowiadał mu medycznym żargonem Alan. Zadawał pytania i układał w głowie najróżniejsze scenariusze. W biegu podał Alanowi kitel lekarski, a ten sprawnie się przebrał, nie zwalniając nawet kroku.

Już za moment obaj lekarze zniknęli Lucy z oczu. Samochód pozostał otwarty na podjeździe, więc starsza pani wyciągnęła kluczyki ze stacyjki, zabrała swoją podniszczoną torebkę i zamknęła auto.

Skierowała się ku głównemu wejściu do kliniki; jak się okazało, czekała już na nią pielęgniarka.

Lucy wiedziała, że Katarzyna jest teraz w dobrych rękach i że gdy nadejdzie właściwy moment, Alan lub inny pracownik szpitala przyjdzie do niej i o wszystkim ją poinformuje. Teraz najbardziej chciała skorzystać z toalety i położyć się choć na moment. Stres powoli opadał, gdy myślała o tym, że dziewczyną zajmują się dobrzy specjaliści i że nic jej nie grozi. Powędrowała więc za przemiłą pielęgniarką, z twarzy której nie znikał uśmiech. Jej brzoskwiniowy fartuszek działał na Lucy uspokajająco.

Weszły do izolatki, w której już czekała zasłana szpitalną pościelą kozetka i gorąca herbata oraz kanapki ułożone na plastikowym talerzyku. Po pomieszczeniu krzątała się jeszcze jedna dziewczyna, która powitała Lucy ciepłym uśmiechem.

— Witam serdecznie, jestem Jane — przedstawiła się, podając starszej pani smukłą dłoń. — Alan dzwonił do nas i uprzedzał, że będzie pani bardzo zmęczona podróżą, dlatego przygotowaliśmy pani tutaj spokojny kącik. Zrobiłam pani herbatę i kanapki, na pewno jest pani głodna. Może też się pani przespać... — Lucy nie mogła przestać się uśmiechać, patrząc na jej opanowaną, miłą twarz i szmaragdowe oczy z ciemnymi, gęstymi rzęsami. Opadająca na czoło grzywka jeszcze podkreślała ich kolor.

— Dziękuję, to naprawdę bardzo miłe. Jestem tak głodna i zmęczona, że gotowa jestem zasnąć na stojąco — odpowiedziała, podchodząc do kozetki.

— Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, proszę powiedzieć. Dyżurka znajduje się zaledwie kilka pomieszczeń dalej. Na pewno nie będzie pani miała problemu z jej znalezieniem.

— Dziękuję. — Lucy uśmiechnęła się do niej. — Przepraszam, mam do pani jeszcze pytanie.

Dziewczyna zatrzymała się w pół kroku w drodze do drzwi i odwróciła.

— Słucham?

— Czy ten Bruno... to dobry lekarz? — Starsza pani ufała Alanowi, ale wolała się upewnić.

— Jeden z najlepszych w szpitalu. Pani córka jest naprawdę w dobrych rękach. Bruno to świetny lekarz, a przede wszystkim fajny facet. Nie da nikogo skrzywdzić.

Lucy nic nie odpowiedziała. Pielęgniarka podeszła do niej i pogłaskała ją po ramieniu.

— Niech się pani nie boi. Teraz wszystko może być już tylko lepiej — zapewniła.

Lucy przełknęła ślinę. Choć poczuła odprężenie i ulgę, Katarzyna była teraz dla niej najważniejszą osobą.

— Ile to wszystko może potrwać? — zapytała.

— Nie mam pojęcia. To zależy od tego, co dokładnie jej jest i co Bruno z Alanem zdecydują. Ale na pewno kilka godzin. Powinna się pani położyć i przespać. Jest pani zmęczona podróżą. Będę do pani zaglądać, a gdy tylko się czegoś dowiem, obiecuję, że panią obudzę i poinformuję. Naprawdę nie ma się czym martwić.

Lucy posłała dziewczynie wdzięczny uśmiech, który kontrastował nieco z jej zmęczonymi oczami.

— Ma pani rację, ja i tak nic im nie pomogę. Położę się. Jeszcze raz bardzo pani dziękuję. — Dziewczyna ścisnęła mocno jej ramię w geście otuchy, po czym opuściła izolatkę.

Lucy zdjęła przemoczony płaszcz i powiesiła go na oparciu krzesła stojącego przy łóżku. Potem przysiadła lekko na materacu. Pachnąca delikatnie pościel trochę nie pasowała do jej wyobrażenia o izolatce. Dla niej zawsze szpitalna pościel miała zapach środków do dezynfekcji.

Lucy upiła łyk gorącej herbaty i zabrała się do jedzenia kanapek. Nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka była głodna. Zaaferowanie Katarzyną sprawiło, że jej potrzeby zeszły na boczny tor. Przypomniała sobie o nich dopiero wtedy, kiedy pochłonęła cały talerz kanapek przygotowanych przez pielęgniarkę.

Po wypiciu ostatniego łyka herbaty odstawiła naczynia na parapet i postanowiła poszukać łazienki, aby się odświeżyć. W pośpiechu spakowała do torby kilka bluzek, gdy wyjeżdżali z domku letniskowego. Pomyślała, że przydadzą się zarówno jej, jak i Katarzynie.

Odnalezienie łazienki okazało się sprawą trudniejszą, niż myślała i musiała poprosić o pomoc dziewczynę w brzoskwiniowym fartuszk,

która pełniła dyżur na oddziale. Ta zaprowadziła ją do pachnącej łazienki dla personelu, w której mieściła się nawet miniaturowa kabina prysznicowa, a na półeczce wiszącej nad kaloryferem znajdowały się niezbędne kosmetyki, z których starsza pani, zachęcana przez pielęgniarkę, zdecydowała się skorzystać.

Po wzięciu prysznic Lucy poczuła się o niebo lepiej. Jak gdyby gorąca woda zmyła z niej choć trochę odpowiedzialności i troski, a potem, bulgocząc, zabrała je ze sobą do ścieków.

Starsza pani wróciła do izolatki i zmęczona położyła się na łóżku. Sama nie wiedziała, czy ma ochotę na sen, dlatego postanowiła nie gasić światła. Dopiero po chwili, gdy przyłożyła głowę do pachnącej poduszki, poczuła, jak jej powieki robią się coraz cięższe i cięższe...

Czując, że za chwilę odpłynie w błogi sen, wsunęła się pod czyściutką kołdrę, która wydała jej się dużo lżejsza od tej, pod którą sypiała w domu. A może ona wcale nie była jakaś wyjątkowa, a Lucy odnosiła takie wrażenie z powodu zmęczenia? Nie miała czasu się nad tym zastanawiać, ponieważ gdy tylko naciągnęła kołdrę pod szyję, zamknęła oczy i zasnęła.

Spała dobrze pomimo stresu. Obudziła się dopiero po kilku godzinach, gdy drzwi skrzypnęły i do pokoju zajrzał Alan. Lucy otworzyła oczy i gwałtownie zerwała się z łóżka.

— Spokojnie, ciociu, to tylko ja. Nie chciałem cię wystraszyć — powiedział. — Tak tylko zajrzałem, jeśli chcesz jeszcze pospać...

— Nie, nie. Dobrze, że jesteś — przemówiła zaspanym głosem i zaprosiła go do środka. — I tak za długo spałam. — Odgarnęła włosy, które podczas snu przylgnęły do jej twarzy.

— Najważniejsze, że trochę odpoczęłaś. Dobrze wiem, jak taka podróż wykańcza — odpowiedział i usiadł obok niej.

— Powiedz lepiej, co z Kasią. Jak ona się czuje? Co jej jest?

— Tak jak podejrzewałem, w najgorszym stanie są jej zębra i obojczyk. Tomografia nie wykazała żadnych krwiaków mózgu, czego też się obawialiśmy.

— Będzie dobrze, prawda? To znaczy, że będzie dobrze? — dopytywała się Lucy.

— Ciociu. — Alan ujął ją za ręce i popatrzył jej w oczy. —

Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, operacja się udała. Musimy teraz czekać i być dobrej myśli. — Jego głos działał na nią niezwykle kojąco.

— Dziękuję — odpowiedziała mu łamiącym się głosem i po jej policzku popłynęła łza.

— Pójdę już, chcę jeszcze do niej zajrzeć, ciociu. — Twarz Alana wydała się Lucy zmęczona. Operacja trwała bardzo długo, a wcześniej musiał prowadzić taki kawał drogi przy złej pogodzie. Należał mu się odpoczynek, ale widząc jego zaangażowanie, Lucy wiedziała, że pewnie w najbliższym czasie nie zaśnie.

Zresztą tak samo jak ona, bo gdy tylko przymykała oczy, widziała pochylającego się nad nią syna gotowego do ataku. W jego spojrzeniu była niesamowita, dzika furia. Coś złego, czego Lucy po prostu się bała.

Starsza pani usiadła więc na łóżku i opierając głowę o zimną ścianę, myślała o tym, że to, co widziała w oczach syna, oddawało w pełni jej wyobrażenie o czystym złu. Po pomarszczonych policzkach kobiety zaczęły powoli spływać pełne bólu łzy; czuła, że wszystko w środku zaczyna ją palić, wciągać w jakąś piekielną otchłań nienawiści do własnego dziecka, której nie potrafiła wytłumaczyć, w otchłań bólu rozdzierającego serce. Bo kolejny raz została zdradzona, tym razem przez własne, najukochańsze dziecko, które nosiła dziewięć miesięcy pod sercem, a potem oddała mu całe swoje życie.

Lucy załkała głośno, przypominając sobie, jak bardzo szczęśliwi byli z Hugonem, gdy dowiedzieli się, że urodzi im się syn, i jak prześcigali się w wymyślaniu dla niego imion. Nie mogła też wymazać z pamięci obrazu, gdy rodziła go w bólach, gdy pochylająca się nad nią położna w szarym fartuchu kazała jej przeć, a Hugo trzymał ją za rękę, by wiedziała, że ma w nim wsparcie.

Starsza pani pamiętała też dokładnie, jak akuszerka podała jej zawinięte w białą pieluszkę maleństwo, które od razu wbiło w nią jasne oczka i zapłakało głośno, gdy tylko złożyła pierwszy pocałunek na jego czerwonej główce. A potem jej go zabrano, by mogła odpocząć i wrócić do siebie po ciężkim porodzie stópkowym, który wiązał się z ryzykiem niedotlenienia dziecka.

Colin sprawił im jednak niesamowitą niespodziankę i przyszedł na

świat cały i zdrowy. Rozwijał się prawidłowo i był niezwykle aktywnym dzieckiem. Czasem nie mogli za nim nadążyć!

Lucy uśmiechnęła się, gdy zalała ją fala wspomnień związanych z miłością Colina do koni, której za nic w świecie nie mogli z Hugonem wybić mu z głowy. Podczas gdy innych chłopców interesował football, on każdą wolną chwilę spędzał w stadninie albo jeździł po rozciągających się za ich potężną posesją dzikich lasach. Colin był marzycielem, osobą, która zawsze chciała zmieniać świat na lepsze. Został nawet prokuratorem właśnie po to, by bronić słabszych, dawać im nadzieję na dobre, godne życie, wolne od niesprawiedliwości i cierpień, tymczasem sam okazał się okrutnym i bezlitosnym katem, który nie miał oporów przed podniesieniem ręki na najdroższą osobę.

Na swoją żonę, której kiedyś przed ołtarzem, w towarzystwie Boga i świadków, przyrzekał, że nie opuści jej aż do śmierci. Lucy załkała, gdy dotarło do niej, że Colin mógł doprowadzić do tragedii.

Colin i Katarzyna tak pięknie wyglądali na swoim ślubie, tak byli w siebie zapatrzeni. Lucy do tej pory pamiętała, jak na weselu podchodziły do niej kuzynki, siostry i bratowe i szeptały na ucho, że taka miłość po prostu się nie zdarza i że zazdroszczą jej synowej i syna. Katarzyna, ubrana w białą, podkreślającą kształty koronkową suknię z długim trenem i piękny welon, tryskała radością życia. Jej oczy błyszczały, gdy nie odrywając wzroku od Colina, przetańczyła z nim niemalże całą noc.

Lucy nie mogła zapomnieć jej rozanielonego wyrazu twarzy, kiedy mąż czule wyznawał jej miłość przy wszystkich, cytując swojego ulubionego poetę. Katarzyna patrzyła na niego wtedy tak ufnie, jak gdyby cały świat wokół nie istniał. Liczyli się tylko oni. Zakochani, zapatrzeni w siebie, z perspektywami na piękne, szczęśliwe życie.

Starsza pani znowu głośno załkała. Sielanka, która miała trwać wieki, skończyła się, rozpoczęło się życie pełne przemocy i okrucieństwa. Życie czarne, szare i brudne. Jedno wielkie gówno.

Ach, gdyby tylko wiedziała wcześniej, zrobiłaby wszystko, żeby uratować Katarzynę. Pomóc jej... Poinformować jakieś służby... Gdyby tylko dostrzegła wcześniej jakiś sygnał...



— Co z nią? — spytał Alan, wchodząc przez rozsuwane szklane drzwi na salę pooperacyjną.

Obrażenia wewnętrzne, które Katarzyna odniosła, okazały się o wiele poważniejsze, niż Alan przypuszczał; tak naprawdę jej życiu wciąż zagrażało niebezpieczeństwo.

— Monitorujemy ją. Chociaż nie ma krwiaków, obrzęk mózgu wcale się nie zmniejsza, dlatego będziemy musieli wprowadzić ją w śpiączkę farmakologiczną, aby dać jej więcej czasu na rekonwalescencję. Musiała naprawdę mocno uderzyć głową o ścianę. Resztę wyników już znasz — powiedział Bruno, nie odrywając wzroku od zapisów aparatury, do której podłączona była Katarzyna.

— A więc nie jest dobrze.

— Co to za dziewczyna? Powiesz mi w końcu coś więcej? — Bruno spojrzał na zmęczoną twarz przyjaciela, który ledwo trzymał się na nogach po podróży i operacji.

— Wyjdźmy na zewnątrz, dobrze?

Bruno skinął głową w odpowiedzi i obaj lekarze opuścili salę pooperacyjną.

— To ktoś dla ciebie ważny? — nie dawał za wygraną Bruno.

Alan westchnął. Nie był skory do opowiadania o tym, czego dowiedział się od Lucy. Miał jednak świadomość, że gdyby nie Bruno, Katarzynę czekałaby sprawa karna przeciw jej mężowi, który był tak cholernie dobrym prokuratorem i miał tylu znajomych w zawodzie, że na pewno wywinąłby się z tego wszystkiego, a jej jeszcze dostałoby się za to, że ich domowe sprawy ujrzały światło dzienne.

Zresztą byli w klinice jego i przyjaciela. To on zgodził się ich kryć i udzielić im pomocy, narażając się na niebezpieczeństwo, bo gdyby ktokolwiek dowiedział się, że w szpitalu pomagają po cichu ofierze przemocy domowej, mógłby ponieść przykre konsekwencje. Bruno był w tej sprawie prawdziwym sojusznikiem. Należała mu się szczerłość

i Alan, choć niechętnie, opowiedział mu o tym, co spotkało Katarzynę.

— To jest żona mojego kuzyna. Ciotka poprosiła mnie o pomoc. Zadzwoiła zaraz po tym, jak zabrała ją z domu, żeby ją przed nim ukryć. Nie wiedziałem, że jest z nią tak źle. Myślałem, że potrzeba będzie tylko kilku szwów. Mało nie umarłem ze strachu, kiedy ją zobaczyłem, wierz mi. Wyglądało to tak źle, że serce stanęło mi w piersi. Ale co miałem zrobić? Zostawić ją tam na pewną śmierć? Sam wiesz, że gdybyśmy jej nie pomogli...

— Hej — przerwał mu Bruno — nie zamierzam cię oceniać. Zrobiłeś to, co do ciebie należało. Po prostu chciałem wiedzieć, kim ona dla ciebie jest, skoro wiozłeś ją w takim stanie całą noc, a potem uparłeś się, żeby jeszcze stanąć przy stole i asystować. — Bruno uśmiechnął się lekko. Jego przyjaciel nie był jednak w stanie mu odpowiedzieć. Zmęczenie zaczynało dawać o sobie znać, czuł, że jego powieki robią się coraz cięższe i cięższe, a w głowie tłuką się miliony chaotycznych myśli dotyczących Katarzyny.

— Idź się przespać — zaproponował Bruno. — Słaniasz się na nogach. W takim stanie nic jej nie pomożesz, a ja obiecuję mieć ją ciągle na oku.

— Dzięki, stary. — Alan uśmiechnął się do niego i oddalił do pokoju, w którym lekarze spali po ciężkich nocnych operacjach, po których nie mieli nawet siły wrócić do domu.

Alan znał to pomieszczenie wyjątkowo dobrze. Nigdy nie odpuszczał, zawsze dawał z siebie jak najwięcej. Już na studiach profesorowie i doktoranci chwalili go publicznie za zaangażowanie i pasję, z jaką wykonywał wszystkie powierzone mu zadania. Na stażu też tak było. Alan najchętniej wcale nie wychodziłby ze szpitala, zwłaszcza z sali operacyjnej. Jego znajomi śmiali się, że to przez unoszący się tutaj zapach chemikaliów i środków dezynfekujących, ale Alan nigdy nie dbał o ich opinię. Dążył do osiągnięcia stawianych sobie celów, niezależnie od tego, jak się czuł. Zwłaszcza kiedy chodziło o ludzkie życie. Nie znosił porażek. A każda śmierć wydawała mu się jego osobistą porażką. Bo mógł zrobić więcej, walczyć bardziej, szybciej. Może gdyby...

Powody mnożyły się jak szalone i gdyby młody lekarz nie miał

świadomości, że prędzej czy później może przez nie wpaść w depresję albo inne gówno, pewnie trułby sobie nimi głowę przez cały czas. Chora ambicja wynikająca ze specyficznego wychowania przez matkę zbierała teraz żniwo niczym bezwzględny kosiarz.

A z kobietami Alanowi najzwyczajniej w świecie nie wychodziło. I choć bardzo często w chwilach złego nastroju zastanawiał się nad szybkim numerkiem z jakąś pielęgniarką w izolatce, natychmiast uświadamiał sobie, że potem nie umiałby sobie poradzić z potwornymi wyrzutami sumienia. Alan nie traktował bowiem kobiet przedmiotowo. Należał do tego rzadkiego, wręcz wymierającego gatunku mężczyzn, którzy pragnęli związku z miłości, a nie seksu i braku zobowiązań.

W pierwszej dziewczynie Alan zakochał się mniej więcej w połowie liceum, kiedy to jego główną pasją była już medycyna i najchętniej każdą wolną chwilę spędzałby w szkolnym laboratorium, za co koledzy wcale go nie cenili. Był dla nich nawet obiektem drwin.

Za to dziewczyny robiły do niego maślane oczy i wzdychały. Chłopak miał ostre rysy twarzy, ładnie zarysowane kości policzkowe, piękne, wyraziste oczy z gęstymi rzęsami i blond czuprynę.

Może to był główny powód, dla którego kumple ze szkoły za nim nie przepadali? Nigdy nie udało mu się wymazać z pamięci tego, że zawsze na siłowni ćwiczył sam, na zajęciach siedział sam, na korytarzu stał sam, podczas gdy inni pili i palili trawkę na szkolnym boisku. Cóż, los odludka dla żadnego dziecka, szczególnie w burzliwym okresie dojrzewania, nie jest łatwy, o czym Alan wielokrotnie przekonał się na własnej skórze.

Pierwsza dziewczyna, w której się zakochał, była malutka i drobna. Jej okrągłą twarz okalały niesforne rude loki, miała zielone oczy i mnóstwo piegów. Chłopak dostrzegł ją pierwszy raz, kiedy zupełnym przypadkiem znalazł się na próbie koła teatralnego w sali kinowej, w której chciał się schronić przed dokuczającymi mu kolegami.

Alan doskonale pamiętał, jak w panice, że zaraz oberwie po twarzy albo, nie daj Boże, będzie musiał komuś oddać i narazić na uszkodzenie dłonie, które w przyszłości miały być rękami chirurga, otworzył pierwsze lepsze drzwi i z bijącym sercem wśliznął się do środka. Nie mógł też zapomnieć swojego zdziwienia, gdy nagle dobiegły do niego

dźwięki śpiewanej ze sceny piosenki o poszukiwaniu miłości, która miała kończyć jeden ze szkolnych musicali wystawianych co roku w okresie jesienno-zimowym.

Chłopak odwrócił się na dźwięk pięknego, czystego głosu, który wydał mu się w tamtym momencie niemalże syrenim śpiewem, i jak zahipnotyzowany podszedł do sceny, by lepiej przyjrzeć się kuszącej piosenką nimfie. To właśnie wtedy dostrzegł Wendy po raz pierwszy. Od razu zawładnęła jego sercem i myślami. Była dla niego niczym objawienie albo jak uderzenie pioruna, błyskawica z burzą ognistych loków wijących się wokół twarzy. Coś niesamowitego.

Wendy dostrzegła Alana, gdy tylko otworzył drzwi. Szykując się do finałowego występu, stała za kulisami i podglądała, co dzieje się na scenie, gdy nagle usłyszała cichutki trzask zamykanych drzwi. Zaraz potem musiała wyjść na scenę i zaśpiewać *Księżycową piosenkę*; kątem oka wypatrywała chłopaka, który odważył się zakłócić jej występ.

Głos Wendy, starannie modulowany, był niezwykle piękny. Nieskalany i czysty. Wydobywał z piosenki naturalne piękno, brzmiał jak delikatny trzepot skrzydełek motyla szykującego się do pierwszego porannego lotu. Wendy, stojąc na scenie, czuła się zawsze trochę jak wróżka. Wiedziała, że ludzie uwielbiają słuchać jej śpiewu, i właśnie to dawało jej motywację do występowania.

Ale tamtego dnia... Wendy nie mogła skupić się na słowach i melodii. Chłopak, który wpadł do sali, przypominał jej nieoswojonego małego ptaszka siłą zamkniętego w klatce. Był niespokojny i nieokiełznany. Był zupełnym przeciwieństwem jej samej.

Wendy stała na scenie boso. Reflektor oświetlał ją punktowo złotym światłem. W długiej, zielonej sukience wyglądała trochę jak królowa elfów albo wróżka z baśniowej krainy, śpiewała pięknie i pewnie. Dopiero przy drugim refrenie piosenki udało jej się mimo ciemności dostrzec w końcu postać Alana.

Chłopak szedł wzdłuż rzędów powolnym krokiem, kołysząc się lekko, jakby tańczył do rytmu śpiewanej przez nią piosenki. Wendy pomyślała wtedy, że ubrany w brązowe spodnie i czarną marynarkę chłopak wygląda nieco groteskowo z dużym płóciennym plecakiem majtającym się na plecach. W jego ruchach było jednak coś, co nie

pozwalalo dziewczynie oderwac wzroku od muskularnego ciała, a serce niemal jej stanęło, gdy Alan, nie zważając na pozostałych aktorów, którzy zeszli już ze sceny, czy panią reżyser spektaklu, stanął na wprost niej i spojrzal w jej szmaragdowe oczy.

Pomimo że śpiewala piosenkę o księżycu, Wendy poczuła, że w tamtym momencie weszło dla niej słońce. Niesamowite, wielkie, ciepłe i jasne. Rozświeclające mrok i dotykające swoimi gorącymi promieniami każdego centymetra ciała.

Wtedy jeszcze nie wiedziala, że chłopak poczul w tamtej chwili dokładnie to samo.

Gdy ucichły ostatnie takty piosenki, Wendy uklonila się i zeszła na palcach ze sceny, a oniemiały Alan przysiadł na miękkim czerwonym siedzeniu. Był pod wrażeniem jej wykonania utworu. Serce tlukło mu się w piersi jak oszalałe, jak gdyby przeżył właśnie coś niesamowitego. Językiem naukowca nazwalby to pewnie wyładowaniem elektrycznym albo nagłym wyrzutem hormonów. Językiem nastolatka: wybuchem miłości.

Wendy wyszła zza kulis, nadal bosy i w zielonej sukience, i nie zważając na bijących jej brawo kolegów z grupy teatralnej, ruszyła w stronę Alana.

— Cześć — powiedziala nieco oniesmielona i wyciągnęła do niego rękę.

— Cześć — odpowiedzial miękko i uściskal jej dłoń. Była przyjemnie ciepła i gładka. Dokładnie taka, jak Alan ją sobie wyobrażal, gdy obejmowala mikrofon długimi palcami. Miała zadbane paznokcie.

— Jestem Wendy — przedstawila się.

Alan patrzyl jak urzeczony na jej piegowatą twarz, która z bliska wydalala mu się o wiele ładniejsza. Tysiące złocistych plamek na nosie sprawialy, że naprawde wygladala jak księżycowa wróżka, a nie zwykla dziewczyna z sąsiedztwa.

— Alan.

— Chyba jesteś tu pierwszy raz, prawda? — Dziewczyna pochylila głowę w bok i zatrzepotala rzesami.

— Nie mam na co dzien zbyt wiele wspólnego z teatrem, ale po dzisiejszym odkryciu powinno się to zmienić. — Alan wyszczerzył

idealnie białe zęby w rozbijającym uśmiechu. Oczy Wendy rozbliły jeszcze bardziej.

— Zapraszam. Zwykle mamy próby we wtorki i czwartki.

W ostatnim tygodniu przed premierą ćwiczymy codziennie.

— Może... — Alan nie za bardzo wiedział, co powinien w tej sytuacji odpowiedzieć.

— Nie jesteś zbyt dobry we flirtowaniu, prawda? — Tym razem to ona się uśmiechnęła, gdy czerwony jak burak patrzył na jej gołe palce wystające spod zielonej sukienki. Drobne paznokcie były pomalowane czerwonym lakierem, który migotał w świetle, gdy nerwowo poruszała stopami.

Alan przygryzł wargę, chcąc ukryć rozbawienie. Mimo że zgrywała twardzielkę, denerwowała się tak samo jak on, a to dodało mu nagle odwagi.

— Dobra kawa po jutrzejszej próbie? — zapytał, podnosząc na nią wzrok.

— Po co czekać do jutra? Zaraz wracam — zaśmiała się Wendy i pobiegła do garderoby, żeby zamienić zieloną sukienkę na znoszone jeansy i bluzkę.

Wróciła po kilku minutach i biorąc Alana pod ramię, zaprowadziła go do niewielkiej, uroczej kawiarenki mieszczącej się nieopodal ich szkoły. Pachniało w niej zapachem drożdżowego ciasta i wanilii.

— Co pijemy? — Wendy zapytała, biorąc do ręki kartę dań i napojów.

— Miała być kawa — odpowiedział niepewnie.

— Słuszna uwaga — zaśmiała się. — Dwie latte poprosimy.

Z podwójną pianką. I dwa kawałki szarlotki — powiedziała do niewysokiej kelnerki i oddała jej kartę. — A więc interesuje cię teatr? — spytała, przenosząc wzrok na Alana.

— Właściwie to nie do końca.

— A jednak zjawiłeś się na naszej próbie. Musiał być jakiś powód.

— Drobne męskie potyczki. Nie jestem w klasie zbyt lubiany.

— Może dlatego, że trzeba cię ciągnąć za język? — Wendy uśmiechnęła się, przechylając głowę w bok. Jej oczy błyszczały. Alan do tej pory pamiętał, jak słodko wyglądała jej twarz, kiedy kąciki ust

unosily się w delikatnym uśmiechu albo gdy wybuchała głośnym śmiechem. W jej policzkach robiły się wtedy niewielkie dołeczki, a niesforne loki zdawały się żyć własnym życiem, gdy delikatnie potrząsała głową.

— To dobry argument. Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

— Nie wierzę ci. Wyglądasz na myśliciela.

— No dobrze — przyznał w końcu. — Nikomu tego nie mówiłem, ale jestem odludkiem. Wolę laboratorium niż ludzi.

— Co takiego ciekawego może być w laboratorium? — zdziwiła się Wendy.

Alan nerwowo przełknął ślinę.

— Bakterie... i inne takie.

— Trochę jak teatr, co?

— Zależy, co kto lubi. — Uśmiechnął się w końcu. — Pięknie śpiewałaś. Musisz dużo ćwiczyć.

— Dziękuję. Chodzę na lekcje śpiewu, a do tego mam szkolne próby. Lubię śpiewać.

— Dlaczego?

— Bo czuję wtedy, że mam władzę.

— Nie rozumiem. — Spojrzał na nią z ukosa. Nie zauważył nawet, gdy przyniesiono im ciasto i kawę.

— Mogę oddziaływać na ludzkie emocje. Wzruszać, złościć, rozpalać — wytłumaczyła mu. — Ty masz władzę nad bakteriami, a ja nad głosem. Myślę, że chodzi mniej więcej o to samo. — Uśmiechnęła się i upiła łyk kawy; nad jej górną wargą pozostał ślad po spienionym mleku. Alan nigdy nie zapomniał tego widoku, tak samo jak jej zmrużonych oczu, kiedy odprowadził ją do domu i pierwszy raz pocałował. Jej wargi były ciepłe i miękkie, a przede wszystkim spragnione jego ust. Alan pamiętał ich smak do tej pory.

Ich znajomość była niezwykle burzliwa i być może dlatego szybko się skończyła. Podczas spotkań myśleli nie o tym, by zadowolić drugą osobę, ale przede wszystkim siebie. Trudno było mieć do nich o to pretensje, bo przecież zwykle pierwsze, intensywne zauroczenie właśnie tak wygląda. W końcu znudzili się sobą po kilku miesiącach i postanowili się rozstać w przyjaźni, zbywając wszystkich pytających

banalnym zwrotem: po prostu nam nie wyszło. Związek zaczął się błyskawicznie i tak samo szybko wypalił. Ich przyjaźń przetrwała do tej pory. Wendy machała mu radośnie ręką na powitanie, gdy wpadali na siebie gdzieś w mieście podczas zakupów, a on równie chętnie witał się z nią i zamieniał kilka słów, odprowadzając ją do samochodu czy zanosząc zakupy pod dom. Bajkowa dziewczyna była dla Alana zamkniętym rozdziałem z przeszłości.

No, może poza jednym szczegółem tej historii. Ale to zdarzyło się później.

Leżąc na piętrowym łóżku w dyżurce lekarskiej, Alan nie potrafił sobie wytłumaczyć, dlaczego to wspomnienie bajkowej Wendy pojawiło się właśnie teraz, gdy zmęczony po trudnej drodze i ciężkiej operacji starał się choć na moment zasnąć.

Dopiero kiedy zamknął już oczy i zaczął powoli się rozluźniać, przez jego głowę przemknęła myśl, że wspomnienie Wendy pojawiło się dlatego, że przypominała mu Katarzynę. A może to Katarzyna przypominała ją?

— Doktorze? — Ze snu wyrwał go ciepły głos pielęgniarki, która zajrzała do dyżurki i zapaliła światło.

— Słucham? — zapytał nieprzytomnie.

— Chodzi o tę starszą panią, która z panem przyjechała. Ma chyba atak paniki. Dałyśmy jej już środki uspokajające, ale powinien pan do niej zajrzeć. Pytała o pana.

— Zaraz będę. — Gdy tylko dziewczyna wyszła, zerwał się z łóżka, odrzucając koc na bok. Doskonale wiedział, że ciocia od kilku dobrych lat choruje na serce, a stresy źle działają na starszych, schorowanych i przemęczonych ludzi.

— Alanie! — zawołała Lucy, gdy tylko przekroczył próg izolatki, w której od wczoraj przebywała.

— Co się dzieje? — zapytał ze stoickim spokojem. Starszej pani towarzyszyły pielęgniarki i internistka, z którą miał w przeszłości do czynienia kilka razy przy okazji konsultacji pacjentów.

— Arytmia. Leki nasercowe zaraz zaczną działać i powinna pani poczuć się lepiej — wyjaśniła lekarka, poprawiając wiszący na smukłej szyi stetoskop.

— Nie powinnaś tak bardzo się stresować, ciociu. — Alan kiwnął lekarce głową, dając jej sygnał, że teraz on zajmie się pacjentką.

— Gdyby coś się działo, będę w przychodni — powiedziała kobieta i cichutko wymknęła się z sali.

Alan natomiast zbliżył się do łóżka, w którym leżała Lucy, i przysiadł na brzegu. Materac ugiął się pod ciężarem jego wysportowanego ciała. Zawdzięczał swoje mięśnie wielogodzinnym treningom na siłowni.

— Gorzej się poczułam. — Starsza pani uśmiechnęła się blado. Najwidoczniej dopiero teraz zaczynał mijać związany z podróżą stres.

— Rozumiem. Niech się ciocia nie martwi. Katarzyna jest tu pod dobrą opieką.

Lucy zamilkła na chwilę.

— To wszystko przez to, że dzwonił Hugo — wyznała po namyśle.

— Co się stało? Coś podejrzewa?

— Oj, synku. — Ujęła jego dłoń i zacisnęła na niej pomarszczone palce. — Nie znasz życia. Ale może to i lepiej.

— Ma ciocia jakieś problemy? — Chłopak zaniepokoił się, widząc jej smutną minę.

Lucy westchnęła głośno.

— A kto ich nie ma?

— Jeśli chciałaby ciocia porozmawiać, to...

— Wy, młodzi, nie powinniście być obarczani naszymi problemami — weszła mu w słowo. — Będziecie mieli w życiu jeszcze tyle swoich zmartwień, że lepiej wam ich oszczędzać. Dla waszego dobra.

— Czy chodzi ciociu o Katarzynę?

— Poniekąd.

— W takim razie powinniśmy porozmawiać. — Alan czuł nieodpartą potrzebę dowiedzenia się czegoś więcej o swojej pacjentce. Ciągłe przypominał sobie jej posiniaczoną twarz, przyciągała jego myśli jak syreni śpiew zabłąkanych żeglarzy.

— Katarzyna to dobra dziewczyna. Na pewno nie zasłużyła na to, co ją spotkało.

— Też tak myślę — odpowiedział. — Ludzie pokroju Colina są po

prostu nieobliczalni i zwykle wystarczy jakaś błahostka, na którą zwykły człowiek nie zwróciłby nawet uwagi, by wytrącić ich z równowagi. Nie powinna ciocia obwiniać siebie.

— Oj, synku. — Lucy pokręciła głową, a jej oczy posmutniały jeszcze bardziej. — Cały problem polega na tym, że Katarzyna bardzo, ale to bardzo przypomina mi samą siebie. Gdybym zauważyła coś wcześniej, mogłabym ją pewnie uchronić.

— Czy to znaczy, że wujek...

— Nie — zaprzeczyła natychmiast Lucy, ale w jej głosie dało się jednak usłyszeć wahanie. — To znaczy... — Spojrzała na Alana niepewnie. — Nie, Hugo nigdy nie podniósł na mnie ręki.

— W takim razie o co chodzi?

— Jak już mówiłam, Hugo mnie zdradza — szepnęła i poczuła się tak, jak gdyby ściągnęła w końcu jakąś żelazną zasłonę, która przysłańiała jej niedoskonałe małżeństwo. Alan był pierwszą osobą, z którą Lucy odważyła się o tym porozmawiać, a jej wyznanie sprawiło, że kamień spadł jej z serca. Nawet zaczęło jej się lżej oddychać, choć to akurat mogło być efektem potężnej siły autosugestii lub zaaplikowanych przez internistkę leków.

— I mówi o tym ciocia, jak gdyby nigdy nic? — Alan zachował zimną krew, mimo że poczuł się tak, jakby kolejny raz w tak krótkim okresie uderzono go obuchem w łeb.

Ciocia i wujek? Idealne małżeństwo, które od lat stawiał sobie za wzór, i takie rzeczy? Nie. Alan musiał przyznać, że to po prostu nie mieściło mu się w głowie. Każdy facet, ale nie wujek...

— Bo jestem stara, kochanie. — Lucy spróbowała się uśmiechnąć, choć nawet taka drobna rzecz sprawiała jej trudność. Najwyraźniej jeszcze nie czuła się dobrze. — Nie zostało mi wiele życia, a ten czas, który jeszcze jest przede mną, chciałabym przeżyć ze swoją największą miłością, mimo świadomości, że Hugo nie jest mi wierny. To trochę tak, jak gdyby na stare lata przesadzić dobrze ukorzenione drzewo, które przez całe swoje życie rosło w jednym miejscu. Taka zmiana nie wyszłaby mu na dobre i mnie też nie wyjdzie. Nikt nie chce umierać w samotności.

— Od jak dawna ciocia o tym wie?

— Od kilkunastu, a może kilkudziesięciu już lat. To nie ma znaczenia.

— Ale jest ciocia pewna? — Alan nadal nie mógł w to wszystko uwierzyć.

— Kochanie — Lucy znowu mocniej ścisnęła jego rękę — takie rzeczy po prostu się wie. Zresztą... Hugo jakoś za bardzo się z tym nie kryje. I nigdy nie krył — dokończyła i spuściła wzrok.

Gdyby jednak odważyła się spojrzeć mu w oczy, zobaczyłaby w nich ogromny smutek. Alan nie oceniał, starał się raczej zrozumieć, co Lucy czuje.

Przecież ona musi bardzo cierpieć... Niemal tak samo jak Katarzyna.

— Czy właśnie dlatego dostała ciocia tej arytmii, bo wujek ciocię zdenerwował? — zapytał.

— Jest teraz w jakimś hotelu i dzwoni do mnie, a w tle słychać śmiech jakiejś młodej dziewczyny. — Lucy uśmiechnęła się gorzko. — Ma słabość do blondynek, wiesz? Podobno zawsze miał. O ironio. Każdemu skoczyłoby ciśnienie, prawda?

— Jest ciocia najsilniejszą kobietą, jaką do tej pory w życiu spotkałem — wyznał szczerze Alan i uśmiechnął się, widząc wdzięczność w oczach starszej pani.

— E tam... Katarzyna to dopiero jest silna. Ja po prostu nie umiem przestać kochać — szepnęła niemal niedosłyszalnie, a zaraz potem jej powieki zaczęły robić się coraz cięższe i Lucy zapadła w sen.

Alan posiedział przy łóżku ciotki jeszcze kilkanaście minut, po czym otulił ją miękką kołdrą pod samą szyję, przymknął drzwi do izolatki i zostawił ją pod czujnym okiem nieocenionych pielęgniarek w brzoskwiniowych fartuchach. Sam natomiast udał się na OIOM, gdzie leżała i dochodziła do siebie Katarzyna. Zmora dręcząca go przez ostatnie dwadzieścia cztery godziny, która za nic nie chciała opuścić jego myśli. Jedna wielka zagadka.

— Co z nią? — spytał siedzącego przy biurku anestezjologa.

— Bez zmian.

— Niedobrze — mruknął i podszedł do łóżka, w którym leżała wątła kobieca postać. Całe jej ciało oplatały różne kable i rurki,

a monitor pokazywał powolne bicie serca. Katarzyna wydawała mu się taka krucha i słaba, że miał ochotę krzyknąć. Pierwszy raz w życiu czuł, że po prostu jest żądny zemsty. Chciał, by człowiek, który wyrządził coś tak okropnego niewinnej kobiecie, został ukarany.

Przez moment zdawało mu się, że po prostu przestał być sobą. Dręczyło go poczucie winy, zmęczenie, frustracja i agresja. Zamiast opuścić salę, przystawił do wysokiego łóżka Katarzyny krzesło i usiadł, przytulając twarz do materaca. Po chwili zapadł w sen, nie myśląc o tym, że obudzi się z potwornym bólem pleców.

Alan poczuł się odpowiedzialny za życie i dalsze losy Katarzyny, a to oznaczało, że nie powinien opuszczać jej nawet na krok. Był to komuś winien.



Alan wracał do domu ciemną nocą, chociaż bardzo tego nie lubił. W dzieciństwie wręcz panicznie bał się ciemności. Mimo niepokoju był jednak zadowolony. Udało mu się posiedzieć w laboratorium na uczelni trochę dłużej niż zwykle, bo akurat wymieniano sprzęt w jednej z sal i jego promotorka pozwoliła mu zostać jeszcze kilka godzin.

Szedł więc zamyślony ciemną ulicą, oświetloną jedynie wątłym światłem ulicznych latarni, gdy do jego uszu dobiegł przeraźliwy krzyk.

Serce podeszło mu niemal do gardła, gdy rozpoznał ten głos.

— Zostaw ją! — wrzasnął i bez zastanowienia pobiegł w stronę kamienicy, nie zważając na to, że ubranych w czarne skóry chłopaków było trzech, a on sam. Młodociani napastnicy ciasnym kręgiem otaczali jego bajkową Wendy.

Jeden z nich przyciskał opasłym cielskiem do odrapanego muru szczupłą, drobną postać, która drżała ze strachu.

— Proszę, proszę, kogo my tu mamy — wycedził przez zaciśnięte zęby, gdy pierwszy szok minął i dotarło do niego, że Alan zakłócił im tego wieczoru zabawę; zwykle takie historie z przygodnymi kobietami

uchodziły im na sucho.

— Powiedziałem: zostaw ją! — powtórzył Alan.

— Bo co? — spytał któryś z łobuzów i ruszył ku niemu, prężąc przesadnie pierś.

— Odejdź stąd, jeśli ci życie miłe — wyrwało się innemu, podczas gdy jego kumpel napierał coraz mocniej łędźwiami na Wendy, wbijając jej kręgosłup w zimną, twardą ścianę nieoświetlonego budynku.

Dziewczyna jęknęła, gdy napastnik zbliżył zarośniętą gębę do jej twarzy i mocniej ścisnął lodowatą dłonią jej nadgarstek.

— Widocznie nie jest mi miłe — rzucił Alan bez zastanowienia i ruszył wprost na idącego w jego stronę kolesia, nie myśląc o tym, że nie ma pojęcia o biciu się.

— Alanie! — Usłyszał potworny wrzask Wendy, gdy dwaj napakowani motocykliści ruszyli ku niemu.

Chłopak poczuł sączącą się z nosa krew i zakręciło mu się w głowie od uderzenia, gdy napastnicy chwycili go pod pachy i przytrzymali, by nie mógł się ruszyć.

— Co ty sobie wyobrażasz, gnojku? — wycedził jeden z nich z triumfującą miną.

— Bohater! — roześmiał się drugi, a Wendy wrzasnęła jeszcze głośniejsze, gdy oprawca zadarł w górę jej dzinsową spódniczkę i zaśmiał się perfidnie prosto w przerażoną twarz dziewczyny.

Alan był pewny, że jego oddech śmierdzi alkoholem, tak samo jak oddechy mężczyzn, którzy stali obok niego, i zebrało mu się na mdłości. Wendy tak bardzo nie lubiła alkoholu. Była wspaniała, ułożona i grzeczna. Zaczęło mu się robić ciemno przed oczami, gdy odziani w skóry mężczyźni pastwili się nad nim, nie pozwalając mu się ruszyć i wykręcając twarz tak, by musiał patrzeć, jak trzeci z nich znęca się nad bajkową Wendy.

— I co, taki z ciebie bohater? — wycedził mu prosto w twarz jeden z trzymających go typów.

— Niezła laska. Sam bym ją przeleciał. Niby to zgrywa świętą, ale patrzcie, jak się broni. Prawdziwy wulkan energii — roześmiał się drugi i zacisnął mocniej rękę na ramieniu Alana.

— Puszczaj mnie! — rozległ się bolesny, rozpaczliwy jęk, gdy

świat Wendy zaczął rozpadać się na tysiące małych kawałków.

— Uuu, niegrzeczna. Lubię takie — wysyczał mężczyzna i zaczął ją gwałcić.

Alan poczuł, jak wzdłuż kręgosłupa przechodzi mu nieprzyjemny dreszcz, a żołądek wywija salto. Chciał zamknąć oczy i pozbyć się widoku przerażonej twarzy Wendy, która zwijała się z bólu, nie mogąc się bronić.

Alan szarpnął się kolejny raz, co obydwaj faceci skwitowali głośnym śmiechem.

— Ty się tak nie wierć, bo będziesz następny — zażartował jeden z nich, odsłaniając w uśmiechu ohydne, pożółkłe zęby.

Chłopakowi zrobiło się niedobrze. Próbował nawet zawołać o pomoc, ale cios prosto w brzuch wystarczył, by skutecznie zamknąć mu usta.

— Patrz, patrz! — Jeden z mężczyzn jeszcze mocniej wykręcił jego twarz w kierunku Wendy; półprzytomna dziewczyna nie miała już siły, by walczyć. Serce Alana pękało na kawałki, gdy bezsilnie patrzył, mając łzy w oczach, jak jej zmasakrowane, zakrwawione ciało osuwa się na ziemię, a potem usłyszał głośny, ohydny śmiech.

Był przy tym i nie mógł nic zrobić. Kim on właściwie był, do cholery, skoro nie potrafił jej uratować? Gównem, nie mężczyzną. Jednym wielkim, pieprzonym gównem.

Bliski omdlenia Alan usłyszał nagle czyjś głos:

— Ej, zostaw go!

— Spieprzajcie stąd, jeśli wam życie miłe! — wycedził jeden z napastników, puszczając Alana na widok pięciu czy sześciu napakowanych mężczyzn.

— To go zostaw, do cholery! — warknął któryś z nowo przybyłych.

— Trzeba wezwać karetkę — powiedział słabo Alan i podbiegł do wijącej się z bólu, półprzytomnej Wendy.

— Jestem przy tobie. — Ujął ją za rękę, by sprawdzić puls, i wyciągnął z kieszeni komórkę. Z nosa Wendy sączyła się krew, podbrzusze także było zakrwawione. Alanowi chciało się płakać, gdy podawał dyżurnemu z pogotowia adres i relacjonował całą sytuację.

— Sukinsyny — wycedził przez zęby jeden z wybawców. —
Każdy, kto krzywdzi kobietę, powinien wachać kwiatki od spodu. —
I rzucił się z pięściami na przerażonego bandziora, po czym z całej siły
walnął jego głową o ścianę.

— Puść go! — wrzasnął ktoś inny.

Wendy zakręciło się w głowie i mimo błagań Alana zamknęła oczy
i zapadła w sen niosący ulgę jej rozrywaniem bólem ciała.

Alan natomiast pochylił się i zaczął wymiotować.

Wendy trafiła do szpitala kilkadziesiąt minut po całym zdarzeniu.
Dwaj rośli mężczyźni z karetki położyli ją na noszach i zawieźli do
szpitala. Przerażony Alan, siedząc w poczekalni, nie mógł przestać
obwiniać siebie za to, że nic nie zrobił, aby wyrwać ją z tego piekła.
Widok jej drobnego ciała przypieranego do muru przez ogolonego na
łyso mężczyznę pojawiał się przed jego oczami za każdym razem, gdy
tylko je przymykał.

To wszystko nie mogło się dziać naprawdę. Po prostu nie mogło!
Każda, tylko nie Wendy, która nawet po ich rozstaniu kilka lat temu
nadal była dla niego symbolem prawdziwej niewinności.

Czas dłużył mu się niemiłosiernie, a serce przyspieszało za każdym
razem, gdy przekłete drzwi uchylały się choćby na centymetr.

— Co z nią? — Nie wytrzymał w końcu i podszedł do jednej
z wychodzących z sali pielęgniarek.

— Obrażenia są poważne, straciła bardzo dużo krwi. Nie jest pan
z rodziny, dlatego nic więcej nie mogę powiedzieć.

— Dziękuję — odparł, doceniając to, że poinformowała go,
choć nie musiała.

— Alanie! — Z końca korytarza dobiegł go nagle przeraźliwy
krzyk.

— Mamo... — jęknął słabo i pozwolił się objąć przerażonej matce.

— Nic ci nie jest?! — zapytał biegnący za kobietą wystraszony
ojciec.

— Nie chodzi o mnie, mamo. — Alan zapłakał, wtulając się
w matczyne ramię. Czuł się teraz małym, bezbronnym chłopcem.

— Cichutko, kochanie... — Kobieta przycisnęła go do piersi
i zamknęła oczy. Tak bardzo chciała, by jej dziecko nie cierpiało. Może

gdyby zamiast pozwalać mu wracać po ciemku wsiadła w samochód i...

Gdybanie nie miało sensu. Wszystko to już się stało i wycisnęło trwałe piętno na życiu Alana i Wendy.

Chłopak uważał, że ma do spłacenia ogromny dług, dlatego został lekarzem. Skoro w tamtej chwili nie mógł nic zrobić dla Wendy, postanowił pomagać innym. Musiał ratować ludzi, żeby po prostu nie zwariować. Wydarzenia tamtego dnia sprawiły też, że zaczął intensywnie ćwiczyć na siłowni.



Młody lekarz spał oparty o łóżko Katarzyny, oddychając miarowo, gdy nagle usłyszał głos:

— Alanie?

— Słucham? — Prostując się gwałtownie, syknął z bólu, który przeszył jego zeszywniały kark.

— Dzwoni Agata i pyta, czy jesteś. Co mam jej odpowiedzieć? — zapytał Bruno, zasłaniając dłonią telefon.

— Powiedz, że mnie tu nie ma — odpowiedział kumplowi. Że też musiała zadzwonić akurat teraz!

— Okej. — Bruno przytknął telefon do ucha. — Tak, Agatko, już jestem. Wybacz, wiesz, jak to jest na dyżurze. Ciągle ktoś czegoś ode mnie chce. O co pytałaś? — Bruno spojrzał porozumiewawczo na Alana. — Nie, nie miałem z nim kontaktu od kilku dni. Jeśli tylko odezwie się do mnie, to natychmiast dam ci znać. Nie martw się za bardzo, na pewno niedługo zadzwoni — dodał ciepło i się rozłączył.

— Dzięki, stary. Mam u ciebie dług. — Alan uśmiechnął się do niego.

— Chciałbym się dowiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi. — Bruno popatrzył na przyjaciela z wyrzutem. — Śpisz przy łóżku pobitej pacjentki, wydzwania do mnie Agata, a w izolatce przebywa twoja chora ciotka. Rozumiem, że on ją tłukł, ale wróć do normalności, bo to na

dobrze ci nie wyjdzie. Ani tobie, ani Agacie.

— Od dawna nam się nie układa. Nie potrafię z nią być i to nie ma żadnego związku z ciotką czy Katarzyną. Niektórym ludziom po prostu nie wychodzi. Nie powinienesz łączyć tych dwóch spraw. — Alan podniósł się z krzesła.

Bruno pokiwał głową.

— To zbierz się chociaż na odwagę i jej to powiedz, a nie unikaj telefonów. Jest, jaka jest, ale ma prawo znać prawdę, nie uważasz? Każdy na to zasługuje. Zwłaszcza tak fantastyczna dziewczyna jak Agata.

— Zawsze jesteś taki mądry? — warknął Alan. Godzina snu przy łóżku Katarzyny wcale mu nie pomogła, a nawet go rozdrażniła.

— Tylko jeśli chodzi o moich najlepszych kumpli. — Bruno spojrzał na niego z sympatią i wyszedł z OIOM-u, zostawiając Alana z Katarzyną i anestezjologiem, który nie odchodził od swojego stanowiska i właśnie notował coś w karcie pacjenta.

— Cholera jasna! — zaklął Alan i wyjął z kieszeni wyciszony telefon. Dwanaście nieodebranych połączeń od Agaty. Niech to szlag! Powinien oddzwonić.

— Alan?! — zapytała dziewczyna zaraz po pierwszym sygnale.

Młody lekarz opuścił OIOM i przysiadł na parapecie, żeby z nią porozmawiać.

— Co się z tobą dzieje? Dlaczego nie odbierasz?

— Jestem dziś na konferencji — skłamał z łatwością, która jego samego przeraziła, i rozejrzał się dookoła, czy nikt nie słyszy jego paskudnego kłamstwa.

— Jak to na konferencji? Gdzie? Nic nie mówiłeś. — Agata udawała oburzoną, a on pokręcił głową, uświadamiając sobie, jak szczerze tego w niej nie znosi. — Kolejny raz zostawiasz mnie bez słowa i znikasz gdzieś na końcu świata. Czy ty myślisz, że ja się o ciebie nie martwię? Odchodzę od zmysłów, nie mogąc się do ciebie dodzwonić. Tyle jest teraz katastrof i nieszczęść...

— Przepraszam, to wyskoczyło tak nagle — wpadł jej w słowo. — Dostałem zaproszenie w ostatniej chwili.

— Nigdy nic mi nie mówisz — rzuciła Agata z pretensją.

Na linii zapanowała cisza.

— To nie jest rozmowa na telefon, Aga. — Chłopak spuścił wzrok, widząc przechodzącą obok znajomą pielęgniarkę.

— Dla ciebie nigdy nie ma dobrego czasu na rozmowę. Powinam do tego przywyknąć, ale jakoś nie mogę. Nie potrafię przestać się łudzić, że jestem dla ciebie ważniejsza niż praca.

— Przepraszam — wykrztusił Alan. Dałby sobie rękę uciąć, że dziewczyna ma łzy w oczach.

— Tylko tyle? Żadnego sensownego wytłumaczenia? — zapytała ze smutkiem.

— Nie wiem, co mógłbym ci powiedzieć.

— Jak zwykle. Ty nigdy nie wiesz, co mógłbyś mi powiedzieć.

Alan milczał.

— A więc to koniec — raczej stwierdziła, niż zapytała.

— Aga...

— Nie, Alanie. — Tym razem to ona nie dała mu skończyć. — Nie mogę już tego słuchać. Nie dzwoń, nie pisz. Jeśli tego chcesz, rozstańmy się przez telefon. Widać na nic więcej nie zasługuję. Ja dłużej już tak nie mogę. Nie chcę ciągle czuć się zaszczyciona, że odbierasz ode mnie telefon. Nie mam dłużej ochoty walczyć o twój cenny czas. To twoja decyzja. Potrafię się do niej dostosować — powiedziała łamiącym się głosem.

Alan nie chciał jej ranić, a tym bardziej nie przypuszczał, że zerwą ze sobą przez telefon.

— Agata, proszę, porozmawiamy o tym, jak wrócę... — spróbował załagodzić sytuację.

— Nie — załkała do telefonu. — Nie będziemy już rozmawiać. Spakuję twoje rzeczy i podwiozę je twoim rodzicom. Dziękuję za poświęcony mi czas. Powinam czuć się z tego powodu zaszczyciona, ale wybacz, jakoś nie jestem. — Agata wybuchnęła płaczem i się rozłączyła.

Alan spuścił głowę.

Nie chciał z nią być, ale nie zamierzał jej upokarzać taką rozmową przez telefon, jak gdyby nie zasługiwała na nic więcej. Tak naprawdę Agata była jedną z najbardziej fantastycznych dziewczyn, jakie znał.

Ale słowo się rzekło, Agata odeszła, a on kolejny raz został sam.

Wstając z zimnego parapetu, Alan zastanawiał się, czy to jego wina, czy tak właśnie urządzony jest ten świat. Żadnej trwałości, ciągła zmiana. Ot, tak można by podsumować całe jego życie uczuciowe.

Dramat.

Wracając na salę, w której leżała utrzymywana w śpiączce Katarzyna, przeniósł się myślami do dnia, w którym pierwszy raz zobaczył Agatę; jak to możliwe, że zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia, a przynajmniej tak mu się wydawało?...



Wszystko to działo się zimą, kiedy potężne opady śniegu sparaliżowały miasto. Choć synoptycy nie wróżyli dobrej pogody, nikt nie myślał, że zima nadejdzie tak gwałtownie i z taką siłą. Całe miasto stanęło. Wejścia do metra zavalone zostały śniegiem, tramwaje grzęzły w białym puchu, a samochody tkwiły w gigantycznych korkach, czekając, aż śnieg przestanie padać.

„Tu wasze radio. Słuchacie specjalnego programu...” — mówił irytujący spiker.

Alan od dobrych kilku godzin był uwięziony w samochodzie, który posuwał się z prędkością zaledwie kilku metrów na godzinę. Słuchał radia z telefonu i jadł batoniki, które tamtego ranka włożyła mu do torby jedna z wdzięcznych pielęgniarek, której ostatnio zoperował ojca.

— Przepraszam! — Rozległo się nagle głośnie wołanie, a potem ktoś zapukał w ośnieżone okno od strony pasażera. Miękki kobiecy głos sprawiał wrażenie zaniepokojonego, dlatego Alan zdecydował się otworzyć.

— Mogę? — Do środka zajrzała szczupła blondynka o niebieskich oczach, zawinięta po czubek nosa grubym, błękitnym szalikiem.

Alan spojrzał na nią spode łba. Na co mu obca kobieta w aucie? Mało ma swoich problemów?

Blondynka nie czekała jednak zbyt długo na jego odpowiedź

i wsiadła do samochodu, po czym zamknęła drzwi i mocno potarła dłońmi zmarznięte ramiona.

— Ale zimno, co? Cholernie zmarzłam, czekając na autobus, który nie przyjechał, a żaden z tych snobów nie chciał mnie wpuścić. Czy ja wyglądam na dziwkę, co to marzy o tym, by dobrać się facetowi do spodni? — rzuciła bez ogródek i zaczęła się głośno śmiać. Była piękna, zabawna i bezpośrednia. Kobieta marzenie, która ot tak sobie postanowiła wsiąść do jego auta i umilić mu czas swoją obecnością.

Alan uśmiechnął się sam do siebie. Ależ z niego szczęściarz!

— Jesteś niemową? — zapytała po chwili blondynka. Miała pociągłą twarz, mocno zarysowane usta i błękitnoszare oczy, które sprawiały, że Alan nie mógł wydusić z siebie słowa.

— Co? — zapytał wreszcie z roztargnieniem.

— A jednak umiesz mówić — zaśmiała się znowu.

— Tak — bąknął, gdy odsłoniła w uśmiechu idealnie białe zęby.

— Dobra, poddaję się. — Wyciągnęła w jego stronę rękę. —

Agata. A ciebie jak zwą, bohaterze?

— Alan. — W końcu odzyskał głos.

— Alan... — powtórzyła. — Podoba mi się. Brzmi nieźle.

W każdym razie lepiej niż na przykład Arnold czy Bernard. Albo Dany. Nie cierpię imienia Dany.

— Tak. Ja też — przytaknął mało błyskotliwie.

— Co też? — Agatę najwyraźniej bawiło jego onieśmienie.

— Nie cierpię imienia Dany. Wolę zdrobnienie Dan. Albo wcale.

— No i mamy jakiś punkt wspólny! — Wesoło klasnęła w dłonie i wewnątrz auta kolejny raz wypełnił jej gardłowy śmiech.

— No więc co cię tu sprowadza?

— Zimno, a co innego? Mam kawał drogi do domu, a końca tej śnieżycy nie widać. Ludzie rozpierzchli się, a ja zostałam sama. Co miałam robić? Stoją samochody, mówię: wsiądę.

— Cieszę się.

— Wiem, ja też. Lepsze to niż stanie na mrozie — rzuciła bezmyślnie, by już za chwilę zacząć nerwowo machać rękoma i przeproszać: — Nie, nie! Nie chciałam cię urazić. Bardzo mi miło cię poznać, naprawdę.

— Nie ma sprawy. — Tym razem to on się zaśmiał, obserwując bacznie jej zakłopotanie.

— Przepraszam. — Agata poddała się w końcu i opadła na fotel.

— Wiem, że to może głupio zabrzmieć, ale... jesteś głodna?

— Prowiant na zgodę? Nie odmówię.

— Mam w torbie batoniki. — Alan sięgnął do tyłu po czarną aktówkę, w której zwykł nosić jedzenie i dokumenty.

— Jesteś prawnikiem?

— Co?

— Aktówka. — Agata uśmiechnęła się, wskazując na ciemną torbę.

— A, nie. Jestem lekarzem.

— No, stary... — Agata kolejny raz chlapnęła bezmyślnie, ale zaraz ugryzła się w język.

— Powinienem zacząć liczyć, ile razy w tak krótkim czasie udało ci się mnie obrazić.

— Wybacz. Po prostu w obecności przystojnych lekarzy dostaję strasznego słowotoku.

— To aluzja do tego, że nieraz należy zamknąć ci usta? — Zanim Alan zdążył pomyśleć, siedzieli z Agatą spleceni w uścisku na odsuniętym maksymalnie do tyłu siedzeniu i całowali się mocno i namiętnie...



Siadając ponownie przy łóżku Katarzyny, Alan westchnął na to wspomnienie. Taka właśnie była Agata. Rozbrajająca i impulsywna, ale przede wszystkim wspaniała i wierna, co niejednen raz miała okazję mu udowodnić, i to w najbardziej ekstremalnych warunkach.

Czego więc zabrakło w ich związku? Może i tym razem wina leżała po jego stronie albo nie było żadnej wina, tylko namiętne uczucie, które nagle się pojawiło, a potem najzwyczajniej w świecie wygasło?

Wracając myślami do Agaty, Alan przypomniał sobie, jak dotarli w końcu do budynku, w którym mieszkała.

— No cóż, jesteśmy — stwierdził, wyłączając silnik. —
Powinniśmy się teraz pożegnać?

Agata przygryzła wargę i spojrzała na jego twarz.

— Powinieneś poprosić mnie o numer telefonu i zadzwonić za dzień lub dwa — odparła.

— Okej — odchrząknął. — Czy chciałabyś dać mi swój numer?

— Nie znam go na pamięć — rzuciła, jak gdyby nigdy nic.

Zrobił zakłopotaną minę.

— Ach tak. To zmienia postać rzeczy.

— Mam zapisany w notesie na górze. Może wejdiesz? — Agata uśmiechnęła się ciepło i unosząc znacząco brew, przysunęła twarz do jego twarzy.

Oczy Alana rozbliły.

— Powiniennem wejść? — zapytał ochryłym głosem, przełykając głośno ślinę. Jego oddech przyspieszył, gdy poczuł na policzku jej ciepłe usta.

— Zwykle nie proponuję tego dopiero co poznanym facetom, ale w takiej sytuacji... — Agata uśmiechnęła się lekko. — Tak. Myślę, że tak — powiedziała cichutko i ponownie zaczęli się całować.

Nietrudno się domyślić, że tamtej nocy Alan i Agata wylądowali w łóżku, a on zadzwonił za dwa dni, schodząc z dyżuru, i mimo zmęczenia zaprosił ją na drinka. Z Agatą wszystko działo się szybko i impulsywnie. Ulegali chwili i nie musieli martwić się o jutro. Przez kilka pierwszych miesięcy Alan ciągle o niej myślał. W pracy, w domu, jedząc, śpiąc, a nawet biorąc prysznic. Agata była wszystkim.

Z perspektywy czasu widział jednak, że dziewczyna żyła chwilą. I choć nie chciał powiedzieć tego na głos, była na chwilę. Żaden normalny człowiek nie wytrzymałby tempa życia, które narzucała, a szczególnie lekarz pochłonięty pracą dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Była fantastyczna. Dzika i nieokiełznana. Ale on potrzebował spokoju, zwłaszcza gdy odchodził od stołu operacyjnego, przy którym wszystko było nieprzewidywalne. Kiedyś trzeba odpocząć, a Agata od

pewnego czasu najzwyczajniej w świecie go męczyła.

Zasługiwała na więcej, ale on nie mógł jej tego dać. Nie umiał jej uszczęśliwić w taki sposób, jakiego oczekiwała. I właśnie dlatego bolało go serce, jeśli w ogóle można o jego stanie emocjonalnym powiedzieć w ten sposób, bo przecież w porównaniu na przykład z cierpieniem Katarzyny jego problemy były niczym.

I właśnie o tym Alan myślał, zapadając w sen...



— Cześć, kochanie. — Ciepła, pomarszczona dłoń delikatnie potrząsnęła jego ramieniem, wyrywając go z błogiej krainy nieświadomości i na nowo ściągając do świata pełnego bólu i cierpienia.

— Cześć, ciociu.

— Długo spałeś — stwierdziła Lucy.

— Nie powinna ciocia jeszcze wstawać — powiedział, prostując plecy.

— Pielęgniarki lubią urocze staruszki, które koniecznie chcą zobaczyć się z wnukiem.

— Powiedziała im ciocia, że jestem cioci wnukiem?

Lucy uśmiechnęła się ciepło.

— Niewiele minęłam się z prawdą.

— Niech ciocia usiądzie. — Alan zerwał się z krzesła, ustępując miejsca starszej pani, po czym spojrział na migający ekran. Parametry były w normie.

— I jak ona się czuje? — spytała Lucy i lekko pogładziła chłodną dłoń Katarzyny. Jej widok nadal budził w niej najróżniejsze emocje. Wpatrując się w zapuchnięte wargi Katarzyny, Lucy pomyślała, że z pewnością niejeden katujący żonę mąż mógłby się nawrócić na ten widok.

Z pewnością niejeden, ale nie Colin.

— Staramy się łagodzić ból lekami. Nie cierpi, niech ciocia będzie

spokojna. Organizm powoli dochodzi do siebie.

— Ile to jeszcze potrwa?

— Kilka tygodni. Rekonwalescencja po takich obrażeniach trwa bardzo długo.

— Nie mam tyle czasu — westchnęła Lucy, nie przestając gładzić dłoni Katarzyny.

— Wiem.

— Powinam wracać do domu, żeby nie wzbudzać podejrzeń.

— I tak zrobiła ciocia dla niej więcej niż ktokolwiek inny.

— Mam wrażenie, że to i tak za mało.

— Wyrwała ją ciocia z piekła.

— Ale to ty wiozłeś ją przez cały kraj, a potem stałeś przy stole i operowałeś. — Lucy przeniosła wzrok na Alana. — Przynajmniej wrócę do domu ze świadomością, że zostawiam ją w dobrych rękach.

— Najlepszych — wtrącił się do rozmowy stojący w drzwiach Bruno.

— Pewnie ma pan rację. — Lucy uśmiechnęła się słabo. — Nie chcę zostawiać jej samej, ale powinnam już jechać. Ja i moje serce stwarzamy wam tylko problemy.

— Nie mów tak, ciociu!

— Oj, kochany, kochany... I tak wiem swoje.

— Ciocia jak zawsze uparta.

— Pewnie w naszej rodzinie dostajemy to w genach. —

Uśmiechnęła się. — Pójdę już i jeszcze trochę odpocznę. — Starsza pani ścisnęła lekko przedramię Alana. — Ty też powinienesz.

— Oj tak, ma pani rację. Sen to podstawa — zgodził się z nią Bruno. — Może odprowadzić panią do pokoju? — zaproponował.

— Nie, nie. Nie chcę sprawiać kłopotu. Przejdę się, rozprostuję stare kości, a wy tu sobie porozmawiajcie. Może panu uda się go namówić na sen.

— Ciociu! — próbował zaprotestować Alan.

— Będę u siebie. Chciałabym, żebyś zarezerwował mi bilet na jutro rano.

— Pielęgniarka się tym zajmie — powiedział Bruno, nim Alan zdążył otworzyć usta.

— Są jeszcze dobrzy ludzie na tym świecie. — Lucy posłała mu serdeczny uśmiech i już jej nie było.

Bruno podszedł do łóżka Katarzyny. Choć starał się to ukryć przed przyjacielem, sprawa tej młodej kobiety wstrząsnęła także nim; na miejscu Alana nie marzyłby o niczym innym, jak o dorwaniu gnojka, który jej to zrobił, i spraniu go na kwaśne jabłko.

— Jak się trzymasz? — spytał, siląc się na lekki ton.

— Rozstałem się z Agatą. — Alan potarł dłońmi zaczerwienione ze zmęczenia oczy.

— Jak to?

— Zerwała ze mną przez telefon. Powiedziała, że nigdy nie mam dla niej czasu i że to najlepsze wyjście. Czuję się teraz fatalnie.

— Może spotkacie się jeszcze i rozstaniecie jak ludzie?

— Znasz Agatę, ona rzuca słowa szybciej niż karabin maszynowy, niewiele się nad nimi zastanawiając, o ile w ogóle, ale kiedy coś powie, potem nie ustępuje. Żałuję tylko, że to stało się właśnie w ten sposób. Nie chciałem jej ranić.

— Stary, ja wiem. — Bruno położył rękę na jego ramieniu. — Ona kiedyś na pewno też to zrozumie.

Alan pokręcił głową.

— Skrzywdziłem ją, chociaż nie chciałem.

— Nie było innego wyjścia, to musiało się kiedyś stać. Szkoda tylko, że właśnie w takim momencie.

— Masz rację — westchnął Alan i opuścił głowę.

— Ona wie?

— Wiesz tylko ty, ja i ciotka. I wolałbym, żeby tak zostało.

— Jasne. — Bruno zamilkł na chwilę. — Wiesz co? Chodźmy na kawę do bufetu. Skoro nie zamierzasz spać, to zjemy coś i pogadamy. Potrzebujesz zmienić otoczenie chociaż na moment.

— Dzięki, stary. Jestem twoim dłużnikiem.

— Przestań. Czego nie robi się dla kumpli?

— Podwójne espresso i kanapka z bufetu, tak jak za starych, dobrych lat? — spytał Alan, gdy ruszyli korytarzem w stronę schodów.

— Tyle się zmieniło, a my wciąż nie mamy czasu na porządne posiłki i lejemy w siebie litry kofeiny — zaśmiał się Bruno, prostując

plecy. Jego również bolał kręgosłup, bo przez całą noc i przedpołudnie nie zdołał zmrużyć oka.

— Nie narzekaj. Na ciebie czeka domowa kolacja, wino i żona.

— I dziecko w drodze, nie zapominaj. Niedługo przestanie być tak miło.

— Dlatego korzystaj, póki czas, bo potem czekają cię tylko pampersy i zarzygane mieszkanie.

— Nie pogarszaj swojej sytuacji, dobra? — zaśmiał się znów Bruno. Był podekscytowany ojcostwem jak niczym innym i nie ulegało wątpliwości, że od dłuższego czasu po prostu marzył o tej roli.

— Jasne. — Przez twarz Alana również przemknął cień uśmiechu, gdy razem z przyjacielem stanęli w kolejce po jedzenie.

I choć bufet nadal wyglądał tak samo, a oni ciągle jadalili razem, Bruno miał rację. Nie byli już tymi samymi ludźmi, którzy na stażu przerzucali się coraz to ciekawszymi medycznymi informacjami. Byli na różnych etapach życia, każdy z nich miał inną rolę do odegrania. A to, że nadal potrafili się dogadać i znaleźć dla siebie czas, było najlepszym dowodem trwania ich prawdziwej męskiej przyjaźni. Coś niesamowitego.



— Opiekuj się nią, syneczku — powiedziała Lucy, gdy stali z Alanem w hali lotniska, czekając na odprawę. — Zostawiam ją w twoich rękach. Zajmij się nią.

— Na pewno to zrobię, ciociu. Możesz być spokojna — odparł z uśmiechem.

— Gdyby to zależało ode mnie, zostałabym z wami i sama miała na nią oko. Mam potworne wyrzuty sumienia...

— Niepotrzebnie. To zrozumiałe, że musi ciocia wracać, a ja zajmę się Katarzyną najlepiej, jak tylko potrafię. Słowo.

— Będę uważała na Colina. Jeśli strzeli mu coś głupiego do głowy,

od razu dam ci znać. Mam nadzieję, że nie będzie jej szukać aż w Kanadzie.

— Ja też tak myślę. Bo niby jak miałby na to wpaść? — Alan uśmiechnął się do ciotki, by ją uspokoić.

— No właśnie, właśnie. A ty informuj mnie o jej stanie, dobrze?

— Oczywiście.

— Tylko nie za często, żeby nie wzbudzać podejrzeń! — Lucy spojrzała na niego z ukosa. Pokiwał głową.

— Jak sobie ciocia życzy.

— Ja też będę do ciebie dzwonić. Boże, Alanie, mam takie wyrzuty sumienia, że ją zostawiam.

— Nie zostawia jej ciocia samej! Nie powinna się ciocia przejmować.

— Wiem, wiem. Cała ta sytuacja... — Lucy westchnęła — to wszystko mnie przerasta.

— W takim razie ciocia też musi mi coś obiecać.

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Ciocia ma o siebie dbać, bo ta arytmia i skoki ciśnienia trochę mnie niepokoją. Nie powinny zdarzać się tak często.

— Alanie! Mam więcej zmartwień na głowie niż problemy z ciśnieniem.

— Dlatego właśnie proszę, żeby ciocia poszła do lekarza i jeszcze raz się przebadła. On zna historię choroby i na pewno powie więcej niż nasz kardiolog — nalegał Alan.

— Cóż... — zawahała się Lucy.

— Obiecuje ciocia? — nie ustępował Alan.

— Chyba nie mam wyjścia. — Uśmiechnęła się w końcu, widząc troskę w jego oczach. To naprawdę dobry człowiek. Lucy była tego pewna.

— Ma ciocia wszystko?

— Wydaje mi się, że tak. Nie zabrałam zbyt wielu rzeczy.

— Niech ciocia da mi znać od razu po wylądowaniu na lotnisku.

— Gdybym wiedziała, że tak się będziesz martwić, to bym zadzwoniła do kogoś innego! — roześmiała się. Nie przywykła, by ktoś tak bardzo się o nią troszczył i interesował jej stanem zdrowia.

Z Hugonem żyli razem, ale od wielu lat jakby obok siebie. Mąż pewnie nawet nie zauważyłby jej skoków ciśnienia i gorszego samopoczucia.

— Oboje wiemy, że ma ciocia do mnie słabość — zazartował Alan, gdy nadeszła kolej Lucy, aby podejść do bramki.

— Trzymaj się, chłopcze. I opiekuj się Katarzyną — szepnęła mu na ucho, gdy ściskali się na pożegnanie. Chciało jej się płakać.

— A ciocia niech uważa na siebie.

— Dziękuję za wszystko — rzuciła na odchodne i podeszła do ludzi sprawdzających bilety.

Alan patrzył na nią jeszcze chwilę. Lucy zasługiwała na kogoś zdecydowanie lepszego niż zdradzający ją Hugo. Nawet matka Alana nie była tak kochająca i pełna ciepła jak ona. A uważał własną matkę za ideał kobiety.

— Pa! — Lucy odwróciła się jeszcze i pomachała chłopakowi drobną, pomarszczoną, dłonią.

Alan odwzajemnił ten gest, a kiedy Lucy zniknęła mu z oczu, odwrócił się i ruszył w stronę auta. Ciągnęło go do szpitala. Do rzeczywistości, którą dobrze znał, nad którą miał jakąś kontrolę.

Ciągnęło go też do Katarzyny, którą obiecał się opiekować. Lucy liczyła na niego i nie mógł jej rozczarować. Alan głośno odetchnął. Przecież nie tylko jej to przyrzekł.



Katarzyna została wyprowadzona ze śpiączki farmakologicznej po kilku dniach od operacji. Pierwszą rzeczą, jaką poczuła, gdy wróciła do rzeczywistości, było potworne dławienie w gardle, które sprawiało, że zaczęła się dusić, ból głowy, który zdawał się nie do zniesienia, i uporczywe pikanie nad uchem. Chciała wciągnąć powietrze i przełknąć ślinę, ale szybko dotarło do niej, że w jej gardle znajduje się coś, co skutecznie to uniemożliwia.

A potem znowu ogarnęła ją ciemność.

— Halo! Halo! Proszę pani! Budzimy się, budzimy! — Dobiegło do jej uszu uporczywe nawoływanie, gdy organizm postanowił kolejny raz spróbować wrócić do świata żywych. I choć w pierwszej chwili Katarzyna spanikowała, że znowu zacznie się dusić znajdującą się w ustach rurką, odkryła z ulgą, że urządzenie zniknęło. Choć gardło i przełyk bolały, gdy próbowała przełknąć ślinę, dyskomfort był dużo mniejszy.

Nawoływanie ustało, a jej udało się unieść obolałe powieki, tylko po to, by za chwilę je zamknąć, aby uciec przed białym, rażącym światłem. Gdzie ona jest? Co się z nią dzieje?

— Pani Katarzyno, witamy wśród żywych — nie przestawał mówić miękki męski głos, co zmobilizowało ją do tego, by ponownie spróbować otworzyć oczy i tym razem ich nie zamknąć. — Miło panią widzieć. Jest pani w szpitalu, przeszła pani poważną operację, ale wszystko jest już dobrze. — Usłyszała. Pochylał się nad nią ogolony na łyso mężczyzna w białym kitlu, uśmiechając się od ucha do ucha.

— Czy pamięta pani, jak się pani nazywa? — Jej umysł powoli adaptował się do nowych warunków. Wszystko byłoby nawet dobrze, gdyby nie ten pulsujący ból głowy i ogrom kabli oraz rurek oplatających jej ciało.

— Ja... — zdołała wychrypieć Katarzyna. Gardło zabolowało, gdy wydobyły się z niego pierwsze dźwięki, a język wydawał się znacznie większy, niż powinien być. — Ka-tarzyna.

— Brawo, bardzo dobrze — pochwalił ją łyso mężczyzna. — Skąd pani jest?

Po głowie Katarzyny przemknął milion myśli. Skąd ona jest? No skąd?

— Ja...

— Spokojnie. — Głos lekarza zabrzmiał jeszcze bardziej ciepło i delikatnie. — Pamięta pani, gdzie pani mieszka?

— W Bostonie — powiedziała cicho, tym razem dużo bardziej płynnie, a potem przełknęła ślinę.

Bolało ją gardło.

— Bardzo dobrze. — Lekarz zanotował coś w dokumentacji, a potem pochylił się i dotknął wiszącej nad nią kroplówki. Z drugiej

strony sali dobiegło szurnięcie, które uświadomiło jej, że nie jest sama. Desperacko usiłowała odwrócić głowę w tamtym kierunku, ale nic z tego. Kabelki i poduszki skutecznie jej to uniemożliwiały.

— Kto? — wychrypiała, patrząc błagalnie na lekarza, podczas gdy jej serce zaczęło mocno bić; w głowie pojawiła się tylko jedna złowieszcza myśl: COLIN.

— Słucham?

— Kto tu jest? — Katarzyna wbiła przerażony wzrok w lekarza, napinając mięśnie; natychmiast poczuła tępy ból tłący się w różnych miejscach jej ciała.

— To ja, Alan. — Dobiegł do jej uszu inny miękki głos, a potem do łóżka podszedł dobrze zbudowany mężczyzna o bujnych blond włosach.

Katarzyna odetchnęła z ulgą, jej ciało mimowolnie się rozluźniło, a po policzku popłynęła samotna łza.

— A Colin? — zapytała, patrząc na Alana.

— Nie ma go tu — szepnął i delikatnie pogładził jej dłoń. — Nie ma go tu i nie będzie. Jesteś bezpieczna — dodał.

Dziewczyna zaczęła drżeć i głośno szlochać.

— Co się dzieje? — zaniepokoił się anestezjolog.

— Spokojnie, wystraszyła się — powiedział Alan i uśmiechnął się do oddychającej ciężko Katarzyny. — Już dobrze, prawda?

Skinęła potwierdzająco głową.

— Kto to jest Colin? — spytał natomiast lekarz, nachylając się do Alana.

— To jej mąż.

— Mam do niego zadzwonić?

— NIE! — wyrwało się Alanowi. — To on ją tak urządził — dodał ściszym głosem.

— Aha — mruknął mężczyzna i wrócił do biurka, żeby uzupełnić dokumentację.

Katarzyna natomiast ponownie zapadła w sen. Alan znów przystawił krzesło do jej łóżka i usiadł; nie zamierzał stąd odejść choćby na krok. Zagrożenie życia minęło, Katarzyna się wybudziła i gorzej już nie będzie. A przynajmniej taką miał nadzieję, gdy odchylając się do tyłu

na twardym plastikowym krześle, przyglądał się jej twarzy i zastanawiał, co zrobić, by nie wpadła ponownie w ciężkie ręce Colina.

Alan westchnął. Katarzyna była najlepszym dowodem na nieprzewidywalność tego faceta.

Katarzyna tym razem spała niespokojnie, po jej głowie tłukły się bolesne wspomnienia.

Pięść Colina zbliżająca się do jej brzucha.

Żądza krwi w jego oczach.

Potężny ból głowy w chwili upadku na ziemię i mucha tańcząca w kałuży krwi.

Trzask otwieranych drzwi do garażu.

Głos Lucy.

Rzęsisty deszcz.

Ramiona Alana.

Wdech, wydech, wdech, wydech.

Katarzyna otworzyła gwałtownie oczy, chcąc przerwać zły sen. Z jej piersi wyrwał się jęk, a czoło zrosiły kropelki potu.

— Ci, spokojnie. Spokojnie. — Natychmiast usłyszała obok siebie cichy, miękki głos, a potem poczuła rękę na ramieniu i wzdrygnęła się, czując ten dotyk. Za wszelką cenę walczyła o to, by nawet na ułamek sekundy nie zamknąć opuchniętych oczu.

— Nie! — Katarzyna jęknęła głośniejszym głosem, gdy dłoń Alana zacisnęła się na jej ręce. Jej twarz wykrzywiła się w bolesnym grymasie.

— To ja, Alan. Jestem przy tobie — usłyszała.

Na dźwięk jego słów rozluźniła napięte mięśnie. A potem znów zapadła w sen i obudziła się gwałtownie, walcząc o powietrze. Koszmar powracał jak echo w jej obolałej głowie, a Katarzyna, budząc się, za każdym razem bała się, że gdy otworzy oczy, ujrzy pochylającego się nad nią Colina, tak jak wtedy, gdy po aborcji wybudziła się z narkozy i zobaczyła go czuwającego przy jej łóżku. Ale on warował tylko po to, by z powrotem wciągnąć ją do swojego czarnego dołu i położyć się obok niego, aby warczeć wściekle na każdego, kto odważy się zbliżyć. Teraz go nie było.

Widmo bolesnej samotności wisiało nad Katarzyną, gdy błędziła myślami między jawą a snem, kręcąc się niespokojnie. Od czasu do

czasu pojawiała się twarz rzucającego się na nią Colina.

— Niiieeeee! — krzyczała wtedy i budziła się zlna potem.

— To tylko zły sen. Cichutko... Śpij dalej. To tylko zły sen — uspokajał ją czuwający przy niej Alan i gładził jej dłoń. Jego ciepłe palce i kojący głos dawały Katarzynie nikłe poczucie bezpieczeństwa.

— Bardzo chce mi się pić — wyszeptała, gdy wreszcie dotarło do niej, że to Alan czuwa wiernie przy jej łóżku i nikt nie zamierza wyrządzić jej krzywdy.

— Nie powinnaś jeszcze pić płynów. Zwilżę ci tylko usta — powiedział Alan zmęczonym głosem, po czym sięgnął po stojącą na szafce szklankę z wilgotną szpatułką, a następnie nachylił się nad Katarzyną.

— Dziękuję — powiedziała z wdzięcznością.

— Jak się czujesz? — zapytał, gdy odstawił szklankę z wodą. Ponownie usiadł na niewygodnym krzeselku przeznaczonym dla czuwającej przy chorym rodziny.

— Boli mnie głowa — wyznała.

— Leki przeciwbólowe powinny nadal działać. Jeśli ból się nie zmniejszy, poproszę pielęgniarkę o większą dawkę. — Uśmiechnął się do niej. — Jesteś zmęczona, nie mogłaś spać.

— Miałam złe sny.

— Nie musisz się niczego bać. Jesteś tutaj naprawdę bezpieczna. Nie dam cię skrzywdzić. — Alan ściszył głos do szeptu i ujął lekko dłoń Katarzyny.

Tym razem nie wzdrygnęła się pod wpływem dotyku jego rozgrzanych palców, bo z jego słów wywnioskowała, że doskonale rozumie jej sytuację.

— Ciągle mam wrażenie, że gdy zamknę oczy i otworzę je na nowo, on tu będzie. — Twarz Katarzyny pobladła, gdy mówiła te słowa, a głos zaczął drżeć, gdy próbowała powstrzymać napływające do oczu łzy.

— To normalne — starał się ją uspokoić — ale lęk minie.

— Tak bardzo się boję, że on mnie tu znajdzie... — Katarzyna spojrzała w oczy Alana, jak gdyby chciała w nich znaleźć odwagę i nadzieję na bezpieczną przyszłość. Szukała swojego Anioła Stróża

i wydawało jej się, że właśnie dostrzegła jego cień.

Chłopak uśmiechnął się.

— Obiecuję, że nie pozwolę cię skrzywdzić. Nikomu — zapewnił ją. Jego głos brzmiał mocno i stanowczo.

Dokładnie tak, jak potrzebowała.

— Dziękuję — szepnęła i przymknęła oczy, przełykając słone łzy. Zapomnieć, choć na moment.

Ale się nie dało.

— Nie odchódź! — krzyknęła, gdy nagle dotarło do niej, że Alan wstaje z krzesła i szykuje się do wyjścia.

Słyszając jej przerażony głos, młody lekarz zatrzymał się. Nawet dźwięki, które wydawała Katarzyna, zdawały mu się okaleczone.

— Dobrze — powiedział bez zastanowienia, mimo że zamierzał iść do Brunona i poprosić o konsultację psychiatryczną.

— Mógłbyś przy mnie posiedzieć? Nie chcę być sama. Boję się. — Katarzyna złapała go mocno za nadgarstek i ścisnęła. Miała zimne palce.

— Czy głowa nadal cię boli? — zapytał.

— Tak, ale mniej.

— To dobrze. Leki zaczynają działać. — Odchylił się do tyłu na krześle, zabierając jej dłoń.

— Czuję się znacznie lepiej niż wtedy, gdy się obudziłam.

— Miałaś dużo czasu na sen.

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Co masz na myśli?

— Obrzęk mózgu był na tyle duży, że musieliśmy farmakologicznie wprowadzić cię w śpiączkę, żeby dać ci czas na odzyskanie sił i dojście do siebie.

— Ile spałam?

— Kilka dni.

— To dużo. — Pierwszy raz od przebudzenia spojrzała Alanowi prosto w oczy i wytrzymała jego spojrzenie. — Powinam ci podziękować. Uratowałeś mnie, prawda? Niewiele z tego wszystkiego pamiętam, ale to ty prowadziłeś auto przez całą noc. I ty mnie operowałeś, jeśli się nie mylę.

— Nie byłem sam.

— Co z Lucy? — zapytała nagle; przecież jej także powinna podziękować.

— Była tu przez pierwsze kilka dni, ale musiała pojechać do domu, żeby nie wzbudzać podejrzeń...

— Rozumiem. Jej też chciałabym podziękować.

— Za kilka dni pozwolę ci do niej zadzwonić. — Alan uśmiechnął się do niej.

— Nie wiem, jak ci się odwdzięczę. — Katarzyna popatrzyła na niego z wdzięcznością.

— To moja praca.

— Dobrze wiem, że zrobiłeś o wiele więcej. Gdyby nie ty i Lucy, pewnie umarłabym pozostawiona sama sobie. Dzięki wam przez całą drogę żyłam nadzieją, że ktoś czuwa przy mnie i martwi się o mnie. Ta nadzieja dodawała mi sił. Gdyby nie to, pewnie już bym się poddała...

— Katarzyna zawiesiła głos. — Nie mam sił stawiać oporu Colinowi. Dlatego tak bardzo się boję. Nie mam już sił...

— Nie mów tak — wszedł jej w słowo. — Musisz być silna dla samej siebie.

Katarzyna westchnęła i odwróciła dłoń, aby pokazać mu kilka nierównych blizn widocznych na nadgarstku.

— Dla samej siebie nie umiem. Nie mam po co — szepnęła i zaczęła płakać.



Drugą próbę samobójczą Katarzyna podjęła rok po aborcji, gdy podczas rutynowej wizyty u ginekologa dowiedziała się, że już nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Ta wiadomość spadła na nią jak grom z jasnego nieba akurat wtedy, gdy powoli wracała do normy, a terapia zaczynała przynosić oczekiwane przez Colina efekty.

— Świat się przecież nie zawali — rzucił chłodno, gdy wyszła z gabinetu ze łzami w oczach i opowiedziała mu o diagnozie lekarki.

— Zawsze chciałam być matką — wydusiła tylko, wiedząc doskonale, że lepiej nie sprzeciwiać się mężowi, bo może skończyć się to źle. I choć uprzejma lekarka zaproponowała jej leczenie operacyjne, które mogłoby zwiększyć szansę zajścia w ciążę, bo jeden z jajników nadal był zupełnie sprawny, doskonale wiedziała, że nie ma nawet po co mówić o tym Colinowi. Dla niego to przecież lepiej, że Katarzyna nie może mieć dzieci. Będzie uprawiać z nią seks, kiedy tylko zechce, nie patrząc na „przykre” konsekwencje.

— Jesteś zmęczona po tych wszystkich badaniach. Powinnaś się położyć i odpocząć — powiedział niespodziewanie miękkiem głosem i cmoknął Katarzynę w skroń. — Dziś ja zajmę się kolacją. Chciałabyś zjeść coś konkretnego?

— Nie jestem głodna, położę się — powiedziała pozbawionym nadziei głosem.

Złapał ją za rękę.

— Powinnaś jeść. Schudłaś.

— Colin, proszę cię... — zaryzykowała i wyszarpnęła dłoń z jego uścisku.

W jego oczach nie było jednak agresji.

— Rozumiem. Zjem sam.

— Będę w sypialni.

Katarzyna weszła na piętro i pierwsza myśl, jaka przyszła jej do głowy, była prosta i oczywista: środki przeciwbólowe i usypiające. Colin niczego nie zauważy, pomyśli, że najzwyczajniej w świecie zmorzył ją sen. Zorientuje się, że jego żona chciała się zabić, dopiero rano, kiedy obudzi się obok niej i zobaczy jej bladą twarz. Jej ciało będzie już zimne, a ona daleko w innej rzeczywistości, razem z marzeniem o dziecku.

Tym razem Katarzyna też nie miała się z kim pożegnać, dlatego połknęła tabletki, zgasiła światło i położyła się do łóżka. Wkrótce zapadła w sen z ogromną nadzieją na to, że już nigdy się nie obudzi.

I pewnie byłoby tak, jak przewidziała, gdyby nie fakt, że Colina naszła ochota na seks i po dwóch, trzech godzinach stwierdził, że jego żonie wystarczy już snu i powinna obudzić się, by spełnić swój małżeński obowiązek.

Był już nieźle wstawiony, a jego oddech śmierdział koniakiem na

kilometr. Chwiejnym krokiem pokonał schody i wszedł do sypialni.

— Kasienko... — jęknął, kładąc się na łóżku obok śpiącej żony i delikatnie przesuwając dłonią po jej ramieniu.

Kobieta ani drgnęła.

— Jestem tu... — spróbował więc nieco głośniejszym i mocniejszym szarpnięciem ją za ramię.

Tym razem też nic.

— Cholera jasna, co jest?! — warknął, gdy żona znowu nie zareagowała, i przewrócił ją na plecy. Jej oddech był o wiele wolniejszy, a puls ledwie wyczuwalny.

Colin zaklął i momentalnie otrzeźwiał. Znowu chciała się zabić. Znowu mu to zrobiła.

— Dlaczego? — jęknął i zbiegł na dół, by zadzwonić po pogotowie.

Katarzyna obudziła się w szpitalu po płukaniu żołądka. Otworzyła oczy i z przerażeniem uzmysłowiła sobie, że i tym razem nie pozwolono jej umrzeć. Zaczęła płakać. Dlaczego? Dlaczego każą jej żyć?

Przecież ona tak bardzo tego nie chciała! Nie ma po co i dla kogo. Tam byłoby jej lepiej.

Byłoby jak w niebie.



— To właśnie dlatego nie mogę wrócić do Colina — zaszlochała Katarzyna, starając się unikać smutnego wzroku Alana. Jej ręce były lodowate, a policzki zaczerwienione z emocji.— Modliłam się o śmierć i kiedy byłam już blisko...

— Nie mów tak! — przerwał jej, dotykając bladej, wychudzonej dłoni dziewczyny. — Masz po co żyć, rozumiesz? — Spojrzał jej w oczy.

— Straciłam dziecko. Jestem zupełnie sama...

— Nie jesteś — szepnął. — Od tej pory masz mnie, rozumiesz?

Nie dam cię skrzywdzić — mówił dalej. — On już nigdy, przenigdy cię nie dotknie. Teraz będzie dobrze, słyszysz?

Z oczu Katarzyny płynęły łzy, jej ciałem wstrząsał szloch. Drżała.
— Słyszysz?

— Tak — szepnęła w końcu i odwróciła wzrok. Trudno jej było uwierzyć w te słowa i obudzić w sobie nadzieję.

Alan zacisnął mocno powieki. Jego myśli wirowały jak szalone. Zacisnął pięści. Deklaracja, którą złożył Katarzynie, oznaczała, że w końcu spłaci swój dług.

Nie potrafił kiedyś uratować Wendy, ale mógł w zamian ocalić Katarzynę. Ona miała jeszcze szansę. Tylko w ten sposób mógł naprawić krzywdę.

Musiał wziąć za nią odpowiedzialność.

CZEŚĆ DRUGA

Zespół stresu pourazowego



Katarzyna obudziła się w środku nocy, nakryta tylko cienkim wełnianym kocem. Trwała zima i pomimo centralnego ogrzewania w sypialni zrobiło się zimno. Jasna poświata księżycy zaglądała do mieszkania przez lekko rozsunięte zasłony w metalicznym kolorze, sprawiając, że sypialnia i stojące pośrodku wielkie podwójne łóżko zdawały się oświetlone jak za dnia.

Katarzyna popatrzyła w ciemność za oknem i poruszyła stopami, by rozgrzać je choć trochę. Już kolejną noc zmarzły jej nogi.

Choć nie potrafiła powiedzieć, co jej się śniło, czuła, że wcale nie był to dobry sen; zaczęło ją ścisnąć w żołądku. W pierwszej chwili pomyślała nawet, by iść do kuchni i napić się wody, ale zwinięte w kłębek ciało stanowczo nie chciało wychodzić spod koca. Było po prostu za zimno.

— Nie śpisz już. — Dobiegł do jej uszu znajomy męski głos, który sprawił, że mimowolnie drgnęła i przeszedł ją dreszcz.

Poczuła znajomy zapach perfum, za którymi kiedyś szalała, a teraz przyprawiały ją o mdłości.

— Nie śpię — odpowiedziała cicho.

Paraliżował ją strach.

— Czekałem, aż wstaniesz. — Teraz głos zabrzmiał mocniej i pewniej, a jego właściciel zrobił kilka chwiejnych kroków w jej stronę. Atmosfera w sypialni robiła się coraz bardziej gęsta.

Katarzyna czuła, że zaczyna brakować jej powietrza, jakby coś ciężkiego przygniatało jej piersi.

— Odejdź stąd — powiedziała, gdy mężczyzna przysiadł na skraju łóżka, a potem przysunął się bliżej. Jej oddech stawał się coraz szybszy i bardziej urywany, a skórę pokryła nieprzyjemna gęsia skórka.

— Nie mam ochoty dziś cię zostawić. Za długo się nie widzieliśmy. Mam dość tego, że śpisz sama. — Mężczyzna nie zamierzał ustąpić i położył się na łóżku obok niej. Jego ręka powędrowała w kierunku nakrytego kocem biodra, a potem lekko je ścisnęła. Palce, które zadawały jej głównie ból, teraz spragnione były czegoś więcej.

Katarzyna zacisnęła mocno zęby i zaczęła modlić się w duchu o to, by się nie poruszyć i nie okazać słabości. Jej ciało było napięte jak struna.

— Jesteś tak cholernie podniecająca — wymruczał z ustami tuż przy jej uchu, a potem jego ręka wśliznęła się pod koc. Katarzynie zrobiło się niedobrze, gdy poczuła ciepło jego dłoni na swoim ciele.

— Nie mam ochoty. Odejdź — powiedziała, nadal patrząc tępo w spowite poświatą okno. Zmuszanie się do zachowywania pozorów

obojętności niemal fizycznie ją bolało. Choć serce było jak szalone, Katarzyna starała się nie przyspieszać oddechu. Próbowwała za wszelką cenę zachować zimną krew, ale było to trudne. Co on tutaj robi? Jak wszedł do środka?

I gdzie, do cholery, jest Alan?!

— Pachniesz jakoś inaczej — zamruczał Colin z wargami przyciśniętymi do jej szyi i kobieta poczuła na skórze jego rozgrzany oddech. Śmierdział alkoholem. Był pijany.

Katarzyna drgnęła i skuliła się jeszcze bardziej. Z trzeźwym Colinem nie można było dyskutować, a co dopiero z pijanym. Przed oczyma robiło jej się ciemno, a w środku na zmianę gorąco i lodowato. Katarzyna czuła, że jeszcze moment, a straci panowanie nad sobą i zacznie wymiotować.

Czy powinna uciec i zdzielić go czymś ciężkim w łeb, czy leżeć nieruchomo? Bronić się czy poddać i biernie znieść to, co ma się stać? Gdyby udało jej się chwycić stojącą na etażerze lampkę, mogłaby przecież... A może zacząć krzyczeć? Sąsiedzi...

— Tak bardzo za tobą tęskniłem — wymruczał chrapliwym głosem Colin i wprawnym ruchem przekreślił Katarzynę na plecy, a potem wślizgnął się na nią jak gotowy do ataku zwierz.

Katarzyna wciągnęła głęboko powietrze i odważyła się spojrzeć mu w twarz. Jego oczy błyszczały żądzą, ale nic nie zapowiadało agresji. Widziała tylko niepohamowane pożądanie, od którego kręciło jej się w głowie ze strachu.

Katarzyna zaczęła oddychać nerwowo i głośno. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

To nie może działać się naprawdę!

Colin, nie mając zamiaru się z nią patyczkować, rozchylił kolanem uda Katarzyny i ułożył się między nimi. Kolejny raz zrobiło jej się niedobrze. Jego obrzydliwa, cuchnąca twarz znalazła się przy jej szyi i zaczął wodzić po niej językiem w górę i w dół.

Katarzyna przełknęła nerwowo ślinę i spojrzała z nadzieją w stronę drzwi. Łudziła się, że jak to zwykle w filmach bywa, stanie w nich rycerz w lśniącym zbroi, rzuci Colina na ziemię, a potem da mu w twarz.

Ale w drzwiach nikogo nie było.

— Puść mnie! — wrzasnęła, gdy Colin wykorzystał ten moment rozkojarzenia i wszedł w nią, sprawiając jej potworny ból, który natychmiast rozszedł się po całym ciele.

— Jesteś moją żoną. Jesteś taka wspaniała — wymruczał, nie zważając na jej krzyk bólu, i złapał Katarzynę za nadgarstki, by przygwoździć je do poduszki nad jej głową. Zaczynał oddychać coraz ciężiej, a Katarzyna doskonale знаła ten stan. Był pijany i chciał zaspokoić swoją żądzę.

Nie chciał dawać. Chciał brać.

— Nie! — wrzasnęła, gdy zaczął się w niej poruszać i znowu poczuła rozrywający ból. — Puść mnie! — krzyknęła słabiej, próbując się oswobodzić.

Ale mężczyzna ani drgnął i ścisnął jej nadgarstki jeszcze mocniej.

— Nieee! — wyrwał się z ust Katarzyny rozpaczliwy krzyk.

— Spokojnie. — Usłyszała ciepły głos. — To tylko sen. Obudź się. To tylko ci się śni.

Katarzyna otworzyła oczy i nabrała gwałtownie powietrza, by krzyknąć kolejny raz, gdy twarz mężczyzny nachyliła się do niej, a ból w podbrzuszu zaczął promieniować na uda.

— To ja, Alan.

Katarzyna momentalnie oprzytomniała.

— Śniło mi się, że... — Zapłakała, patrząc na niego przerażonym wzrokiem.

— Spokojnie... — szepnął Alan i otoczył ją ramieniem. — Jestem tutaj. Nic złego ci się nie stanie. — Przytulił twarz do jej włosów. Roztaczały dobrze mu znany zapach cytrusów. Jej ulubiony szampon i odżywka, które od kilkunastu tygodni stały na szafce w łazience Alana, właśnie tak pachniały.

— Wiem. Po prostu śniło mi się... Tak bardzo się bałam. — Wtuliła twarz w silne ramiona chłopaka.

Od pewnego czasu Alan był jej schronieniem przed światem.

Alan westchnął i oparł się o podglówek, pozwalając dziewczynie dojść do siebie. Zawsze było tak samo. Słyszając krzyk dobiegający z łóżka, zrywał się z kanapy, siadał przy Katarzynie i mówił do niej, póki się nie obudziła, a potem brał ją w ramiona i pozwalał, by na nowo

poczuła się bezpiecznie i doszła do siebie. Choć na początku nie wiedział, czy to cokolwiek da, z biegiem czasu zrozumiał, że przy nim Katarzyna o wiele szybciej się uspokaja, dlatego wstawił do sypialni wygodną kanapę, by czuwać przy niej każdej nocy. Gdy tylko udało mu się ją uspokoić, wracał na swoje miejsce i zasypiał, by obudzić się skoro świt i jechać na dyżur.

Tak wyglądał jego nowy rytm życia.

Zdaniem nie tylko Alana, ale i zaprzyjaźnionych psychiatrów czy psychologów, należało się liczyć z tym, że koszmary nawiedzające Katarzynę nie znikną w najbliższych dniach, tygodniach, a może nawet latach. Widma przeszłości będą towarzyszyć jej jeszcze przez długi czas i to mimo usilnych starań Alana...

— Już w porządku — przerwała jego rozmyślania Katarzyna w chwili, gdy jego powieki zaczynały robić się coraz cięższe i opadały.

— Na pewno? — spytał słabo i pogłaskał ją kojąco po przedramieniu.

— Dziękuję. Tak. — Odsunęła się od niego i otarła dłonią wilgotną od potu twarz. Jej włosy posklejały się tuż nad czołem, a oczy były czerwone od płaczu. Wszystko to, w ocenie Alana, nie sprawiało jednak, że wyglądała brzydko. Dla niego, nawet zmęczona i przerażona, była tak samo piękna.

— W takim razie wrócę do siebie. — Uśmiechnął się ciepło i ponownie położył na kanapie. Podniósł zrzuconą na ziemię kołdrę, ułożył się wygodnie i nakrył pod samą szyję. Zimny materiał poduszki delikatnie chłodził jego rozgrzaną z emocji twarz, a powieki ponownie zaczęły się robić ciężkie.

Alan ziewnął przeciągle.

Spojrzał jeszcze na smukłą postać Katarzyny siedzącej na łóżku. Przechesywała palcami długie pasma włosów opadających na nagie ramiona.

Śledził przez chwilę jej ruchy, a potem odpłynął w błogi, choć krótki sen.

Śniła mu się bezpieczna Katarzyna.



Colin siedział pochylony nad stołem w jadalni i pustym wzrokiem patrzył na czerwoną plamę na dywanie, która mocno go irytowała. Plama z wina rozlanego podczas awantury z Katarzyną za nic nie chciała się sprać, chociaż próbował wywabić ją różnymi detergentami.

Zgoda, może trochę wtedy przesadził. Niepotrzebnie popchnął ją na tę piekielną ścianę i wyszedł się napić, zamiast zawieźć ją na pogotowie i wmówić wszystkim, że spadła ze schodów, kiedy zносиła na dół pranie. Wyszedłby na dobrego męża i sprawa rozeszłaby się po kościach, a on nie musiałby teraz świecić oczami przed swoimi kumplami, gdy pytają, jak się miewa jego żona.

Ale skąd miał wiedzieć, że ta suka weźmie dupę w troki i od niego ucieknie?! No skąd?!

Zresztą Katarzyna nie sprawdziła się jako żona i wcale za nią nie tęsknił. Wreszcie w domu było cicho i nikt nie przeszkadzał mu w rozmyślaniach nad sprawą, którą od dłuższego czasu prowadził. Skończyły się te jej wahania nastrojów i wieczne pilnowanie, żeby znów sobie czegoś nie zrobiła. Miał święty spokój i zamierzał z niego korzystać. Już dawno temu znudziła go rola dobrego męża. Teraz przynajmniej nie musiał udowadniać ani sobie, ani jej, jak bardzo ją kocha, i dwoić się i troić, żeby w końcu zaspokoić to jej rozbuchane ego. Colin popatrzył na stojącą na stole butelkę i przeczesał dłonią mokre od potu włosy. Od dobrych kilku lat wkurzało go to małżeństwo. Miłość miłością, ale ile można się użerać z kimś, kto nie umie uszanować tego, że momentami wychodzi z siebie, aby była szczęśliwa.

Colin zafiksował wzrok na plamie wina.

Zawsze myślał, że życie bez Katarzyny nie będzie miało sensu i przez pierwszych kilka dni rzeczywiście szalał z tęsknoty. Potem jednak emocje opadły i uświadomił sobie, że można żyć bez takiej toksycznej miłości. Nie musi wydawać ciężko zarobionych pieniędzy na jej widzimisię, może robić to, na co ma ochotę. W końcu będzie mógł cieszyć się upragnioną wolnością i w pełni skupić na pracy, która zawsze

była dla niego ważniejsza niż całe to gówniane małżeństwo.

Zresztą jeśli tylko zatęskni za żoną, poderwie jakąś młodą ślicznotkę, weźmie z nią ślub i będzie mu z nią na pewno lepiej niż z wiecznie marudzącą Katarzyną, którą niegdyś kochał do nieprzytomności i dla której był gotów zrobić dosłownie wszystko.

Ach, ta młodość. Kiedy to było... Szczęśliwy i zakochany. Pozbawiony jakiegokolwiek presji i zawzięcie walczący o swoją pozycję w świecie prawa.

Mężczyzna przymknął na chwilę oczy i wrócił myślami do sprawy, którą od kilku miesięcy prowadził i która ciągle szła nie tak, jak by chciał. Powołany przez obrońców nowy zespół biegłych wnosił teraz o przebadanie kolejny raz faceta oskarżonego o serię zabójstw, skutecznie opóźniając wydanie wyroku i przedłużając cały ten medialny szum.

Colin zaśmiał się gardłowo, przypominając sobie minę adwokata, gdy podawał mu ten wniosek, by mógł się z nim zapoznać. Miał ochotę parsknąć wtedy śmiechem, ale nie zrobił tego, gdyż nauczył się, iż w tym fachu wyjątkowo sprawdza się mina pokerzysty. Doskonale wiedział, że gość i tak dostanie trzysta lat za kratami. No dobra, może sąd okaże się bardziej łaskawy i walnie mu sto pięćdziesiąt. Sprawa przycichnie, adwokaci oskarżonego dostaną po dupie, a on kolejny raz będzie mógł spocząć na laurach i triumfować.

Denerwowały go tylko te śmieszne pisma z sądu, które oznaczały, że rozprawa przesunie się jeszcze w czasie, a on będzie musiał włożyć więcej pracy i wysiłku w to, żeby zamknąć w końcu tego gościa i odnieść kolejny pieprzony sukces. Chciał wsadzić tego gównianego dupka do pierdła i wsadzi go tam, choćby miał wyjść z siebie i jeszcze częściej chodzić z sędziującym w tej sprawie znajomym na golfa.

Nalał sobie kolejny kieliszek czystej wódki i drżącą dłonią przechylił go, delektując się podrażniającym przełyk i gardło alkoholem.

Nie był mężczyzną stworzonym do porażek. Przegrał z tą dziwką, ale tej sprawy nie zamierzał przegrać. Kariera i jego pozycja zawsze były najważniejsze i ani myślał tego zmieniać tylko dlatego, że jego żona, w którą zainwestował ogrom pieniędzy, postanowiła od niego zwiać.

— Nie zasługiwała na mnie — wysyczał przez zaciśnięte zęby,

a potem odchylił się do tyłu, wyciągając przed siebie nogi.

Zawsze zdawało mu się, że za dużo dla niej poświęcał, nie wspominając o tym, że swego czasu naraził cały swój autorytet, błagając kumpla, żeby wykonał jej tę pieprzoną aborcję poza kolejką, omijając szpitalne przepisy.

Ta zdzira nigdy nie doceniała jednak tego, co dla niej robił. Nigdy.

Wszystkie te jej czułe słówka i uśmiechy od dawna wydawały się Colinowi mocno nieszczerze i w pewnym momencie zaczął nawet myśleć, że kobieta spiskuje za jego plecami, śmiejąc się z niego głośno.

A przecież był dobrym mężem. Cholernie dobrym! Kupował jej biżuterię, książki i kwiaty. Nawet zakupy za nią robił, żeby nie musiała sama szwendać się po mieście. Żyła w jego domu jak pieprzona księżniczka. Woził ją do kosmetyczek i fryzjerów. Był miły, ciepły i czuły. Taki jak chciała.

Sama przecież mówiła, że przez całe życie marzyła o kimś takim jak on... A mimo to odeszła, upokarzając go.

Kolejny łyk wódki Colin pociągnął prosto z butelki. Nie zamierzał się o nią martwić. Niech sobie żyje sama gdzieś z dala od niego, skoro tak jej dobrze. Pewnie wyje teraz ze strachu, kuląc się na jakimś cholernym dworcu pełnym pijanych zboczeńców, podczas gdy jej mąż siedzi w ciepłym domu i mógłby na nią nawet czekać.

Colin poczuł, jak zaczyna głośniejsze szumieć mu w głowie.

Jedynym minusem całej tej sytuacji było to, że musiał zatrudnić sprzątaczkę, która zdążyła poprzekładać wszystkie jego rzeczy na inne miejsca, doprowadzając go tym do szewskiej pasji. Niczego nie mógł teraz w tym domu znaleźć. Niczego.

Może gdyby w młodości rozejrzał się za porządną, wierną żoną, a nie śliczną cizią o magicznym uśmiechu, jego życie wyglądałoby teraz inaczej. Nie musiałby sam sobie gotować i prać, a na dywanie nie byłoby żadnej czerwonej plamy, która działała na niego jak płachta na byka. No i co najważniejsze, nie musiałby chodzić do klubów i tracić czasu na podrywanie pańienek na jedną noc, bo mógłby załatwić swoje potrzeby z zawsze chętną i gotową żoną.

Upił z butelki kolejny łyk.

Był coraz bardziej wściekły.



W dniu, w którym Katarzyna została wypisana ze szpitala, jej życie diametralnie się zmieniło. Mimo ogromnej obawy, że zostanie sama w wielkim i pustym świecie, los przygotował dla niej niespodziankę w postaci niewielkiej kawalerki należącej do Alana i jego nieopisanej gościnności.

Asymilacja Katarzyny do nowych warunków nie była jednak łatwa. Rany po ciężkich obrażeniach goiły się niezwykle długo i choć po tych fizycznych pozostały jedynie blizny i przebarwienia, psychika nie chciała wrócić do normalności i dziewczynę często paraliżował strach, który miał niesamowitą moc wskrzeszania bolesnych wspomnień.

Pojawiał się wszędzie i o różnych porach: a to podczas zmywania naczyń, gdy zdawało jej się, że czuje na plecach śmierzący alkoholem oddech Colina, który chce podnieść na nią rękę, a to podczas wkładania bielizny do pralki, gdy bała się, że robi to źle i tak jak w przeszłości spotka ją za to kara. Pomimo usilnych starań wspomnienia były jak sępy, które krążąc nad swoją ofiarą, czekały tylko na odpowiedni moment, by przystąpić do ataku.

Odkąd Katarzyna zamieszkała u Alana, młody lekarz opiekował się nią jak tylko mógł i nie spuszczał jej z oczu. Nawet podczas wizyt dziewczyny u psychologa siedział pod drzwiami jak wierny pies i brał ją w ramiona, gdy tylko wychodziła z gabinetu roztrzęsiona i bezsilna. Choć nie do końca umiała sobie wytłumaczyć, jak to właściwie się stało, odkąd tylko otworzyła oczy w szpitalu, czuła z Alanem nieopisanie silną więź. Z pełną świadomością mogła powiedzieć, że gdy on był obok, czuła się bezpiecznie. Naprawdę bezpiecznie.

Katarzyna westchnęła, siadając na łóżku ze szklanką wody w dłoni, i zapatrzyła się na zwiniętego na kanapie chłopaka. Musiało mu być strasznie niewygodnie, bo nogi podciągnął niemal pod brodę, a szyję wygiął pod dziwnym kątem. Katarzyna do tej pory nie mogła zrozumieć,

co nim kierowało, że tak bardzo się dla niej poświęcał. Wypiła łyk wody i zapatrzyła się w świecący przez okno księżyc. Mimo upływu lat doskonale pamiętała, że jako dziewczynka, leżąc w łóżku, patrzyła w księżyc i zdawało jej się, że on się do niej śmieje. Było to wtedy, gdy uczesana w dwa warkoczyki Kasia wierzyła, że świat jest dobry i że nie ma złych ludzi, a wszystkie jej działania mają Boże błogosławieństwo. I że największe nawet niebezpieczeństwo odgoni jej silny, kochający tatuś.

Katarzyna westchnęła i oparła głowę o zimną ścianę, patrząc w świecący jasno księżyc. Alan przypominał jej trochę ojca. Przy nim też czuła się kiedyś w pełni bezpiecznie.

Dzieciństwo Katarzyny, a raczej pierwsze jego lata, były prawdziwą sielanką. Gdy przyszła na świat jako trzecie z kolei dziecko w rodzinie, od razu została otoczona szczerą, bezinteresowną miłością. Zapracowana matka wzięła kilkumiesięczny urlop, by nie spuszczać z oka roześmianej, pełnej życia pociechy, a starsze rodzeństwo Katarzyny nie szczędziło sił, by popychać wózek i śpiewać jej do snu. W tamtym czasie byli wielką, szczęśliwą rodziną i Katarzynie robiło się ciężko na sercu, gdy myślała o tym, jak bardzo ich drogi się rozeszły. Zerwane więzi ciążyły jak łańcuchy, które musiała targać za sobą każdego dnia. Brzęczały przy tym głośno, nieustannie o sobie przypominając.

Nadszedł jednak dzień, który wyrócił jej życie do góry nogami i odebrał szczęśliwe dzieciństwo. Z perspektywy czasu Katarzyna wiedziała, że gdyby nie on, jej życie mogłoby wyglądać teraz zupełnie inaczej...



„Rodzę!” — Rozległo się przeraźliwe wołanie matki. Katarzyna, choć miała zaledwie pięć lat, przerwała zabawę i pobiegła do kuchni. Matka stała w wielkiej kałuży wody, jęcząc głośno, i mocno trzymała się

za brzuch.

„Biegnij po tatę” — powiedziała do niej.

Katarzyna zastygła w bezruchu, ściskając w małej dłoni brzeg kraciastej sukienki. Łagodna zazwyczaj twarz mamy wykrzywiła się w okropnym grymasie bólu.

„Już!” — rzuciła więc tylko i nie patrząc pod nogi, wybiegła na podwórko.

„Co się stało?!” — krzyknął na jej widok rąbiący drewno ojciec i oparł siekierę o pień. Porozrzućane w nieładzie kawałki drewna świadczyły o tym, że najstarszy syn, mimo dobrych chęci, nie nadążył z ich układaniem.

„Mama krzyczy. I cała jest mokra” — odpowiedziała Kasia i pędem wróciła do domu, by nie stracić z oczu cierpiącej matki.

„Odsuń się” — warknął ojciec, wpadając do kuchni, i natychmiast doskoczył do żony.

„To już...” — Matka popatrzyła na niego, nie przestając trzymać się za brzuch, a jej twarz zroszona była potem.

Katarzyna doskonale pamiętała czerwone policzki matki, gdy głęboko nabierała powietrza.

„Przynieś z góry torbę mamy” — rzucił ojciec w stronę podglądającej zza stołu Kasi, po czym chwycił z szafki kluczyki i portfel. Potem podał rodzącej małżonce swą silną dłoń i pomógł jej dojść do samochodu.

„Zostaniesz teraz z Bartkiem” — powiedział chłodno do Katarzyny, odbierając od niej przygotowaną do porodu torbę. Następnie wsiadł do niewielkiego fiata, odpalił i zawiózł rodzącą żonę do szpitala.

„Nie martw się”. — Brat otoczył dziewczynkę ramieniem. — „Jak ty się rodziłaś, było tak samo. Mama wróci do domu z małym dzieckiem. Będziemy mieli siostrzyczkę albo braciszka”.

„To dziecko tak boli mamę?” — spytała Katarzyna i spojrzała w jego poważną twarz.

„Nie wiem. Pewnie tak.” — Wzruszył ramionami. — „Nie znam się na rodzeniu dzieci. Jeszcze nie uczyliśmy się tego na biologii”.

Katarzyna wróciła więc radośnie do przerwanej zabawy. Cieszyła się, że rodzice przywiozą do domu małe dziecko i zostanie starszą

siostrą. Będzie pomagać mamie w nowych obowiązkach, bawić się z dzieckiem, a może nawet będzie mogła pomóc je kąpać! Wszystkie te myśli niezwykle ją ekscytowały.

„Tata jeszcze nie wrócił?” — spytała wieczorem Ulka, starsza siostra, która właśnie wróciła do domu po obrobieniu gospodarstwa. Za oknami było już ciemno.

„Nie” — odpowiedział chudy, piegowaty Bartek, opierając się o futrynę.

„Trzeba wykąpać Kaśkę i położyć ją spać. Jadła już kolację?”

„Nie wiem”. — Bartek wzruszył ramionami.

„No dobrze” — westchnęła Ulka i zajrzała przez uchylone drzwi do pokoju Kasi. — „Jesteś głodna?” — zwróciła się do niej.

Dziewczynka energicznie pokiwała głową. Burczało jej w brzuchu.

„W takim razie chodź do kuchni. Zrobimy sobie jakąś kolację, a potem pójdziemy spać. Tata i tak pewnie dziś nie wróci”. — Ula wyciągnęła do niej rękę.

— „Dlaczego?” — zdziwiła się Katarzyna. Przecież miał wrócić razem z mamą i przywieźć małe dziecko.

„Poród zwykle długo trwa. Dziecku nie spieszy się za bardzo na świat. Tak po prostu jest, a tata powinien teraz być z mamą. No, zostaw już tę lalkę i chodź. Zrobimy sobie jakieś kanapki. Bartek nam pomoże” — zarządziła starsza siostra i pociągnęła małą do kuchni, a potem zjedli kanapki, wykąpali się i poszli spać.

Nieświadomi, że ich rodzina nie powiększy się o jeszcze jedno dziecko.

Ojciec wrócił do domu późnym popołudniem, nie przywożąc ze sobą ani dziecka, ani żony. Co gorsza, nie powiedział nawet słowa, tylko podszedł do barku i nalał sobie pełną szklankę wódki, by wypić ją jednym haustem, mocno się przy tym krzywiąc.

„Czemu nie ma mamy ani dziecka?” — nie wytrzymała w końcu Katarzyna.

Ojciec siedział przy stole, a jego twarz robiła się coraz bardziej czerwona. W pokoju śmierdziało wódką, co sprawiało, że robiło jej się niedobrze.

„Odejdź stąd” — rzucił szorstko w jej stronę i nalał sobie kolejną

szklankę alkoholu. Chciał w ten sposób zapomnieć o rzeczywistości. Zapomnieć i odciąć się od niej.

Cholera jasna! Mógłby nawet zapisać się na śmierć, bo nie miał już po co żyć. Całe to jego śmieszne życie skończyło się, gdy położna przekazała mu tragiczną nowinę i kazała wrócić do domu, nie pozwalając nawet zobaczyć się z żoną.

„Chodźmy stąd” — szepnęła stojąca w drzwiach siostra, która widocznie lepiej rozumiała powagę sytuacji i wiedziała, że należy zejść ojcu z oczu i zostawić go samego.

„Chciałam tylko wiedzieć, kiedy mama wróci i przywiezie nam dziecko”.

„Nie będzie żadnego dziecka, rozumiesz, kurwa mać?!” — ryknął nagle ojciec, a Katarzyna aż podskoczyła, przerażona tym wybuchem agresji. Jej tatuś był przecież oazą spokoju. Nigdy nie widziała go w takim stanie.

„Chodź ze mną do pokoju. Pobawimy się w coś” — powiedziała Ulka, wyciągając do małej rękę i patrząc na ojca ze współczuciem.

„Zabierz ją stąd i ucisz. Głowa mnie boli od jej pisków” — rzucił jeszcze ojciec i głowa opadła mu na stół.

„Tatuś jest chyba zły” — szepnęła smutno Katarzyna, gdy siostra ciągnęła ją do innego pokoju. Choć bardzo się starała, nie potrafiła zrozumieć, co takiego zrobiła ojcu, że był na nią aż tak wściekły.

„To nie nasza wina” — mruknęła do niej siostra.

„A czyja?” — Katarzyna popatrzyła na nią niewinnym, dziecięcym wzrokiem.

„Po prostu...” — Ulka usiadła na łóżku w sypialni, którą dzieliła razem z Katarzyną i Bartkiem.

„Mama i dziecko są chore?”.

„Nie będzie żadnego dziecka”. — Ulka miała oczy pełne łez.

„I dlatego tatuś jest zły, a ty jesteś smutna?” — próbowała zrozumieć Katarzyna.

„Pobaw się chwilę, muszę odpocząć”. — Siostra schowała twarz w dłoniach, by móc w końcu głośno zapłakać i dać upust tłumionym emocjom.

Ona już wiedziała, że dziecko urodziło się martwe, a mama nie

czuje się dobrze i nie może wrócić do domu. To dlatego tata siedzi teraz i pije, a Bartek przepadł gdzieś w stodole, by po swojemu uporać się z tą trudną sytuacją.

Ulka załkała. Oni już wszystko wiedzieli i mogli zacząć oswajać swój ból. Ale jak miała o tym powiedzieć nieświadomej niczego małej Kasi? No jak?

Mama wróciła ze szpitala po tygodniu i już na pierwszy rzut oka widać było, że nie czuje się najlepiej, a tym bardziej nie nadaje się do prowadzenia domu. Cały czas leżała w łóżku, wpatrywała się w sufit i płakała głośno i rozpaczliwie, nie dając dzieciom spać.

Wszystkie obowiązki domowe spadły więc na Ulę i Bartka, bo ojciec nie przestawał pić. Nie było dnia, by nie wychylił butelki wódki, a na dobranoc kilku piw. Jego oddech śmierdzał coraz bardziej, zresztą tak samo jak ubrania, których po prostu nie chciało mu się zmieniać. Cała rodzina przechodziła potężny kryzys, którego końca nie było widać.

Katarzyna niewiele z tego rozumiała, ale na jej pytania nikt z domowników albo nie chciał, albo nie potrafił odpowiedzieć. Mała dziewczynka stała się więc samotnym odludkiem, bo żadne z rodziców nie chciało poświęcać jej uwagi. Tata zajęty był tylko wódką, a mama leżała w łóżku i płakała. Katarzyna czuła, że wszystkiemu winne jest dziecko, które się nie pojawiło, dlatego leżąc w nocy w łóżeczku, modliła się, by to dziecko przyszło do nich, żeby mama przestała płakać, tata pić, a Ulka z Bartkiem zaczęli znów się uśmiechać.

Nic takiego się jednak nie zdarzyło i mała Kasia w końcu znienawidziła to dziecko, które ośmieliło się zniszczyć jej rodzinę. Wiedziała, że jej uczucia są złe, ale nie potrafiła się ich wyzbyć, a to prowadziło do niekontrolowanych wybuchów złości. Każdy powód był dla niej dobry, by kogoś obrazić, na kogoś nakrzyczeć i rozładować całą tłumioną agresję.

„Nie wiem, co się z tobą dzieje, ale jeśli jeszcze raz wywołasz bójkę, zostaniesz wydalona ze szkoły” — mówiła do niej ze srogą miną pani dyrektor, ale Katarzyna zupełnie się tym nie przejmowała. Mama wcale nie płakała przez to więcej, a tata nadal pił tyle samo. Skoro liczyło się dla nich tylko tamto dziecko, dlaczego ona ma się starać? Przecież poza Ulką i Bartkiem nikt w domu nie zwraca na nią uwagi. To

starsze rodzeństwo zapewniało jej schronienie, posiłki, ciepło. Choć starała się pomagać tej dwójce, jak mogła, nie zawsze jej to wychodziło, dlatego w sytuacjach kryzysowych, dziewczynka najchętniej po prostu znikwała na całe dni i zaszywała się z książką w stodole. Wchodziła na górę po chybotliwej drabinie, której od dawna nie miał kto naprawić, siadała na sianie i odpływała w zupełnie inny świat. Najczęściej sięgała po *Anię z Zielonego Wzgórza*, bo w głównej bohaterce widziała samą siebie. Zagłębiając się w lekturę książek, dziewczynka rozbudzała w sobie pragnienie wyrwania się z domu, rodziny i dotychczasowej egzystencji. Marzyło jej się nowe, lepsze życie.

Rodzinny dom zawsze kojarzył jej się z zapachem suszonej lawendy, który wydobywał się z szafy w jej pokoju. A potem, w dorosłym życiu, ten mdły zapach stał się symbolem piekła, jakie urządził jej Colin — mężczyzna, któremu przed ołtarzem ślubowała miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

Katarzyna westchnęła.

Lawenda od zawsze była dla niej symbolem okrucieństwa.

Patrząc w księżyc, chwyciła mocniej koc okrywający jej stopy i naciągnęła go niemal pod samą szyję. Ciepły, puchaty materiał połaskotał lekko jej dłonie. Choć palce miała zimne, nie odczuwała już chłodu. Przymykając powieki, Katarzyna myślała o zapachu lawendy. Miała nadzieję, że już nigdy nie będzie musiała go poczuć. Wiedziała bowiem, że nie zniesie kolejnej krzywdy. Jej życie już od najmłodszych lat było jakimś kiepskim dramatem, w którym rzadko pojawiały się blade przebłyski słońca.

Wzrok Katarzyny padł na śpiącego Alana. Klatka piersiowa mężczyzny miarowo wznosiła się i opadała. Rozchylone usta dodawały jego twarzy chłopięcego uroku, a blond włosy skrzyły się w poświacie księżyca. Jego muskularne ramiona opinała czarna koszulka.

Patrząc na niego, Katarzyna pomyślała, że jest jedynym źródłem jej siły, i poczuła łzy cisnące się jej do oczu. Czy ona na niego zasłużyła?



— Hej. — Śpiący w najlepsze Alan poczuł na ramieniu ciepłą dłoń Katarzyny, a potem usłyszał jej melodyjny głos. Choć błędził myślami w wyjątkowo przyjemnej alternatywnej rzeczywistości, dla jej głosu gotów był nawet wrócić na ziemię. — Wstawaj, czas jechać. Śniadanie na stole.

Alan otworzył w końcu oczy i spojrzał pod słońce, które wpadało do jego niedużej, jasnej sypialni. Kolejny już dzień bolał go kręgosłup, a kark zdrętwiał od niewygodnej pozycji, ale dzięki spaniu na kanapie mógł w nocy zerkać na Katarzynę.

— Wstawaj, wstawaj — nalegała dziewczyna, przestępując z nogi na nogę. Ubrana była w jego przydługą koszulę odsłaniającą jędrne i gładkie uda.

— Jak ty to robisz, że budzisz się radosna jak ptaszek i jeszcze szykujesz mi śniadanie?! — zaśmiał się, a potem usiadł na kanapie i odrzucił na bok kołdrę. Potrzebował prysznic.

— Staram się dbać o ciebie, młody chirurgu. Ale może to być też wdzięczność. — Katarzyna zaśmiała się kokieteryjnie, odsłaniając olśniewająco białe zęby. — No, zapraszam do stołu. Jedzenie zaraz wystygnie i będę musiała odgrzewać. Nie każ mi zbyt długo na siebie czekać — rzuciła jeszcze przez ramię i pomaszerowała do kuchni połączonej z salonem. W sypialni pozostał tylko zapach jej perfum.

Chłopak siedział na kanapie jeszcze dobrych kilka minut. Powieki ciążyły mu niemiłosiernie i wcale nie czuł się wyspany, ale zimowe słońce przypominało boleśnie, że jest już późno, a musi zdążyć do pracy na dwunastą.

— Alan! — krzyknęła z kuchni Katarzyna i chłopak natychmiast zerwał się na równe nogi.

— Jestem, jestem — wymamrotał i poszedł do salonu, gdzie usiadł przy suto zastawionym stole. — Mówiłem ci kiedyś, że mieszkanie z tobą to prawdziwa przyjemność? — zaśmiał się. Stojące na stole pełne talerze i półmiski sprawiały, że co ranka miał ten sam dylemat: na co tu się zdecydować?

Odkąd zamieszkała u niego Katarzyna, czuł się dopieszczony jak

nigdy dotąd. Jego cichą, spokojną kawalerkę wypełniała teraz kipiąca energią obecność dziewczyny i jej melodyjny śmiech. Mieszkanie, które do tej pory służyło mu tylko za miejsce do spania, gdy Bruno wyrzucał go ze szpitala, by choć trochę oderwał się od pracy, stało się wreszcie przytulnym kątem.

— Kilka razy. — Katarzyna uśmiechnęła się do niego i biorąc z blatu swój ulubiony kubek z poranną kawą, usiadła przy stole, jak zwykle na piętach. — Przepraszam za dzisiejszą noc.

— Daj spokój. Teraz już wszystko w porządku?

— Śniło mi się, że on mnie znalazł. — Mięśnie twarzy dziewczyny zaczęły lekko drgać.

Starła się nie wypowiadać imienia Colina. Jak zwykła mawiać, paliło ją w gardło.

— Wszedł do mieszkania, gdy ciebie nie było, i zaczął mnie gwałcić. Nie mogłam się bronić, bo złapał mnie za rękę i... — urwała. Wspomnienie koszmaru, który zaczął się na nią tej nocy, było zbyt bolesne.

Alan odłożył trzymany w ręce nóż i ujął lekko jej dłoń.

— Nic ci nie grozi — powiedział wyraźnie, patrząc w oczy Katarzyny. — Nie zostawię cię samej, dobrze o tym wiesz.

Pokiwiała głową.

— Wiem. Ale nieraz strasznie się boję, że przyjdzie ten moment, gdy ciebie obok nie będzie — szepnęła i uśmiechnęła się niepewnie. Od razu zrobiło jej się lepiej. Obecność Alana była jak balsam i sprawiała, że czuła się naprawdę bezpiecznie. Przywykła do niego i nie potrafiła sobie wyobrazić chwili, gdy będzie musiała ponownie rozpocząć życie na własny rachunek.

— Niepotrzebnie. — Alan uśmiechnął się i puścił rękę Katarzyny, żeby wrócić do jedzenia. Nadal jednak czuł ciepło jej dłoni i widział blady uśmiech.

— Przygotowałam nam dziś do pracy zwykle kanapki, bo nie zrobiliśmy wczoraj zakupów. — Katarzyna upiła łyk kawy. Jej pomalowane bladą różową szminką usta zostawiły ślad na porcelanie, co nie umknęło uwadze Alana.

— To żaden problem — odpowiedział, nakładając na talerz

potężną porcję warzywnej sałatki. — I tak powinienem cię ozłocić za te wszystkie posiłki.

— To tylko niewielki wyraz wdzięczności za to, że mogę u ciebie mieszkać.

— Możesz tu mieszkać nawet do końca świata, jeśli tylko będziesz mi tak dogadzać, rzecz jasna. — Alan puścił do Katarzyny oczko, zadowolony, że udało mu się oderwać jej myśli od nocnych przeżyć.

— Dobrze mi u ciebie. Wybacz, że to powiem, ale na razie nie jestem chyba gotowa do samodzielnego mieszkania. Oczywiście jeśli...

— No i świetnie — wszedł jej w słowo. — Ja jestem szczęśliwy, że mam sprzątaczkę, kucharkę i kogoś do rozmowy, dlatego nigdzie się nie wybieraj. Obecna sytuacja odpowiada mi i to nawet bardzo.

Katarzyna uśmiechnęła się i poprawiła opadający na twarz kosmyk włosów, zakładając go za ucho, co też nie uszło uwadze Alana.

— A jak w pracy? Wszystko w porządku? — zapytał, unosząc do ust widelec z kolejną porcją sałatki.

— Tak, dziękuję. Ta praca to jedna z wielu wspaniałych rzeczy, które ostatnio mnie spotkały. Nie wiem, jak ci za nią dziękować.

— Nie dziękuj, tylko pracuj. Bruno nie lubi obijania się.

— Zdążyłam zauważyć. — Katarzyna zaśmiała się na myśl o pogaduszkach z szefem, gdy zjawiał się w szpitalnej recepcji, kiedy właśnie kończyła się jej zmiana i wkładała do szafki brzoskwiniowy fartuszek.

Czuła się dozgonną dłużniczką Alana za wszystko, co dla niej robił. Nie dość, że uratował ją przy stole operacyjnym, zabrał do siebie do domu i przywrócił do życia, to jeszcze uprosił Brunona, by mogła pracować w recepcji podczas jego dyżurów w szpitalu, żeby nie musiała siedzieć w domu sama i umierać ze strachu przy każdym skrzypnięciu podłogi.

Nikt jeszcze nie zrobił dla niej tylu wspaniałych rzeczy co Alan.

— No dobrze, w takim razie pójdę jeszcze pod prysznic, a ty zacznij się powoli zbierać. — Alan odstawił do zlewu swój talerz.

— Idź, idź. Posprzątam. — Posłała mu uśmiech i dopiła herbatę. Alan poszedł do łazienki.

— Kasiu! — Usłyszała wołanie chłopaka, gdy szum wody

w łazience ucichł po kilku minutach, a ona powstawiła talerze do zlewu i zalała wodą, by resztki nie zaschły. — Nie mam tu żadnego ręcznika!

No tak. Podczas sprzątanía zrobiła przecieŹ pranie i wszystko teraz suszyło się na suszarce.

— Zaraz ci przyniosę! — Powędrowała więc do sypialni i wyjęła z szafki ręcznik, a potem wśliznęła się do łazienki i przewiesiła go przez przyciemnianą kabinę prysznicową.

— Przepraszam. Zapomniałam o ręcznikach, gdy wczoraj sprzątałam — wyjaśniła, wycofując się ku drzwiom.

— Nie szkodzi. W każdym razie dzieki — rzucił roześmiany Alan. Owinął się ręcznikiem i czekał, aż Katarzyna wyjdzie z łazienki.

Momentami mieszkanie z Katarzyną było dla niego prawdziwą torturą; zaczynał zastanawiać się, czy to dobrze, Źe tak się do niej przywiązał.

Co więcj, w takich sytuacjach jak ta, jej obecność przyprawiała go o szybki oddech i gwałtowne bicie serca.

— SpóŹnimy się! — Katarzyna zastukała w drzwi.

„Wdech, wydech, stary. Nie daj po sobie nic poznać i opanuj się, bo wychodzisz do pracy. Emocje na bok. Starczą ci te, które będziesz przeŹywać przy stole operacyjnym” — mówił do siebie w myślach, zakładając czarny T-shirt i znoszone spodnie.

Potem wyszedł z łazienki, jak zwykle uśmiechnięty i pogodny.

Alan wiedział, Źe zbliŹając się teraz do Katarzyny, wszystko by zniszczył, a tego bał się jak ognia. Jadąc do szpitala, nie mógł jednak nie ulec niepohamowanej chęci, aby zerkać na siedzącą obok niego dziewczynę, która podekscytowanym głosem opowiadała mu o pracy.

— Patrz lepiej na drogę! — Łapiąc jego spojrzenie, Katarzyna zaśmiała się i wyciągnęła rękę, by zmienić stację radiową.

— Patrzę przecieŹ, patrzę! — roześmiał się i odwrócił od niej wzrok. Do jego uszu dobiegła bardziej Źywiołowa niŹ zawsze muzyka.

— Ej, skręcaj juŹ! — krzyknęła, gdy mijał zjazd na szpitalny parking.

Musiał zawrócić na następnym skrzyŹowaniu, Źeby nie spowodować kolizji.

— Właśnie widzę, jaki jesteŹ skupiony.

— Przyganiał kocioł garnkowi — roześmiał się i wcisnął pedał gazu.

Zatrzymał się w końcu na parkingu, a potem, jak stare, dobre małżeństwo, wyszli z Katarzyną na mroźne powietrze i skierowali się do szpitala, by rozpocząć kolejny typowy dzień pracy. Alan zawsze zaglądał do niej kilka razy, by sprawdzić, czy wszystko dobrze, a ona wpychała mu do kieszeni owinięte w folię pyszne kanapki, śmiejąc się na myśl o tym, jak pielęgniarki będą szeptać za ich plecami.

— Co dziś mamy? — Alan wszedł energicznym krokiem do gabinetu lekarskiego. Bruno stał przy tablicy z rozpisanymi zabiegami i rysował po niej mazakiem.

— Cześć pracy! Wyjątkowo nie jesteś przed czasem! — Bruno zaśmiał się, zerkając na niego z ukosa.

— Robię postępy — zażartował Alan. — Powoli oduczam się życia tylko szpitalem.

— Mamy dziś tylko planowe zabiegi. — Bruno wyciągnął do niego dłoń i przywitali się.

— To dobrze. — Śledząc wzrokiem tablicę, Alan zabrał się do zdejmowania szalika i kurtki. Pierwszy zabieg miał dopiero za godzinę, co oznaczało, że zdąży jeszcze wypić kawę i zebrać myśli.

— Marnie wyglądasz — stwierdził Bruno, obrzucając go wzrokiem.

Alan wszedł za szklane drzwi, by włożyć rzeczy do swojej szafki.

— Słaba noc — powiedział.

— Znów Katarzyna?

— Zgadłeś. — Trzasnęła metalowymi drzwiczkami.

— Jak ona się trzyma?

— Coraz lepiej, ale koszmary nie ustępują. Dziś znów siedziałem przy niej całą noc. Śnił jej się ten gnojek i nie spała do rana.

— Co na to psycholog, psychiatra?

— Nadal bierze leki uspokajające, ale nie można ciągle faszerować jej prochami. Jeździmy kolejny tydzień na terapię, ale na razie nie widać efektów.

— Za wcześnie. — Bruno pokiwał głową. — Masz jakieś wieści od ciotki?

— Nie chcę dzwonić do niej za często, żeby nie wzbudzać podejrzeń. Od dłuższego czasu nie mają najlepszych relacji w rodzinie, więc zbyt dużo mi o nim nie powie. Wiem tylko, że nie wpadł na trop Katarzyny, bo niby dlaczego miałyby jej szukać aż w Kanadzie?

— Brzmi logicznie.

— Też mi się tak wydaje.

— Ale bądź ostrożny, stary. Jak mówią, licho nie śpi.

— Nie stresuj mnie już u progu ciężkiego dnia pracy, co? — zażartował Alan, podchodząc do ekspresu. — Kawy?

— Dzięki, dopiero co wypięłem.

— Potrzebuję kofeiny.

— Potrzebujesz więcej snu. A może nawet urlopu.

— Nie bądź taki mądry — odciął mu się Alan.

— Dobrze wiesz, że gadam, żeby gadać. Na twoim miejscu zachowałbym się tak samo.

— Uwierz mi, stary, że nie chciałbyś być na moim miejscu.

— Męczą cię mieszkanie z uroczą, świetnie gotującą ślicznotką, która co noc potrzebuje pocieszenia? — zaśmiał się Bruno.

— Gównu wiesz.

— Może i tak, ale z daleka widać, że wpadła ci w oko. — Bruno podszedł do Alana i po przyjacielsku poklepał go po ramieniu. — I właśnie dlatego nie chciałbym być na twoim miejscu, bo obaj dobrze wiemy, że nie możesz jej nawet tknąć. Gówniana sprawa.

Alan wciągnął powietrze, by odpowiedzieć, ale Bruno był szybszy.

— Idę obejrzyć naszego wieczornego pacjenta. Dołączysz do mnie czy będziesz siedział w papierach?

— Zaraz przyjdę — odpowiedział mu mało entuzjastycznie i upił łyk kawy. Aromatyczny, słodki napój przyjemnie rozgrzewał.

— Cholera jasna — zaklął pod nosem, gdy został sam. Nieraz naprawdę nie znosił tego, że Bruno tak dobrze go zna. I że ma odwagę powiedzieć na głos to, czego on sam tak bardzo nie chciał powiedzieć. Nie mógł nawet sam przed sobą przyznać, że zaczyna przyzwyczajając się do Katarzyny i że ma to mało wspólnego z odczuwaniem litości.



Tymczasem ubrana w brzoskwiniowy fartuszek Katarzyna siedziała w recepcji i wprowadzała do komputera dane zarejestrowanych tego ranka pacjentów.

— Jak ci dziś idzie? — zagadnęła ją Beth, urocza blondynka z długim końskim ogonem i różowymi policzkami.

— Dzięki, dużo lepiej niż wczoraj. System przestał się zawieszać. Widać informatycy nie próżnowali — odpowiedziała jej, odrywając się na moment od monitora, przed którym spędzała ostatnio naprawdę dużo czasu. O wiele bardziej lubiła siedzieć w głębi pomieszczenia i wklepywać dane do komputera, niż obcować z pacjentami, tłumaczyć im przeróżne zawilości i wysłuchiwać skarg.

Katarzyna westchnęła. No dobrze... Tak naprawdę za każdym razem, gdy stawała przy okienku, paraliżował ją strach. Choć było to mało prawdopodobne, obawiała się, że ktoś ją rozpozna i doniesie Colinowi, a wtedy on...

— Ej, stało się coś? — Beth szturchnęła ją w ramię.

Pokręciła głową.

— Nie, nic. Zamyśliłam się — mruknęła i wróciła do pracy.

— Bruno kazał nam mieć na ciebie oko, a Alan wręcz pilnować. Prawdziwa z ciebie szczęściara, że masz takich przyjaciół. Gdyby coś zaczęło się dziać, powiedz nam o tym, okej? Żadna z nas nie zamierza narażać się szefom.

— W porządku. To tylko lekki ból głowy.

— No ja myślę, bo gdyby coś było nie tak, Alan zwolniłby z połowę recepcji.

— Jest aż taki straszny? — zaśmiała się Katarzyna i spojrzała z ukosa na uroczą blondynkę.

— No co ty, nic nie wiesz? — Dziewczyna zrobiła wielkie oczy.

— Ale o czym nie wiem? — Katarzyna spojrzała na nią, nie rozumiejąc jej reakcji.

— Myślałam, że dobrze go znasz, skoro... no wiesz, przyjeżdżacie

tu razem, nie możecie oderwać od siebie wzroku i w ogóle. Myślałyśmy z dziewczynami, że jesteście parą i wszystko wiesz.

— Nie jesteśmy parą. Przyjaźnimy się.

— Aha, ładna mi przyjaźń — zaśmiała się tamta. — O takich jak wy powinni książki pisać. Obrzydliwie zakochani.

— Powiesz mi o co chodzi czy nie? — upierała się Katarzyna, ignorując uwagę koleżanki.

— Chyba nie mam wyjścia. Ale pamiętaj, że nie dowiedziałaś się tego ode mnie. — Beth usiadła bliżej, by nikt nie usłyszał, jak opowiada nowej koleżance o tym, o czym cały personel miał przecież zapomnieć.

O sytuacji, która zdarzyła się w ubiegłym roku i która do tej pory śniła się jej po nocach. Żadna z recepcjonistek nie widziała tak zmasakrowanej twarzy, jak twarz faceta, którego Alan dopadł kiedyś przed szpitalem i z wściekłością zaczął okładać pięściami.

— No dobrze, ale co się stało? — Katarzyna była coraz bardziej niecierpliwa.

Co takiego strasznego mógł zrobić Alan?

— W zeszłym roku, gdy Alan spotykał się jeszcze z Agatą, przyjechał do szpitala jakiś ubrany w skóry, wytatuowany gość i zrobił nam straszną awanturę, żeby natychmiast ściągnąć Alana na dół, bo koniecznie musi się z nim zobaczyć — zaczęła mówić recepcjonistka. — Darł się, że jest jego bratem, a to sprawa życia i śmierci, ale nie uwierzyłyśmy mu, bo wiemy tu wszystkie, że Alan jest jedynakiem.

— Więc kto to był?

— Czekaj, po kolei! — Dziewczyna machnęła w jej stronę ręką. — Alan stał właśnie przy stole operacyjnym, więc jak miałyśmy ściągnąć go na dół? Gość tymczasem był coraz bardziej agresywny. Krzyczał, zaczepiał innych pacjentów, aż w końcu zwymyślał nas od najgorszych, pobiegł na górę i wpadł do pokoju lekarskiego, pytając o Alana. Mówię ci, był tak wkurzony, że dosłownie toczył pianę z ust. Normalnie do tej pory gorąco mi się robi, jak sobie przypominę jego wytatuowaną twarz. — Beth przyłożyła dłoń do policzka. — Oczywiście gdy tylko ruszył na górę, zaraz poinformowałyśmy o tym ochronę, bo miał za paskiem broń. A podenerwowany facet z takim wyglądem i broń to nie jest dobre połączenie.

— I co było dalej?! — Katarzyna nerwowo przełknęła ślinę, gdy Beth zrobiła przerwę.

— Strzelił do Alana przy stole operacyjnym.

Twarz Katarzyny pobladła.

— Spokojnie, nie trafił. A raczej... kula drasnęła go tylko w ramię. Nic poważnego się nie stało poza sporym krwawieniem, które pielęgniarki raz-dwa zatamowały. Gościa natychmiast wyprowadziła ochrona, ale Alan nie zamierzał mu odpuścić i wybiegł za nim, zostawiając pacjenta, którym natychmiast zajął się Bruno. Rzucił się na wytatuowanego gościa na parkingu przed szpitalem. Tak mu rozkwaślił gębę, że musieli mu to jego pokryte tatuażami czoło nieźle pozszywać. U Alana też skończyło się kilkoma szwami. Wszystko to stało się zanim przyjechała policja i obrażenia tamtego faceta można było przypisać szarpaninie podczas wyprowadzania przez ochroniarzy, żeby nie obciążać Alana.

Katarzyna zaczęła nerwowo gnieść w dłoni brzeg brzoskwiniowego fartuszka, a jej ręce momentalnie stały się lodowate. Czuła, jak ogarnia ją panika, co na pewno nie powinno się zdarzyć podczas pracy w recepcji.

— Kim on był i czego chciał od Alana? — zapytała drżącym głosem, czując, że ta historia osłabia poczucie bezpieczeństwa, które budowała od nowa dzięki nieustannej obecności Alana.

— Wiem tylko, że ten typ zgwałcił kiedyś ważną dla niego kobietę, a potem go zamknęli. Alan zeznawał przeciwko niemu w sądzie i dlatego go wsadzili. Typ szukał zemsty. Nikt nie wie, jakim cudem znalazł go w szpitalu ani jak się wydostał z więzienia. Potem policja przemaglowała nas wszystkich, ale zamknęli tylko tamtego gościa, bo wszyscy, jak jeden mąż, zeznawaliśmy, że Alan rzucił się na niego z pięściami w obronie własnej. Do tej pory śni mi się tamta mordą; głowę daję, że gdybym zobaczyła tego gościa jeszcze raz, to od razu posikałabym się ze strachu — zakończyła swoją opowieść Beth.

Katarzyna tymczasem spuściła wzrok i patrzyła na swoje ręce.

— Dobrze się czujesz? — zapytała nagle recepcjonistka, widząc jej pobladłą twarz. Obiecała szefom, że będzie miała na dziewczynę oko, i zamierzała dotrzymać słowa, żeby uniknąć nieprzyjemności. Miała na

utrzymaniu dwójkę małych dzieci i męża. Praca była dla niej wyjątkowo ważna.

— Nie... — Katarzyna wbijała wzrok gdzieś w przestrzeń. — Znaczy tak! — poprawiła się po chwili. — Zaraz mi przejdzie — dodała, siląc się na uśmiech.

— Może chcesz napić się wody albo wyjść na świeże powietrze? — Beth nie dała jednak za wygraną. — Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć. Zawołać kogoś? Na pewno nic ci nie jest?

— Nie, nie. Dzięki. — Gestem dłoni próbowała uspokoić Beth, ale jej ręka drżała, a przed oczami robiło się ciemno. Dobrze, że siedziała na krześle z oparciem, bo na pewno poleciałaby do tyłu.

— Powinnam wezwać do ciebie lekarza — zawyrokowała recepcjonistka, ale Katarzyna zatrzymała ją, łapiąc za nadgarstek.

— Nie, dzięki. Posiedzę chwilę. Ostatnio miewam silne bóle głowy, ale nic mi nie jest. To pewnie jeszcze skutki tamtego urazu. Dziękuję za troskę.

— Będę więc do ciebie zaglądać. — Beth kiwnęła jej głową i podeszła do okienka, przy którym czekał już jakiś pacjent.



W barze, w którym Colin siedział od kilkadziesiąt minut, powoli robiło się tłoczno. Ludzie kręcili się wokół niego jak mrówki, szturchali go, przepychali i nagabywali, co powodowało, że momentami miał ochotę zerwać się z barowego stołka i przyłożyć paru osobom.

Sącząc whisky z lodem, obserwował wysoką, szczupłą blondynkę, która od samego początku wpadła mu w oko. Miała niebotycznie wysokie szpilki i zgrabne nogi. W jej kocich ruchach było coś intrygującego, co budziło w nim pożądanie.

— To samo proszę! — zawołał do barmana, którego zdążył dobrze poznać przez ostatnie kilka miesięcy, gdy przychodził do baru na wieczorne łowy. Potrzebował jeszcze jednej porcji trunku, by poczuć się

naprawdę komfortowo i zebrać się na odwagę. Gadkę miał dobrą, ale tylko wtedy, gdy trochę wypił. Nawet w sądzie nie radził sobie ostatnio bez trunków.

— Się robi. — Młody chłopak za barem ponownie napełnił kryształową szklaneczkę jasnobrązową ciecżą. Kostki lodu zabrzęczały, topiąc się w alkoholu.

Colin wypił whisky jednym szybkim haustem i wtedy poczuł na ramieniu lekkie dotknięcie.

— Cześć — powiedziała długonoga czarnulka w krótkiej sukience i oparła się ponętnie o bar.

Obcisły czarny materiał uwypuklał wszystkie jej krągłości i odsłaniał kluczowe fragmenty ciała.

Colin uśmiechnął się i jego oczy rozbłysły. Momentalnie zapomniał o obserwowanej wcześniej blondynce.

„Ależ ona ma nogi” — pomyślał, mierząc leniwie wzrokiem ciało dziewczyny. Powoli zaczynało szumieć mu w głowie.

— Siedzisz tu sam? — Połechtana jego spojrzeniem brunetka nawinęła na palec długie pasmo błyszczących włosów, prowokacyjnie wydeła usta i spojrzała mu prosto w oczy.

Colin poruszył się niespokojnie, widząc w nich pożądanie.

— Chwilowo tak — powiedział, gapiąc się na ponętne czerwone usta dziewczyny.

Znalazł już swoją ofiarę na tę noc.

— Jak masz na imię? — zapytała.

— Aaron — skłamał bez wahania, tak jak przez kilkanaście ostatnich wieczorów, gdy przychodził się tu zabawić. A może było ich już kilkadziesiąt? Nieważne. Nie miał ochoty myśleć. Chciał się dobrze bawić.

Dziewczyna przysunęła się bliżej.

— Liv — przedstawiła się.

— Miło cię poznać, Liv. — Tym razem to Colin uśmiechnął się prowokacyjnie i dałby sobie rękę uciąć, że na ciele dziewczyny pojawiła się gęsia skórka.

— Zatańczymy? — Nachyliła się do niego i położyła smukłą dłoń na jego udzie.

Colina przeszedł całkiem przyjemny dreszcz.

— Czemu nie? — Zeskoczył z barowego stołka i zachwiał się nieco, gdy od nadmiaru alkoholu zakręciło mu się w głowie. Czarna koszula z kilkoma rozpiętymi guzikami zawinęła się nieznacznie i odsłoniła pasek od spodni.

Ponętna brunetka złapała go za rękę i pociągnęła na parkiet. Idąc za nią, Colin mógł podziwiać jej kołyszące się biodra i okrągłą pupę. Spod gęstych czarnych włosów widać było nagie, kuszące łopatki. Jedną z nich zdobił niewielki tatuaż z motylkiem.

— Tu będzie dobrze? — Liv odwróciła się do niego i prowokacyjnie spojrzała mu w oczy. Jej pewność siebie rozbawiła Colina tak bardzo, że omal się nie roześmiał.

— Idealnie. — W odpowiedzi przysunął się do niej blisko, by mogła przylgnąć do niego całym rozgrzanym ciałem.

— Ładnie pachniesz — wymruczał jej do ucha, gdy przytulali się do siebie, udając, że chodzi im tylko o taniec.

Dziewczyna natychmiast przywarła do niego mocniej. Jej rozgrzana skóra paliła go w palce, a w głowie powstawały już obrazy ich wspólnej nocy. Była cholernie ponętna i piękna, zwłaszcza w tej kusej, opinającej ciało sukience. Była taka, jak lubił.

Colin jęknął głośno i odgarnął z pleców jej długie włosy, a potem przywarł ustami do szyi — ulubionego miejsca kobiecego ciała.

Smakowała słono i ostro. Tak jak Colin lubił najbardziej, dlatego nie czekał długo, żeby ją pocałować.

Dziewczyna, czując jego pełen napięcia oddech, pozwoliła, by język mężczyzny wdarł się między jej wargi i wsunęła dłonie we włosy Colina. Jęknął ponownie, gdy poczuł jej długie palce na swojej głowie.

— Wyjdźmy stąd — szepnął, gdy zaczęli oddychać szybciej i skończyła się piosenka.

Brunetka natychmiast porwała z kanapy swoją kurtkę oraz torebkę i pozwoliła wyprowadzić się na zewnątrz.

— Dokąd teraz? — zapytała, patrząc na niego rozmarzonym wzrokiem, podczas gdy zimne, wilgotne powietrze chłodziło jej rozgrzane ciało. Ta noc miała skończyć się dokładnie tak, jak oboje tego chcieli.

— Na końcu ulicy jest przytulny hotel. — Colin nie mógł oprzeć się chęci ponownego pocałowania jej. Szybko przyciągnął ją do siebie i znów przywarł ustami do jej warg. Tym razem mocniej.

Dziewczyna była dokładnie taka, jak lubił, chętna i pewna siebie. Tak samo jak on nie zamierzała ukrywać, że chodzi jej tego wieczoru tylko o jedno, a to dodatkowo działało na niego podniecająco.

— Nie tak szybko, przystojniaku. — Liv cofnęła się trochę i zaśmiała głośno.

Jakiś palący papierosa mężczyzna spojrzął w ich stronę.

— Chodźmy już. — Colin złapał ją za rękę i pociągnął w kierunku hotelu, mając przed oczami jej ciało w coraz to bardziej wymyślnych pozach.

Po kilku minutach pospiesznie weszli do środka i wynajęli pokój.

— Jesteś taka piękna — wymruczał jej do ucha Colin, gdy tylko zamknęli za sobą drzwi.

Dziewczyna roześmiała się gardłowo i ściągnęła sukienkę przez głowę.

Oczy Colina rozbłysły jeszcze mocniej gdy zobaczył jej nagie ciało. Pospiesznie pozbył się spodni.

— Jesteś tak cholernie piękna, Katarzyno — jęknął, nachylając się nad nią, i zdecydowanie za mocno złapał ją za ramiona.

— Ale ja nie jestem Katarzyną. — Dziewczyna zrobiła wielkie oczy z przerażenia.

— Cicho! — Colin warknął i wbił paznokcie w jej miękką skórę. W niedużym, ciemnym pokoju rozległ się stłumiony krzyk...



— Jesteś dziś wyjątkowo markotna i chciałbym wiedzieć, co cię gnębi — powiedział Alan, gdy ciemną nocą jechali do domu po dwunastogodzinnym dyżurze. Katarzyna milczała przez całą drogę i trochę się tym niepokoił.

Było dziś wyjątkowo zimno, zamarzający deszcz bębnił w szyby i dach samochodu. Kałuże rozpryskiwały się pod kołami, a jezdnia błyszczała od odbijających się w niej światła. Choć oboje byli zmęczeni, przywykli do takiego trybu pracy i nie zamierzali kłaść się spać zaraz po powrocie, tym bardziej że następnego dnia jechali do szpitala dopiero na dwudziestą.

— To nic takiego — skłamała, przyzwyczajona przez Colina do tego, że lepiej nie mówić prawdy, by uniknąć przykrych konsekwencji. Choć tamten czas był już przeszłością, Katarzyna nadal nieświadomie do niego wracała.

— Jeśli nie chcesz, to nie mów, ale widzę, że coś jest nie tak. — Alan włączył kierunkowskaz i sprawnie zmienił pas.

Katarzyna westchnęła i spojrzała przez okno. Alan zasługiwał na szczerść.

— Beth opowiedziała mi dziś coś dziwnego. Nie wiem, co o tym myśleć — wydusiła w końcu i spojrzała na skupioną twarz chłopaka.

— Chcesz o tym porozmawiać? — spytał i zerknął na nią przelotnie.

— Ta historia dotyczy ciebie.

Teraz popatrzył na nią nieco dłużej.

— Nie rozumiem.

— Beth opowiedziała mi o wytatuowanym mężczyźnie i strzałach na sali operacyjnej — powiedziała Katarzyna i aż wzdrygnęła się, słysząc swoje słowa.

— A, o to chodzi. — Twarz Alana nie wyrażała niczego.

Katarzyna poruszyła się niespokojnie.

— Kim on był? — zapytała.

— Nie musisz się bać. Z mojej strony nic ci nie zagraża. Nie jestem wplątany w żadne niebezpieczne porachunki. Nie dam cię skrzywdzić.

Katarzyna przesunęła dłońmi po swoich udach. Choć tak bardzo chciała to usłyszeć, postanowiła drażnić temat. Nie mogła pozwolić sobie na żadne niedomówienia. Potrzebowała prawdy.

— Chcę usłyszeć tę historię od ciebie.

— To stara sprawa. Nie wiem, czy jest sens do niej wracać.

Upłynęło naprawdę dużo czasu.

— Mimo to nalegam. — Pochyliła się do przodu, by lepiej widzieć twarz Alana. Ból, który na niej zobaczyła, doskonale знаła z własnego doświadczenia.

— Każdy z nas ma jakąś historię... Moja nie zawsze była wspaniała.

— Coś o tym wiem. — Katarzyna uśmiechnęła się gorzko.

— Czy mógłbym ci to opowiedzieć, kiedy będziemy już w domu? — zapytał. — Jazda samochodem nie pozwala mi się skupić.

— W porządku. Rozumiem. — Katarzyna odchyliła głowę do tyłu i czekała w milczeniu, aż dojadą do domu.

— Zrobisz nam herbaty? Chciałbym się najpierw odświeżyć — zaproponował Alan, gdy przekroczyli w końcu próg jego mieszkania i zdjęli kurtki.

Dzięki temu, że Katarzyna rozwiesiła wczorajszego wieczoru pranie na suszarce rozstawionej w salonie, pachniało tu kwiatowym płynem do płukania tkanin.

— Pewnie — zgodziła się ochotczy dziewczyna, odkładając torebkę i dokumenty na szafkę pod lustrem.

— Jestem twoim dłużnikiem. — Alan uśmiechnął się.

— Powtarzasz się. — Poszła do kuchni i nalała wody do czajnika.

Uświadomiła sobie, że wspólna droga z Alanem nieco ją uspokoiła i przypomniała, że nie ma się czego bać. Przecież on wciąż jest jej aniołem stróżem.

Stojąc pod prysznicem, Alan zastanawiał się, czy to dobrze, że Beth opowiedziała Katarzynie o tamtym zajściu. Czuł, że nie powinna dowiadywać się teraz o rzeczach, które w jakiś sposób mogłyby godzić w jej poczucie bezpieczeństwa, a ta historia na pewno właśnie taka była. Poza tym powrót do wydarzeń z tamtego okresu był dla niego bardzo trudny.

Z drugiej strony, chociaż był lekarzem i miał ludzi leczyć, a nie okaleczać, nie miał wyrzutów sumienia z powodu tamtego zdarzenia. Tamtemu facetowi należało się za to, co ośmielił się zrobić Wendy. Za to, że zniszczył życie tej Bogu ducha winnej dziewczynie i sprawił, że cały jej bajkowy świat legł w gruzach.

Katarzyna zdawała się nie mieć przed nim tajemnic i Alan czuł, że

jej również należy się szczerłość, ale nie był pewien, czy jest w stanie otworzyć się przed nią i opowiedzieć o wszystkim. Jednocześnie miał świadomość, że chce budować ich relację na szczerłości i zaufaniu.

— Jesteś w końcu! — Dziewczyna uśmiechnęła się do niego, gdy wyszedł z łazienki owinięty ręcznikiem.

Zmęczona, choć jeszcze nie senna, siedziała wygodnie w rogu kanapy i trzymała w dłoniach kubek z gorącą herbatą. Jej włosy spływały na ramiona, a oczy błyszczały w jasnym świetle żarówki. Alan musiał przyznać sam przed sobą, że wyglądała prześlicznie.

— Założę tylko jakąś bluzę i zaraz przyjdę. Jest chłodno, a nie chciałbym się teraz przeziębć.

— Nie zapomnij o spodniach! — rzuciła za nim i zaśmiała się, wtulając w miękkie oparcie kanapy.

W mieszkaniu Alana było jej dobrze. Przymykając lekko oczy, wróciła myślami do dnia, w którym przyjechała tu po raz pierwszy. Była raczej przestraszona niż szczęśliwa, ale przekraczając próg, od razu poczuła, że to przytulny dom, w jakim sama chciałaby mieszkać. Wnętrza były przestronne i ciepłe, nie tak jak w mieszkaniu w kamienicy. Choć zdobiły ją przepiękne antyki, Katarzyna czuła się tam ostatnio trochę jak w muzeum, w którym pracowała jako sprzątaczką. W jej domu w dzieciństwie również nigdy nie było ciepła, a akademiki, w których mieszkała podczas studiów, kojarzyły jej się tylko z brudem.

Mieszkanie Alana nazwałaby jednak domem nie ze względu na wystrój wnętrza, ale przede wszystkim klimat, który udało się im stworzyć. Rozmowy, ciepła herbata, gdy za oknami panował mróz, i wspólne wylegiwanie się po pracy przed telewizorem — to wszystko było dla Katarzyny czymś nowym i jeszcze nieznanym. Być może dlatego tak ją to fascynowało.

A może sprawiał to sam Alan?

— No dobrze, więc co dokładnie chciałabyś wiedzieć? — przerwał jej rozmyślenia chłopak.

Usadawiając się obok niej na kanapie, też wziął do ręki kubek z gorącą herbatą i obrócił go w dłoniach. Chwilę trwało, nim jego palce przywykły do wysokiej temperatury porcelany.

— Wszystko. — Katarzyna uśmiechnęła się, ale w jej oczach nie kryła się nadmierna ciekawość, raczej troska, co wyraźnie go podbudowało.

Jego uwadze nie umknęło też, że Katarzyna była teraz pogodna i odprężona.

— Chcesz poznać całą historię mojego życia? — zażartował. — To mogłoby potrwać naprawdę długo i cię zanudzić.

— Mamy czas. — Katarzyna spojrzała na niego. — A tak poważnie... chciałabym, żebyś opowiedział mi tamtą historię. Kim był facet, który cię zaatakował?

Rozsiadając się wygodnie na kanapie, Alan zaczął opowiadać. Rozpoczął oczywiście od występu Wendy, a potem słowa popłynęły same. Zaskoczyła go łatwość, z jaką przyszło mu mówić o tym, do czego starał się nie wracać pamięcią. Wspomnienia wciąż były świeże i nadal tak samo bolały. Do tej pory miał przed oczami zakrwawioną twarz bezbronnej Wendy, gdy tamten facet dotykał ją i...

— To tyle — powiedział, docierając do końca historii. — Wszystko to już tylko przeszłość. Wsadzili gościa na dożywocie i od tamtego czasu mam spokój. Podejrzewam zresztą, że nawet gdyby wyszedł, nie chciałby się już mścić. Nie jestem dumny z tego, co mu zrobiłem, ale nie jest mi też jakoś bardzo przykro. Stało się i tyle. Wiem, że nie jestem Bogiem, ale mam poczucie, że wymierzyłem sprawiedliwość.

— Na twoim miejscu każdy zachowałby się tak samo. — Katarzyna popatrzyła na niego.

Pokiwał głową, zerkając na nią niepewnie.

— Mam nadzieję, że cię uspokoiłem. Nie jestem żadnym przestępcą. Interesuje mnie raczej ratowanie ludzi niż robienie im krzywdy.

— Nie wątpiłam w to ani przez chwilę.

— A mimo to się bałaś. — Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

— Ale nie ciebie — wyznała.

— W takim razie czego?

Katarzyna przełknęła głośno ślinę i odwróciła wzrok.

— Czego się bałaś? — ponowił pytanie, kładąc rękę na jej ciepłej

dłoni.

— Bałam się, że ktoś może zrobić ci krzywdę i zostanę sama. — Jej słowa sprawiły, że Alan wstrzymał oddech. Choć w głębi duszy marzył, by je usłyszeć, dziewczyna nie powinna była mu tego mówić teraz, gdy każdego dnia musiał powtarzać sobie w myślach: byle tylko się w niej nie zakochać.

Po chwili refleksji doszedł jednak do wniosku, że jej słowa go zabolowały. Doskonale wiedział, że jest dla niej ważny, bo dawał jej poczucie bezpieczeństwa, ale on chciał być kimś więcej, obiektem jej westchnień i pożądania. Chciałby, żeby traktowała go jak normalnego faceta!

Tymczasem Katarzyna również czuła, że Alan stał się dla niej kimś ważnym, choć nie umiała tego jeszcze nazwać. Bolesne wspomnienia i strach przed Colinem nadal były silne i raniły, ale jej serce zaczynało bić szybciej na widok Alana, a nocami budziła się nieraz tylko po to, by móc na niego popatrzeć. Był jej najlepszym przyjacielem, opoką, aniołem stróżem.

Ale czy nie zaczynał być jeszcze kimś więcej?

— Przepraszam. Niepotrzebnie to powiedziałam — przerwała niezręczną ciszę.

Żarówka w stojącej lampie mignęła, a w rurach cicho zabulgotało.

— Nie. Nie! Wszystko w porządku, naprawdę. — Alan ścisnął jej rękę. — Nic się nie stało.

— Ale... — zawahała się.

— A ty? — Alan postanowił zmienić temat. — Jak wyglądała twoja młodość i dzieciństwo? Próbowałem podpytać o to Lucy jakiś czas temu, ale nie umiała powiedzieć za wiele. Wybacz wścibstwo...

— W porządku. Ja po prostu nie opowiadam o tym zbyt chętnie. Moje dzieciństwo... było bolesne. Nie wszystko z tego okresu dobrze wspominam.

— Boże... — Alan przepraszająco dotknął ręki Katarzyny. — Nie chciałem, naprawdę. Nie musisz mi mówić.

— Nie muszę, ale pytając, miałeś jakiś cel. Poza tym ja też cię przecież przed chwilą przemaglowałam. Szczerść za szczerść, nie? — Uśmiechnęła się ciepło i popatrzyła prosto w jego oczy.

— W takim razie zamieniam się słuch. — Oparł się wygodnie, pochylając nieznacznie w jej stronę.

— Może zadawaj pomocnicze pytania — poprosiła.

— W takim razie czy masz rodzeństwo?

— Zaczynasz z grubej rury, wiesz? — Spojrzała na niego spod rzęs, przechylając głowę. — Mam dwójkę starszego rodzeństwa. Brata i siostrę. Ale kiedyś, przez krótki czas, była nas czwórka. Moja najmłodsza siostra urodziła się martwa.

— Przykro mi.

— Nie utrzymujemy ze sobą żadnego kontaktu. — Katarzyna nie chciała się nad tym rozwodzić. — Trochę to dziwne, wiesz?

W dzieciństwie to oni zastępowali mi rodziców, a potem nasze drogi zupełnie się rozeszły, choć powinniśmy być przez to bardziej zżyci.

— Masz rację, ale różnie z tym bywa — stwierdził, odwołując się do swojej wiedzy z zakresu psychologii. — Dlaczego to oni cię wychowywali?

— Miałam kilka lat, jak zmarło najmłodsze dziecko. Właściwie nigdy go nie widziałam. Mama zaczęła rodzić normalnie, ale coś musiało pójść nie tak i dziecko urodziło się martwe. — Katarzyna zapatrzyła się w dal. — Moi rodzice bardzo to przeżyli, co odbiło się na naszej wcześniej szczęśliwej rodzinie. Mama popadła w ciężką depresję i całymi dniami leżała w łóżku, patrzyła w sufit i płakała, a tata zaczął pić. Strasznie dużo pić. Właściwie ciągle to robił. Moi rodzice odizolowali się od wszystkich i każde z nich starało się poradzić sobie ze śmiercią dziecka...

— Nikt wam nie pomógł? — przerwał jej Alan.

— A kto miał nam pomóc? Mieszkaliśmy na wsi, gdzie nie było nawet lekarza internisty, o psychiatrze i psychologu nie wspominając. Poza tym nigdy nam się nie przelewało. Zwykle z trudem wiązaliśmy koniec z końcem. Moja mama była jedynaczką, a ojciec pochodził z drugiego krańca Polski. Nikt się nami nie interesował.

— I wtedy twoje starsze rodzeństwo przejęło obowiązki rodziców?

— Tak. To moja starsza siostra prała, gotowała i odprowadzała mnie do szkoły, razem z bratem oporządzali gospodarstwo. Starałam się im pomagać, ale byłam mała i zwykle raczej przeszkadzałam. Moi

nauczyciele twierdzili, że byłam trudnym dzieckiem, ale oni...

— Nie rozumieli cię — dokończył za nią Alan.

— Tak, nie rozumieli mnie — powtórzyła Katarzyna i znów zapadła cisza.

— Co było dalej? — Alan nie odrywał wzroku od jej twarzy.

Kubek, który trzymał w dłoniach, był już prawie zimny.

— Kiedy miałam dziesięć lat, mój tata się zapił i to przelało czarę goryczy. — Katarzyna podciągnęła kolana pod szyję i objęła je ramionami. Samotne dzieci często tak robią. Jak gdyby chciały się same pocieszyć. Ten odruch pozostał jej jeszcze z dzieciństwa.

— Do tej pory pamiętam, jak Ulka znalazła go martwego na ławce przed stodołą — podjęła opowieść. — Śmierdział wódką i wyglądał, jakby spał. Mama załamała się jeszcze bardziej i w ogóle przestała wychodzić z domu, bojąc się panicznie świata. Lekarz stwierdził, że jej też może się coś stać i wtedy zostaniemy zupełnie sami, ale ja byłam mała i tego nie rozumiałam. Nie rozumiałam też jej napadów paniki i innych reakcji lękowych. Byłam pewna, że to martwe dziecko zabrało mi rodziców i wtedy po prostu czułam do niego nienawiść. — Głos Katarzyny zaczął drżeć. — Moja mama tylko przez nie płakała, a tata zmarł. Zabrało mi to, co miałam w życiu najlepsze, szczęśliwą rodzinę.

— Musiało wam być naprawdę ciężko. — Alan przysunął się do niej, a ona natychmiast się w niego wtuliła. Przez te kilka miesięcy nauczył się już poznawać, kiedy potrzebowała bliskości, a kiedy się przed nią wzbraniała.

Gdy tylko przysunęła głowę do jego ramienia, poczuł obezwładniający zapach jej włosów.

— Było — szepnęła, kładąc dłoń na piersi Alana. — Ulka przestała chodzić do szkoły i zajmowała się wszystkim, a Bartek przejął gospodarstwo. Mama już wcale nie wychodziła z domu, a z czegoś przecież trzeba było żyć. Ledwie wiązaliśmy koniec z końcem, harując całą trójką w gospodarstwie. Czasem myślę, że to prawdziwy cud, że nigdy nie dowiedziała się o naszym losie opieka społeczna. Pewnie zabraliby nas mamie.

— To naprawdę straszne... — Pogładził ją po plecach.

— Cała wieś przypięła naszej rodzinie łątkę. Dorostaliśmy

w izolacji, nienawidząc tego gospodarstwa i wsi coraz bardziej. Którejś nocy, kiedy było mi potwornie źle i siedziałam sama na poddaszu, obiecałam sobie, że wyrwę się stamtąd i już nigdy nie wrócę. Ulka z Bartkiem obiecali sobie to samo.

— Udało wam się?

— Ulka i Bartek czekali tylko, aż ja dorosnę i będę mogła zacząć żyć na własny rachunek. Bartek oddał mamę do zamkniętego ośrodka, gdzie była leczona psychiatrycznie, gospodarstwo i ziemię sprzedał, podzieliliśmy pieniądze na trzy i w ten sposób miałam na studia. Dostałam jeszcze stypendium, a potem przyjechałam do Stanów w ramach wymiany studenckiej. Odpowiadając więc na twoje pytanie: tak, udało mi się stamtąd uciec. Im też. Każde z nas powędrowało w swoją stronę i choć na początku utrzymywaliśmy ze sobą kontakt, później nasze więzi się rozluźniły. Przypominaliśmy sobie nawzajem o przeszłości, od której tak bardzo pragnęliśmy uciec. Wiem tylko, że i Ula, i Bartek mają teraz swoje rodziny. Wierzę, że są szczęśliwi.

— Nie żałujesz tego? Nie tęsknisz za rodzeństwem?

— Nie. Nie tęsknię ani za nimi, ani za domem. Szczęście kojarzy się z najwcześniejszym dzieciństwem, potem mieszkałam tam za karę. Nie chcę do tego wracać. Nie chcę o tym pamiętać.

Alan głośno wciągnął powietrze.

— A mama? Co się dzieje teraz z twoją mamą?

— Jest nadal w tym ośrodku i chociaż możesz nazwać mnie wyrodną córką, wcale za nią nie tęsknię. Jako dziecko zienawidziłam ją za wszystko. Z perspektywy czasu wiem, że niczemu nie była winna, bo nikt nie potrafił udzielić jej pomocy, której tak bardzo wtedy potrzebowała. Rozumiem ją... — Oczy Katarzyny były pełne łez. — Rozumiem aż za bardzo.

— Twój ojciec ją bił? To masz na myśli?

— Nie. — Pokręciła głową.

Alan przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

— Rozumiem ją, bo... — urwała.

Alan widział, że słowa sprawiają jej potężny ból. Pogłaskał ją po plecach.

— Przecież sama straciłam dziecko — załkała Katarzyna. Jej

rozpacz była tak wielka, że Alan przeklął siebie w myślach za to, że w ogóle o to zapytał. — Mówiłam ci, że byłam w ciąży z Colinem... ale on nie znosił dzieci i...

— Zabił wasze dziecko — dokończył za nią Alan. Jego głos też się załamywał, choć starał się nie dać tego po sobie poznać. Wyznanie Katarzyny budziło jego współczucie, ale przede wszystkim potęgowało nienawiść do Colina.

Miał ochotę udusić tego gnojka własnymi rękami.

— Nie chciałam tego, Alanie — mówiła dalej Katarzyna. — Próbowałam nawet od niego uciec, ale on nie pytał mnie o zdanie, tylko zawiózł do jakiejś kliniki, gdzie wycięli mi połowę brzucha i... zabrali mi je. Zabrali mi moje dziecko. — Jej drobnym ciałem wstrząsnął szloch, a łzy ciurkiem spływały jej po policzkach.

— Cichutko. — Alan pozwalał jej się wypłakać, tuląc ją do siebie. — Ja to wszystko wiem.

Ból, który musiała odczuwać Katarzyna, był dla niego niewyobrażalny. Wiedział, że nikt nie cierpi tak bardzo, jak matka po stracie dziecka, i właśnie dlatego był przy niej teraz całym sercem. Nie dość, że jej mąż ją katował, to jeszcze zabił ich dziecko! Alanowi nie mieściło się w głowie, co ta biedna kobieta przeszła...

Uważał, że takich ludzi, jak Colin, należało odstrzelić.

— Ja...

— Cichutko. — Alan przytulił ją mocniej. — Nie musisz już mówić nic więcej — szepnął i pocałował ją w głowę.

Katarzyna zadrżała i objęła go mocniej. Tak bardzo potrzebowała teraz bliskości jego ciepłego ciała, dającego bezpieczeństwo i poczucie, że nie jest z tym wszystkim sama. Wsłuchując się w bicie jego serca i poddając miarowym ruchom klatki piersiowej, nie wiedziała już, czy przyczyną jej płaczu była przeszłość, czy raczej myśl, że w końcu ma kogoś naprawdę bliskiego, kto za nic w świecie jej nie skrzywdzi i nie da skrzywdzić innym.

— Powinniśmy już iść spać. — Alan ziewnął przeciągle po kilkudziesięciu minutach milczenia. Jego powieki były coraz cięższe, zaczynał odczuwać zmęczenie po całym dniu pracy.

Siedzieli wtuleni w siebie dobre dwadzieścia minut, a ciszę

przerywało tylko ciche, miarowe tykanie leżącego na stoliku zegarka. Katarzyna opierała się o Alana całym ciałem, a jego dłoń czule gładziła ją po łopatkach i wzdłuż kręgosłupa. Trwając w tym odprężającym zawieszeniu, dziewczyna wpatrywała się w skarpetki, które kupili z Alanem zaraz po jej wyjściu ze szpitala, bo nie miała tu wtedy żadnych swoich rzeczy. Pstrokate skarpetki były dla Katarzyny w pewnym sensie symbolem prawdziwej wolności i nowego życia.

— Możemy — szepnęła, odsuwając się od niego. Jej kark był nieco zeszywniały od siedzenia w mało wygodnej pozycji.

— Chcesz jeszcze skorzystać z łazienki, czy pościelić ci już łóżko? — zapytał z troską Alan, patrząc na jej zaczerwieniony policzek, na którym odgniół się wzór jego bluzy.

— Nie musisz się fatygować. Potrafię to zrobić sama. Ochłapię się tylko trochę i pójdę spać. Mamy jutro wolny cały dzień, więc wykąpię się rano.

— Mimo wszystko ci pościelę.

— Nie lubię, gdy traktujesz mnie jak chuderlaka, który nie da sobie rady nawet z kołdrą. — Katarzyna spojrzała na niego z wyrzutem i w charakterystyczny sposób wyduła wargi. — Potrafię pościelić sobie łóżko.

Alan uśmiechnął się szeroko.

— Jesteś chuderlakiem — powiedział — i dlatego powinienem o ciebie dbać. Uwaga, informuję też, że jeśli chodzi o tę kwestię, będę nieugięty. Idź do łazienki, a ja pościelę ci i kładę się spać. Jeśli zasnę, zanim skończysz, już teraz mówię dobranoc.

— Prawdziwy dżentelmen.

— Gdyby coś się działo, nie wahaj się mnie obudzić. Jestem do twojej dyspozycji dzień i noc.

— Czyżbyś przywykł do moich nocnych koszmarów?

— Chyba nie miałem wyjścia, prawda? — Alan uniósł brew i rzucił Katarzynie rozbawione spojrzenie.

Powoli oboje zapominali o bolesnych wyznaniach tego wieczoru.

— Jesteś paskudny — stwierdziła Katarzyna, patrząc na niego.

— A ty urocza. Zwłaszcza kiedy robisz taką nadąsaną minę. — Alan zaśmiał się i podniósł z kanapy.

— Alanie! — zawołała za nim jeszcze, gdy szedł w stronę sypialni. Odwrócił się do niej.

— Dziękuję za wszystko.

— Daj spokój — odpowiedział.

Czuł, że powinien tego wieczoru znaleźć się w końcu trochę dalej od Katarzyny. Działała na niego jak afrodyzjak, który dzień i noc uporczywie drażnił jego zmysły. Przebywanie z nią przez dłuższy czas było prawdziwą męczarnią. Jego głowa i ciało domagały się znacznie więcej niż tylko platonicznej miłości i przyjaźni. Momentami odczuwał to wręcz boleśnie.

— Alanie! — Po kilku minutach znowu dobiegł do niego stłumiony szumem wody głos Katarzyny.

— Słucham?! — zawołał z sypialni.

— Ręcznik — wyjaśniła. — Zapomniałam, że tu nie ma ręczników. Mógłbyś mi przynieść?

Alan nerwowo przełknął ślinę. Nie potrafił sobie wyobrazić, że mógłby wejść do łazienki, podczas gdy ona stoi naga pod strumieniem gorącej wody.

Dla dobra swojego i Katarzyny nie powinien tego robić.

— Pewnie! — odkrzyknął jednak. Wyjął z szafki najbardziej miękki ręcznik i po cichu wszedł do łazienki.

Podszedł do kabiny prysznicowej i przewiesił przez nią ręcznik. Zupełnie tak samo, jak ona zrobiła rano.

Widoczny za szkłem zarys jej nagiego ciała sprawił, że krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. W łazience było parno, a w powietrzu unosił się zapach ulubionego przez Katarzynę balsamu pod prysznic.

— Dziękuję. Jesteś kochany — usłyszał, a potem Katarzyna wciągnęła do środka ręcznik i wyszła z kabiny ciasno nim owinięta. Oczywiście wpadła na Alana, który nadal tu stał, jakby nogi wrosły mu w ziemię.

— O Boże, przepraszam! — rzuciła zakłopotana, przyciskając ręcznik na wysokości piersi.

— Nie, nie! To ja przepraszam. Powinienem od razu wyjść, ale chciałem jeszcze zapytać, czy czegoś ci nie potrzeba, i... — Dostrzegł

jej rozbawione, choć nieco zakłopotane spojrzenie. — Wyjdę już. Naprawdę przepraszam. — Nie odrywając wzroku od jej zaczerwienionej twarzy, wycofał się z łazienki. Po zamknięciu drzwi oparł się o nie całym ciałem, starając się złapać oddech i dojść do siebie.

Widok owiniętej w ręcznik Katarzyny oraz jej ociekającej wodą skóry pobudził jego zmysły i sprawił, że załapała go fala gorąca.

— Nie mogę wyjść! — Katarzyna zaśmiała się, popychając po kilku minutach drzwi.

Wracając do bolesnej rzeczywistości, Alan odskoczył od nich jak oparzony.

— Przepraszam. Myślisz pewnie, że jestem kompletnym palantem. — Popatrzył na nią zakłopotany.

— Nie jesteś! — Katarzyna uśmiechnęła się do niego. Była już ubrana w piżamę i gotowa do snu. Jej twarz bez makijażu wydała się Alanowi jeszcze piękniejsza.

— Uff. Kamień z serca — odetchnął teatralnie.

— Nie wzięłabym cię też za zboczeńca.

— Nie wyglądam?

— Masz zbyt miłą twarz. I świecą ci się oczy. Z daleka widać, że nawet muchy byś nie skrzywdził. — Katarzyna skrzyżowała ręce na piersi i przestąpiła z nogi na nogę; nie mogła przestać się uśmiechać, widząc zakłopotanie Alana. Wydawał jej się w tej chwili wyjątkowo uroczy.

— Sugerujesz, że jestem mało męski, tak?

— Proszę, proszę. Panie doktorze, czyżby odzyskał pan utracone poczucie humoru?

— To przez ten zaduch w łazience. Czuję się, jakbym był niedotleniony.

— Zaliczyłam kurs pierwszej pomocy jeszcze w liceum. Myślę, że zamiast pomóc, zrobiłabym ci tylko krzywdę.

— Trafiłaś na specjalistę!

— U nas w Polsce mówimy: „Lekarzu, lecz się sam”.

— Co to znaczy?

— Nieważne. — Katarzyna uśmiechnęła się ciepło i spojrzała Alanowi w oczy.

— Rozumiem, że mam cię wszystkiego nauczyć na nowo.

— Pracuję w szpitalu. Wypadałoby wiedzieć. Znać jakieś podstawy i...

Alan zatopił spojrzenie w jej oczach. Zobaczył w nich radosne błyski.

— Hmm — odchrząknął w końcu. — Dobrze. Tak. Podszkolę cię w zakresie pierwszej pomocy i resuscytacji.

— Dziękuję — szepnęła Katarzyna. Jego intensywne spojrzenie niemal zważyło ją z nóg.

Zapanowała między nimi niezręczna, pełna napięcia cisza.

— Będziemy tu tak stać? — spytała w końcu, spuszczać wzrok na swoje białe stopy. Jej paznokcie pomalowane były na wyrazisty różowy kolor.

— Nie. Oczywiście, że nie. — Alan przejechał dłonią po włosach. — Chodźmy spać.

— Świetny pomysł. — Uśmiechnęła się, podnosząc na niego wzrok, i pierwsza powędrowała do sypialni. Pościel przyjemnie schłodziła jej rozgrzaną skórę, gdy odrzuciła kołdrę i usadowiła się pośrodku podwójnego materaca.

— Dobrej nocy — powiedział do niej w ciemności Alan, gdy oboje ułożyli się już do snu.

— Dobranoc — szepnęła Katarzyna. — Śpij dobrze — dodała i przytuliła policzek do poduszki.

Podciągając kolana do klatki piersiowej, przypomniała sobie wyraz twarzy Alana, gdy zobaczył ją w łazience owiniętą ręcznikiem, i uśmiechnęła się szeroko. Dopiero teraz dotarło do niej, że przyglądał się jej tak, jak gdyby chciał ją pożreć. Ta myśl sprawiła jej ogromną przyjemność. Przez wszystkie lata życia w zamknięciu zapomniawszy już, jak to jest być obiektem zainteresowania mężczyzn i czuć na sobie ich pożądliwe spojrzenia.

A zwłaszcza takiego mężczyzny, przy którym mogłaby czuć się sobą i być bezpieczna...

Ani Katarzyna, ani Alan nie mogli tamtej nocy spać i kręcili się w łóżkach, wzdychając i szeleszcząc pościelą. Czyżby kilka miesięcy mieszkania pod jednym dachem i wspólne wysiłki, aby Katarzyna doszła

do siebie, mogły okazać się początkiem nowej, szczęśliwej miłości?



Katarzyna siedziała w kuchni i opierając się łokciami o stół, popijała ciepłą, aromatyczną herbatę.

Patrzyła przez okno na gołębice kłębiące się na parapetach sąsiadów w poszukiwaniu jedzenia. Jej wzrok przyciągał zwłaszcza ten, który podskakiwał na jednej nóżce.

Zamyśliła się. Jej psychoterapeuta wielokrotnie powtarzał, że z biegiem czasu emocjonalna pustka, strach i przygnębienie znikną i to nie tylko w obecności Alana, ale także w innych sytuacjach, na przykład w pracy, gdzie, mimo że polubiła Beth i inne dziewczyny, nie czuła się dobrze. Była jak ten gołąb — mała i przerażona. A przecież tak bardzo chciała znowu śmiać się i cieszyć życiem, chciała zapomnieć o strachu.

Podczas gdy Katarzyna siedziała w kuchni w refleksyjnym nastroju, Alan obudził się i otworzył szeroko oczy. Białe zimowe słońce oświetliło jego twarz, uwydatniając mocno zarysowane kości policzkowe. Jego oczy były jeszcze zaspane, ale myśli od momentu obudzenia już biegły do przodu; starał się przypomnieć sobie, co mu się śniło, ale nie był w stanie tego zrobić.

Alan usiadł na łóżku i przejechał dłonią po włosach, które prosiły się już o fryzjera. Jedno spojrzenie na łóżko wystarczyło, by zobaczyć, że Katarzyna zdążyła już wstać i na pewno przygotowała dla niego obfite śniadanie.

Chłopak przeciągnął się leniwie i rozmasował obolały od spania w niewygodnej pozycji bark. Marzył już, żeby wreszcie pożegnać się na dobre z tą piekielnie niewygodną kanapą, przez którą budził się z każdym dniem w coraz gorszej formie.

Wiedział jednak, że jeszcze na to nie czas.

Wykonał więc kilka kulistych ruchów ramieniem i podreptał boso

do kuchni, gdzie, tak jak się tego spodziewał, zastał Katarzynę. Siedziała zwinięta w kłębek z podciągniętymi pod brodę kolanami, jak zawsze, gdy zostawała sama.

— Wstałeś — powiedziała, słysząc jego kroki, i spojrzała na niego mało przytomnie.

— Dzień dobry. — Alan podszedł do stołu i usiadł na zimnym krześle. — Dobrze cię widzieć.

— Jak ci się spało?

— Nie najlepiej. Zasnąłem dopiero nad ranem i miałem nieprzyjemny sen. Nie pamiętam dokładnie, co mi się śniło, ale na pewno nic dobrego. Jeśli przypomni mi się w ciągu dnia, to powiem ci o tym.

Katarzyna upiła łyk herbaty.

— Dobrze.

— A tobie jak się spało?

— Prawie wcale nie spałam.

Alan spojrzał na nią wyczekująco.

— Śnił mi się Colin — powiedziała ciężko. — Znów. Czy to się kiedykolwiek skończy?

— Z czasem koszmary i złe wspomnienia zaczną ustępować. Tak mówi lekarz. Będzie coraz lepiej.

— Nie mam dziś na nic siły. Czuję się zmęczona i słaba.

— To bardzo niedobrze. — Alan popatrzył na nią z ukosa. — Miałem przecież zabrać cię na większe zakupy do centrum handlowego za miastem. Sama mówiłaś, że trzeba uzupełnić podstawowe środki spożywcze i chemiczne.

Katarzyna spojrzała na niego, zaskoczona, że pamiętał o zakupach, o których wspomniała mu jakiś czas temu. Colin zwykle zapominał o jej prośbach.

— To jak?

— No dobrze. Jeśli to twój sposób na moją chandrę i poprawę humoru, to niech będzie. Pojadę z tobą na zakupy — powiedziała.

Alanowi wydawało się, że nawet się uśmiechnęła.

— Jestem zaszczycony. — Odpowiedział jej uśmiechem i spojrzał na stojący przed nim talerz kanapek. — To dla mnie?

— Tak. — Skinęła głową z kubkiem przy ustach. — Zjedz, a ja się ubiorę.

Alan natychmiast zabrał się do jedzenia, które jak zwykle było bardzo smaczne.

Katarzyna wróciła do kuchni, gdy kończył właśnie ostatni kawałek. Obcisłe jeansy uwydatniały jej zgrabne, zaokrąglone biodra, co nie umknęło uwadze chłopaka.

— Jestem gotowa — oświadczyła.

— Okej. W takim razie tylko się umyję, ubiorę i możemy jechać. O tej porze nie powinno być korków. Daj mi chwilę. — Wypił duszkiem resztę herbaty i poszedł do łazienki.

— Dzwoni twój telefon. — Usłyszał nagle głos Katarzyny.

— Mogłabyś odebrać?

— Dobrze! — odkrzyknęła.

Po chwili zapukała cicho do drzwi łazienki.

— Dzwoniła jakaś kobieta — powiedziała, opierając się o futrynę.

— Przedstawiła się?

— Nie. Ale nie była zadowolona z tego, że to ja odebrałam telefon. Kazała ci przekazać, że to do ciebie podobne i że jest w klinice, bo twoi rodzice nie chcieli odebrać od niej rzeczy.

— Mówiła coś jeszcze?

— Życzyła mi szczęścia i prosiła, żebyś oddzwonił.

— Cała Agata — westchnął, a potem wytarł ręcznikiem twarz i wziął od Katarzyny telefon. — Nie obraż się, ale powinienem oddzwonić. To zajmie tylko chwilę. — Z komórką w ręku poszedł do kuchni.

Stając twarzą do okna, wybrał doskonale znany numer.

— Kopę lat, co? — Agata powitała go w typowy dla siebie sposób.

I zanim Alan zdążył jej odpowiedzieć, dodała:

— Zebrałam się w końcu, żeby spakować twoje rzeczy. Wybacz, że trwało to aż tyle, ale musiałam się po tym wszystkim pozbierać.

— Aga...

— Nie! — weszła mu w słowo. — Nic nie mów. Przeplakałam kilka ostatnich miesięcy i spoko, teraz mam się dobrze. Twoja mama nie chciała wziąć ode mnie tych rzeczy, bo stwierdziła, że to dziecinne

i mam kontaktować się tylko z tobą. Wpadłam do kliniki, bo przyjechałam na kilka dni do Lizy. Miałam nadzieję, że spotkamy się i porozmawiamy w cztery oczy, ale...

— To nie jest najlepszy pomysł — przerwał jej sucho.

Agata zamilkła na chwilę.

— Szybki jesteś — odezwała się w końcu. — Pewnie niezła dupa, co? Mnie nigdy nie pozwoliłeś odebrać twojego telefonu — rzuciła kąśliwie.

— To nie tak, jak myślisz — uciął, nie zamierzając niczego jej tłumaczyć. Pewnie i tak by nie zrozumiała. A raczej nie chciała zrozumieć.

— Nie moja sprawa — szepnęła, a on poczuł, jakby coś ukłuło go w serce. Wiedział, że Agata nie przejmuje się byle czym. Musiał wyrządzić jej niewyobrażalną krzywdę.

Ale nie mógł pozwolić sobie teraz na wracanie do tego. Nie. Nie chciał. Sprawa Agaty była dla niego od dawna zamknięta i to z wielu powodów.

— Zostawiłam ci to wszystko u Brunona. Będę w Kanadzie do końca tygodnia — powiedziała jeszcze Agata i w typowy dla siebie sposób rozłączyła się bez pożegnania.

Alan opuścił rękę, w której trzymał telefon. Nie mógł jeszcze odwrócić wzroku od okna.

— Coś ważnego? — spytała Katarzyna. Musiała słyszeć jego rozmowę, mimo że wycofała się do sypialni.

— Słucham? — spytał z roztargnieniem, odwracając się w jej stronę.

— Pytałam, czy to ktoś ważny.

— Kiedyś może i ważny — odpowiedział zdawkowo. — Możemy już jechać?

— Tak. — Skinęła głową.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że może ktoś chce odebrać jej Alana. To wcale nie było przyjemne uczucie.

— Mogę włączyć radio? — zapytał Alan, gdy wsiedli do zaparkowanego przed blokiem samochodu i ruszyli w drogę do centrum handlowego mieszczącego się kilka kilometrów za miastem. Rzęsisty

deszcz, który padał tego dnia, utrudniał rozkojarzonemu chłopakowi koncentrację, a rytmiczne stukanie w karoserię przyprawiało Katarzynę o ból głowy.

— Pewnie — powiedziała jednak.

Chwilę później głuchą ciszę przerwały łagodne dźwięki smętnej popowej piosenki.

Wsluchując się w muzykę, Katarzyna patrzyła w okno. Samochody śmigwały wokół nich, rozchlapując przybrudzoną wodę. Odbijające się od mokrego asfaltu światła raziły ją w oczy mimo popołudniowej pory.

Nieświadomie dotknęła śladu po obrączce i zaczęła pocierać to miejsce opuszkami palców. Wbita w podgrzewany fotel, myślała tylko o tym, że nienawidzi takiego pełnego napięcia milczenia. Zwykle zwiastowało ono w jej życiu niepohamowaną agresję i wybuch złości.

— Jesteśmy na miejscu. — Głos Alana wyrwał ją z zamyślenia, a zaraz potem usłyszała kliknięcie towarzyszące odpinaniu pasów.

Chłopak spojrzał na nią niepewnie, gdy nawet nie drgnęła.

— Wsiadasz? — zapytał.

— Tak. Tak. — Katarzyna chwyciła leżącą na tylnym siedzeniu torebkę i wyskoczyła z samochodu jak oparzona. — Dokąd idziemy najpierw? — zapytała.

— Artykuły chemiczne, a potem jedzenie?

— Nie ma sprawy — zgodziła się i ruszyła za pędzącym przed siebie Alanem. Pierwszy raz, odkąd się poznali, wydawał jej się tak daleki i nieobecny. Kim jest ta cała Agata?!

Wiedziała, że nie powinna o to pytać, to nie była dobra droga do budowania relacji. Zresztą może w gruncie rzeczy wcale nie chciała tego wiedzieć?

W milczeniu zrobili więc zakupy.

— Cholera jasna! — zaklął Alan, gdy dotarli do kasy z pełnym koszykiem środków chemicznych i nadszedł moment płacenia.

Katarzyna popatrzyła na niego z ukosa.

— Zapomniałem wziąć portfel z samochodu. — Popatrzył na nią bez cienia emocji. — Możesz tu zostać przez chwilę, a ja po niego wrócę? — zapytał, jak gdyby nigdy nic. Nie zauważył, że na twarzy dziewczyny pojawił się strach.

Katarzyna próbowała coś powiedzieć, zaprotestować, ale Alan już szedł w stronę drzwi. Zostawił ją w sklepie zupełnie samą, pośród obcych ludzi.

Serce Katarzyny zaczęło bić jak oszalałe, szeroko otwartymi ustami próbowała łapać powietrze.

— Dobrze się pani czuje? — spytał jakiś mężczyzna i dotknął jej przedramienia, gdy złapała się za głowę, bo zaczęło jej się robić ciemno przed oczami. Pod wpływem tego dotyku wpadła w panikę i wypuściła koszyk z ręki. Usłyszała jeszcze tylko zdenerwowany głos:

— Proszę mi pomóc! Ta pani zemdlą! —

A potem obudziła się, leżąc na ławce w prawie pustym pomieszczeniu. Nachylała się nad nią jakaś obca kobieta w białym fartuchu. Znow ogarnął ją lęk.

— Nie! Nie! Proszę się nie bać — powiedziała do niej kobieta. — Zemdlą pani w sklepie. Pogotowie jest już w drodze. Czy jest pani na coś chora?

Katarzynie zakręciło się w głowie. Gdzie jest teraz Alan?!

— Halo! Proszę pani! Słyszysz mnie pani? — mówiła do niej kobieta.

— Tak. — Katarzyna spojrzała na nią niepewnie.

— Czy wie pani, co się stało?

— Tak, zemdlą! — Powoli usiadła na ławce. — Chciałabym stąd wyjść — powiedziała. — Proszę mnie stąd wypuścić, naprawdę nic mi nie jest. — Zaczęła nerwowo rozglądać się po pomieszczeniu.

Chciała jak najszybciej je opuścić i znaleźć się blisko Alana.

— Ale... — Kobieta w białym fartuchu była wyraźnie zbita z tropu.

— Nic mi nie jest. Dziękuję. — Katarzyna poderwała się na nogi. — Czy mogłaby pani pomóc mi stąd wyjść? Proszę. — W jej oczach pojawiły się łzy.

Sprzedawczyni westchnęła tylko ciężko i wyprowadziła ją z zaplecza.

— Gdyby coś się działo... — rzuciła jeszcze, ale Katarzyna już jej nie słyszała. Z bijącym sercem wybiegła ze sklepu i znalazła się w galerii handlowej pełnej ludzi. Była jak ptak wypuszczony na wolność

po wielu latach życia w zamknięciu. Dookoła niej znajdowało się zbyt wielu ludzi. Wszyscy patrzyli na nią jak na wariatkę, a ona nie wiedziała, w którą stronę ma iść, by znaleźć Alana. Kręciła się wokół własnej osi, wodząc wzrokiem po patrzących na nią twarzach.

— Pomóc pani w czymś? — zapytała jakaś pulchna, starsza pani niosąca w dłoniach zakupy.

— Nie, dziękuję, poradzę sobie. — Katarzyna uśmiechnęła się do niej nieprzekonująco i odeszła. Kobieta jeszcze przez kilka chwil patrzyła, jak dziwnie zachowująca się dziewczyna oddala się i znika.

Katarzyna szła przed siebie mimo tłumu ludzi, nie wiedząc, co zrobić. Obca przestrzeń przerażała ją i doprowadzała do rozpacz.

Czarę goryczy przelał potężny biały szyld nad jednym z małych, urokliwych sklepików: LAVENDER.

Zapach suszonej lawendy.

Twarz szydzącego z niej, wściekłego Colina.

Jego twarde palce zaciskające się na jej przedramieniu.

Mocne, agresywne pchnięcie.

Uderzenie głową o ścianę.

Kilka pełnych nienawiści kopnięć.

Pełen satysfakcji uśmiech Colina, gdy powoli zapadała w ciemność...

Ciało Katarzyny zaczęło drżeć, po jej policzkach popłynęły łzy. Czowała, jak przeszłość bierze ją w posiadanie. Oplata swoimi pazurami, nie pozwala jej odejść. Szepcze, że z nikim nie będzie jej lepiej. Krąży jak sęp nad umierającą ofiarą, czekając, aż w końcu wyzionie ducha.

— Alan! Alan! — zaczęła powtarzać przerażona, walcząc o każdy haust powietrza, i obróciła się wokół własnej osi.

Ale jego nigdzie nie było.

Błądząc wzrokiem po kręcących się wokół ludziach, czuła się porzucona. Zostawiona na pastwę przerażającego świata. Sama w walce z tym wszystkim.

Nagle opuściły ją siły.

Zanosząc się płaczem, opadła w końcu na ławkę stojącą w pobliżu ruchomych schodów. Kręciło jej się w głowie.

Nie było przy niej Alana. Ktoś jej go zabrał. Samotność dopadła ją

prędzej, niż myślała.

Tymczasem Alan, błądząc myślami gdzieś daleko, wrócił do sklepu, w którym zostawił Katarzynę.

Nie widząc jej w pobliżu kasy, zaczął chodzić między półkami, rozglądając się dookoła nerwowo i nawołując ją. Przeszukał cały sklep przynajmniej trzy razy, ale bezskutecznie.

— Cholera jasna! Mogłem jej tu samej nie zostawiać! — wysyczał w końcu przez zaciśnięte zęby wściekły na siebie i podszedł do najbliższej kasjerki.

— Przepraszam — zaczepił ją, szarpiąc za ramię. — Czy widziała pani może kobietę, która zdawała się na kogoś czekać?

Kasjerka popatrzyła na niego jak na kosmitę.

— Panie kochany, taki tu mamy ruch od rana! Przed chwilą jakaś kobieta zemdląła i uciekła stąd, zanim przyjechało pogotowie, a pan mi głowę zawraca. Idź pan poszukaj w galerii, przecież daleko nie poszła! — wytłumaczyła mu i wróciła do swoich obowiązków.

Alan poczuł, jak krew odpływa mu z głowy, gdy błyskawicznie skojarzył fakty. Wybiegł ze sklepu jak oparzony. Jak on mógł coś takiego zrobić! Przez całą tę pieprzoną Agatę pozwolił sobie na chwilę rozkojarzenia. Nie powinien był zostawiać Katarzyny samej w obcym miejscu, wśród obcych ludzi! Jest skończonym idiotą. Był jej jedynym oparciem i miał brać za nią odpowiedzialność, a nie włączyć się z głową w chmurach. Po prostu brak słów!

Obwiniając się i klnąc, Alan zaczął biegać po galerii w poszukiwaniu szarej kurtki Katarzyny. W jego głowie powstawały najczarniejsze scenariusze. Jeśli coś jej się stało, za nic w świecie sobie tego nie wybaczy. Za nic! Obiecał chronić ją przed całym złem, a nie zajmować się problemami rozchwianej emocjonalnie byłej dziewczyny.

— Gdzie jesteś, mała? Gdzie jesteś? — powtarzał sam do siebie, idąc w kierunku ruchomych schodów, by zjechać na dół i tam jej poszukać, gdy nagle dobiegł do niego znajomy płacz.

— Matko kochana! — Natychmiast podbiegł do przerażonej dziewczyny; siedziała, obejmując ramionami drżące kolana. Jego serce na jej widok o mało nie wyskoczyło z klatki piersiowej. Objął ramionami

jej drobne ciało i przytulił policzek do wilgotnych od potu włosów.

Katarzyna przywarła do niego i pozwoliła łzom płynąć.

— Jestem przy tobie. Już dobrze — szeptał, tuląc ją do siebie. — Przepraszam. Boże... nawet nie masz pojęcia, jak bardzo cię przepraszam. — Mówił, czując, że serce mu pęka.

— Tak strasznie się bałam. — Katarzyna zacisnęła mocno powieki, wsłuchując się w dobrze znane bicie serca i wciągając w nozdrza zapach Alana. Jego dłonie mimo grubej kurtki, grzały jej wychłodzone ciało.

Był tutaj. Naprawdę był. Nie zostawił jej samej.

— Chcę już stąd jechać — powiedziała, odrywając się od Alana. Jej włosy posklejały się od potu, a zawiązany pod szyją wełniany szalik był mokry od łez. Bolała ją głowa, pulsowały skronie.

Chłopak popatrzył na nią uważnie i skinął głową. Gula w jego gardle nie pozwalała mu wykrztusić choćby jednego słowa. Widząc zapuchnięte, czerwone oczy Katarzyny, nie umiał sobie wybaczyć, że złamał złożoną dawno temu obietnicę z tak błahego powodu, jakim była Agata.

Jak on mógł tak potwornie się zachować, tym bardziej że Agata nic już dla niego nie znaczyła poza garstką wspólnych wspomnień i wyrzutami sumienia, że nie rozstał się z nią w należyty sposób?

Przez całą drogę do domu oboje z Katarzyną milczeli.

Patrząc na mijane samochody, dziewczyna myślała tylko o tym, że na miejscu czekają na nią leki uspokajające, wygodne, ciepłe łóżko i błogi sen, w który chciała zapaść jak najszybciej.

Wodząc uporczywie palcami po miejscu, w którym przez lata tkwiła złota obrączka, myślała także o Alanie. Czuła się winna, że przysporzyła mu kłopotów wtedy, gdy wyraźnie coś go męczyło. Przez ostatnie dni to ona, poza pracą, była centrum jego wszechświata, i myśl, że to mogłoby ulec zmianie, wydawała się dziewczynie po prostu przytłaczająca.

Katarzyna westchnęła. Jak zwykle była tylko ciężarem. Bezwartościowym, obolałym ciałem. Nie chciało jej się nawet kolejny raz wołać do Boga. Nigdy nie spełniał jej próśb, pozwalając, by grzęzła po kolana we wciągającym ją bagnie. Już w dzieciństwie zauważyła, że nie zasługuje na jego uwagę. Od lat skutecznie jej udowadniał, że jest

wyjatkowo głuchy na jej wołanie i modlitwy.

Nie słyszał, a może raczej nie chciał słyszeć, a ona, nauczona doświadczeniem, wołała coraz ciszej i ciszej... Aż w końcu przestała próbować. No bo po co?

Zawładnęła nią bezradność.

— Jesteśmy na miejscu. — Z zamyślenia wyrwał ją przygnębiony głos Alana.

Nie patrząc nawet na niego, odpięła bez słowa pas, chwyciła w dłonie torebkę i wyszła z samochodu, pozwalając wilgotnemu, chłodnemu powietrzu wdzierać się w każdy zakamarek jej ciała.

— Może wejdziemy chociaż do tego sklepu? — Alan wskazał dłonią niewielki osiedlowy sklepik spożywczy, mieszczący się tuż obok ich klatki schodowej. — Nie mamy nic na kolację.

— Dobrze. — Skinęła głową i posłusznie poszła za nim.

Zakupy zrobili błyskawicznie.

— Jesteś głodna? — zapytał Alan, gdy weszli do ciepłego mieszkania i zaczęli zdejmować ciężkie zimowe kurtki.

— Nie — pokręciła głową. — Wezmę tylko leki i się położę.

— Słabo wyglądasz. — Spojrzał jej prosto w oczy. — Powinnaś coś zjeść.

— Alan... — Złapała go za ramię. Jej palce były lodowate. — Nie trzeba. Chcę się tylko położyć, przepraszam — powiedziała, unikając jego wzroku, i poszła do kuchni, gdzie wysypała na dłoń dwie białe tabletki, a potem połknęła je, popijając wodą mineralną.

Alan miał ochotę walnąć w coś z całej siły. Był cholernym idiotą, który nie zasługiwał nawet na przebywanie w jej towarzystwie. Nie potrafił sobie poradzić z wyrzutami sumienia. Czuł się podle. Tak, to dobre określenie. Jeszcze nigdy w życiu nie czuł się tak źle.

— Potrzebujesz czegoś czy mogę się położyć? — Katarzyna zatrzymała się przy nim na ułamek sekundy, gdy nadal stał przy drzwiach wejściowych.

Spojrzał na nią zdezorientowany. W jej oczach widział strach i zmęczenie.

— Odpocznij. — Próbował się uśmiechnąć, ale kąciki jego ust nawet nie drgnęły.

— Gdybyś czegoś potrzebował, zawsze możesz mnie obudzić. Nastawię budzik na dziewiętnastą, żeby nie zasnę do pracy. — Katarzyna weszła do sypialni, wciągnęła przez głowę obszerną bluzę dresową Alana i położyła się w niej pod kołdrą.

Kiedy zamknęła oczy, przez jej głowę przemknęła myśl, że właściwie to mogłaby zamarznąć, kładąc się na pustej ławce gdzieś w parku. Taka śmierć nie mogła przecież być bolesna. Co więcej, w tamtym momencie wydawała jej się nawet piękna. Bo kto nie chciałby umrzeć we śnie?

Przygnębiony Alan usiadł natomiast na kanapie, wyciągnął przed siebie nogi, skrzyżował ręce na piersiach i zapatrzył się w dal. Nie mógł poradzić sobie z narastającym napięciem. Jakby wyczuwał czyhające za jego plecami niebezpieczeństwo. Być może było to tylko spowodowane dzisiejszymi wydarzeniami...

Wyjął z kieszeni spodni telefon i wybrał numer Lucy.

— Słucham? — Starsza pani odebrała już po pierwszym sygnale.

— Cześć, ciociu, mówi Alan.

— Alan! — ucieszyła się. — Co u ciebie słyhać? Wszystko w porządku? — Jej głos był niezwykle ciepły.

Alan mimowolnie się uśmiechnął.

— Ciężki dzień — westchnął.

— Poczekaj momentik, bo bardzo słabo cię słyszę. — Lucy ściszyła głos. — Zaraz wrócę, Hugo. Dzwoni Alan, a tu jakiś problem z zasięgiem. Nie zjedz mi wszystkiego.

W słuchawce rozległo się kilka urywanych trzasków.

— Już jestem, kochanie. Możemy rozmawiać — powiedziała po chwili zupełnie innym głosem. — Coś z nią nie tak?

— Schrząniłem dziś sprawę, zostawiając ją samą w sklepie.

— Atak paniki. — Raczej stwierdziła, niż zapytała.

— Już wszystko dobrze, ale dla niej każda taka sytuacja to trauma.

— Co ona teraz robi? Mogę z nią porozmawiać?

— Wzięła leki uspokajające i położyła się spać.

— Może to i lepiej. Sen jest najlepszym lekarstwem na nerwy. Coś o tym wiem.

— Ciociu... Mam potworne wyrzuty sumienia, że nawaliłem —

wyznał szczerze Alan. Gdyby otrzymał rozgrzeszenie od tej niezwykle mądrej kobiety, byłoby mu lżej.

— Kochanie... Nie możesz siebie za to obwiniać. Takie sytuacje prędzej czy później będą musiały się zdarzać. Nie jesteś w stanie być przy Katarzynie cały czas, przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

— Wiem, ale...

— Posłuchaj. Nie możesz mieć teraz do siebie o to pretensji. Jej potrzebna jest twoja siła. Stało się, zabolalo, macie nauczke na przyszłość. Życie jeszcze nieraz was zaskoczy, musicie być przygotowani na różne niespodzianki. Nie zdołasz ochronić jej przed całym złem tego świata, Alanie. W gruncie rzeczy na pewno o tym wiesz.

Alan westchnął ciężko, przyznając ciotce rację.

— Trudno się z tobą nie zgodzić.

— Nieraz i mnie zdarza się powiedzieć coś mądrego — zaśmiała się Lucy.

— Powiedz mi jeszcze, ciociu... Może to wyda ci się śmieszne, ale zaczynam odczuwać jakiś irracjonalny niepokój. Jak gdybym się spodziewał, że może stać się coś złego...

— Dzwonisz, żeby zapytać o Colina?

Alan milczał.

— Był u nas wczoraj na obiedzie. Chodzi jak zbity pies i zdecydowanie za dużo pije. Jest zmęczony tym głośnym procesem, który ciągnie się już od pół roku. Ostatnio pojawiły się kolejne dowody, które stawiają go w trudnej sytuacji. Wydaje mi się, że on nie ma teraz czasu martwić się o zaginioną żonę. Ważniejsze są dla niego sława i bogactwo. — Lucy westchnęła ciężko. — Pytałam go o śledztwo w sprawie Katarzyny. Zeznania sąsiadów, że Katarzyna praktycznie nie wychodziła z domu, izolowała się od świata i zachowywała tak, jakby była przerażona, nie wniosły niczego nowego do sprawy. Colin nie chce szukać jej na własną rękę, bo boi się o swoją reputację. Rozumiesz, zrobi jeden fałszywy krok, a wyjdzie na jaw, że żona uciekła od niego, bo ją maltretował.

— Dla nas to lepiej.

— Nikt nie widział, jak odjeżdżałam spod domu z Katarzyną. Była

ciemna noc, ludzie spali, a sąsiedzi nie za bardzo interesowali się ich życiem, nie chcąc wchodzić Colinowi w drogę. Wiesz, jaki potrafi być nieprzyjemny i jak bardzo ceni sobie swoją prywatność.

— Tak, wiem.

— Sam więc widzisz, że nie ma raczej czego się obawiać. Komu przysłoby do głowy szukać jej aż w Kanadzie?

Alan przez chwilę trawił słowa ciotki.

— Pewnie masz rację, ciociu — zgodził się w końcu. — Mimo to informuj mnie na bieżąco.

— Wiesz, że będę. — Głos Lucy jeszcze złagodniał. — Ucałuj ode mnie Katarzynę i pilnuj jej.

— Nie robię nic innego. Masz moje słowo.

— Dobry z ciebie chłopak, Alanie.

— Ciociu...

— Powinam już chyba kończyć. Nie chcę, żeby Hugo nabrał podejrzeń. Powiem mu, że dzwoniłaś, żebym zajrzała do twojej matki.

— Wspaniale.

— Nie bój się, Alanie. Nie ma się czego bać.

— Wiem, ciociu. Do usłyszenia — powiedział i się rozłączył.

Rozmowa z Lucy uspokoiła go tylko trochę. Irracjonalny lęk nadal nie chciał go opuścić.

Zerwał się na równe nogi i potrzęsął głową.

„Jestem tylko zmęczony. Lucy powiedziała przecież, że nie ma się czego bać; Colinowi za bardzo zależy na rozgłosie i posadzie, żeby poruszyć tę sprawę. Zresztą dlaczego akurat miałby z nią łączyć mnie?” — uspokajał w myślach samego siebie.

Postanowił zajrzeć do Katarzyny. Otworzył przymknięte drzwi do sypialni i stąpając cicho, wszedł do środka. W sypialni panował półmrok. Popatrzył na drobną postać skuloną na środku dużego łóżka. Puchowa kołdra otulała ciało Katarzyny pod samą szyję.

Przyglądając się dziewczynie, dostrzegł na poduszce, wśród rozrzuconych niedbale włosów, kaptur swojej ciemnej bluzy, którą podarował jej pierwszego dnia. Alan nie potrafił zapomnieć szczęśliwej miny Katarzyny, gdy poinformował ją, że razem z Brunonem zorganizowali jej pracę w recepcji, żeby nie musiała zostawać sama

w mieszkaniu i niepotrzebnie się bać.

Uśmiechając się lekko na tamto wspomnienie, podszedł do kanapy i przysiadł na niej lekko. Mebel zaskrzypiał i Katarzyna gwałtownie otworzyła oczy. Jej sen był płytki i niespokojny.

— Nie bój się — powiedział, gdy dziewczyna usiadła na łóżku i odgarnęła ręką splątane włosy. — To tylko ja.

— Alan — stwierdziła z ulgą, gdy napięcie zaczęło ją opuszczać.

— Śpij dalej. Posiedzę przy tobie.

— I tak nie mogę spać — wyznała cicho.

Mimo półmroku Alan dostrzegł, jak jej palce zaczynają mimowolnie szukać miejsca, w którym niegdyś była obrączka, i ten widok go zabolął.

— Może jeśli będę tutaj, uda ci się zasnąć.

Katarzyna znów poprawiła włosy i pochyliła się nieco do przodu.

— Czy mogłabym mieć do ciebie trochę... — zawahała się — głupią prośbę?

— Żadna twoja prośba nie będzie głupia.

— Chciałabym, żebyś położył się tu ze mną.

Alan dostrzegł w półmroku jej zaniepokojone spojrzenie.

— Nie chcę być sama — dodała.

Alan nie odpowiedział, bo czuł dławiącą gulę w gardle. Wstał powoli z kanapy, zdjął ulubione kaptcie i przysiadł na brzegu łóżka, aż zatrzeszczało pod jego ciężarem. Potem przesunął się w górę i podkładając sobie poduszkę pod plecy, oparł się o podglówek.

— Tak będzie dobrze? — zapytał, patrząc prosto w błyszczące oczy dziewczyny.

— Mogę się do ciebie przytulić?

Skinął głową, oparł się wygodniej i unióśł rękę, by mogła przytulić się do jego boku, a potem przygarnął ją do siebie. Głowa Katarzyny spoczęła na jego piersi, ręka na brzuchu, i mimo że była nakryta kołdrą, Alan czuł, że wtuliła się w niego całym ciałem. Kolejny raz owionął go zapach ulubionego szamponu Katarzyny, a po skórze rozlało się ciepło spowodowane jej wyjątkową bliskością.

Obecność dziewczyny zagłuszała wyrzuty sumienia i niepokój.

Alan przymknął oczy i rozkoszował się uczuciem, że nie tylko on

jest balsamem na rany Katarzyny — ona też działała na niego jak balsam. Może po prostu byli sobie nawzajem potrzebni.

— Nie jest ci za ciężko? — przerwała ciszę Katarzyna.

Gdyby to od niego zależało, chciałby trwać przy niej w ten sposób już na zawsze.

— Mówiłem już, że jesteś lekka jak piórko — powiedział i się uśmiechnął.

Pierwszy raz leżał w łóżku z Katarzyną i to doświadczenie zaskakiwało go intensywnością doznań. Czuł, jakby wpuściła go głębiej do swojego intymnego świata. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że ta chwila dla nich obojga znaczy coś więcej niż życie pod jednym dachem, wspólna praca i zwierzenia. Emocjonalna więź nie zawsze wystarczała, nieraz liczyła się fizyczna bliskość.

— Mnie też jest wygodnie — zapewniła go i zamknęła oczy, wsłuchując się w bicie jego serca. Uderzało rytmicznie, było jak najpiękniejsza kołysanka, jaką mogła sobie wymarzyć.

Powieki dziewczyny zaczęły robić się coraz cięższe, nieprzyjemne myśli odpływały, a ciepło ciała mężczyzny rozgrzewało ją i przywracało zachwiane poczucie bezpieczeństwa. Dzięki jego obecności nie czuła się już samotna. Katarzyna zaczęła spokojniej oddychać.

W końcu zapadła w sen.



Colin obudził się rano w hotelowym łóżku z potwornym bólem głowy, watą w ustach i luką w pamięci. Unosząc się na łokciach, rozejrzał się dookoła i uświadomił sobie, że musiał wczoraj zdecydowanie za ostro balować, bo po jego towarzysze wieczoru, której twarzy nie mógł przywołać w pamięci, nie pozostało nic poza wgnieceniem na poduszce i śladami krwi na pościeli.

Colin przekręcił się na bok i jęknął; każda próba podniesienia się z łóżka powodowała zawroty głowy i pulsowanie w skroniach.

W chwili gdy pomyślał, że chętnie napiłby się wody, rozdzwonił się jego telefon.

— Pieprzone gówno! — zaklął na głos i sięgnął po leżący na szafce telefon, zrzucając przy tym portfel. Kilka drobnych moment rozsypało się z brzękiem po podłodze, potęgując jego ból głowy i doprowadzając go do furii.

— Słucham! — rzucił opryskliwie i kolejny raz spróbował usiąść. Mimo zawrotów głowy w końcu mu się udało.

— Cześć, synku. — W słuchawce rozległ się ciepły głos matki. Cholera! Że też musi dzwonić właśnie teraz. Która to właściwie godzina?

— Mamo... — Nie był w nastroju na rodzinne pogaduszki.

— Dzwonię, żeby zapytać, czy wszystko u ciebie w porządku.

Jęknął, odsuwając telefon, i głośno przełknął ślinę.

— Tak, mamo. Wszystko dobrze.

— Twój głos brzmi jakoś tak słabo... Jesteś chory?

— Co?

— Pytam, czy dobrze się czujesz.

— Można tak powiedzieć...

— Colin! — Lucy powiedziała to stanowczo zbyt głośno i mężczyzna znów zaklął w myślach, odsuwając telefon od ucha.

— Do południa mi przejdzie.

— Nie powinieneś imprezować, kiedy dziennikarze tak się tobą interesują. Nie potrzebujemy teraz rodzinnego skandalu, pamiętaj o tym.

— Pamiętam, mamo. — Poczuł się jak uczeń.

— Wierzę w twój rozsądek. I że nie zrobisz nic głupiego.

W słuchawce zapanowała cisza.

— Będę dziś przeprowadzała wywiad niedaleko twojej kancelarii. Dzwonię, żeby zapytać, czy nie znalazłbyś czasu, żeby zjeść ze starą matką obiad.

— O której? — zapytał Colin, walcząc z mdłościami i kompletnie ignorując aluzję matki do jej wieku, chociaż wiedział, że wypadałoby zaprzeczyć.

— O piętnastej będę wolna.

— Mam naradę do szesnastej — ucieszył się. Spotkanie z matką

w jego stanie było niewskazane.

— W takim razie o czwartej, wspaniale! — Lucy nie dała się zbyć.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł, mamó... Mam teraz naprawdę dużo pracy — spróbował jeszcze raz się wymigać, choć zdawał sobie sprawę, że w starciu z matką jest raczej na przegranej pozycji.

— Tak. Słyszę po głosie, że się przepracowujesz — odparła Lucy sarkastycznym tonem. — O szesnastej tam gdzie zwykle. I ani chwili później. Niedługo zupełnie zapomnę, jak wyglądasz!

Colin mocno zacisnął powieki. Nie znosił przegrywać, nawet jeśli chodziło o poddanie się woli matki. Ale czy w tej sytuacji miał jakieś inne wyjście?

— W takim razie o czwartej — zgodził się niechętnie. — Wybacz, mamó, ale będę kończył. Widzimy się później. — Jęknął i rzucił telefon w nogi łóżka, opadając na poduszkę.

Nie był w stanie pracować, nie był w stanie iść na tę pieprzoną naradę, a tym bardziej spotkać się z matką. Rozsadzało mu głowę, żołądek wariował, a zmysły, mimo gorącej nocy, domagały się zaspokojenia.

Colin znowu jęknął i wtulił policzek w białą poduszkę.

Jedyną na co miał ochotę, to napić się czegoś wysokoprocentowego, żeby ból głowy choć trochę odpuścił, a ciało nabrało wigoru.

I z pewnością gdyby nie obawa o swoją pozycję zawodową, tak właśnie by zrobił. W obecnej sytuacji nie pozostało mu jednak nic innego, jak wziąć się w garść, wstać w końcu z zakrwawionego łóżka, założyć koszulę i spodnie i pojechać do pracy.

Albo może wcześniej do domu, żeby wziąć prysznic.

Fala mdłości podeszła mu pod samo gardło. Tak. Zdecydowanie potrzebował prysznic, ale nie tutaj. W hotelach, nawet tak luksusowych jak ten, wszystko wydawało mu się brudne.

A Colin szczerze nie znosił brudu.



Katarzyna obudziła się pierwsza. Podnosząc lekko głowę z miarowo wznoszącej się i opadającej klatki piersiowej Alana i ignorując ból w karku spowodowany kilkugodzinnym leżeniem w niewygodnej pozycji, sięgnęła po zegarek, żeby sprawdzić, ile czasu zostało im do wyjścia do pracy. Była osiemnasta piętnaście. Mieli jeszcze ponad godzinę.

W sypialni oświetlonej jedynie słabym światłem latarni panował przyjemny półmrok. Alan spał w pozycji siedzącej, oparty o podgłówek. Oddychał przez usta.

Katarzyna przez kilka długich chwil przyglądała się jego twarzy, z której we śnie zniknęły napięcie, zmęczenie i troski. Skóra Alana zdawała się błyszczeć, a gęste, podkreścone rzęsy i pełne czerwone wargi nadawały mu wyjątkowego uroku. Katarzyna pomyślała, że mężczyzna jest o wiele przystojniejszy, niż wcześniej jej się zdawało.

Z trudem powstrzymała się od dotknięcia rozgrzaną dłonią jego gładkiego policzka.

Katarzyna przymknęła oczy. Zdarzenie w centrum handlowym dobitnie, choć boleśnie, uzmysłowiło jej, że Alan nigdy, przenigdy jej nie zostawi; dzisiejszym zachowaniem dał jej pewność, że zawsze do niej wróci.

Ta świadomość uskrzydlała ją, budziła w niej chęć życia. Alan był jej najlepszym przyjacielem, aniołem stróżem, źródłem jej siły, pewnym schronieniem.

Czy to możliwe, że powoli stawał się też...

— Nie śpisz już? — Rozespany głos Alana wyrwał ją z zamyślenia.

Natychmiast otworzyła oczy.

— Obudziłam się kilka chwil temu i wyłączyłam budzik.

— Która godzina?

Popatrzyła na leżący na kolanach zegarek.

— Dwadzieścia pięć po szóstej.

— Dobry czas. Możemy jeszcze chwilę poleżeć. — Uśmiechnął się i ułożył wygodniej, tym razem kładąc twarz na poduszce.

Katarzyna bez słowa przysunęła się w jego stronę i położyła twarz obok jego twarzy.

— Jak ci się spało? — spytał czule, patrząc jej w oczy.

— Wyjątkowo dobrze. — Jej twarz wydawała się wypoczęta i wyspana. W końcu pełna życia. — A tobie?

— Nie będę ukrywał, że trochę zdrętwiał mi kark — zaśmiał się cicho.

— Przepraszam.

— Ej... — Alan walczył z niepohamowaną chęcią dotknięcia dłonią jej zaróżowionego policzka. — Przecież żartuję. Mógłbym tak spać zawsze, naprawdę.

— Akurat.

— Ważne, że w końcu ty trochę się wyspałaś — szepnęła i jego wzrok powędrował w kierunku ust dziewczyny.

— O tak, czuję się jak nowo narodzona.

— W takim razie powinniśmy to robić częściej. — Uśmiechnął się lekko i znów spojrzał w jej błyszczące oczy.

— Żebyś nabawił się przeze mnie urazu kręgosłupa? — roześmiała się, odwzajemniając spojrzenie.

Alan przełknął ślinę. Jej bliskość działała na niego jak najlepszy afrodyzjak.

— A jeśli powiem ci, że mimo tego warto było doczekać momentu, gdy obudzisz się wyspana i szczęśliwa? — Musiał mocno walczyć ze sobą, by nie zrobić czegoś głupiego i nie dotknąć Katarzyny.

— W takim razie ja ci dziękuję — odpowiedziała.

W sypialni zapanowała pełna napięcia cisza.

Dziewczyna poruszyła się niespokojnie.

— Ja... — szepnęła w końcu, mącąc ciszę.

Alan przysunął się do niej nieznacznie.

Twarz Katarzyny nawet nie drgnęła.

— Czy...? — zaczął niepewnie, wciąż patrząc w jej oczy.

Jego ciało było napięte do granic możliwości; ich bliskość potęgowała ból pożądania.

— Tak — szepnęła.

Ich twarze dzieliło tylko kilka milimetrów.

Alan przysunął się jeszcze bliżej i zanurzył palce w splątanych włosach Katarzyny. Jej skóra była miękka, a zapach ulubionego szamponu drażnił jego wszystkie zmysły.

Katarzyna jęknęła cichutko, gdy pochylił się nad jej twarzą, by przywrzeć spragnionymi ustami do jej warg. Przymykając drżące powieki, zacisnęła lekko ręce na jego barkach.

Wargi Alana były ciepłe i miękkie. Katarzyna rozsmakowywała się w nich, starając się zapamiętać każde doznanie. Ich pocałunek był niezwykły, był wyjątkowym zjednoczeniem nie tylko ciał, ale i dusz. Dopelnieniem osobnej historii każdego z nich i wspólnego życia, które od kilku miesięcy razem wiedli.

Zwieńczeniem niesamowitej więzi, która połączyła ich od pierwszej chwili spotkania w przepelnionym cierpieniem domku na plaży.

— Tak — szepnął Alan, gdy oderwał usta od jej warg. Śmiała się nie tylko jego twarz, ale i dusza.

— Hmm — mruknęła Katarzyna, gdy położył się obok niej, próbując wyrównać oddech.

Tym razem nie musiała już walczyć z pragnieniem, by przytulić się do niego i dotknąć jego rozgrzanego policzka.

Alan uśmiechnął się pod wpływem tej czułej pieśczoły i pocałował koniuszki jej palców.

— Wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza, prawda? — zapytał.

— Wiem. Właśnie to samo myślę o tobie. — Ponownie zbliżyła usta do jego ust.

Tym razem pocałunek był o wiele mniej zachłanny i znacznie krótszy.

— Powinniśmy się zbierać — stwierdziła, odrywając się od niego, i usiadła, przeczesując dłonią włosy opadające na jej rozgrzaną szyję i plecy. — Szefowi nie wypada się przecież spóźnić — dodała, nie mogąc przestać się uśmiechać.

Nagle poczuła na ramieniu lekkie szarpnięcie.

— Kasiu? — Ciepły głos Alana dobiegł do jej uszu. Mężczyzna obudził się pierwszy, słysząc uporczywe dzwonienie budzika.

Katarzyna otworzyła oczy zdezorientowana.

— Budzik dzwoni. Musimy już jechać. Rozumiem, że dobrze spałaś? — zapytał, gdy podniosła głowę z jego klatki piersiowej i popatrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem.

— Tak — powiedziała. — Spałam naprawdę dobrze. Miałam wspaniały sen.

Alan przyglądał jej się przez chwilę, nie mogąc powstrzymać narastającej chęci dotknięcia jej roześmianej twarzy. Malowało się na niej coś, czego do tej pory jeszcze nie widział.

Prawdziwe szczęście.

— Porozmawiamy o tym po drodze, dobrze? — zaproponował.

— Właściwie... — zaśmiała się i popatrzyła mu prosto w oczy — to chyba nie ma o czym mówić. — Cmoknęła go w policzek i wstała, pozostawiając zaskoczonego Alana samego w wielkim łóżku. Patrzył za nią, gdy wychodziła z sypialni.

Miał ochotę całować Katarzynę, dotykać ją zachłannie i tulić w ramionach do samego rana. Chciał znacznie więcej niż tylko krótki pocałunek w policzek, ale miał bolesną świadomość tego, że musi respektować wyraźne granice, o których rozmawiał dawno temu z psychologiem. Katarzyna nie była emocjonalnie gotowa na żaden nowy związek, a jej ciepłe uczucia dla niego zostały wywołane potrzebą bezpieczeństwa. Ona nie mogła go jeszcze kochać. Mogła się tylko od niego uzależnić.

Świadomość tego wszystkiego niemal zabolowała Alana.

— Idziesz?! — Radosny głos Katarzyny dobiegł z kuchni.

— Tak! — odkrzyknął i zerwał się z łóżka.

— Zrobiłam nam kawę. — Dziewczyna wręczyła mu ciepły kubek.

— Dziękuję. — Popatrzył jej prosto w oczy i przez chwilę zdawało mu się, że dostrzegł w nich coś więcej niż tylko przerażoną dziewczynę szukającą w jego ramionach schronienia.

— Za dziesięć minut musimy jechać — powiedziała.

— Tak. Wiem — westchnął i stawiając kubek na kuchennym stole, odsunął sobie krzesło.

Gdyby teraz z nieba zechciała spaść jedna zabłąkana gwiazda, z pewnością poprosiłby ją o to, żeby Katarzyna była w stanie prawdziwie go pokochać.

— Cieszę się. — Katarzyna popatrzyła na niego, nie mogąc pozbyć się wspomnienia słodkiego snu, i wypła łyk kawy.
Patrząc, jak jej kubek wędruje do ust, Alan zaklął w myślach.
Nie wyobrażał już sobie życia bez tej kobiety.
A ona nie wyobrażała sobie życia bez niego.



— Wstawaj, wiozą nam mężczyznę z wypadku. — Bruno wpadł do pokoju lekarskiego, w którym Alan z grobową miną ślęczał nad papierami.

Przyjaciół podniósł głowę znad dokumentów i popatrzył na niego.

— Stało się coś? — zapytał Bruno, widząc wyraz jego twarzy.

— Nie.

— Przecież widzę.

— Nic się, kurwa, nie stało. Co to za wypadek?

— Jakiś wariat potrącił faceta na pasach. Ma liczne złamania i uraz brzucha. Tylko my mamy wolny blok operacyjny.

— Makabryczna noc. — Alan wstał znad dokumentów i zaczął chować swoje rzeczy do szafki.

— Właśnie widzę.

— O co ci chodzi?

— Wyglądasz jak zbity pies. Stało się coś?

— Źle spałem. — Alan nie miał ochoty mu się tłumaczyć.

— Takie bajki to nie mnie opowiadaj. Jeżeli nie jesteś w stanie operować, ściągnę tu Briana...

— Jestem w stanie operować — przerwał mu Alan. — To, że nie mam nastroju na pogawędkę, wcale nie znaczy, że nie nadaję się, by stanąć przy stole.

— Zaczynam się o ciebie martwić — nie ustępował Bruno.

— Ja o ciebie też. Ostatnio gadasz od rzeczy — odciął się.

— Celna uwaga! — zaśmiał się Bruno. — A tak na serio... stało

się coś?

— Za długo by gadać.

— Gdybyś jednak...

— Bruno! — zaprotestował Alan. — Nie jestem jakimś cholernym nowicjuszem. Potrafię odłożyć prywatne sprawy na bok.

— Ta dziewczyna nieźle zawróciła ci w głowie. Dawno nie widziałem cię w takim stanie.

Alan posłał mu wrogie spojrzenie.

— Dobra, dobra! — Bruno podniósł ręce w geście poddania się.

— Idziemy?

— Wyniki przejrzymy przed samą salą. To ciężki przypadek.

— Pełna prowizorka jak za dawnych lat. — Alan uśmiechnął się na wspomnienie wszystkich szalonych operacji, które brali na siebie z Brunonem, nim ich klinika umocniła swoją pozycję na rynku.

— No widzisz! Wystarczy wspomnieć o jakimś ciekawym przypadku i od razu lepiej wyglądasz.

Alan w końcu się roześmiał. Bruno miał cholerną rację.

— Wiesz, jak sprawić mi przyjemność — zażartował i ruszyli korytarzem.

— Gotowy? — zapytał Bruno, gdy po przejrzeniu wyników podstawowych badań weszli w końcu na blok operacyjny.

— Jak zawsze — odpowiedział i pewnym krokiem podeszli do stołu. Jedna z pielęgniarek założyła im na dłonie rękawiczki, a potem Bruno otworzył brzuch pacjenta.

Operacja szła jak po maśle mimo pojawiającego się co jakiś czas krwawienia.

— Powinni zamknąć tego drania, który go tak urządził, na dobrych kilkadziesiąt lat. — Alan nie mógł powstrzymać cisnącego się na usta komentarza.

— Odessij. — Bruno nawet na niego nie spojrział.

Chłopak posłusznie wykonał polecenie.

— Świat aż się roi od nieobliczalnych ludzi, zauważyłeś?

— Nasze społeczeństwo jest coraz bardziej chore, a to oznacza między innymi więcej pracy dla ludzi z naszej branży — zażartował Bruno; na jego czole pojawiły się obfite krople potu.

— Dowcipny jak zawsze.

— Odsłoń mi bardziej tutaj — powiedział Bruno i nachylił się niżej nad otwartym brzuchem. Narządy wewnętrzne pacjenta były bardziej uszkodzone, niż wydawało mu się na początku.

— Gówniana sprawa — wycedził Alan, przyglądając się uszkodzonej trzustce. Nagle drzwi na salę operacyjną rozsunęły się i ktoś, tak jak tamtego pamiętnego popołudnia, stanął na progu.

Alan poczuł, że nogi wrosły mu w ziemię, a czoło zrosił pot. Mocno zacisnął powieki w oczekiwaniu na przeraźliwy huk, a potem ból rozrywający jego ciało.

Nic takiego jednak się nie stało.

— Ma pan pilne wezwanie na dół, doktorze. — Usłyszał melodyjny, spokojny głos pielęgniarki. Natychmiast rozluźnił się i wypuścił głośno powietrze z płuc.

Bruno spojrział na Alana; wydawało się, że on też odetchnął z ulgą, mając w pamięci tamte tragiczne wydarzenia.

Najpierw plugawe przekleństwo, potem huk strzału, ból rozrywający ramię Alana i strumień krwi płynącej ze sporej rany. Alanowi zrobiło się słabo, ale w mgnieniu oka odzyskał przytomność umysłu i wybiegł za facetem, który do niego strzelił.

A potem na parkingu, mimo licznych tatuaży i upływu czasu, rozpoznał jego perfidną twarz i po prostu nie mógł się powstrzymać. Tym razem był dużo silniejszy niż w młodości i bez trudu obalił przeciwnika na plecy, a potem usiadł na nim okrakiem i zaczął okładać pięściami jego twarz.

— Ty draniu — wysyczał przez zęby, gdy mężczyzna próbował się bronić. — Powinienem cię zabić za to, co jej wtedy zrobiłeś! — ryknął zachrypłym głosem, mając w pamięci przypartą do muru bezbronną Wendy.

Alan przełknął ślinę i przez głowę przemknęła mu myśl: gdyby chodziło o Katarzynę, musiałby zrobić to samo. Wiedział jednak, że w przypadku Colina nie znalazłby w sobie tyle wewnętrznej siły, żeby w końcu powiedzieć „dość”. Tego faceta po prostu by zabił. Zapłaciłby za każdą łzę Katarzyny, za jej cierpienie.

— Powiedz, że zejdem później — powiedział do pielęgniarki Bruno.

— Widzisz chyba, że operujemy.

— Widzę... — Dziewczyna przestąpiła z nogi na nogę. — Tylko że chodzi o Alana.

— Nie mów mi, do cholery, że znów jakiś popieprzony brat! — Bruno spojrział na nią groźnie.

— Nie, żaden brat. Przez telefon powiedziano mi, że chodzi o jakąś Katarzynę.

— Ja pierdolę... — zaklął Alan, starając się nie poruszyć trzymanym w brzuchu pacjenta narzędziem.

— Niczego więcej nie wiesz?! — krzyknął Bruno, widząc reakcję kumpla. Jemu też serce o mało nie wyskoczyło z piersi. Ratował tę dziewczynę w środku nocy, stojąc kilka godzin przy stole operacyjnym, a potem zdecydował się ją kryć, dlatego podobnie jak Alan czuł się za nią odpowiedzialny.

— Tylko tyle, że miała atak paniki na widok jakiegoś mężczyzny, który zjawił się w szpitalu.

Serce Alana załomotało gwałtownie.

— On tu jest... — wydusił i spojrział błagalnie na Brunona.

— Wezwijcie Briana i Jane. Dokończą za nas. Natychmiast! — Bruno wydarł się na całe gardło, nie odrywając wzroku od pobladłego przyjaciela. — No co tak patrzysz? Rzucaj to wszystko i leć! Przyjdzie Brian, to do ciebie dołączę. Tylko nie zabij tego gościa! — dodał, gdy Alan był już przy drzwiach.

Alan nie pamiętał, jak zbiegał po schodach w zakrwawionym fartuchu — jak na złość windy nie było — poza tym, że potracił jakąś pielęgniarkę i rozsypał jej dokumenty, a potem wpadł na starszą panią rozmawiającą z kimś na półpiętrze. Szumiało mu w uszach i myślał tylko o jednym:

KATARZYNA.

W tamtej chwili nic na całym bożym świecie nie miało dla niego znaczenia, poza tym, że mogła jej się dzieć krzywda.

Ona musiała być bezpieczna!

— Gdzie ona jest? — wyrzucił z siebie, dopadając w końcu do

okienka w recepcji.

— W pokoju. Jest roztrzęsiona — odpowiedziała przerażona wyrazem twarzy Alana recepcjonistka.

Chłopak oderwał dłonie od blatu i ruszył pędem do pokoju recepcjonistek.

Katarzyna siedziała skulona, obejmując dłońmi podciągnięte pod brodę kolana. Z jej zaczerwienionych od płaczu oczu kapąły łzy jak groch, a ciałem wstrząsał szloch.

Alan doskoczył do niej natychmiast i nie zważając na zakrwawiony fartuch, w którym wybiegł z sali operacyjnej, otoczył ją ramieniem, wtulając twarz w jej wilgotne od potu włosy.

— Widziałam go — wyszeptała.

— Cichutko. — Przytulił ją do siebie i choć serce nie zwolniło ani na chwilę, a jego głos drżał, starał się ją uspokoić. Najchętniej poszukałby tego dupka i porządnie mu dołożył, ale wiedział, że nie może zostawić Katarzyny samej nawet na moment. Po prostu nie może.

— Nie wiem, czy on mnie widział, ale strasznie się boję — zapłakała. — Błagam, zabierz mnie stąd. Zabierz — poprosiła.

— Gdzie Alan?! — usłyszał podniesiony głos Brunona i po chwili przyjaciel wpadł do pokoju.

— Co jest? — spytał.

— Katarzyna mówi, że był tutaj, ale nie wiem, czy ją widział.

— Poinformowałeś ochronę?

— Jak?! — Alan spojrzał na niego rozwścieczony. Z jednej strony chciał załatwić sprawę po męsku, z drugiej jednak musiał trwać przy Katarzynie.

Przecież, do jasnej cholery, nie mógł się rozdwoić!

Bruno w mig zrozumiał jego spojrzenie.

— Załatwię to z nimi. Jeśli tu jest, na pewno zjawi się ponownie.

— Wycofał się do recepcji i zaczął przepytować recepcjonistki, ale potrafiły tylko powiedzieć, że Katarzyna wpadła w panikę na widok jakiegoś mężczyzny, na którego nie zwróciły nawet uwagi.

— Proszę, zabierz mnie już stąd — szepnęła Katarzyna, gdy ponownie zostali z Alanem sami.

— Posiedź tu jeszcze przez moment — powiedział miękko i mimo

jej protestów podszedł do Brunona przepytującego kolejną roztrzęsioną recepcjonistkę.

— Muszę ją zabrać do domu — wypalił i spojrzał przyjacielowi prosto w oczy.

Bruno był nie na żarty podminowany.

— Wiem, do cholery, wiem, że musisz! — krzyknął. Był zły na tę całą sytuację, tego faceta i to wielkie gówno, z którym nie mógł nic zrobić.

— Załatwisz tu wszystko? W tej sytuacji dziś już nie wrócę.

— Weź ją stąd i jedź. Na twoim miejscu zrobiłbym to samo. Ściągnę kogoś na twój dyżur, a sprawę z ochroną sam załatwię. No, co tak stoisz?! — ponaglił Alana. — Rusz dupę i jedź do domu, skoro tu nie jest bezpieczna!

— Jestem twoim dłużnikiem.

— Zamknij się i już jedź. Na twoim miejscu zrobiłbym to samo — powtórzył i ruszył do stojącego przy drzwiach ochroniarza.

Alan zaś wrócił do zapłakanej, przerażonej Katarzyny.

— Jedziemy — powiedział i wyciągnął do niej dłoń.

Katarzyna natychmiast wstała i całym ciałem przyłgnęła do niego, jakby był jej ostatnim ratunkiem.

— Nie puszczaj mnie. Proszę — szepnęła prosto do jego ucha, gdy ruszyli szybko w kierunku wyjścia. Bruno rozmawiał właśnie z ochroniarzem, udzielając mu wskazówek, jak zwiększyć bezpieczeństwo personelu.

Colin był nieprzewidywalnym szaleńcem, a on nie miał ochoty na żaden skandal. To wpłynęłoby negatywnie na wizerunek szpitala, a na to nie mógł sobie pozwolić ani on, ani Alan. Klinika była dla nich drugim domem, a nawet czymś więcej. Na szczęście ochroniarz zrozumiał jego polecenia od razu.

— Wsiadaj. — Alan otworzył drzwi samochodu i rozejrzał się po parkingu, ale nie dostrzegł niczego niepokojącego. Potem szybko wsiadł za kierownicę i odpalił auto.

— Jak się trzymasz? — zapytał głupio, zerkając w stronę skulonej na fotelu dziewczyny.

— Boję się — szepnęła i zsunęła się niżej, jakby chciała schować

się przed całym światem.

— Spokojnie — powiedział z niezwykłą czułością i opanowaniem.
— Zaraz będziemy w domu. — Wrzał z wściekłości i musiał się hamować, by nie nacisnąć za mocno pedału gazu.

Kolejny raz w ciągu kilku ostatnich miesięcy widok zapłakanej i przerażonej Katarzyny ścisnął go za serce.

— Jesteśmy na miejscu. — Zaparkował samochód na parkingu przed blokiem i popatrzył na dziewczynę.

Wyglądała przez okno, szukając wzrokiem Colina.

— Hej. — Alan ujął ją lekko za rękę i przytrzymał przez chwilę. — Jestem tutaj. Przy mnie nic ci nie grozi.

Dziewczyna mocno wciągnęła powietrze. Bardzo chciała mu wierzyć.

— Idziemy. — Alan wysiadł z samochodu, zamykając z trzaskiem drzwi, a potem podszedł do auta od strony pasażera i wypuścił przerażoną Katarzynę; od razu przylgnęła do jego ramienia.

— Spokojnie — powtórzył, rozglądając się, i razem udali się do windy.

W mieszkaniu powitała ich cisza. Za oknami wstawał blady świt.

— Daj mi tę kurtkę. — Alan wziął z rąk roztrzęsionej Katarzyny jej krótki płaszczyk i powiesił go na kołku, a potem na wszelki wypadek upewnił się, czy dokładnie zamknął drzwi.

Dziewczyna wzdrygnęła się, słysząc, jak naciska klamkę.

— Zamknięte? — zapytała, rozcierając zmarznięte ręce.

— Zamknięte — potwierdził. — Usiądź. Zaraz podam ci tabletki i zaparzę ziółka. Poczujesz się lepiej. — Wyjął z szafki fiolkę z lekami, a potem wysypał sobie na dłoń dwie białe pigułki, nalał do szklanki trochę wody mineralnej i podał to wszystko Katarzynie, kucając obok niej.

— Dziękuję. — Połknęła tabletki, a potem oparła głowę o zagłówek kanapy i na moment przymknęła oczy.

Nagle ciszę przerwało głośnie pukanie do drzwi.

Katarzyna zerwała się natychmiast i łapiąc chłopaka za rękę, wbiła w niego przerażone spojrzenie.

— Proszę, nie... — szepnęła.

— Idź do sypialni i zamknij za sobą drzwi — polecił jej ściszone głoŝem.

Potem podszedł do drzwi; ŝałował, ŝe gdy kupował mieszkanie, nie pomyŝlał o zamontowaniu wizjera.

Starajac się zachować spokój, wziął z szafki pod lustrem pęk kluczy, włożył jeden z nich do zamka i powoli przekręcił, przygotowujac się na najgorsze. Krew pulsowała mu w skroniach, serce podeszło do gardła.

Nacisnął klamkę i uchylił lekko drzwi, przygotowujac się na przyjęcie ciosu.

Nic takiego się jednak nie stało.

— No, w końcu! — Usłyszał natomiast oburzony głoŝ Agaty i kobieta z impetem weszła do mieszkania.

— Co ty tu robisz? — zapytał ze zdziwieniem.

— Stwierdziłam, ŝe jednak musimy się zobaczyć. — Agata rzuciła torebkę na szafkę pod lustrem i z typowd dla siebie pewnoŝci opadła na kanapę, dokładnie w miejscu, gdzie jeszcze przed chwild siedziad roztrzęŝona Katarzyna.

— To nie jest dobry moment.

— Nie cieszysz się? — Agata teatralnie wyduła usta.

— Agata, proszę cię. To nie jest dobry moment — powiedział twardo.

— Nigdy nie ma dobrego momentu. Odebrałeŝ rzeczy, które zostawiłam ci w recepcji?

— Odebrałem. A teraz, jeŝli moŝesz...

— Czemu mi to robisz? Przychodzę do ciebie, ŝeby dać ci drugd szansę, a ty myŝlisz tylko o tym, jak wyrzucić mnie za drzwi. Czy to wszystko naprawdę nic dla ciebie nie znaczyło? Nic? — Agata utkwila w nim przeszywajdce spojrzenie.

— Kiedyŝ owszem, ale rozstaliŝmy się kilka miesięd temu. Powinnaŝ to zrozumieć i dać mi w końcu spokój.

— Alanie... — Agata wstała z kanapy i niepewnie podeszła do niego. Spojrzała na jego usta.

— Nie. — Gwałtownie stracił dłoń, którą położyła na jego ramieniu. — Nic nas juŝ nie łączy, Aga. Pogódŝ się z faktem, ŝe po

prostu nam nie wyszło.

— To przez inną kobietę, prawda? Zostawiłeś mnie, bo masz kogoś? — Oczy Agaty były pełne łez.

— Nie — odpowiedział zgodnie z prawdą.

— Jesteś z kimś teraz?

— Agata!

— Czyli jesteś. Jaka ona jest? Lepsza ode mnie? Ładniejsza?

— Agata, proszę cię! — powtórzył Alan. Nie chciał, aby go sprowokowała do wyładowania na niej swojej złości.

— Po prostu tego wszystkiego nie rozumiem... — Agata bezradnie rozłożyła ręce. — Staralam się. Naprawdę cię kocham. Nie czułam czegoś takiego nigdy i do nikogo, a ty... — Spojrzała załzawionymi oczami na kamienną twarz chłopaka.

— Powinnaś stąd wyjść. To naprawdę nie jest dobry moment. Jestem zajęty — powiedział ze stoickim spokojem i popatrzył na drzwi.

— Tak. Teraz już widzę, że to nie był dobry pomysł. Przepraszam — powiedziała Agata i zbliżyła się do niego. — Czy mógłbyś chociaż ostatni raz... — Popatrzyła mu w oczy z nadzieją.

Pewnie w innej sytuacji serce Alana zabiłoby mocniej, teraz jednak przedstawienie, które Agata urządziła, nie było w stanie go ruszyć.

— Nie — powiedział, kręcąc głową.

— W takim razie do widzenia. — Agata popatrzyła na niego smutno i zabrała z szafki swoją torebkę. — Gdybyś kiedyś...

— Aga, proszę cię. — Alan zrobił krok w stronę drzwi.

— Jasne, rozumiem. Wszystkiego dobrego — powiedziała smętnie i w końcu wyszła.

Alan odetchnął z ulgą i zamknął drzwi, przekręcając klucz. Czuł, że kamień spadł mu z serca.

Kiedy zajrzał do sypialni, zobaczył Katarzynę siedzącą na podłodze za łóżkiem; kołysząc się w przód i w tył, przyciskała głowę do zgiętych kolan i płakała.

— To nie Colin — powiedział i usiadł obok niej na podłodze.

— To nie Colin — powtórzyła głucho i przymknęła oczy.

Alan przysunął się i objął ją ramieniem. Dziewczyna nachyliła się do niego bez słowa i wtuliła zapłakaną twarz w jego lekarski fartuch,

którego nie zdążył nawet zdjąć. Jej serce było zdecydowanie zbyt szybko.

— Co teraz będzie? — zapytała, nie odrywając głowy od jego piersi.

— Sam chciałbym to wiedzieć. — Oparł brodę na jej głowie. — Powinienem zadzwonić do Lucy. — Olśniło go nagle. Może Katarzyna wcale nie widziała Colina, tylko kogoś do niego podobnego?

Że też nie wpadł na to od razu!

Pobiegł do przedpokoju i chwycił leżący na szafce telefon, po czym wybrał numer ciotki.

Przykładając telefon do ucha, modlił się w duchu, by jego przypuszczenia okazały się prawdą.

Lucy odebrała po dwóch sygnałach.

— Alan, kochanie! — powitała go ciepło jak zawsze.

— Cześć, ciociu.

Starsza pani, słysząc niepokój w jego głosie, od razu wyczuła, że coś jest nie tak.

— Coś się stało? — zapytała.

— Czy ciocia wie, gdzie jest teraz Colin?

— Rozmawiałam z nim jakiś czas temu. Dokładnie o ósmej — odpowiedziała zgodnie z prawdą.

— I co? — niecierpliwił się, przestępując z nogi na nogę.

— Był tak skacowany, że nie nadawał się nawet do rozmowy.

Pewnie poderwał w nocy jakąś panienkę.

— Nie wie ciocia nic więcej?

— Tylko tyle, że idziemy razem na obiad po pracy. Jeśli chcesz, mogę zadzwonić do niego i zapytać, czy na pewno. Ale, na litość boską, powiedz mi w końcu, o co chodzi! — zniecierpliwiała się starsza pani.

Alan odetchnął głęboko.

— Katarzyna twierdzi, że widziała go w szpitalu. Jest roztrzęsiona...

— Gdzie teraz jesteście?! — Lucy wyraźnie się przejęła.

— U mnie w mieszkaniu. Zabrałem ją stamtąd.

— Nie ruszajcie się nigdzie. Zaraz skontaktuję się z Colinem i do was oddzwonię. — Lucy rozłączyła się, zostawiając Alana w stanie nerwowego wyczekiwania.

— I co? — zapytała Katarzyna, stając za jego plecami.
Zaaplikowane leki uspokajające zaczynały działać.

— Lucy zaraz do niego zadzwoni. Za moment będziemy wszystko wiedzieć. — Alan odwrócił się do niej.

Pełną napięcia ciszę przerwał dopiero głośny dzwonek telefonu.

Katarzyna zamarła, gdy Alan odbierał rozmowę.

— Colin jest w Bostonie — zaczęła bez żadnego wstępu Lucy. — To nie jego Katarzyna widziała w klinice. Siedzi na jakiejś naradzie w pracy i wydarł się na mnie za to, że chociaż mnie o niej uprzedzał, ośmieliłam się do niego zadzwonić.

Alan popatrzył na Katarzynę i wypuścił wstrzymywane powietrze. Dziewczyna oparła się plecami o futrynę drzwi i zaczęła zsuwać się coraz niżej, aż wylądowała na podłodze.

— Dzięki ci, Boże... — wyszeptał do telefonu Alan.

— Jak ona się czuje? Wszystko w porządku? — chciała wiedzieć więcej Lucy.

— Ciociu, kocham cię nad życie. Dziękuję za dobre wieści, ale oddzwonię później, powinienem zająć się teraz Katarzyną. Rozumiesz, że ta wiadomość jest dla nas jak grom z jasnego nieba... — Pierwszy raz mówił o sobie i dziewczynie w liczbie mnogiej.

— Rozumiem. Zadzwonię do was wieczorem.

— Jesteś wielka, ciociu. Bardzo jestem ci wdzięczny za to wszystko...

— Bez przesady, Alanie. Porozmawiamy później. — I Lucy się rozłączyła.

— To nie był on — szepnęła Katarzyna i odetchnęła z ulgą.

— Tak, to nie był on — powtórzył Alan.

— Powinieneś dać znać w szpitalu, że alarm odwołany. — Przejechała rękoma po twarzy.

— Zaraz to zrobię. — Popatrzył na nią, przeczesując dłonią włosy. — Chodź do mnie. — Wyciągnął rękę i przygarnął dziewczynę do siebie. — Przepraszam za mój strój — powiedział, gdy położyła dłoń na jego klatce piersiowej, starając się nie dotknąć śladów krwi.

— To ja przepraszam, że wywołałam taką aferę.

— Miałaś atak paniki, to zrozumiałe. — Alan pogłaskał jej długie

włosy.

— Nie, nie może tak być, Alanie — szepnęła. — Nie mogę dezorganizować ci życia tylko dlatego, że sama sobie nie radzę.

— Mówiłem ci już...

— Nie mogę tu dłużej zostać. Ten szpital za bardzo kojarzy mi się z przeszłością. Niezależnie od postępów w terapii zawsze będę się czuła słaba i poobijana. Wzgardzona przez Colina i upokorzona. Wchodząc do szpitala, zawsze będę czuła nasilający się ból.

— Ja...

— Powinam całkowicie zmienić otoczenie — weszła mu w słowo twardo, zaskakując tym stwierdzeniem samą siebie.

Alan głośno przełknął ślinę; nie potrafił wyobrazić sobie, że Katarzyny mogłoby przy nim zabraknąć.

— Nie jesteś na to gotowa... — zaczął.

— Nie jestem i nigdy nie będę — przyznała. — Ale kiedyś przychodzi ten moment, że trzeba zacząć od nowa. Wiem, że będzie ciężko, ale nie mogę dezorganizować ci życia. Przerzywać operacji i angażować w poszukiwanie człowieka, który siedzi ponad dziewięćset kilometrów stąd i ma mnie gdzieś. Nie widzisz, jak to wygląda? Zachowuję się tak, jakbym była niezrównoważona.

— Dobrze wiesz, że nie patrzę na to w ten sposób.

— Ale ja patrzę. Ostatnie dni coraz dobitniej uświadamiają mi, że jestem dla ciebie ciężarem, który niszczy ci karierę i życie.

— Ile razy mam jeszcze powtórzyć, że nie jesteś dla mnie ciężarem?

— Alanie, przecież... sam mówiłeś, że to tylko stan przejściowy. Kiedyś będę musiała zacząć żyć na nowo. Nie mogę i nie chcę być uzależniona od ciebie. Rozumiesz?

Zmrużyła oczy, wsłuchując się w uderzenia serca Alana.

Mimo bolesnej świadomości słów, które przed chwilą padły, wiedziała, że bez niego sobie nie poradzi i że za nic w świecie nie chciałaby nawet próbować.

Jej świat bez Alana nie miał sensu, ale czuła, że nie powinna myśleć o sobie, tylko o nim. Od kilku miesięcy była jak kula u nogi, która dezorganizowała mu nie tylko życie zawodowe, ale — co

uświadomiła jej wizyta Agaty — także prywatne. Alan kiedyś na pewno pozna jakąś kobietę i zakocha się, a wtedy ona i tak zostanie sama. Bo te wszystkie wspaniałe rzeczy, które robił dla niej, robił tylko z litości. Katarzyna nie chciała niszczyć mu życia. Za bardzo jej na nim zależało. Powinna odejść. Zrobi to z miłości.

Siedząc wtulona w jego ciepłe ramiona, nie wiedziała, że Alan myśli o niej dokładnie to samo, dlatego mimo bólu przeszywającego jego serce postanowił, że jeśli ona rzeczywiście tego chce, to pozwoli jej odejść. Nie może przecież zatrzymać jej siłą, nawet jeśli miałby przez to bardzo cierpieć. Katarzyna znaczyła dla niego więcej niż on sam i Alan kolejny raz zapragnął jej to w końcu powiedzieć.

— Kasiu... — Dotknął lekko jej policzka i odgarnął opadające na twarz włosy.

Katarzyna spojrzała prosto w jego oczy. W głębi duszy marzyła, by powiedział jej teraz, że nigdzie jej nie puści, że nie niszczy mu życia i to właśnie z nią chce być.

— Ja... — zawahał się, czując na sobie jej spojrzenie.

— Tak? — W oczach Katarzyny rozbłysła nadzieja.

— Jeśli ty... — powiedział cicho. — Jeśli naprawdę chcesz jechać, ze wszystkim ci pomogę. Powiedz tylko kiedy i dokąd. Nie zostawię cię z tym samej.

Katarzyna nie mogła nic powiedzieć — w jej gardle urosła ogromna gęstwa. Nie chciała jechać. Bała się zostać sama na tym świecie, zwłaszcza bez niego. Jedynej osoby, która w ostatnim czasie motywowała ją do tego, by budzić się rano i żyć.

— Dziękuję — powiedziała jednak i kolejny raz się rozplakała.

Alan uśmiechnął się blado, widząc jej łzy. Myślał, że płacze z wdzięczności, podczas gdy tak naprawdę ta rozmowa i myśl o rozłące sprawiały jej niemożliwy do opisanego ból.

Serce Alana też pękało. Oboje ranili się nawzajem dla dobra tego drugiego i nie potrafili wyjść z tego cholernego błędnego koła.

Co za ironia losu!



— No dobra, to teraz mów, po co mnie tu wyciągnąłeś. — Bruno popatrzył na pochylającego się nad kuflem piwa Alana, gdy siedzieli wciśnięci w ciasne fotele w barze mieszczącym się nieopodal kliniki.

— Jesteś bardzo bezpośredni.

Bruno roześmiał się.

— Nie będę cackać się z tobą jak z dzieckiem. Pewnie chodzi o tę twoją Katarzynę.

Alan spuścił wzrok i zaczął obracać w palcach kufel piwa.

— Czyli trafiłem w sedno. Ale wiesz, że na problemy z sercem to kardiolog, a piwo to ewentualnie na nerki? — zakpił Bruno, zanurzając usta w gorzkim trunku.

— Zabawne. Doprawdy, uśmiełem się — Alan rzucił ponuro.

Bruno uświadomił sobie nagle, że jeszcze nigdy nie widział przyjaciela w takim stanie, i to poważnie go zaniepokoiło.

— Powiesz mi w końcu o co chodzi? Bo pomilczeć to mogę w domu z żoną przed telewizorem.

Alan spojrzał na niego spode łba.

— Katarzyna chce lecieć do Polski.

Bruno zakrztusił się przetykanym właśnie piwem.

— Nie powiesz mi chyba, że...

— Wszystko już zaplanowane. Bilet w jedną stronę. Udało mi się nawet skontaktować z jej siostrą, co wcale nie było trudne w dzisiejszym świecie Internetu.

— Czy ty...

— Wylatuje pojutrze. — Alan nie dał mu dojść do słowa. Dopiero teraz napił się piwa, choć właściwie wcale nie chciało mu się pić.

— Sama?

— Tak postanowiła.

— Co na to psycholog?

— Starał się ją przekonać, że jest za wcześnie, zwłaszcza po ostatnich atakach paniki, ale ona nie chce tego nawet słuchać. Uparła się

i już.

— Czemu tak nagle?

Alan się zasępił.

— Mówi, że nie chce dezorganizować mi życia.

— Przecież nie do końca je dezorganizuje.

— Bardzo śmieszne. — Alan popatrzył na niego z ukosa.

— Miałem na myśli to, że w końcu oderwała ciebie, pracoholika, od życia tylko pracą i mieszkania w szpitalu!

— Może powinienes jej to powiedzieć.

— A dlaczego ty sam jej tego nie powiesz, co? — Bruno pochylił się w jego stronę, opierając się łokciami o drewniany stół.

Alan westchnął ciężko.

— Widzisz... to wszystko nie jest takie proste.

— Myślałem, że Agata nauczyła cię otwartości na ludzi.

— Nie mieszaj do tego Agaty. Może gdyby nie wpakowała mi się do mieszkania kilka dni temu, to Katarzyna nie wbiłaby sobie do głowy, że nie mam przez nią czasu na inne kobiety i że moje życie uczuciowe na tym cierpi.

— To czemu jej nie powiesz, że twoje życie uczuciowe to ONA?!

— Jak mam jej to, do cholery, powiedzieć, skoro ona nie jest w stanie mnie pokochać?!

— Kto tak powiedział, co?! Kto? Jakiś gówniany psycholog, który siedzi tylko za biurkiem i może wcale nie zna życia?

— Co proponujesz?

— Zamiast siedzieć tutaj i użalać się nad sobą, bierz dupę w troki, kup kwiaty i powiedz jej prosto z mostu, że ją kochasz. Rzygać mi się chce, kiedy patrzę, jak się tym wszystkim dołujesz.

— Wspaniale! Powiem jej: "Cześć, Kaśka, Kocham cię nad życie, zostań ze mną", a ona wpadnie w panikę, że znów jakiś mężczyzna chce ją do siebie przywiązać. Brawo, geniuszu. Po prostu brawo! — uniósł się Alan, przyciągając zaciekawione spojrzenia siedzących dookoła ludzi.

— To o czym chcesz gadać?!

— O tym, jak mam jej wyperswadować ten wyjazd.

— Nie znam się na kobietach.

— Akurat.

— Stary, zaraz zostanę ojcem. Sprawy damsko-męskie już dawno mnie nie interesują.

— Wspaniale, że mogę liczyć na twoje wsparcie — oburzył się Alan.

— Powiedziałem ci, co powinieneś zrobić. Nie ma żadnych wiarygodnych badań potwierdzających, że zespół stresu pourazowego wyklucza możliwość zakochania się.

— Jednocześnie wszystkie teorie głoszą, że po takiej traumie, jaką przeszła Katarzyna, nie szuka się obiektu miłości, ale przywiązania.

— Ty wiesz swoje i ja wiem swoje. Nauka nauką, a życie życiem. Jeśli wolisz stchórzyć, proszę bardzo. Ja jej tego za ciebie nie powiem.

— Wielki mi przyjaciel.

— Dobrze wiesz, że najlepszy, jakiego mógłbyś sobie wymarzyć. Nie zamierzam się nad tobą użalać, ale szukam rozwiązania twojego problemu. Za mało?

Alan popatrzył na Bruna uważnie; w głębi ducha musiał przyznać mu rację.

— Wiem. Dlatego dzięki za wszystko — powiedział i spuścił wzrok.

Prawda była taka, że Alan nie chciał sprawić Katarzynie bólu. Przysięga, którą złożył samemu sobie lata temu, nadal obowiązywała. Miał nie krzywdzić ludzi, ale ich chronić.

Nie chciał zniszczyć Katarzynie życia. Pragnął jedynie jej powrotu do zdrowia psychicznego, a skoro ona nie widziała siebie u jego boku, postanowił, że poprze jej każdą, najbardziej nawet szaloną decyzję. Bez względu na swoje uczucia.

Właśnie dlatego przed kilkoma dniami pojechał z nią na lotnisko i zabukował bilet na wybrany przez Katarzynę lot, a potem skontaktował się z jej siostrą i wydrukował dziewczynie dokładną mapę Warszawy.

Mężczyzna westchnął ciężko, chowając twarz w dłoniach. Już bardziej nie mógł jej pomóc w rozpoczęciu nowego życia.



Katarzyna wyszła z łazienki owinięta w wielki zielony ręcznik, który ze wszystkich ręczników Alana upodobała sobie najbardziej. Na jej pachnącej ulubionymi kosmetykami skórze błyszcząły kropelki wody.

W mieszkaniu Alana, do którego bardzo się już przyzwyczała, panowała zupełna cisza, dlatego musiała włączyć telewizor, żeby nie czuć się samotna. Minęło półtora tygodnia, odkąd ustalili z Alanem, że coraz więcej czasu będą spędzać osobno, i ściśle się tego trzymali. Chłopak siedział teraz gdzieś w barze razem ze swoim najlepszym kumplem, a ona, po samodzielnej wyprawie na zakupy, postanowiła urządzić sobie w łazience prawdziwe spa.

Spacerując boso po chłodnej drewnianej podłodze, Katarzyna nie mogła wyzbyć się niepokoju, że w tym jej nowym życiu coś może pójść nie tak, bo nie zasłużyła na drugą szansę. Nie sprawdziła się ani jako żona, ani jako przyjaciółka. Dlaczego więc teraz ma się odnaleźć jako kobieta samotna?

Patrząc w lustro w sypialni, zaczęła powoli rozczesywać włosy, których nie podcinała od wieków. Jej policzki były zarumienione od gorącej wody i tarcia peelingiem, a znad kostki wąską stróżką ciekła krew, bo zamyśliła się na moment, goląc nogi.

I choć lot do Polski i mieszkanie w Warszawie u Ulki były już załatwione, w jej głowie tlił się paskudny niepokój, którego nie mogła przegonić. Gdy patrzyła na spakowane walizki, które miała wziąć ze sobą na pokład samolotu już za półtora dnia, jej serce zaczynało bić trochę zbyt szybko, a nogi były jak z waty.

Katarzyna pokręciła głową. Coś sobie uroiła. Tak drastyczna zmiana otoczenia nie może przecież przejść bez echa. Każdy, kto porzuca swoje dotychczasowe życie i skacze na głęboką wodę, bardzo się boi. Nawet największy twardziel.

— Cześć! — Usłyszała nagle głos Alana.

— Jestem tutaj! — odkrzyknęła z sypialni.

— Nie masz pojęcia, jak okropnie zimno jest na dworze — powiedział, zdejmując kurtkę.

— Mam, mam. Przed chwilą wróciłam z dużych zakupów

i musiałam zrobić sobie gorącą kąpiel, bo moje stopy i dłonie za nic nie chciały się rozgrzać — odpowiedziała.

— Mam coś dla ciebie! — Alan zajrzał do sypialni i wręczył jej wielki bukiet kolorowych kwiatów.

Dziewczyna spojrzała na niego zaskoczona.

— To dla mnie? Z jakiej okazji?

— Niedługo wyjeżdżasz. Chciałbym, żebyś spędziła miło te ostatnie dni.

Nie mógł wprost napatrzeć się na jej szeroki uśmiech.

— Przecież nie musiałeś. — Katarzyna podeszła do niego i zarzucając mu ręce na szyję, przytuliła się mocno do jego wychłodzonego ciała.

Alan drgnął.

— Wiem, ale zasługujesz na zdecydowanie więcej niż takie kwiaty.

Katarzyna nie była w stanie odpowiedzieć, bo w jej gardle znów urosła dławiąca gula. Alan pachniał wiatrem, a jego bujne włosy delikatnie łaskotały ją w czoło. Chciała, aby ten intymny moment trwał w nieskończoność.

— Powinam wstawić je do wody — powiedziała w końcu, odrywając się od Alana.

— Zamówimy sobie coś na kolację? — zaproponował, gdy oboje przeszli do kuchni i Katarzyna naląła wody do słoika, by wstawić do niego kwiaty.

— Romantyczny wieczór przy pizzy? — rozpromieniła się. — Dla mnie bomba.

— Masz jakieś zachcianki?

Katarzyna uniosła brwi, udając, że intensywnie myśli.

— Poproszę z ananasem.

Alan zaśmiał się rozbawiony jej miną.

— Jak sobie życzysz — powiedział i zamówił pizzę; wciąż nie mógł przestać myśleć o tym, co powiedział mu Bruno.

Czy powinien posłuchać przyjaciela i wyznać Katarzynie prawdę? Przecież kiedyś obiecał jej szczerść, więc może należy się tego trzymać? Z drugiej strony czy warto psuć ich ostatnie wspólne dni niepotrzebnymi zwierzeniami, które mogą postawić ją w trudnej

sytuacji?

Patrząc, jak Katarzyna otwiera drzwi i odbiera pizzę, Alan nie mógł przestać bić się z myślami. Dlaczego to musi być tak bolesne i trudne? No, dlaczego?!

— Chodź tu, smutasio. Zjemy ją przy stole — powiedziała Katarzyna, przechodząc z pizzą do kuchni.

Alan bez cienia uśmiechu usiadł na kanapie i obserwował, jak otwiera pudełko pizzy, a potem nalewa do wysokich szklanek coca-colę.

— Chyba nigdy nie jadłaś na podłodze, co? Co ty robiłaś na studiach?

— Wyobraź sobie, że są jeszcze na świecie ludzie, którzy się wtedy uczą, i wydaje mi się, że sam do tego gatunku należałeś.

— Słuszna uwaga — przyznał.

— Dziękuję. A teraz siadaj już, bo zaraz będzie zimno. Mam wielką ochotę na tę pizzę, ogromną! — roześmiała się i ugryzła pierwszy kęs; ciągnący się ser przylepił jej się do policzka.

Alan czuł, jak jego serce zaczyna bić szybciej. Nie mogąc odmówić sobie tej przyjemności, wyciągnął rękę przez stół i starł kciukiem niesforny ser, starając się przeciągnąć ten moment jak najdłużej. Palce w kontakcie z ciepłą skórą Katarzyny niemalże paliły, a w głowie pojawiła się w końcu decyzja.

Wiedział już, że nie wyzna jej prawdy. Kochał ją. Najzwyczajniej w świecie ją kochał. A to znaczyło, że nie może jej tego zrobić. Nie może jej skrzywdzić.

— Dzięki. — Popatrzyła na niego z wdzięcznością i w tej samej chwili uświadomiła sobie, że niedługo takie wieczory się skończą.

Do jej wyjazdu zostało tylko półtora dnia. Mimo udawania przed samą sobą, że wszystko jest okej, Katarzyna robiła wszystko, by o tym przykrym dniu nie myśleć. Świadomość, że w jej życiu niedługo zabraknie Alana, powodowała trudny do opisanego ból. Dlaczego życie musi być takie trudne?



Alan obudził Katarzynę z samego rana, Bruno dał mu wolny dzień. Oficjalnie po to, by mogli pozałatwiać ostatnie sprawy związane z wyjazdem Katarzyny, a prywatnie po to, żeby mieli okazję spędzić jeszcze trochę czasu razem, nacieszyć się sobą i być może wypowiedzieć na głos pewne słowa.

— Wstawaj, śpiochu, zrobiłem ci śniadanie! — Alan przysiadł na brzegu wielkiego łóżka, trzymając na kolanach drewnianą tackę z naleśnikami, sokiem pomarańczowym i kwiatkiem, który pozwolił sobie wyciągnąć z kupionego wczoraj wielkiego bukietu.

— Czym sobie na to zasłużyłam? — Uśmiechając się, dziewczyna usiadła i naciągnęła kołdrę pod samą szyję. Spała dziś w szarej koszulce Alana.

— Chciałbym, żebyś miała dziś wyjątkowy dzień. — Popatrzył na jej rozespaną twarz.

— O, po takim wstępie na pewno będzie wyjątkowy! — Katarzyna entuzjastycznie zabrała się do jedzenia.

— Mam zamiar zabrać cię dziś na wycieczkę — oznajmił.

— Wycieczkę?

— Jesteś tu już kilka miesięcy, a nie zobaczyłaś tak wielu rzeczy. Co opowiesz swojej siostrze o Toronto?

— Zawsze mogę jej opisać klinikę. — Katarzyna zaśmiała się, uświadamiając sobie, że Alan ma rację i rzeczywiście niewiele wie o tym mieście.

— Nuda.

— W takim razie co proponujesz? — Odgarnęła do tyłu opadające na ramiona włosy, odsłaniając szyję i sprawiając, że Alan drgnął.

— Na początek muzeum lalek.

— Lalek? — zdziwiła się Katarzyna. — Macie tu takie muzeum?

— Nietrudno cię zaskoczyć — zaśmiał się, widząc jej podekscytowaną minę. — Swoją drogą czy to nie zabawne, że wszystkie kobiety tak się podniecają wycieczką do tego muzeum?

— Pewnie dlatego, że każda z nas w głębi duszy wciąż jest małą dziewczynką. — Katarzyna wsadziła do ust kolejny kawałek naleśnika.

— Wniosek byłby taki, że chłopcy powinni uwielbiać muzeum samochodzików.

— Macie tu takie? — zdziwiła się Katarzyna kolejny raz.

— Nic mi o tym nie wiadomo — roześmiał się, widząc jej uroczą minę — ale za to mamy muzeum cukru.

— Wystarczą lalki.

Rozespana, siedząca w rozgrzebanej pościeli w promieniach zimowego słońca, wyglądała pięknie.

— Tak myślałem.

— No dobrze, a co potem?

— CN Tower.

— Tak! — rozpromieniła się Katarzyna. — Słyszałam, że jak jest dobra pogoda, można stamtąd zobaczyć nawet Niagarę.

— No proszę, a ja miałem cię za ignorantkę.

Katarzyna zaśmiała się głośno, nie przerywając jedzenia.

— Latem owszem, można, ale przy dzisiejszej pogodzie nie masz co nastawiać się na widok wodospadu. Popatrzymy sobie na jezioro i Rogers Centre.

— Dobrze i tyle — mruknęła.

— Wiedziałem, że mój pomysł ci się spodoba. Ale jeśli wolisz, możemy wybrać się do Black Creek Pioneer Village. — Alan rozsiadł się wygodniej, delektując się widokiem podekscytowanej Katarzyny.

— Poproszę więcej informacji.

— To niezwykła stara wieś, w której żyli pierwsi osadnicy.

— Jak bardzo niezwykła?

— Biorąc pod uwagę twoje zamiłowanie do romantycznych, starych miejsc, powinna ci się spodobać. Przeniesiemy się do świata długich, starych sukienek i czepków na głowach, drewnianych domków, niesamowitych rekonstrukcji, drewnianych płotów, ceglanych...

Katarzyna wyobraziła sobie polne dróżki wydeptane przez turystów w poszukiwaniu minionego czasu i stare budynki zapraszające, by nacisnąć klamkę i wejść do środka. Zimą wszystko to musi wyglądać naprawdę pięknie!

— Zdecydowanie chętniej cofnę się w czasie. Wieżę widziałam z daleka tyle razy, a skoro nie widać wodospadu...

— Gdybym wiedział, że chcesz zobaczyć Niagarę, zabrałbym cię nad wodospad!

— Nie bierz tego tak poważnie.

— Zapiszę w kalendarzu, że gdy zobaczymy się następnym razem, mam pokazać ci wszystkie akweny.

Katarzyna popatrzyła na niego smutno. „Jeśli w ogóle będzie następny raz” — pomyślała.

— To wszystko? — zapytała, zmuszając się do uśmiechu. Tego dnia starała się odepchnąć od siebie wszystkie złe myśli.

— Nie. — Spojrzał jej prosto w oczy. — Na koniec przygotowałem niespodziankę. Ale nie zamierzam zdradzać ci szczegółów.

— Czemu?

— Bo to niespodzianka.

— To nie fair! Skoro opowiadasz mi o szczegółach wycieczki, to dlaczego nie chcesz powiedzieć o najlepszym?

— Właśnie dlatego! — roześmiał się. — Bo to najlepsze!

— Nie lubię niespodzianek.

Alan zaśmiał się jeszcze głośniejszym głosem, wstał z łóżka i pocałował ją w czoło.

— Gwarantuję, że ta niespodzianka ci się spodoba. A teraz dokończ śniadanie, ubierz się i chodź, bo inaczej nie zdążymy zrealizować planu wycieczki i z niespodzianki nici.

— Dobrze, panie przewodniku. — Ponownie chwyciła widelec, a Alan poszedł do kuchni. Stojąc twarzą do okna, patrzył na okoliczne wieżowce i rozmyślał. Chciał, żeby Katarzyna na zawsze zapamiętała dzisiejszy dzień spędzony tylko z nim. Postanowił, że nie da po sobie poznać, jak bardzo porusza go jej wyjazd.

— Jestem gotowa! — Jej głos wyrwał go z zamyślenia.

Odwrócił się i zaniemówił. Ubrana w obcisłe jeansy i luźną białą bluzkę wyglądała jeszcze piękniej niż zwykle. Związane w luźny warkocz włosy opadały jej na ramię, a z twarzy zdawał się bić blask.

— Wystroiłaś się — zażartował.

— To przez te lalki i osadników. — Zawstydziała się i spuściła wzrok.

— Nieważne dlaczego. Wyglądasz pięknie — szepnął, odgarniając niesforny kosmyk włosów z jej twarzy.

Przez moment rozkoszowali się obezwładniającą bliskością swoich ciał i krótkim, przelotnym dotykiem.

— No dobra. — Alan poruszył się. — Jedźmy już. Mamy dziś napięty grafik.

Siedząc w samochodzie, oglądając lalki w muzeum i chodząc po wsi osadników, dziewczyna nie mogła pozbyć się wrażenia, że najchętniej przytuliłaby się do Alana i szepnęła mu do ucha, że wcale nie chce go jutro opuszczać. Bo przecież już zawsze mogłoby być tak jak dziś, gdy rozmawiali z paniami w długich sukienkach, posyłali sobie ukradkowe spojrzenia, pili gorącą czekoladę w stylizowanej na starą restauracji, robili sobie zdjęcia i żartowali z mijanych turystów. Mimo bolesnej świadomości rozłąki, a może właśnie z powodu niej, Katarzyna chciała chłonąć ten dzień całą sobą, notować w pamięci każdy zapach, każde uczucie i każdą chwilę. Chciała zatrzymać czas i trwać w zawieszeniu razem z Alanem. Patrzeć na niego, czuć go i być przy nim na zawsze. Bo to on był tym mężczyzną, z którym chciałaby spędzić resztę życia.

— No dobrze, zdradzisz mi w końcu, co to za niespodzianka? — zapytała z wypiekami na twarzy, gdy jechali w nieznane, słuchając muzyki.

— Ale z ciebie męczydusza! Powiedziałem już, że nie mogę — zaśmiał się, zmieniając pas ruchu.

— Nie mogłeś rano, ale skoro jesteśmy już w drodze, to możesz uchylić rąbka tajemnicy. — Katarzyna obróciła się tak, by siedzieć przodem do kierowcy.

— Rozpraszasz mnie. Chcesz, żebym spowodował wypadek? Z kierowcą nie powinno się rozmawiać.

— Mów, co to za niespodzianka!

— Zobaczysz, jak będziemy na miejscu.

— Alanie!

— Nie emocjonuj się tak, bo popadniesz w nerwicę.

— Super, panie doktorze. Nie chcę ci przypominać, ale już lecę się psychiatrycznie.

— I tak ci nie powiem.

— Odplacę ci za to, zobaczysz. — Poddała się w końcu i opadła na oparcie, krzyżując ręce na piersi.

— W to nie wątpię — powiedział spokojnie, uśmiechając się do siebie na samą myśl o niespodziance.

— Daleko jeszcze? — zapytała, udając naburmuszoną.

— Zaraz będziemy na miejscu. — Skręcił w wąską uliczkę i wjechał na parking.

— Wsiadamy.

— Gdzie jesteśmy?

— Zobaczysz.

— Robi się ciemno, a ty proponujesz mi spacer z obcym mężczyzną.

— Nie jestem obcy. Wsiadaj i nie marudź, bo zmienię zdanie i wrócimy do domu.

— Dobrze, już dobrze. — Katarzyna posłusznie odpięła pas i wyszła na chłodne, wilgotne powietrze.

— Tędy. — Alan ujął ją pod rękę i poprowadził w miejsce, w którym kłębili się turyści, przekrzykując się wzajemnie i tworząc niepotrzebny chaos.

— Powiesz mi teraz, gdzie jesteśmy? — Popatrzyła mu w oczy i Alanowi przez moment wydawało się, że widzi w nich coś więcej niż tylko wdzięczność.

— Jesteśmy nad jeziorem Ontario. Zaraz wsiądziemy na prom i popłyniemy na wyspę.

Twarz Katarzyny od razu się rozpromieniła.

— A jednak akwen.

Alan roześmiał się.

— Wprawdzie nie Niagara, ale po naszej porannej rozmowie nie mogłem sobie odmówić. Chodź. — Pociągnął ją lekko za rękę i pokazał bilety ubranemu w czarną kurtkę mężczyźnie, który uśmiechnął się na ich widok.

— Miłego rejsu — powiedział, wpuszczając ich na podkład.

— Usiądziemy? — Katarzyna spytała, gdy znaleźli się już na pokładzie.

— Nie. Staniemy przy barierce i będziemy patrzeć na oświetlone miasto. Uwierz mi, to naprawdę niesamowity widok.

Katarzyna uśmiechnęła się podekscytowana i podążyła za Alanem, zakładając białe rękawiczki na zziębnięte dłonie.

Po chwili prom zakołysał się i ruszył.

— Nie jest ci zimno? — zapytał ją Alan.

— Jest idealnie — powiedziała i popatrzyła na oddalające się miasto.

W spokojnej tafli jeziora odbijały się wielobarwne światła, z oddali dobiegała do nich cicha muzyka. Nad miastem unosiła się jasna poświata, niebo powoli stawało się coraz bardziej czarne. Kołysanie promu i magiczna melodia kołysły zmysły, oczyszczały umysł i niesamowicie do siebie zbliżały. Były niczym sacrum.

— Boże, jak tu pięknie — szepnęła Katarzyna, wtulając twarz w wełniany szalik.

Alan popatrzył na dziewczynę z uśmiechem i bez wahania stanął za nią i objął ją w pasie. Katarzyna przyłgnęła do niego i położyła ręce na jego ściskających barierkę dłoniach.

— Tak myślałem, że ci się spodoba — szepnął jej do ucha i przytulił policzek do włosów.

— Mieszkałam w tym mieście kilka miesięcy i nie zdawałam sobie sprawy, jakie jest piękne.

— Będiesz teraz miała co wspominać — powiedział smutno. Przymknął oczy, by w pełni napawać się dotykiem jej dłoni i zapachem włosów. Ogarniała go melancholia, mimo że pragnął się nią cieszyć.

— Oj, będę — szepnęła, odchylając głowę do tyłu.

Obecność Alana rozpaliała jej uczucia i sprawiała, że wszystkie złe myśli zniknęły. Był mężczyzną, przy którym umiała się w pełni zrelaksować i nie myśleć o niczym innym, poza jego obezwładniającą bliskością.

— Wiesz, że jednym z prawdopodobnych znaczeń nazwy Toronto jest miejsce spotkań? — przerwał ciszę Alan.

Katarzyna westchnęła i zacisnęła mocniej palce na jego dłoniach. Po ciele chłopaka przebiegł miły dreszcz.

— Właściwie my też tutaj się spotkaliśmy — szepnęła i poczuła

ły pod powiekami. „Może byłoby prościej, gdyby stworzono też miejsce rozstań” — pomyślała i zamknęła oczy, pragnąc chłonąć ten moment całą sobą. Wizja jutrzejszego pożegnania przerażała ją coraz bardziej.

Reszta rejsu upłynęła im w zupełnej ciszy.

— Dokąd teraz? — spytała Katarzyna, gdy schodzili z pokładu promu.

— Zapraszam cię na kolację. Porządną. Nie taką jak wczorajsza pizza.

— Będzie wino, kwiaty i skrzypce?

Zaśmiał się, chwytając dłoń Katarzyny.

— Ach, jak ty dobrze mnie już znasz — powiedział i poprowadził ją do uroczej restauracji mieszczącej się na sąsiedniej ulicy.

— Wiesz... — zaczęła niepewnie dziewczyna, gdy na ich stoliku pojawił się deser. — Wydaje mi się, że to dobry moment, żeby za wszystko ci podziękować.

— Nie musisz... — Alan przez cały dzień robił wszystko, by uniknąć tej bolesnej rozmowy, bo bał się, że nie zapanuje nad swoimi emocjami.

— Zrobiłeś dla mnie tak wiele, że będę ci za to wdzięczna do końca życia. — Katarzyna przełknęła głośno ślinę i łzy napłynęły jej do oczu.

— Zrobiłem to, co każdy zrobiłby na moim miejscu.

— Oboje wiemy, że to nieprawda. — Zaczęła drżeć. — Wyrwałeś mnie z piekła, Alanie — powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. — Już zawsze będę twoją dłużniczką.

— Nie płacz, proszę — powiedział cicho i wyciągnął rękę, by dotknąć jej dłoni.

Katarzyna wzdrygnęła się pod wpływem tego dotyku. Miała ochotę wstać z krzesła, rzucić mu się na szyję i powiedzieć słowa, które od dawna cisnęły jej się na usta.

Jej ciałem wstrząsnął szloch.

— Nie płacz, proszę — powtórzył.

— Tak bardzo ci dziękuję, Alanie. Brak mi słów, żeby powiedzieć to, co czuję. Uratowałeś mnie przed nim. Uratowałeś mnie przed

światem — mówiła Katarzyna, płacząc, a po jej policzkach ciekły czarne od tuszu do rzęs łzy. — Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła — szepnęła, patrząc mu prosto w oczy, i Alan nie wytrzymał.

Nie zwracając uwagi na otaczających ich ludzi, zerwał się z krzesła i wziął ją w ramiona. Katarzyna wtuliła zapłakaną twarz w jego pierś i zaczęła jeszcze bardziej szlochać. Ich serca biły coraz szybciej.

Tuląc do siebie drobne, drżące ciało, Alan miał ochotę scałować każdą jej łzę i powiedzieć w końcu, jak bardzo ją kocha. Ale nie mógł. Cholera jasna, nie mógł. Właśnie przez tę miłość. Przez tę pieprzoną miłość do niej nie mógł tego zrobić!

— Tak bardzo ci dziękuję — powtórzyła, przyciskając usta do jego ciepłej szyi. Ręce Alana błędziły po jej plecach, a wargi ocierały się chciwie o rozpalone policzki. Napawali się swoją bliskością, jakby jutra miało nie być. Chłonęli siebie wszystkimi zmysłami, błagając w myślach o więcej.

— Chodźmy stąd... — szepnął jej na ucho i skinął na kelnera.

Ściskając się mocno za ręce, wybiegli z restauracji i ruszyli w stronę promu. Przez całą drogę do domu milczeli. Każde z nich bało się, że jeśli padnie jeszcze jedno słowo, tama pęknie i popłynie to, co do tej pory nie zostało powiedziane, a i Alan, i Katarzyna bali się słów, które mogłyby zmienić ich życie.

— Alanie? — zapytała, gdy ostatni raz leżała w łóżku w jego czarnej bluzie, a ciemność spowijała sypialnię.

— Tak?

— Czy ty... — zawahała się — mógłbyś dziś ze mną spać?

— Tak — szepnął i wstał z kanapy, by położyć się obok niej, tak jak tamtej pamiętnej nocy.

Katarzyna rozplakała się ponownie, gdy Alan wsunął się pod kołdrę i przygarnął ją do siebie. Miał ostatnią szansę, by stać się jej wybawcą i rycerzem. Bezpieczną przystanią. Ostatni raz mógł odgonić każdy jej zły sen, dać poczucie bezpieczeństwa i siłę.

Tuląc dziewczynę do siebie i gładząc ją lekko po przedramieniu, nie potrafił uporać się z falą emocji, które kumulowały się w nim cały dzień. Choć bał się przyznać do tego sam przed sobą, chciało mu się płakać. Wypuszczał z dłoni najcenniejszy skarb, którego miał już więcej

nie zobaczyć.

I nie mógł nic zrobić, by ją przy sobie zatrzymać. Miał ochotę paść na kolana i pierwszy raz od dawna po prostu się pomodlić. Jego życie, które w końcu zaczęło się jakoś układać, miało jutro obrócić się w proch, a on mógł tylko stać, kiwać głową i zgadzać się na to, by jego serce pękało z żalu.

— Kocham cię — szepnął, gdy zdawało mu się, że Katarzyna zasnęła. — Nie ma już mnie bez ciebie — zapłakał, nieświadom tego, że ona również nie może spać i doskonale go słyszy.



— Nie, nie idź już dalej — powiedziała Katarzyna, gdy po wspólnym poranku dotarli w końcu na lotnisko i Alan wyjął z bagażnika samochodu jej ciężką walizkę. — Nie zniosę tego pożegnania. Rozstańmy się tutaj, bo inaczej znów zacznę płakać. — Wciąż miała w pamięci jego wczorajsze słowa.

Alan spojrział na nią wzrokiem pełnym bólu.

A więc to teraz. Czas się rozstać.

Westchnął ciężko i zrobił krok w kierunku Katarzyny. Ich spojrzenia się spotkały i dziewczyna ostatni raz zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego.

— Jeszcze raz dziękuję ci za wszystko — szepnęła, czując, że jej głos się łamie.

— Pamiętaj, że zawsze tu jestem; jeśli będzie ci tam bardzo źle, wsiadaj w samolot i wracaj do mnie — powiedział Alan, rozkoszując się ostatni raz zapachem jej włosów.

Katarzyna odsunęła się od niego.

— Wiesz, że jesteś dla mnie bardzo ważny, prawda?

— Wiem. — Alan dotknął jej policzka i otarł spływające łzy.

— Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś.

Serce Alana zabiło mocniej i już otworzył usta, by w końcu jej

powiedzieć, że...

— Żegnaj, Alanie. — Ubiegła go jednak, nie chcąc przeciągać tej chwili jeszcze dłużej. Cała ta sytuacja zaczynała powoli ją przerastać.

— Żegnaj, Katarzyno. — Alan ostatni raz dotknął jej ramienia. — Nigdy cię nie zapomnę.

Katarzyna ruszyła niepewnym krokiem w stronę drzwi prowadzących do hali odlotów, modląc się w duchu o siłę potrzebną, by nie wrócić do Alana.

I wtedy drzwi otworzyły się, Katarzyna weszła, ciągnąc za sobą walizkę, a Alan został na parkingu sam, czując, jak po jego policzkach cieką łzy.

Mógł jeszcze pobiec za nią, chwycić ją za rękę i powiedzieć to, co powiedział w nocy, gdy Katarzyna zapadła już w sen.

Mógł. Ale wiedział, że nie wolno mu tego zrobić.



Katarzyna weszła do hali odlotów i poczuła, jak zaczyna ogarniać ją lęk. Ściskając w jednej dłoni torebkę z biletem i podręczny bagaż, a w drugiej walizkę, stanęła w kolejce, starając się nie myśleć o nieoczekiwanych słowach, które padły dziś w nocy z ust Alana.

Przez jej głowę przebiegła myśl, że może jeszcze...

— Nie! — powiedziała twardo, przysuwając się bliżej do ubranej na czarno starszej pani.

Ona też go kochała. Właśnie dlatego musiała opuścić to miejsce jak najszybciej. Nie mogła dłużej niszczyć mu życia.



Alan spojrzął na zegarek. Minęło dwadzieścia minut, odkąd Katarzyna zniknęła za wielkimi drzwiami, a on nadal stał na parkingu przed lotniskiem.

Nie było już odwrotu.

— Wszystko przepadło — powiedział i wsiadł w końcu do samochodu, by wrócić do przesiąkniętego zapachem Katarzyny mieszkania, nalać do szklanki whisky i upić się do nieprzytomności.



— Poproszę o pani bilet. — Ubrana w ładny mundurek stewardesa uśmiechnęła się do Katarzyny, gdy jej bagaż wjechał już na pokład samolotu.

— Moment. Mam w torebce — powiedziała i drżącymi dłońmi zaczęła szukać biletu. Jej palce natrafiły na słuchawki do telefonu, książkę i kilka paczek chusteczek.

— Spokojnie. — Stewardesa uśmiechnęła się szerzej, widząc jej zdenerwowanie.

Katarzyna popatrzyła na nią i poczuła, że zaczyna jej się kręcić w głowie. Torebka upadła na błyszczącą podłogę i cała jej zawartość, w tym także bilet, rozsypała się.

— Jest. — Ukucnęła i zaczęła zbierać swoje rzeczy, gdy nagle jej wzrok natrafił na leżącą obok chusteczek obrączkę.

Katarzyna zastygła i znowu pojawił się lęk.

Zapach suszonej lawendy.

Tocząca się po podłodze butelka czerwonego wina.

Rozgniewana mina Colina.

Przeszywający jej ciało ból.

— Wszystko w porządku? — spytała stewardesa, nachylając się do klęczącej Katarzyny.

Ta zaś nerwowo przełknęła ślinę i zostawiając obrączkę na podłodze, wyprostowała się, próbując opanować narastającą falę

mdłości.

— Tak. — Podała stewardesie bilet. — Wszystko w porządku.



Alan wszedł do pustego mieszkania i jego wzrok od razu padł na talerze pozostawione na stole po ich wspólnym śniadaniu. Nie zastanawiając się długo, podszedł do barku i wyjął butelkę z bursztynowym trunkiem, a potem nalał sobie do szklanki zdecydowanie za dużo i wypił jednym haustem.

— Pieprzone gówno — zaklął i uderzył dłonią w stół. Talerze zabrzęczały i ten dźwięk odbił się głośnie echem w pustym mieszkaniu.

Alan zapłakał głośno i nalał sobie jeszcze jedną szklankę. Choć nie znosił się upijać, w tej sytuacji po prostu nie mógł zrobić inaczej. Na trzeźwo nigdy w życiu nie wybaczy sobie, że pozwolił jej odejść.



Lucy wracała do mieszkania po wyczerpującym wywiadzie, który przeprowadziła tego dnia z rozpieszczoną nastoletnią celebrytką. Skręcała właśnie na podjazd, gdy zadzwonił jej telefon.

— Słucham? — spytała.

W słuchawce rozległ się znajomy męski głos.

— Dobrze. Przyjeżdżaj jak najszybciej — powiedziała, rozłączając się. Zaparkowała samochód i szybkim krokiem ruszyła do domu.

— Coś się stało? — powitał ją w progu Hugo.

— Będziemy mieli gości. Zrobiliśmy coś do jedzenia. — Wyminęła go i rzuciła torebkę na szafkę.

Hugo popatrzył chwilę na żonę i poszedł do salonu, żeby włączyć

telewizor. Nie miał tego dnia nic lepszego do roboty.



Colin jechał samochodem zdecydowanie za szybko, chociaż zdawało mu się, że ta prędkość nie jest wcale zawrotna. W głowie szumiało mu od alkoholu, którym uraczył się po rozprawie, bo kolejny raz poszła nie tak, jak tego chciał. Był poirytowany do granic możliwości.

— Jak jedziesz, baranie! — Colin nacisnął klakson, gdy błędząc myślami gdzieś daleko, nie zauważył, że auto przed nim zwalnia. — Kto ci dał prawo jazdy, kretynie! — krzyknął, wymijając uciążliwego kierowcę, i mocniej nacisnął pedał gazu.

— Co za gówniany dzień!



Alan obudził się przy zastawionym brudnymi talerzami stole i poczuł, że jego głowę rozsadza potężny ból. Gdy jego wzrok padł na opróżnioną do połowy butelkę whisky, dotarło do niego, że się upił.

Oddychając ciężko, wstał i ruszył chwiejnym krokiem w kierunku kanapy. Padł na nią jak długi. Minęło dopiero kilka godzin, a on miał wrażenie, jakby od wyjazdu Katarzyna upłynęła cała wieczność.

Leżąc bezwładnie na kanapie, Alan sięgnął po leżącego na stoliku pilota i włączył telewizor. Skoro nawet alkohol nie pomógł mu oderwać myśli od Katarzyny, to może chociaż bełkot dziennikarzy z telewizji zagłuszy jego myśli, zanim ponownie zaśnie.



— Hugo, chodź tu do mnie, nie mogę otworzyć tego słoika!
Starszy pan wpatrywał się w telewizor i jak zwykle czytał pojawiające się u dołu ekranu paski.

— Hugo! — Rozległ się ponownie głos Lucy.

— Idę już, idę! — odkrzyknął i oderwał się od telewizora.

— Siedzisz tylko i w kółko czytasz te wiadomości! — powiedziała z wyrzutem Lucy, gdy podszedł do niej i wziął słoik do ręki.

— Po prostu śledzę, co się dzieje na świecie. Jakiś samolot spadł właśnie do oceanu. Zginęły setki ludzi, a ty zawracasz mi głowę ogórkami.

Lucy wytarła dłonie w fartuch i uważnie popatrzyła na męża.

— Jaki samolot?

— Z Toronto. Spadł do Atlantyku kilkadziesiąt minut temu.

Z pierwszych doniesień wynika, że nikt nie przeżył.

Twarz Lucy natychmiast pobladła, a jej ręce zaczęły drżeć.

— Idź natychmiast oglądać ten telewizor! — krzyknęła na męża, rzucając się do przedpokoju, by wyciągnąć z torebki komórkę i wybrać numer Alana.

Ściskając drżącymi palcami telefon, Lucy modliła się, żeby pomyliły jej się daty i żeby to nie było dzisiaj.



Alan spał na kanapie przed telewizorem, gdy zadzwonił telefon. W pokoju było zupełnie ciemno i rozświetlały go tylko kolorowe obrazy pojawiające się na ekranie.

— Słucham — rzucił do telefonu, opadając ponownie na kanapę.

Usłyszał pełen emocji głos Lucy.

— Tak. Dziś rano — odpowiedział i spojrzął na telewizor.
Komórka natychmiast wypadła mu z ręki...



Colin był zdziwiony, że matka nie czeka na niego w progu domu.

— Halo, jest tu kto?! — krzyknął, wchodząc do przedpokoju.

— Tutaj jesteśmy! — odpowiedział mu ojciec z salonu.

— Stało się coś? — zapytał, widząc blade twarze rodziców

— Colin... — załkała Lucy i rzuciła mu się na szyję.

— Mamo, dlaczego płaczesz?!

— Ten samolot... Była w nim Katarzyna.

Colin uświadomił sobie, że z jego twarzy też odpływa cała krew.

— Katarzyna nie żyje — powiedział na głos i jego ciałem

wstrząsnął szloch.

Lucy poczuła, jak robi jej się ciemno przed oczami, i gdyby nie Colin, z pewnością upadłaby na ziemię.

Katarzyna nie żyje.



Bruno jadł właśnie kolację w pokoju lekarskim, kiedy wbiegła zdyszana pielęgniarka.

— Szefie! — krzyknęła.

— Stało się coś?

— Katarzyna...

— Dziewczyno, mówże w końcu!

— Ten samolot, którym ona leciała, spadł do wody.

W wiadomościach podają, że nikt nie przeżył tej katastrofy.

Bruno patrzył jeszcze chwilę na dziewczynę, a potem wyjął z kieszeni fartucha komórkę i wybrał numer Alana.

— Odbierz, do cholery! — krzyknął do słuchawki i ponownie wybrał ten sam numer.

— Czego? — Rozległ się w końcu głos w słuchawce.

— Czy to prawda?

Alan zaszlochał i Bruno natychmiast wszystko zrozumiał.

— Jadę do ciebie.

— Nie, dzięki.

— Jadę, do cholery. Ogarnij się! — warknął Bruno i nie zważając na nic, wybiegł w fartuchu ze szpitala.



Alan siedział na kanapie jak sparaliżowany; czytając pojawiające się na czerwonych paskach napisy, błagał w myślach, żeby to wszystko był tylko zły sen. Po jego policzkach spływały łzy, a ciałem raz za razem wstrząsał szloch.

W końcu podniósł telefon z podłogi i drżącą dłonią wybrał numer Katarzyny.

Włączyła się poczta głosowa.

Alan cisnął komórką przez całą długość pokoju i schował twarz w dłoniach. Cholera jasna! Od początku czuł, że ten jej wyjazd to nie jest dobry pomysł! Miał te swoje pieprzone przecucia. Mógł złapać ją za rękę i powiedzieć, żeby została. Miał ją chronić, do jasnego groma! Miał ją ochronić przed złem, a nie osobiście odwieźć na ten pieprzony samolot i patrzeć, jak odchodzi!

Zanosząc się płaczem, opadł bezsilnie na kolana.

Zabił kobietę, którą kochał. Wsadził ją na ten pieprzony pokład samolotu, zamiast ją uratować.

— Boże, co ja zrobiłem... — wykrztusił. Czuł się jak po nieudanym zabiegu, kiedy pacjent umiera na stole, a nawet gorzej. Tak

bardzo ją kochał.

I ta cholerna świadomość, że czasu nie da się już cofnąć, że zmienić można tylko przyszłość...

Paraliżował go ból, pustka i niemoc.

Katarzyna nie żyje. Po tym wszystkim, co przeszła, pozwolił jej umrzeć.

Podziękowania



„Bez ciebie” jest dla mnie wyjątkowo ważną książką, a jej pisanie było niezwykle trudne pod względem emocjonalnym, dlatego tym bardziej pragnę podziękować osobom, które przyczyniły się do jej powstania.

Przede wszystkim dziękuję moim rodzicom, Wojtkowi i Kasi. Będę Wam powtarzać do znudzenia, że bez Waszego wsparcia nie

pisałabym teraz książek. Kocham Was bardzo.

Dziękuję też moim wspomniałym przyjaciółkom: Zuzi, która pewnego wieczoru podrzuciła mi pomysł na ulepszenie fabuły tej książki, Patrycji, która wspiera mnie jak nikt inny, i Marlence, mojej najwierniejszej czytelniczce jeszcze z czasów, gdy jedynie marzyłam o wydawaniu książek. Jesteście najwspanialsze.

Serdeczne podziękowania składam też całemu wydawnictwu Czwarta Strona, a w szczególności Klaudii, Piotrowi i pani Magdzie.

Dziękuję także Wam, moje Czytelniczki i Czytelnicy, którzy zechcieliście sięgnąć zarówno po tę, jak i po inne moje książki. Mam nadzieję, że choć „Bez ciebie” nie jest powieścią zabawną, lekką i o pozytywnym wydźwięku, miło spędziliście czas przy czytaniu tego utworu. Zachęcam Was do dzielenia się ze mną wrażeniami z lektury i jeszcze raz serdecznie dziękuję za to, że jesteście.



„Jeszcze raz, Nataszo”

Natasza miała wszystko: kochającego męża, piękny dom, spektakularną karierę i własną agencję reklamową. Życie Nataszy wielu osobom mogłoby wydać się perfekcyjne i takie właśnie było...

Do czasu.

„Jeszcze raz, Nataszo” to opowieść o kobiecie, która kochała zbyt mocno. Swojego odbicia i akceptacji szukała w oczach ukochanego. Teraz musi iść przez życie sama. Czy odnajdzie utracone szczęście i spokój?

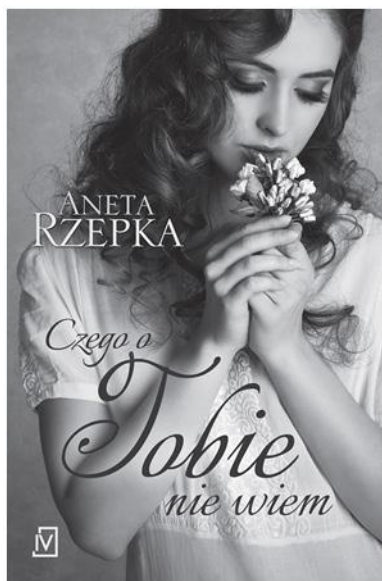


„Dasz radę, Nataszo”

Nikt nie może być gwarantem twojego szczęścia. Szczęście jest w Tobie...

Natasza rozpoczyna kolejny rozdział w swoim życiu. Kobieta nie może mieć jednak pewności, że los pisze dla niej szczęśliwe zakończenie. Po rozliczeniu z przeszłości bohaterka załamuje się. Jest samotna, nie ma siły, by zmobilizować się do działania. Kiedy jest o krok od powrotu do nałogu, otrząsa się z marazmu. Postanawia nie zostawiać przyszłości w rękach losu i zawalczyć o siebie

Książka Karoliny Wilczyńskiej to kontynuacja bestsellerowej powieści „Jeszcze raz, Nataszo”, którą pokochały polskie czytelniczki.



Miłością pokonasz wszystko!

Jak silna może być kobieca solidarność? Gdy los splata ze sobą losy czterech pozornie różnych kobiet, nikt nawet nie wyobraża sobie, co się wydarzy...

Weronika, Ola, Kornelia i Anna mają za sobą trudną przeszłość i wciąż muszą zmagać się z przeciwnościami losu. Weronika, choć spełnia się zawodowo, nie odnajduje się w roli matki. Ola wpada we własną intrygę, która prawie rujnuje jej życie. Kornelię nawiedzają demony sprzed lat, a Anna usiłuje uwolnić się spod władzy męża tyrana. Niedomówienia, spiski i ciągle przeczuwanie najgorszego niemal zmieniają świat czterech bohaterek w koszmar. Okazuje się jednak, że moc kobiecej przyjaźni daje siłę, by walczyć o miłość i szczęście.

Zaskakująca i podnosząca na duchu opowieść o tym, że zawsze trzeba mieć nadzieję i nie wolno bać się marzeń.



Czasami miłość stawia przed nami wielkie wyzwania...

Piotr i Joanna to młode małżeństwo, które połączył przypadek. On pochodzi z rodziny inteligenckiej, jest psychologiem i terapeutą. Ona wyjechała z małej miejscowości, żeby ukończyć studia w Warszawie. Z pozoru normalna relacja okazuje się jednak związkiem toksycznym, w której zazdrosna kobieta, skłócona z rodziną męża oraz własnymi bliskimi, pociąga za sznurki, sterując ich wspólnym życiem. Kadry z małżeńskiego życia przeplatają się z sesjami terapeutycznymi pacjentów Piotra, które ilustrują jego oddanie i zaangażowanie w pracę. Paradoksalnie, w myśl przysłowia, że szewc bez butów chodzi, w obliczu demonów własnej żony Piotr jest zupełnie bezbronny. Czy tłące się jeszcze wspomnienie dawnej miłości i namiętności wystarczy, by wspólnie wyjść na prostą i uleczyć zadane dotychczas rany?

Spis treści

Dedykacja

Prolog

CZEŚĆ PIERWSZA: Cykl miesiąca miodowego

CZEŚĆ DRUGA: Zespół stresu pourazowego

Podziękowania

Reklamy

